

YOU ARE  
MY UNIVERSE



*Emma Scott*

*Serce  
ze szkła*

*Kochałbym cię już zawsze, gdybym tylko miał szansę...*

FILIA

*Emma Scott*

# *Serce ze szkła*

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

**FILIA**

*Ta książka opowiada przede wszystkim historię braci.*

*Dedykuję ją mojemu bratu Bobowi, który – nieświadomie – za pomocą pojedynczej sugestii zawartej w e-mailu, nakierował mnie na pisarską ścieżkę. Popchnął mnie w stronę tej przygody, opisywania historii miłosnych – mojego powołania – która na zawsze zmieniła moje życie.*

*Z wyrazami wdzięczności i miłości – ta książka jest dla Ciebie.*

## CZEŚĆ I

*Full tilt (w pokerze) – granie w sposób gwałtowny lub nierozważny; podejmowanie decyzji na podstawie emocji, a nie logiki. Rzykowna gra.*

## PROLOG

### JONAH

*Piętnaście miesięcy wcześniej...*

Poraziło mnie ostre światło. Walczyłem, by nie zamknąć oczu, ale się poddałem i pozwoliłem opaść powiekom. Zamiast patrzeć, wsłuchiwałem się w pracę maszyn, starając się dzięki ich brzmieniu wrócić do rzeczywistości. Pikający sygnał był miarą bicia mojego serca. Nowego serca, powoli pompującego krew w piersi. Wczoraj należało ono do dwudziestotrzyletniego koszykarza, który wyjeżdżając z Henderson miał wypadek samochodowy. Teraz było moje. W podświadomości mieszały mi się smutek i wdzięczność.

*Dziękuję. Przykro mi, ale dziękuję...*

Boże, moja pierś. Czuję się tak, jakby spadło na mnie wielkie kowadło i zmiażdżyło mi żebra. Mostek, który został otwarty jak drzwi szafy, po czym ponownie zamknięty i zaszyty, pulsował agonalnie, a ból ten pochłaniał mnie całkowicie. Gdzieś głęboko pod tym koszmarem znajdowało się moje nowe serce.

Jęknąłem, ale wydostający się z moich ust dźwięk przyniósł jeszcze więcej bólu.

– Budzi się. Wróciłeś do nas, kochanie?

Spróbowałem ponownie uchylić powieki, ale światło wciąż było oślepiające.

*Może umarłem?*

Biała szpitalna pościel i ostre fluorescencyjne światło poraziły mnie raz jeszcze, ale w końcu moje oczy zaczęły się do nich przyzwyczajać. Ciemne sylwetki nabrały kształtów. Po prawej zauważyłem rodziców. Mama miała oczy mokre od łez, wyciągała rękę, by odgarnąć mi kosmyk włosów z czoła. Poprawiła rurkę, którą podawano mi tlen do nosa, choć zapewne wcale nie było to konieczne.

– Świetnie wyglądasz, kochanie – powiedziała drżącym głosem.

Czułem się, jakbym od tygodni zmagał się ze śmiertelną chorobą, by na

koniec wpaść pod pociąg towarowy. Jednak mama nie miała na myśli tego, że dobrze wyglądam, ale że żyję.

Dla jej dobra udało mi się uśmiechnąć.

– Świetnie się spisałeś, synu – powiedział tata. – Doktor Morrison mówi, że wyglądasz to naprawdę dobrze. – Posłał mi wymuszony uśmiech, po czym odwrócił wzrok i zakasłał, by ukryć emocje.

– Theo? – wychrypiałem i natychmiast się skrzywiłem, gdy głęboki ból przeszył mi pierś. Odetchnąłem płytko i spojrzałem w lewą stronę.

Siedział pochylony na krześle, opierając łokcie na kolanach. Silny. Niezachwiany.

– Cześć, braciszku – powiedział, a w jego głębokim głosie usłyszałem wymuszoną lekkość. – Mama ściemnia. Wyglądasz okropnie.

– Theodorze – upomniała go. – Wcale nie. Jest piękny.

Nie miałem siły, by rzucić jakimś żartem. Udało mi się jedynie uśmiechnąć. Brat odpowiedział także uśmiechem, ale był on sztuczny i spięty. Znałem Theo lepiej niż ktokolwiek, wiedziałem, gdy coś go dręczyło. Gniew, który tlił się w nim niewielkim płomykiem, w tej chwili płonął jasno.

*Dlaczego...?*

Rozejrzałem się po sali i zrozumiałem.

– Audrey?

W pomieszczeniu dało się wyczuć napięcie, mama wzdrygnęła się, jakby ktoś ukłuł ją w tyłek. Wymieniono wiele spojrzeń – przelatywały nad moim łóżkiem jak ptaki.

– Jest późno – powiedział tata. – Wróciła do domu. – Był radnym naszego miasta, a teraz mówił swoim politycznym głosem, którego używał, gdy w łagodny sposób musiał wyznać jakąś nieprzyjemną prawdę.

Mama, biegła w pocieszaniu przedszkolanka, zaczęła wyjaśniać:

– Powinieneś odpocząć, kochanie. Przespać się. Kiedy się wyśpisz, poczujesz się znacznie lepiej. – Pocałowała mnie w czoło. – Kocham cię, Jonah. Niedługo dojdiesz do siebie.

Tata złapał ją za ramiona.

– Daj mu odpocząć, Beverly.

Odpoczywałem więc. Wielokrotnie zapadałem i budziłem się z naznaczonego bólem snu, aż pielęgniarka dodała coś do mojej kroplówki i zasnąłem głęboko.

Kiedy się obudziłem, siedział przy mnie Theo. Audrey niestety nie było. Nowe serce uderzało w ciężkim, bolesnym rytmie. Do moich żył ponownie napłynęła adrenalina lub inny hormon wydzielany w chwilach, gdy kończyło się coś, co miało trwać wiecznie.

– Gdzie ona jest? – zapytałem. – Powiedz prawdę.

Theo wiedział, o co mi chodziło.

– Wczoraj rano poleciała do Paryża.

– Rozmawiałaś z nią? Co powiedziała?

Przysunął się z krzesłem.

– Skręciła jakąś łzawą gadkę. Mówiła, że ma plany na życie, a to... –  
Odwrócił wzrok.

– To nie było to – dokończyłem.

– Nie mogła tego znieść... – Przezcesał włosy palcami. – Kurwa, nie  
powinienem tego mówić.

– Nie – rzuciłem, kręcąc lekko głową. – Cieszę się, że mi powiedziałaś.  
Musiałem to usłyszeć.

– Przykro mi, braciszku. Trzy lata. Poświęciłeś jej trzy lata, a ona po  
prostu...

– W porządku. Tak jest lepiej.

– Lepiej? Jak, do diabła, może być w ten sposób lepiej?

Powieki mi ciążyły, oczy chciały się zamknąć, opuścić kurtynę i pozwolić mi  
wrócić na chwilę w objęcia zapomnienia. Nie miałem siły, by powiedzieć bratu, że  
nie czułem nienawiści do Audrey za to, że mnie zostawiła. Spodziewałem się tego.  
Nawet chory, z niewydolnym sercem, widziałem jak się wzdrygała i rozglądała  
w poszukiwaniu drzwi, planując ucieczkę od mojego stanu i życia, które miało  
mnie czekać.

Bolało – całe te trzy lata związku z nią były jak nóż wbity w moje nowe  
serce. Ale nie czułem nienawiści, bo ja jej też nie kochałem. Nie tak, jak chciałbym  
kochać kobietę – całą swoją duszą.

Audrey odeszła. Theo mógł ją nienawidzić za mnie. Rodzice mogli  
rozvodzić się nad jej okrucieństwem w moim imieniu. Ale pozwoliłem jej odejść,  
ponieważ w tamtej chwili nie wiedziałem, że miała być ostatnia...

## ROZDZIAŁ 1

### KACEY

*Lipiec, piątek wieczór*

Byłam pijana.

Z jakiego innego powodu trzymałabym w ręce komórkę, zawieszając palec nad numerem domowym rodziców w San Diego?

*Pijacka melancholia*, pomyślałam. Najwyraźniej nie była przeznaczona jedynie dla byłych partnerów.

Parsknęłam śmiechem, który zabrzmiał bardziej jak szloch i poniósł się echem po klatce schodowej. Siedziałam w ciemnej, wąskiej przestrzeni, podciągając kolana do piersi i starając się zwinąć w kulkę. Próbując być niewidzialną. Zza betonowej ściany dochodziły przytłumione okrzyki i gwizdy trzech tysięcy ludzi, którzy czekali, by Rapid Confession wyszedł na scenę. Nasz manager, Jimmy Ray, dobre dwadzieścia minut temu dał znać, że wchodzimy za dziesięć minut, więc dziewczyny z zespołu zapewne już mnie szukały.

Upiłam łyk z butelki po wodzie mineralnej Evian w trzech czwartych wypełnionej wódką – ponieważ taka ze mnie spryciula – i znów skupiłam się na telefonie. Alkohol miał dodać odwagi, bym zadzwoniła. Ostrzegałam się w duchu, żeby tego nie robić, by odłożyć telefon i dołączyć do czekającego w garderobie zespołu. Miałyśmy wejść na scenę i zagrać kolejny koncert, na który zostały wyprzedane bilety. Chciałam być sławna, zarobić dużo kasy i nadal co noc pieprzyć innego chłopaka.

Ponieważ to właśnie był rock'n'roll.

Ale ściema. Wcale nie wpisywałam się w ten klimat. Ubierałam się odpowiednio, zwłaszcza dzisiaj, gdy miałam na sobie minispódniczkę, kozaki sięgające ud i gorset. Moje włosy idealnie wystylizowane – tlenione na niemal biały kolor – spływały lokami na nagie ramiona. Miałam usta pomalowane na



czzerwono, oczy otoczone czernią. Moją skórę zdobiły tatuaże, dodając mi wyglądu grunge rockowej laski, ale nie stanowiły części kostiumu. Były moje.

Wyglądałam profesjonalnie, ale czułam się, jakby zrobiono mnie ze szkła – nieustannie rozbijana i rozrzucana. Nie miałam pojęcia kim lub czym byłam, wiedziałam jedynie, że ładnie błyszczałam w świetle reflektorów.

Wzięłam kolejny łyk wódki i niemal upuściłam komórkę. Zaczęłam przebierać rękami, by ją złapać, a gdy uniosłam ją do oczu, zauważyłam, że wcisnęłam zieloną słuchawkę.

– Cholera...

Powoli przyłożyłam telefon do ucha. Matka odebrała po trzecim sygnale.

– Dom Dawsonów, słucham.

Moje serce ścisnęło się mocno. Poruszałam ustami, ale nie byłam w stanie wydusić z siebie głosu.

– Halo?

– Ja...

– Halo? W czym mogę pomóc?

*Zaraz się rozłączy!*

– Cześć, mamó. To ja. Kacey.

– Cassandra?

Nienawidziłam tego imienia i nie posługiwałam się nim od lat, jednak w tych trzech sylabach, wypowiedzianych przez matkę, usłyszałam ulgę. Naprawdę ją usłyszałam.

– Tak, cześć! – powiedziałam promiennie, nieco zbyt głośno. – Co, ee... Co u was słychać?

– Wszystko dobrze – stwierdziła. Ściszyła głos, jakby nie chciała, żeby ktokolwiek inny ją usłyszał. – Skąd dzwonisz?

– Z Las Vegas – odparłam. – Jesteśmy w trasie koncertowej. Ja i mój zespół, Rapid Confession. Na nasz dzisiejszy występ wyprzedano wszystkie bilety, a to już drugi z rzędu. Właściwie to bilety wyprzedano na większość koncertów podczas trasy. To świetnie. Dobrze nam idzie.

– Cieszę się, Cassandro.

W słowach matki słyszałam wpływ ojca, przez który zmieniała się w cholernego robota, recytującego frazesy, które wcześniej była zmuszona zapamiętać.

– A nasza ostatnia piosenka, *Talk Me Down*? Cóż... – Przygryzłam wargę. – Jest na szóstym miejscu listy stu najgorętszych utworów. I to... cóż, ja ją napisałam, mamó. To znaczy nagrałam ją z zespołem, ale słowa... słowa są głównie moje. A *Wanderlust*? Ten kawałek też ja napisałam. Zajmuje dwunastą pozycję na listach.

Cisza.

Przełknęłam ślinę.

– A co u taty?

– Dobrze – odparła niemal szeptem mama.

– Czy... jest w domu?

Westchnęła słabo.

– Cassie... Jesteś bezpieczna? Ktoś dba o ciebie?

– Sama o siebie dbam, mamó – przyznałam. – I odnoszę sukcesy. Ten zespół... Jesteśmy super.

Boże, nie podobało mi się to. Ani żalony ton mojego głosu, ani chwalenie się osiągnięciami zespołu, ani błaganie matki, by poczuła dumę z powodu mojego sukcesu, kiedy sama nie czułam nic, może tylko potrzebę bycia kochaną. Miłość była dla mnie nigdy niezaspokojonym głodem, który rozpaczliwie skręcał moje wnętrze, wiążąc je w mocne węzły, których nie byłam w stanie rozplątać.

Nie potrafiłam zaspokoić tego potężnego apetytu. Umiałam tylko stłumić go na chwilę alkoholem po to, by następnego dnia spróbować go wyrzucić.

– Mamó? Proszę, powiedz tacie...

– Cassie, muszę kończyć.

– Czeka, możesz dać mi go do telefonu? Albo tylko... Powiedzieć, że właśnie ze mną rozmawiasz? Zrób to, mamó. Zobaczmy, jak zareaguje.

Cisza.

– Nie sądzę, by był to dobry pomysł – powiedziała w końcu. – Ostatnio... był wesoły. Nie chcę go denerwować. Nie chcę psuć mu humoru.

– Wciąż jest na mnie zły? – zapytałam z wahaniem. – Minęły cztery lata, mamó. Nawet nie jestem już z Chettem.

Chett porzucił mnie cztery lata temu w Vegas, zostawił na pastwę losu, bez grosza przy duszy i ze złamanym sercem. Oto jestem nieposłusznym dzieckiem, które mając za sobą trasę koncertową po kraju, nagranie płyty, niezliczone jednoczesne przygody seksualne i dwa nowe tatuaże, błaga rodziców o przebaczenie.

Walczyłam ze łzami.

– Mówiłam ci, mamó, ale czy mu powtórzyłaś moje słowa? Czy kiedykolwiek powiedziałaś tacie, że byłam bezdomna i spałam na ulicy, gdy wyrzucił mnie za drzwi? Bezdomna, mamó. Cholera, miałam siedemnaście lat.

Usłyszałam, jak z trudem przełknęła ślinę, odsuwając od siebie łzy, emocje i wszystko, co chciałaby powiedzieć, ale nie mogła tego zrobić. Nie przekazała ojcu żadnych informacji na mój temat z wyjątkiem tego, że żyłam, że ze mną rozmawiała i że miałam się dobrze. Trzymała się swojego scenariusza bez względu na to, ile razy błagałam ją, by postawiła na jakiś nowy materiał.

– Chyba wiedziałaś, że nie powinnaś przyprowadzać tego chłopaka do domu – powiedziała mama, zbierając się na odwagę. – Zdawałaś sobie sprawę, jak bardzo

rozgniewa to ojca.

– Wszystko, co robiłam, gniewało go – łkałam, a mój głos niósł się echem po klatce schodowej. – Nic, nigdy nie było wystarczająco dobre. Tak, wiedziałam, że przyprowadzenie Chetta do domu będzie zajebicie złym pomysłem, ale chciałam zostać przyłapana. Wiesz, mamó, dlaczego? Aby zmusić ojca, by ze mną porozmawiał. Jak bardzo to smutne? Jego własna córka. Jego dziecko.

– Cassandro, muszę kończyć. Powiem twojemu tacie, że dzwoniłaś i...

– I że wszystko u mnie dobrze? – dokończyłam. – Nie tylko dobrze, mamó – warknęłam i grzbietem dłoni otarłam nos. – Jesteśmy pieprzoną sensacją. Jesteśmy kolejnym wielkim...

– Wiesz, że nie podoba mi się twój wulgarny język, Cassandro – stwierdziła. W tej chwili jej głos przybrał surowy, zimny ton. Ale nie potrafiłam przestać.

– Powiedz o tym tacie, dobrze? Powiedz mu, że dałam radę i zrobiłam to bez jego zakichanej pomocy czy pieprzonej zgody albo... albo jego cholernego dachu nad głową.

– Kończę, Cassandro.

Wzięłam gwałtowny wdech, natychmiast żałując swoich słów. Chciałam usłyszeć jeszcze jej głos.

– Mamó, czekaj. Przepraszam. Tak bardzo mi przykro...

W słuchawce panowała cisza, więc pomyślałam, że się rozłączyła, aż usłyszałam, jak wzięła drżący oddech.

Uspokoiliam się i zamknęłam oczy.

– Przepraszam. Powiedz tacie... – Przelknęłam łzy. – Powiedz, że go kocham, dobrze? Proszę.

– Dobrze – powiedziała, choć nie wierzyłam, że to zrobi. Ani przez sekundę.

– Dzięki, mamó. I ciebie też kocham. Jak...?

– Muszę kończyć. Uważaj na siebie.

Telefon umilkł na dobre.

Patrzyłam na niego jeszcze przez dłuższą chwilę. Łza kapnęła na ekran, więc wytarłam ją kciukiem. Pomyślałam o tym, by ponownie wcisnąć zieloną słuchawkę. Znów usłyszałabym jej głos i mogłabym przeprosić za przeklinanie. Równie dobrze mogłam zadzwonić raz jeszcze i powiedzieć, że wcale nie było mi przykro. Ale nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy. Skończyłam z nimi, tak jak oni skończyli ze mną.

*Czy naprawdę ze mną skończyli?*

Serce zabolowało mnie na tę myśl. Nie, jeszcze nie. Mama jeszcze mnie chciała. Potrzebowała moich telefonów. Byłam o tym przekonana. Ale jeśli nigdy już do niej nie zadzwonię, ona również tego nie zrobi. O tym też wiedziałam. W życiu własnego dziecka wciąż przyjmowała rolę biernego obserwatora.

Oparłam się o betonową ścianę. Słyszałam, że po drugiej stronie publika

staje się niespokojna. Brzmiało to jak zbliżająca się burza. Jeśli wkrótce nie wyjdziemy na scenę...

Potrzebowałam zapalić.

Wyciągnęłam pogniecioną paczkę papierosów z wysokiego buta i odpaliłam jednego za pomocą zapalki schowanej obok.

Zaciągnęłam się głęboko, wypuściłam dym i osunęłam się niżej przy ścianie, przytłoczona łzami, które powstrzymywałam przez całe cztery lata. Groziły w tej chwili własną nawałnicą. Walcząc z nimi, odetchnęłam głęboko wtłoczonym w siebie dymem, który osiadł we mnie, jakby był z ołowiu.

Tata nie chciał nawet ze mną rozmawiać.

Wypuściłam dym. *No i co z tego? Kogo obchodzi to, co myślał? Przez dwadzieścia dwa lata w ogóle się mną nie przejmował, dlaczego miałby zacząć teraz? Pieprzyć go.*

Myśli te miały mi dodać odwagi, choć oddałabym dosłownie wszystko, by usłyszeć jego głos, który nie niósłby w sobie rozczarowania lub złości. Chciałabym usłyszeć, że za mną tęskni lub że mnie kocha. Aby usłyszeć jak prosi, bym wróciła do domu kiedy tylko będę chciała, i twierdzi, że drzwi będą dla mnie otwarte...

Jednak zamknął te drzwi na dziesięć spustów, prawdopodobnie już na zawsze, a fundament, na którym zostały zbudowane, rozpadał się w drobny mak.

Po drugiej stronie ściany tłum szalał. Ludzie domagali się naszego wyjścia na scenę. Domagali się mnie. Kochali mnie.

I, jak powiedziałaaby Roxie Hart, kochałam ich za to, że mnie kochali.

Upiłam kolejny łyk wódki i wstałam z kucek w chwili, w której Jimmy Ray, szalejąc ze złości, wpadł przez drzwi znajdujące się nade mną.

Nasz manager był po czterdziestce i zaczynał łysieć. Jego garnitur – zawsze od Armaniego, przynajmniej odkąd średnich rozmiarów wytwórnia płytowa trzy miesiące temu podpisała z nami kontrakt – wyglądał na zbyt duży. Mężczyzna skupił na mnie rozszalałe spojrzenie i oparł się o ścianę, z wyraźną ulgą kładąc sobie dłoń na sercu.

– Jezu, kotek, zawału przez ciebie dostanę. Występ powinien się rozpocząć już pół godziny temu.

Zgasiałam papierosa obcasem i uśmiechnęłam się do managera.

– Przepraszam, Jimmy. Dostałam ważny telefon. Ale już w porządku. Jestem gotowa na show.

– Dobrze słyszeć. Publika pożre nas żywcem, jeśli natychmiast nie wyjdziemy.

Chciałam przejść obok niego, ale mnie zatrzymał, złapał za podbródek, przyglądając się uważnie mojej twarzy.

– Płakałaś?

Wzięłam wdech. Jimmy Ray w żadnym stopniu nie przypominał ojca, ale był

dla nas dobry. Był dobry dla mnie. Miałam ochotę załamać się pod wpływem jego dobroci, chciałam mu powiedzieć...

– Makijaż masz rozmazany – stwierdził. – Poprawisz go przed wejściem na scenę, tak?

Skinęłam głową, milcząc.

– Grzeczna dziewczynka.

Klepnął mnie lekko w tyłek, by mnie pospieszyć, i poszedł za mną do drzwi i do garderoby, gdzie czekała reszta zespołu.

## ROZDZIAŁ 2

### KACEY

Wszystkie dziewczyny były ubrane w wyzywające sceniczne stroje: skórę, lateks i masywną biżuterię. Violet, nasza basistka, ściągnęła swoje brązowe włosy na jedną stronę, odsłaniając małego czarnego kruka wytatuowanego na ogolonej skórze czaszki, tuż nad uchem. Skinęła mi głową i posłała kojący uśmiech.

Lola, moja przyjaciółka, która siedziała w fotelu, bawiąc się pałeczkami, poderwała się z miejsca i podbiegła do mnie, przyglądając się mojej twarzy spod grzywy czarno-niebieskich włosów. Ciemne oczy patrzyły ostro, lecz także z niepokojem.

– Dobrze się czujesz? Gdzie się podziewałaś?

Odpowiedzi oszczędziła mi Jeannie, nasza wokalistka, która rozgrzewała właśnie struny głosowe, ale przerwała w połowie gamy.

– Co, do chuja, Kacey? – Spojrzenie podkreślonych kohlem oczu, tak czarnych jak jej skórzane obcisłe spodnie, skupiło się na mnie. Była ładną dziewczyną, nieustraszoną liderką, a raczej byłaby nią, gdyby nie wiecznie skrzywiony wyraz twarzy.

Poczułam na sobie ciężki, oskarżycielski wzrok wszystkich osób znajdujących się w pomieszczeniu. Skrzyżowałam ręce na piersiach i zapytałam piskliwym głosem starszej pani ze Środkowego Zachodu:

– Witaj, Jeannie, a któż ci tym razem założył za skórę?

Lola parsknęła śmiechem, a Violet zakryła usta dłonią, tłumiąc rozbawienie.

– Kto mi założył za skórę? Ty... – Dezorientacja Jeannie przekształciła się w irytację. – Czekał, znów cytujesz jakiś głupi film?

– Głupi? – Spiorunowałam ją przesadnie wzrokiem. – „Wolny dzień Ferrisa Buellera” jest klasyką. Skarbem narodowym...

Jeannie machnęła ręką, aż zadzwoniły jej bransoletki.

– Nieważne. Gdybyś czas spędzony na imprezowaniu i oglądaniu tych przeżytków z lat osiemdziesiątych, poświęciła zespołowi...

– Przestań, Jeannie – powiedziała Violet i ponownie westchnęła. – Nie zaczynamy się kłócić przed występem. Kacey już tu jest, chociaż modnie spóźniona. Ale co z tego?

Lola przytaknęła.

– Tylko początkujący zaczynają koncerty punktualnie. Kacey jest gotowa pokazać na co nas stać, prawda?

– Och, na miłość boską, przestańcie ją niańczyć. – Jeannie warknęła na Lolę, ale w tej samej chwili wkroczył Jimmy, odciągnął ją na bok i zaczął cicho uspokajać.

Wymamrotałam pod nosem:

– Mmm, mmm, mmm, co za mała jędza.

Violet parsknęła głośnym śmiechem, ale Lola spojrzała na moją „wodę”. Dziewczyna była chodzącym alkomatem. Zanim zdołała wywachać zawartość i zrobić mi kolejny umoralniający wykład, pospiesznie wyrzuciłam butelkę do kosza. Wódka i tak już zaczęła działać, odciągając mnie od rzeczywistości, odgradzając od niej szybą.

– Nie kłóćmy się, moje panie – skarcił nas Jimmy, prowadząc Jeannie z powrotem na środek garderoby. – Czeka na nas trzy tysiące ludzi, którzy wydali kasę na bilety.

– Ma rację – przyznała Jeannie z wyrazem twarzy, który ochrzciłyśmy „miną nieustraszonej liderki”, czyli sztywną i poważną. Dziewczyna zmierzyła nas po kolei wzrokiem. – Musimy się skupić i dać im koncert życia. Zbierzcie się w kółku.

Utworzyłyśmy na środku pomieszczenia okrąg, trzymając się za ręce, podczas gdy Jimmy mamrotał jakieś niejasne zaklęcia. Violet była buddystką, Lola ateistką, więc cała ta grupowa modlitwa polegała bardziej na przekierowaniu energii, okazaniu wdzięczności za szansę i pogodzeniu całej naszej czwórki, abyśmy mogły grać jak na zespół przystało.

Czy tego właśnie chciałam? Zamyśliłam się, gdy Jeannie wyrzucała z siebie swoje pozytywne myśli. Podejrzewałam, że odpowiedź będzie negatywna, ale nie dotarłam jeszcze tak daleko. Lola na mnie liczyła. Gdyby nie ona, wciąż błąkałabym się po ulicy. Zajął się mną, gdy Chett mnie porzucił i od tamtej pory występowałyśmy razem. Potrzebowała, żebym tego nie spieprzyła, więc nie zamierzałam jej zawieść.

– Zapomnijcie o poprzednich koncertach – powiedziała Jeannie, kończąc wypowiedź swoim standardowym stwierdzeniem. – Zapomnijcie, że od miesiący jesteśmy w trasie. Ci fani zasługują na nasze największe starania, więc wyjdźmy i wystąpmy jak pierwszego dnia. Krew, pot i łzy, moje panie.

Przytaknęłyśmy głośno, wyrzuciłyśmy ręce w górę i skierowałyśmy się do

drzwi garderoby.

Lola odciągnęła mnie jednak na bok.

– Dobrze się czujesz? Ale tak naprawdę.

– Jasne. Nic mi nie jest. Zupełnie.

– Gdzie byłaś?

– Och... dzwoniłam do rodziców.

Lola zgarbiła się i zakryła oczy ręką.

– O cholera, nie. Nie, nie, nie. Cały czas ci powtarzam, żebyś dała sobie spokój. Zawsze się to na tobie mści, Kace. Za każdym razem. Denerwujesz się, po czym jeszcze bardziej się upijasz.

– Nie, nie, było super! – powiedziałam. – Rozmawiałam jedynie z mamą, ale... Cóż, tata przekazał pozdrowienia. Słyszałam go w tle. To dobry początek, prawda?

*To właśnie chcesz robić? Okłamywać przyjaciółkę po tym, co dla ciebie zrobiła?*

Lola była zdziwiona.

– Serio? Odezwał się do ciebie?

– Powiedział „cześć”, Lola. Naprawdę.

Przyjaciółka przyglądała mi się, mrużąc oczy, aż w końcu się poddała.

– To świetnie, Kace – stwierdziła, ściskając mnie. – Naprawdę się cieszę. Prawdę mówiąc, ostatnio się o ciebie martwiłam. Nieustannie imprezujesz i każdej nocy masz w łóżku innego faceta.

– Nie każdej – odparłam. – Czasem robię przerwy. Na przykład we wtorek.

Lola parsknęła śmiechem.

– Chodźmy, dziewczęta. – Jimmy ponownie pojawił się w drzwiach. – Wszyscy czekają.

Posłałam Loli uspokajający uśmiech.

– Damy dzisiaj czadu. Obiecuję.

– Chciałabym, byś obiecała, że nie będziesz tak ostro imprezować po koncercie. Może wtedy pamiętałabyś, że dałaś czadu na scenie.

Udałam urazę.

– To najmniej rock’n’rollowa rzecz jaką w życiu słyszałam. Keith Richards, gdyby usłyszał twoje słowa, przewróciłby się w grobie.

Przyjaciółka uśmiechnęła się nieznacznie.

– Ale Keith Richards żyje.

– Widzisz? Nie masz się, o co martwić.

Przewróciła oczami, śmiejąc się i obejmując mnie, bo jak zawsze starała się mnie chronić.

Hugo Williams, szef ochrony Klubu Pony, pojawił się przed drzwiami garderoby, by eskortować nas na scenę. Spojrzenie jego ciemnych oczu było ciepłe



i przyjazne, gdy się do mnie uśmiechnął, pokazując białe zęby, kontrastujące z jego ciemną skórą.

– Hej, Hugo – powiedziałam, wychodząc.

– Hej, cukierczku – odparł głębokim barytonem.

Była to zaledwie nasza druga noc w Klubie Pony, ale Hugo zachowywał się w stosunku do mnie wyjątkowo troskliwie, uważnie pilnując mojego bezpieczeństwa.

Jimmy zarzucił rękę na moje nagie ramiona.

– Wygląda na to, że mamy dziś hałaśliwą publikę, co Hugo?

Uśmiechnęłam się do ochroniarza.

– Hugo się o mnie zatroszczy. Jest moim bohaterem.

Wielki ochroniarz przytaknął i niczym żołnierz, który otrzymał rozkaz, poprowadził nas na scenę. Przemierzyłyśmy kręte korytarze z rurami biegnącymi pod sufitem. Echo naszych kroków odbijało się od betonowych ścian.

Manager zwrócił się do mnie:

– Gotowa?

– Urodziłam się gotowa, Jimmy.

– Moja dziewczynka.

Dołączyłam do koleżanek z zespołu na wąskiej klatce schodowej prowadzącej na scenę. Ryk publiki się wzmagił, ponieważ ludzie odpowiadali na to, co prowadzący mówił do mikrofonu.

– Las Vegas! Gotowi na Rapid Confession?

Kolejna fala wrzawy poniosła się nad tłumem, niczym lawina odrywająca się od górskiego szczytu.

Drzwi się otworzyły, ciemny prostokąt rozświetliło oślepiające światło reflektorów. Po kolei przemierzyłyśmy niewielkie schodki i weszłyśmy na scenę. Moja czerwona gitara elektryczna czekała przy statywie. Zarzuciłam pasek na ramię, przy czym Jeannie skinęła do mnie głową i posłała sztywny uśmiech – na zgodę. Odpowiedziałam tym samym, przyjmując chęć pojednania.

Lola zastukała pałeczkami nad głową i odliczyła do czterech, byśmy rozpoczęły piosenką *Talk Me Down*.

Grałam z głębi serca. Napisałam ten kawałek dla siebie. Był to hymn na temat tego, co mnie przerażało, dokąd zmierzałam i co sobie robiłam. Nikt nie wiedział, że piosenka została stworzona przeze mnie. Robiłam za chórki Jeannie, jednak gdy grałam, wkładałam w to serce. Muzyka otwierała mi klatkę piersiową, przepływała po żebrach i ukazywała światu wszystko, co do tej pory znajdowało się wewnątrz.

Zagrałam solówki. Cały wypity na pusty żołądek alkohol zmienił sceniczne reflektory w rozmazane kule bieli. Twarze publiczności zlały się w jedno, stając się ryczącą, podskakującą, wibrującą masą. Karmiłam się ich energią, chłonąc

wielbiące okrzyki, odpowiadając każdym akordem i przejściem, aż palce krwawiły mi pod koniec koncertu i niemal rozbiłam fendera na scenie.

Kiedy w powietrzu wybrzmiały końcowe nuty ostatniej piosenki, publika oszalała. Promieniałam niczym niebo czwartego lipca, biegając wzdłuż krawędzi sceny, przybijając piątki osobom stojącym w pierwszym rzędzie. Złapano mnie i ściągnięto ze sceny. Śmiałam się głośno, serfując na rękach fanów, pijana i naćpana miłością tych ludzi.

Hugo i jego ochroniarze wyciągnęli mnie z tłumu, wyprowadzając z sali, chociaż nie chciałam, by się to skończyło. Wołałam do otaczającej mnie publiczności:

– Bardzo was kocham! Wróćcie do mnie... – Wskazywałam na przypadkowych nieznanym. – Chodźcie ze mną! Niech zabawa trwa...

Hugo zaciągnął mnie do garderoby, gdzie zespół świętował udany koncert. Szampan wystrzeliwał w powietrze i lał się strumieniami. Wyrwałam komuś butelkę i duszkiem wypijałam połowę. Krzyknęłam do ochrony, by wpuścili grupę osób, które zaprosiłam.

– Są ze mną! – krzyczałam.

Do pomieszczenia weszło ponad dwadzieścia osób. Dziewczyny z zespołu były za mocno podekscytowane sukcesem na scenie, by się przejmować. Jimmy'ego rozsadzała radość.

Odstawiłam szampana i chwyciłam pierwszą lepszą butelkę stojącą na stole z przekąskami. Jagermeister.

*Śmiały wybór*, pomyślałam, śmiejąc się ochryple, kiedy alkohol zaczął palić mnie w gardło. Garderoba wypełniona była moimi uradowanymi, nowymi przyjaciółmi. Obcymi twarzami, których nie rozpoznawałam, i których nie będę jutro pamiętać. Ludźmi, którzy przyszli tu dla muzyki, darmowej popijawy, rozrywki i dla mnie, bogini dobrej zabawy. Wszłam na stół, na co zaczęli wiwatować i wznosić butelki w toaście.

Kochali mnie.

Pomieszczenie zaczęło się obracać, jakbym znajdowała się na karuzeli. Było tu zbyt tłoczno. Nie miałam czym oddychać. Ochrona próbowała przecisnąć się przez morze ciał. Coś się rozbiło. Ktoś z obecnych się ucieszył, inny zaklął.

Lola krzyczała, bym zeszła, nim się połamię, ale zginęła gdzieś w tłumie. Zebrani rozstępowali się przed masywną postacią Hugo jak Morze Czerwone przed Mojżeszem. Próbowałam unieść szmaragdową butelkę do ust, by wziąć jeszcze jeden łyk, nim impreza eksploduje, a ja upadnę na dno i roztrzaskam się na milion kawałeczków.

W głowie rozbrzmiały mi słowa ojca, wypowiedziane cztery lata temu z tak wielką klarownością, jakby to było wczoraj: „Wynoś się! Wynoś się z mojego domu!”.

– Nie – powiedziałam głośno, niewyraźnie, niezdarnie bełkocząc. – To ty się wynoś. To mój dom. Mój dom. – Uniosłam wysoko butelkę. – To mój dom! – wykrzyknęłam, a setki milionów postaci uniosło swoje butelki i zaczęło mnie dopingować, aż dźwięk ten przedarł się przeze mnie jak wiatr przez bibułę.

Śmiałam się, a może płakałam, w końcu zatoczyłam się. Butelka wyślizgnęła mi się z rąk, gdy spadłam ze stołu, wprost w oczekujące ramiona Hugo. Zobaczyłam jego czarną koszulkę, ale wkrótce ta czerń pochłonęła mnie całkowicie.

## ROZDZIAŁ 3

### JONAH

Szydł nad moją głową zapalał się i gasł. Czerwony i biały. Klub Pony. Metalowe krawędzie były zardzewiałe, trzy górne żarówki przepalone. Wyglądał tandetnie. Licho. Jak wiele rzeczy w Vegas. Ale kiedy zmrużyłem oczy...

Światła rozmazywały się i mogłem sobie wyobrazić kule białego i czerwonego szkła. Być może szklane koraliki. Cała garść paciorków splecionych drutem, tworzących bukiet. Mój umysł wyciągnął czerwień, układając z niej płatki gwiazdy betlejemskiej, muśnięte bielą. Świąteczny bukiet ze szkła, który nie wymagał podlewania. Mamie by się spodobał. Albo Denie. Zacząłem wyciągać pognieciony mały notes z kieszeni koszuli, aby zachować ten pomysł, ale znieruchomiałem.

Do Bożego Narodzenia zostało jeszcze pół roku.

Niewielki ból próbował się zagnieździć w moim ciele, ale wyparłem go z wprawą, pozbyłem się jak przyklejonej pod stołem gumy do żucia.

*Trzymaj się rutyny.*

Opuściłem rękę, pozostawiając notatnik na swoim miejscu.

W klubie było głośno. Koncert rzekomo skończył się już godzinę temu, jednak widziałem i słyszałem, że zaczęła się jakaś megaimpreza – chociaż tylna ściana z betonu tłumiała dźwięki.

Z kieszeni eleganckich spodni uniformu wyciągnąłem komórkę, by sprawdzić czas. Niemal pierwsza w nocy. Limuzyna zakontraktowana została do drugiej, ale już teraz wiedziałem, że zostanę zmuszony do wyrabiania nadgodzin.

Jednak czy przejmowałem się przedłużającą się pracą? Ostatnio nie spałem za wiele, a pieniądze były przydatne. Miałem czekać dopóki zespół i ich manager nie wytoczą się ze środka, pijani i zmęczeni, bym mógł zawieźć ich do ogromnej rezydencji w Summerlin, skąd odebrałem ich o piątej po południu.

Plusem jazdy nocą były godziny, które mogłem poświęcić pracy za dnia. Minus to nuda. Tak wiele godzin zmarnowanych na czekaniu, by klient skończył kolację czy występ, aby wyszedł w końcu z kasyna, śmierdzący wódką i papierosami, i – najczęściej – oplakujący przegraną w blackjacka czy pokera.

Kierowcy limuzyn często spotykali się przy różnych większych imprezach, ustawiając czarne lub białe pojazdy w eleganckiej kolejce przy ulicy. Różne zlecenia, te same twarze, niektórzy byli moimi współpracownikami z firmy Limuzyny A-1. Jednak unikałem dymu papierosowego i nie interesowało mnie nawiązywanie nowych znajomości. Zachowywałem się jak odludek, trzymałem się jedynie swojej rutyny.

Oparłem się o samochód i spojrzałem w górę. Gwiazdy nie były w stanie przebić się przez jasne światła Vegas. Aby je zobaczyć, musiałem poczekać kilka tygodni, na kemping z przyjaciółmi w wielkiej kotlinie Great Basin. Jednak światła Las Vegas tworzyły swoją własną konstelację. Była to feeria jasnych, błyszczących neonów. Na swój sposób wyglądała pięknie, przynajmniej póki nie patrzyło się w dół.

Przy moich stopach, w odpływie pomiędzy ulicą a chodnikiem, znajdowały się niedopałki papierosów, zgnieciony kubek po drinku, ulotka zapraszająca na striptiz. W blasku ulicznych latarni połyskiwało zielone szkło rozbitych butelek.

Podszedł do mnie jeden z kierowców.

– Masz papierosa?

Chłopak był młody. Młodszy ode mnie, a miałem dwadzieścia sześć lat. Pot sływał mu po czole, gdy patrzył na mnie z nadzieją. Choć panował upał, on nadal miał na sobie firmową bordową marynarkę, wykonaną z poliestru ze złotymi lamówkami. *Nowy*. Moja czarna marynarka znajdowała się na przednim siedzeniu, leżała tam odkąd niemal osiem godzin temu zespół wysiadł z mojej limuzyny.

– Nie palę – odparłem. – Przykro mi.

Ostatnie słowa były znakiem, że nie chcę dalej rozmawiać, ale chłopak nie załapał.

– Cholera, fajki skończyły mi się jakąś godzinę temu – wymamrotał. Identyfikator mówił, że miał na imię Trevor. – Hej, kogo wozisz? Mnie trafiły się bogate szesnastolatki, jadące na koncert Rapid Confession. – Zaśmiał się. – Rozpieszczone bachory. Kto mógłby być od nich gorszy?

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić – mruknąłem.

Komórka dała znać o nadejściu SMS-a. Zapewne mój brat Theo chciał sprawdzić, co u mnie słychać. Wyjąłem telefon z kieszeni spodni. Tak, miałem rację.

**CO TAM? WSZYSTKO SPOKO?**

Przewróciłem oczami, zrobiłem zrzut ekranu wiadomości z północy, mówiącej: W PORZĄDKU i wysłałem.

Odpisał: PALANT.

Uśmiechałem się, pisząc: SAM SIĘ PROSIŁEŚ. IDŹ SPAĆ, TEDDY. ZADZWONIĘ RANO.

– Zastanawiam się, kto wozi zespół – powiedział Trevor, przyglądając się stojącym w sznurku limuzynom. – Gdyby dostały mi się te dupeczki, byłoby odłotowo. Noc z pewnością byłaby udana.

Dostałem MMS-a, na zdjęciu był wyprostowany środkowy palec Theo. Brat nienawidził, gdy nazywałem go „Teddy”, niemal tak samo jak ja nienawidziłem, gdy faceci nazywali dziewczyny „dupeczkami”.

Obróciłem się do Trevora, by powiedzieć mu, żeby spadał, gdy tylne drzwi klubu otworzyły się, a po ulicy poniósł się dźwięk ochrypłego śmiechu, krzyków i tłuczonego szkła. Wyszedł potężny ochroniarz, niosąc nieprzytomną dziewczynę, której skórzana spódniczka podwinęła się na udach, a jej głowa zwisała na tyle, że jasne blond włosy rozsypały się na ramieniu mężczyzny.

Lekko odepchnąłem Trevora z drogi i otworzyłem tylne drzwi limuzyny. Ochroniarz nie zwolnił kroku, pochylił się i wsadził dziewczynę do środka, układając ją na długiej kanapie.

Trevor gwałtownie wciągnął powietrze.

– To ona! Ta blondyna... Gra na gitarze w Rapid Confession. – Spojrzał na mnie, jakbym był jego bohaterem. – Ty je dostałeś?

Ochroniarz wynurzył się z limuzyny i stanął, górując nad Trevorem i zaciskając dłonie w pięści.

– To twoja sprawa?

Trevor się skulił i cofnął.

– Ni... nie, proszę pana.

– Zamierzasz powiedzieć komuś, co tu widziałeś?

– Nie. Na pewno tego nie zrobię.

– Dobra odpowiedź. – Obrócił się do mnie. – Zawieź ją do domu. Szybko. Nim zjawią się paparazzi. W środku panuje chaos. – Ruchem głowy wskazał na budynek, z którego dobiegały jeszcze głośniejsze krzyki, przerywane wiązkami przekleństw i odgłosami tłuczonego szkła. – Muszę wracać. – Szturchnął mnie palcem w pierś. – Masz zadbać o to, by bezpiecznie dotarła do domu.

W ciemnych oczach faceta dostrzegłem troskę, zanim pospieszył z powrotem do drzwi klubu. W oddali usłyszałem wycie syren.

Po odejściu wielkiego ochroniarza, Trevor odważył się podejść i zerknąć do środka limuzyny.

– Koleś, ale ta dupeczka jest apetyczna.

Zgodziłem się z nim, choć dziewczyna była upojona alkoholem do nieprzytomności. Kobiety musiały zachować świadomość i trzeźwość, by naszły mnie w ogóle jakieś spróśne myśli. Trevor stał z wywieszonym jęzorem, więc

zniesmaczony trzasnąłem drzwiami samochodu, zasłaniając mu widok.

– Co zamierzasz z nią zrobić? – zapytał.

Zatrzymałem się przy drzwiach kierowcy i spojrzałem na niego wymownie.

– Zawieźć ją do domu, dupku.

Trevor uniósł ręce.

– Jezu, wyluzuj. Nie chciałem...

Reszty nie usłyszałem, ponieważ wskoczyłem za kierownicę i trzasnąłem drzwiami.

Trevor nie zamierzał dotrzymać słowa danego ochroniarzowi na temat dziewczyny. Bez szans. Plotki na temat tego, co działo się w Klubie Pony i tak by się rozeszły – zbliżający się dźwięk syren był tego dowodem.

*Zawieź ją po prostu do domu, skończ pracę i trzymaj się swojej rutyny.*

Odjechałem. Włączyłem się do ruchu na głównej ulicy Vegas, Strip i opuściłem przegrodę oddzielającą mnie od części dla pasażerów, by sprawdzić co z dziewczyną. Jej spódnica wciąż była podwinięta, ukazując odziane w kabaretki udo i fragment tatuażu. Kolejne rysunki miała na przedramionach, największy znajdował się na jej prawym ramieniu. Okrągłe piersi wypychały gorset, jednak patrzyłem na jej dekolt tylko po to, by sprawdzić, czy się poruszał, bym wiedział, że dziewczyna oddycha.

Zastanawiałem się, czy skręcić do szpitala – mojego drugiego domu, ale jęknęła i odwróciła się na bok. Patrzyłem na drogę przed sobą, słuchając torsji i odgłosów zwracania sporej ilości alkoholu na podłogę limuzyny. Zjełczały zapach natychmiast wypełnił niewielką przestrzeń auta.

– Zajebicie – mruknąłem. – Właśnie dlatego tyle mi płacą.

Kiedy skończyła wymiotować, gitarzystka – z tego, co mówił Trevor – opadła z powrotem na siedzenie, jęcząc przy tym cicho. Oczy miała nadal zamknięte, jasne włosy przykleiły się jej do policzka.

Zjechałem z głównej ulicy w jakąś boczną, ciemną i zaparkowałem. Przeszedłem na tył, gdzie na kanapie leżała moja klientka, obszedłem bałagan, który narobiła na podłodze i usiadłem obok, odgarniając jej włosy z twarzy.

Nie chciałem zgadzać się w niczym z Trevorem, ale ta dziewczyna naprawdę była piękna. Nawet nieprzytomna, śmierdząca alkoholem, wymiocinami i dymem, wyglądała oszalamiająco. Miała duże, okolone długimi, ciemnymi rzęsami oczy, umalowane na karminowo, pełne wargi i ciemne, wystylizowane brwi, kontrastujące z jej niemal białymi włosami.

Przypomniałem sobie, że miałem dopilnować, by mi nie umarła, a nie tracić czas na ślinienie się z powodu jej wyglądu. Przez ostatnie miesiące woziłem sporo niezłych dziewczyn. Wiele ładnych, pijanych dziewczyn. Ten przypadek niczym się nie różnił.

Ta młoda kobieta – żałowałem, że nie zapytałem ochroniarza o jej imię –

oddychała już nieco lepiej, a kolor powoli powracał na jej twarz. Prawdopodobnie pomogło zwrócenie części alkoholu. Ucieszony, że nie potrzebowała wizyty w szpitalu – chociaż świadomy, że będzie miała jutro kaca giganta – skoncentrowałem się na odwiezieniu jej do domu, by móc skończyć pracę i iść spać.

Pojechałem na północny zachód do Summerlin. Wielki dom pomalowany był na jasny brzoskwiniowy kolor, przed wejściem miał białe kolumny i okrągły podjazd, w tej chwili całkowicie ciemny.

– Cholera.

Wysiadłem z limuzyny i zadzwoniłem do drzwi z nadzieją, że otworzy je jakaś asystentka lub ochroniarz. Nikt się jednak nie pojawił. Pociągnąłem za klamkę, licząc, że drzwi nie są zamknięte. Niestety się pomyliłem.

Wróciłem do samochodu, wyjąłem komórkę z kieszeni i zadzwoniłem do swojej firmy. W słuchawce odezwał się Tony Politino.

– Tony? Mówi Jonah. Potrzebuję numeru do kogoś od Rapid Confession.

– Dostałeś je? – Tony gwizdnął cicho. – Masz szczęście.

– Nie takie, jakie będzie mieć ekipa sprzątająca – wymamrotałem pod nosem. – Masz ten numer?

– Czekać...

Przetarłem oczy, czekając aż Tony do mnie wróci.

– Jimmy Ray. Ich manager – powiedział i przedyktował mi cyfry. – I weź pstryknij dla mnie kilka fotek, okej? Najlepiej tej blondynie. Jest cholernie seksowna.

Spojrzałem na leżącą na siedzeniu dziewczynę. Zacząłem się zastanawiać. Mogłem zrobić jej kilka zdjęć i sprzedać dziennikarzom, by zarobić kupę forsy. Oczywiście straciłbym pracę, ale po otrzymaniu wynagrodzenia za te zdjęcia wcale nie musiałbym pracować. Całe dni mógłbym spędzać w pracowni, nie martwiąc się, że moja instalacja nie zostanie ukończona do czasu otwarcia wystawy w galerii w październiku.

Wizja była przyjemna, z tą różnicą, że nigdy nie wybaczyłbym sobie, że zachowałem się jak podły drań i nie uznałem tego pomysłu za ohydny. Zwaliłem to teraz na karb zmęczenia i strachu, które czały się za każdą myślą, gotowe wypłynąć na powierzchnię, gdybym im tylko pozwolił. Strachu, który podpowiadał mi, że kończył mi się czas, przez co instalacja może pozostać niedopracowana.

– Trzymaj się swojej rutyny – mruknąłem do siebie.

– Co mówiłeś, stary? – zapytał Tony.

– Nic. Dzięki za numer.

Rozłączyłem się i zadzwoniłem do managera, Jimmy'ego Raya. Pamiętałem go – w moim umyśle wyglądał jak natrętny sprzedawca używanych samochodów. Facet w średnim wieku, chudy, ubrany i zachowujący się jakby był młodszy



przynajmniej o dziesięć lat, próbujący się wszystkim podlizać. Z dziewczynami z zespołu rozmawiał, jakby były chodzącymi czekami na spore kwoty, a nie ludźmi.

Jimmy Ray odebrał telefon po piątym sygnale, jednak nie mogliśmy porozmawiać. Zagłuszała nas muzyka po jego stronie i chaotyczne dźwięki przekrzykujących się setek osób.

– Halo? Co? Co?

– Panie Ray! – krzyknąłem. – Jestem kierowcą limuzyny.

– Co? Cholera, nic nie słyszę.

– Jestem z firmy A-1...

– Kto, kurwa, mówi?

Przetarłem oczy.

– Elvis. Elvis Presley. Pogłoski o mojej śmierci były mocno przesadzone...

– Słuchaj, kimkolwiek jesteś, mam tu pieprzoną katastrofę. Zadzwoń później. – Usłyszałem jeszcze więcej krzyków, które zaraz stały się przytłumione. Facet najprawdopodobniej schował komórkę do kieszeni, nie rozłączając rozmowy.

Sam ją zakończyłem i sprawdziłem godzinę. Nieco po drugiej. Stałem pod ciemnym domem, do którego nikt nie miał zamiaru wracać. Spojrzałem na bezimienną dziewczynę.

– Co ja mam z tobą zrobić?

Chciałem odwieźć ją do Klubu Pony i oddać pod opiekę wielkiemu ochroniarzowi, jednak ten biedak zapewne miał w tej chwili ręce pełne roboty.

Zamknąłem tylne drzwi limuzyny i wróciłem za kierownicę. Sytuacja wyglądała kiepsko, czułem się źle. Chciałem zawieźć ją w jakieś bezpieczne miejsce i choć zabranie jej do mojego mieszkania nie należało do najgenialniejszych pomysłów, było jednak lepsze niż zostawienie jej pijanej, nieprzytomnej w zarzyganym samochodzie.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jest to niestandardowe z mojej strony – powiedziałem do niej, przejeżdżając pomiędzy domami w Summerlin. – Całkowicie niedopuszczalne dla pracownika tej firmy. Właściwie, przypominam sobie podobną scenę w filmiku instruktażowym pod tytułem: *Jak nie dać się wkręcić i nie wylecieć z roboty*. Krok pierwszy, nie zabieraj klientów do domu, zwłaszcza kiedy są pijanymi kobietami.

O drugiej w nocy Vegas wyglądało dość ponuro. Na ulicach widać było jedynie desperatów: graczy z kasyn, którzy liczyli na odrobienie niektórych strat, beznadziejnie pijanych, zmierzających Bóg wie dokąd, prostytutek i dilerów narkotykowych. Tego właśnie nienawidziłem, ale przecinając główną ulicę i jadąc na wschód, minąłem hotel Bellagio. Na moją twarz powrócił uśmiech. W Las Vegas istniało piękno. Po prostu trzeba było wiedzieć, gdzie go szukać.

Jeden z przykładów stanowił sufit hotelu Bellagio. Drugi odbijał się w moim

lusterku wstecznym.

Dziewczyna śpiąca na tylnym siedzeniu, zarzuciła wytatuowaną rękę na oczy i cicho jęknęła.

– Już prawie dojechaliśmy – powiedziałem cicho. – Nic ci się nie stanie.

## ROZDZIAŁ 4

### JONAH

Podjechałem pod mój budynek. Mieszkałem w betonowym pudełku ozdobionym jasnoszarą sztukaterią i barierkami, z których łuszczyła się zielono-limonkowa farba.

– Wiem, że nie jest to luksusowa willa do jakich przywykłaś – powiedziałem – ale lepsze to niż nic, prawda?

Dziewczyna pogrążona w alkoholowej drzemce nie miała szans się sprzeciwić.

Zaparkowałem tak blisko mojej klatki, jak tylko się dało. Parkowanie tu nie było dozwolone, ale samochodu nie dało się dostrzec z ulicy.

Pobiegłem do drzwi, otworzyłem je i włączyłem światło w mieszkaniu. Wróciłem do limuzyny i wszedłem do tyłu po dziewczynę.

– Hej – powiedziałem, szturchając ją lekko w ramię. – Hej. Obudzisz się? Nawet nie drgnęła.

– Cholera. – Odetchnąłem ciężko. – Dobra, to idziemy.

Była mała, miała może metr sześćdziesiąt pięć wzrostu i nie mogła ważyć więcej niż pięćdziesiąt kilo, ale alkohol w jej organizmie sprawił, że ciążyła jak worek ziemniaków. Jej kończyny były wiotkie, głowa opadała. Musiałem się natrudzić, by wyjąć ją z auta i nie uderzyć o nic jej głową. Miałem nadzieję poprowadzić ją do środka, jedynie podtrzymując, ale była jak galaretką i wyslizgiwała mi się z rąk.

Odetchnąłem, wziąłem ją na ręce, trzymając pod kolanami i za plecy, i przytuliłem do siebie, by jej głowa spoczęła na mojej piersi.

Doktor Morrison zbeształby mnie, gdyby zobaczył, co robię. Theo zapewne wyszedłby z siebie na ten widok. Jednak w tej chwili żadnego z nich przy mnie nie było. Kolejna zaleta pracy w nocy: oprócz natrętnych wiadomości od brata, nikt

mnie nie kontrolował i nie przypominał o moim stanie, gdy próbowałem o nim nie myśleć i trzymać się swojego harmonogramu.

Zaniosłem dziewczynę do mieszkania na parterze, kopniakiem zamykając za sobą drzwi. Położyłem ją na kanapie i przysiadłem obok, by złapać oddech. Zmęczyłem się, ale nie czułem się najgorzej. Zrobiłem kilka głębszych wdechów i znów byłem sobą.

– Nie było tak strasznie, co?

Pełne usta dziewczyny rozchyliły się, gdy oddychała równomiernie, na jej czole i dekolcie lśniła niewielka warstewka potu. Nie sądziłem, by było jej wygodnie w gorsecie. Nie żebym planował coś z tym zrobić. Wystarczyło, że zabrałem ją do swojego mieszkania. Nawet zdjęcie jej butów mogło dolać oliwy do ognia przy jutrzejszym koszmarze, jaki czekał mnie rano w firmie. Zastanawiałem się, czy wylecę przez to z pracy. Przez nią.

Teraz, gdy była już bezpieczna, zacząłem rozmyślać nad własną sytuacją. Potrzebowałem pracy. Miałem ustalony harmonogram i nie mogłem pozwolić, by cokolwiek go zniszczyło. Musiałem wrócić do klubu po resztę zespołu, jak miałem w zleceniu, ale co potem? Przywieźć ich wszystkich do siebie, żeby zabrali swoją gitarzystkę? Czy w ogóle mogłem ją tu zostawić samą?

Spojrzałem na nią. Młoda kobieta, może dwudziestodwuletnia, była nieprzytomna, ale na jej pięknej twarzy malował się spokój. Nie miała ściągniętych brwi jak wcześniej, gdy ją widziałem.

Westchnąłem. *Jest późno, daj jej spać.*

Zadzwoiłem do firmy i powiedziałem, że zlecenie się przeciąga i samochód odstawię do garażu dopiero o siódmej rano. Tony ostrzegł mnie, że nasz szef, Harry, wścieknie się, jeśli się dowie, że jedna z limuzyn została na mieście. Nie wspominając o zespole uwięzionym w Klubie Pony.

– No, ale Harry cię kocha – stwierdził Tony. – Jesteś jego ulubieńcem.

Prawda, dlatego właśnie dostałem do wożenia Rapid Confession. Mimo to i tak cholernie ryzykowałem utratą pracy, której mocno potrzebowałem.

Jęknąłem sfrustrowany, rzuciłem komórkę na starą ławę, stojącą przed kanapą. Telefon uderzył w jeden z trzech kawałków dmuchanego szkła, leżących na porysowanym, drewnianym blacie.

Z szafy w przedpokoju wyjąłem wełniany koc, którym okryłem mojego gościa. Ustawiłem na ławie szklankę z wodą i dwie aspiryny wyjęte z domowej apteczki. Był to znak pokoju, który po pobudce powinien zapewnić dziewczynę, że nie została porwana przez szalonego, kolekcjonującego bibeloty psychopatę.

Dziewczyna. Jeśli jeszcze raz ją tak nazwę, nawet w myślach, stracę nad sobą panowanie.

Laptop znajdował się na blacie aneksu kuchennego. Otworzyłem go i wpisałem w wyszukiwarkę nazwę zespołu. Pojawiło się wiele zdjęć i artykułów,

mnóstwo miało wczorajszą datę. Według Spina zespół eksplodował na scenie jak koktajl Mołotowa, a według magazynu Rolling Stone był najlepszym, co spotkało rock'n'rolla od czasów Foo Fighters. Przewinałem stronę, aż znalazłem wyzywające zdjęcia promocyjne każdej członkini zespołu.

– Kacey Dawson – wymamrotałem pod nosem. – Alleluja.

Wpatrywałem się w jej zdjęcie. Nawet pozując do niego z wyprostowanym środkowym palcem i harda miną, Kacey Dawson była oszałamiająca.

– Weź się w garść, Fletcher.

Zamknąłem komputer i odwróciłem się z zamiarem udania się do sypialni. Na ścianie w kuchni telefon z automatyczną sekretarką mrugał, dając znać, że miałem nagraną wiadomość. Wcisnąłem odtwarzanie.

– Masz trzy nieodsłuchane wiadomości.

*Powiniem iść prosto do łóżka.*

– Cześć, Jonah, to ja, Mike Spence z Carnegie. Słuchaj... wiem, że przechodzisz gówniany okres, ale... wyjdźmy gdzieś. Napijmy się piwka jak za starych dobrych czasów. Albo przynajmniej do mnie zadzwoń i...

Skasowałem jego wiadomość i przeszedłem do następnej.

– Cześć, kochanie, mówi mama. Dzwonię, by sprawdzić co u ciebie. Naprawdę nie podoba mi się, że pracujesz po nocach. Wiem, że powtarzam się jak zdarta płyta, ale... Zadzwoń do mnie rano. Przyjdiesz jak zwykle w niedzielę na obiad? Ojciec chce zrobić grilla. Zadzwoń, kochanie. Kocham cię. Dobra. Kocham cię. Pa.

Tę wiadomość również skasowałem, żałując, że nie mogę wymazać obaw z głosu mamy. Brzmiała, jakby nieustannie spodziewała się złych wieści.

Ostatnia wiadomość została nagrana kilka minut temu, może nawet wtedy, gdy niosłem nieprzytomną dziewczynę z limuzyny. Wiedziałem, że to Theo jeszcze zanim usłyszałem go w głośniku.

– Cześć braciszku, tylko sprawdzam, czy wróciłeś. Zadzwoń później. Na razie.

Theo brzmiał normalnie, ale biorąc pod uwagę porę, o której dzwonił, jak i wcześniejsze SMS-y, całkowicie się zdradził. Zawrzała we mnie irytacja, lecz zdołałem ją zdusić. Może pracował do późna w Vegas Ink. Czasami jego klienci dzwonili o różnych porach. A może był na randce, która się przeciągała – nie potrafiłem połączyć się w jego kobietach, tak szybko je zmieniał.

Skasowałem nagranie, ale na mojej komórce pojawiła się wiadomość. Wziąłem telefon z ławy, nie budząc przy tym niczego nieświadomej Kacey Dawson.

Theo: NADAL W PRACY?

Przewróciłem oczami, bo irytacja w końcu wygrała. Odpisałem: NIE, SKOŃCZYŁEM. ZACIĄGAM SIĘ TERAZ CZERWONYM MARLBORO I JEM

## SMAŻONY STEK.

Theo: BARDZO ŚMIESZNE. W DOMU???

Westchnąłem, wpatrując się w ekran telefonu, palec aż mnie świerzbiał, by mu napisać, żeby się odwalił, przestał mnie niańczyć i zostawił w spokoju. Napisałem nawet kilka słów w tym tonie, ale skasowałem je i ponownie westchnąłem. Nie wkurzałem się już tak łatwo. Przynajmniej tego nie okazywałem. Nie jemu czy rodzicom. Moja sytuacja i tak była podła, nie musiałem jej pogarszać.

Napisałem: TAK, JESTEM W DOMU. DOBRANOC, THEO.

Theo: DO ZOBACZENIA W NIEDZIELĘ W PRACOWNI.

– Z pewnością – mruknąłem.

Wyciszyłem komórkę i w drodze do sypialni zostawiłem ją na kuchennym blacie. Zdjąłem firmowy uniform, który położyłem na zaścielonym i chyba lekko zakurzonym łóżku. Ubrałem się w biały podkoszulek bez rękawów i luźne spodnie, wyjęte uprzednio z komody, następnie poszedłem do łazienki, by się odlać i umyć zęby.

Szczotkując je, zacząłem planować.

*Odwieźć Kacey do Summerlin z samego rana.*

*Odstawić limuzynę do A-1 i odebrać furgonetkę.*

*Wrócić do rutyny.*

Żaden problem. Dzisiejsza noc tworzyła jedynie wybój na mojej równej drodze.

W salonie Kacey Dawson wyglądała, jakby było jej wygodnie – przynajmniej na tyle, na ile pozwalały na to skóra i lateks. Ze studenckich czasów pamiętałem, że kac w połączeniu z wypacaniem alkoholu stanowił koszarne połączenie. Włączyłem klimatyzator znajdujący się przy oknie i zająłem miejsce na rozkładanym fotelu, ustawionym naprzeciwko kanapy.

Chciało mi się śmiać, gdy wyobraziłem sobie, co zastanie mój gość, gdy obudzi się w środku nocy: małe mieszkanko zamiast wielkiej rezydencji i jakiś obcy koleś śpiący dwa metry dalej na rozkładanym fotelu zamiast, jak normalny człowiek, w łóżku.

– Stephen King powinien robić notatki – mruknąłem, układając się w pozycji, jaką zalecił mi lekarz. – To cię nauczy rozważniejszego picia, Kacey Dawson – wymamrotałem pod nosem, gdy powieki zaczęły mi ciążyć. – Wszystko z umiarem.

Jak mój sen.

Obudziłem się o szóstej, cały zdrętwiały od utrzymywania tej samej pozycji ciała. Brak możliwości obracania się przez sen był do bani, ale i tak niewiele spałem, a budziłem się zawsze czujny i gotowy, jakby moje ciało wiedziało, że nie mogłem dłużej sobie pozwalać na luksus marnowania czasu.

Skierowałem myśli na bardziej pozytywne tory. Promienie słoneczne – jasne

i ostre – wpadały przez okno. Skupiały się na szklanych butelkach i przyciskach do papieru, rozpraszając się na nich i padając na ławę w palecie czerwieni, błękitów i fioletołów.

– Piękne – mruknąłem. Miałem przed sobą całą sobotę, by stworzyć ich więcej w pracowni.

Postać leżąca na kanapie jęknęła i westchnęła we śnie, przypominając mi nagle, że czekały mnie niedokończone sprawy, którymi musiałem się zająć w pierwszej kolejności. Zdjąłem z siebie cienki koc, wstałem i podszedłem do kanapy. Kucnąłem obok Kacey Dawson, przez chwilę wpatrując się w jej twarz.

– Hej.

Nawet nie drgnęła. Spała głęboko, lekko rozchylając usta.

– Wezmę prysznic – powiedziałem jej. – Niczego mi nie ukradnij.

Chciałem napisać jej liścik, informując, że nie została porwana, ale zapewne nie był to pierwszy raz, gdy Kacey Dawson miała obudzić się po ostrym imprezowaniu w nieznanym sobie miejscu. Porzuciłem więc ten zamiar i udałem się do łazienki.

Dziewczyna wciąż była nieprzytomna, gdy wróciłem do pokoju ubrany w jeansy i zwykłą koszulkę. Mój strój do pracowni. Dokładnie o siódmej wziąłem leki, przełknąłem pigułki jedna za drugą. W sumie piętnaście. Natychmiast wypomniał mi to żołądek, więc wiedziałem, że, jak co rano, muszę przygotować sobie koktajl białkowy.

– Przykro mi, Kacey, będzie boleć – mruknąłem i włączyłem blender, przez co niewielkie mieszkanie wypełnił okropny warkot.

Potęźnie skacowana Kacey Dawson obróciła się, jęknęła i w końcu usiadła, odgarniając rozczochrane włosy z oczu. Rozejrzała się niespokojnie, ale nie zauważyła mnie, gdyż stałem za jej plecami i się jej przyglądałem.

Nie wiedziałem – nie mogłem wiedzieć – że w tamtej chwili rozpoczęła się reszta mojego życia lub przynajmniej to, co z niego zostało.

## ROZDZIAŁ 5

### KACEY

Ktoś ciął drzewo piłą spalinową. Nie, cały las.

*Co za pojeb...*

Uniosłam głowę i zamrugałam szybko. Głośny warkot ustał, a mój wzrok spoczął na pobliskiej ławie i ustawionej na niej kolekcji szklanych przycisków do papieru. Były ładne – nawet piękne – ale mój zachwyty się skończył, gdy rozproszone przez nie promienie słońca trafiły wprost do moich źrenic.

Przysłoniłam oczy ręką i spostrzegłam na stoliku szklankę z wodą i dwie aspiryny. Usiadłam powoli, a niezbyt ładny pomarańczowo-zielony wełniany koc zsunął mi się z ramion. Popatrzyłam po sobie. Wciąż byłam ubrana. Miałam nawet buty.

*Godność nienaruszona. Punkt dla mnie.*

Jednak ta myśl nie przyniosła mi żadnej pociechy. Oto znów obudziłam się w nieznanym miejscu, po nocy picia i niczego nie pamiętałam. Tym razem na kanapie, jednak równie dobrze mogła być to zaśmiecona uliczka. Lub przysłowiowy rynsztok, przed którym matki ostrzegają swoje dzieci. A ja nie byłam ostrożna. Nigdy.

Poruszanie się lub choćby rozglądanie bardzo bolało. Skupiłam się na przełknięciu aspiryny i popiciu jej wodą. Czułam, że moje usta były wyschnięte i brudne jak pustynia Nevady. Wychyliłabym całą szklankę duszkiem, gdyby tylko mój żołądek to wytrzymał, w co wątpiałam. Wzięłam kilka głębszych wdechów i poczekałam, aż cofną się mdłości, po czym ponownie rozejrzałam się wokół.

Niewielkie mieszkanie z prostymi, niedopasowanymi meblami. Po drugiej stronie ławy ze szklanymi bibelotami stał wysłużony rozkładany fotel, ustawiony przed płaskim telewizorem. Ściany były nagie, z wyjątkiem dwóch dyplomów z uczelni, których nazw nie mogłam odczytać z kanapy, i kilku zdjęć. Okno



wychodziło na zatłoczoną ulicę Vegas. Nic, co się tutaj znajdowało, nie zrobiło na mnie wrażenia. Ani nie było znajome.

– Przynajmniej nie jestem związana, a drzwi są dwa metry dalej – wymamrotałam pod nosem, ponownie biorąc szklanke, by się napić.

– Prawda w obydwu przypadkach.

Krztusząc się wodą, oblałam sobie dekolt i się obróciłam.

– Co do...

Za mną znajdowała się niewielka kuchnia, a w niej stał chłopak. Ciemne włosy miał mokre, najwyraźniej właśnie wyszedł spod prysznica, z pogardliwym rozbawieniem wpatrywał się we mnie brązowymi oczami. Był wysoki, uroczy i całkowicie nie w moim typie. Podobały mi się jego gęste falowane włosy, jednak jak dla mnie zbyt krótko je przystrzygł. Lubiłam wytatuowanych, zakolczykowanych facetów, którzy wiedzieli, że mają się ulotnić, gdy już się z nimi prześpię. Gość stojący w kuchni wyglądał, jakby każdej zostającej na noc kobiecie robił śniadanie, a zamiast wykopać ją za drzwi, prosił, by się rozgościła.

Wyglądał na miłego.

I, o rany, miał taką słodką twarz. Twarz, którą, mogłabym przysiąc, gdzieś już widziałam. Przeszukałam swoją przesiąkniętą alkoholem pamięć, próbując odnaleźć kiedy i gdzie...

– Jestem kierowcą twojej limuzyny – powiedział. – Wczoraj po południu wiozłem cały zespół do Klubu Pony.

– Ach, tak – stwierdziłam. – Prawda.

Chłopak obszedł blat, oparł się o niego, stając twarzą do salonowej części mieszkania, i skrzyżował ręce na piersi.

– Jonah Fletcher.

– Co? – W głowie dudniło mi równo z biciem serca.

– Tak się nazywam – powiedział powoli. – Jonah Fletcher. W razie gdybyś się zastanawiała na czyjej siedzisz kanapie.

– O, przepraszam – odparłam, rumieniąc się. – Ja tylko... wsłuchiwałam się we własny ból głowy. Kacey Dawson. Chociaż to już pewnie wiesz.

Jonah popatrzył na mnie, szerzej otwierając oczy z rozbawienia, ale pokręciłam głową – czego natychmiast pożałowałam.

– Nie chciałam się chwalić, że jestem sławna czy coś, ale wiesz to pewnie z pracy. Moje dane znajdowały się chyba w jakiś papierach czy... Ech, dobra, zapomnij o tym.

Złapałam się za bolącą głowę, próbując przypomnieć sobie cokolwiek z wczorajszej nocy. Przez to jednak do kaca dołączyło niejasne przecucie, że stało się coś złego.

Zerknęłam na Jonaha Fletchera.

– To, eee... wczorajsza noc. Czy my...

Przyglądając mi się, uniósł jedną brew. Druga pozostała na swoim miejscu.

– Czy my... co?

Prychnęłam.

– Mam ci to przeliterować?

Jego ostra mina nieco złagodniała.

– Nic nie zaszło. Byłaś nieprzytomna. – Nieznacznie przechylił głowę na bok. – Pamiętasz cokolwiek?

– Nie za wiele.

– Często ci się to zdarza?

Prychnęłam.

– Nie sądzę, by była to twoja sprawa.

– A mimo to od wczoraj jest to moja sprawa. – Wzruszył ramionami. – Mówię tylko, że to niebezpieczny zwyczaj. Nie wszyscy faceci są tak mili jak ja.

– To się jeszcze okaże – mruknęłam i się rozejrzałam. – To twoje mieszkanie? Dlaczego nie odwiozłeś mnie do domu w Summerlin?

– Możesz mi wierzyć, próbowałem. Nie mam w umowie o pracę zapisu o zabieraniu klientek do siebie. Mogę przez ciebie wylecieć z firmy.

– Co się stało? – zapytałam, głównie dlatego, że powinnam to zrobić, nie żebym tego chciała.

Chłopak, Jonah, podrapał się po podbródku, następnie podszedł do stojącego naprzeciw mnie starego fotela i w nim usiadł. Mebel wydawał się być obity brązową skórą, chociaż po przetarciach w kilku miejscach zgadywałam, że to skaj. Jonah się rozsiadł i położył ręce na odzianych w jeansy kolanach. Na prawym nadgarstku nosił ciężką srebrną bransoletę. Koszulka opinała jego tors i bicepsy. Miał fajne mięśnie. Smukłe, ale mocno ukształtowane.

Moje spojrzenie osiadło na kołnierzyku, który ujawniał nieco skóry. U góry, na środku widniała czerwona, ostra linia. Jakby jakaś blizna.

Natychmiast odwróciłam wzrok.

– Próbowałem cię odwieźć – zaczął. – Próbowałem też skontaktować się z twoim managerem. Ale nic z tego nie wyszło. Miałem do wyboru przywieźć cię tutaj albo odtransportować z powrotem do Klubu Pony, chociaż ochroniarz nalegał wcześniej, żebym zabrał cię jak najdalej od tamtych wydarzeń.

Do moich mdłości dołączyły obawy.

– Jakich dokładnie wydarzeń?

– Nie jestem pewien. Brzmiało to jak początek zamieszek.

– Zamieszek?

Zbladłam jeszcze bardziej. Miałam mgliste, rozmyte, przesiąknięte alkoholem wspomnienie: zapraszałam grupę fanów do garderoby. Nie pamiętałam, co dokładnie stało się w tamtej chwili, ale w mojej głowie, która coraz bardziej bolała, rozbrzmiewało sporo uradowanych głosów.

– Czy, eee... Czy Hugo, ten ochroniarz, powiedział, co się stało? Jak to się zaczęło?

Jonah pokręcił głową.

– Naprawdę nic nie pamiętasz?

– I chyba tego nie chcę – stwierdziłam niemal szeptem.

Wyjęłam z buta paczkę papierosów. Wyciągnęłam z niej jednego i niezdarnie walczyłam z niewielkimi zapalkami, gdy Jonah odchrząknął.

– Wybacz, ale tutaj się nie pali.

– Miejże litość – rzuciłam z uśmiechem. – Poza tym wszyscy w Vegas palą.

– Ja nie – powiedział ostro, więc zamarłam. Posłał mi sztywny uśmiech. – Przepraszam, takie mam zasady.

Odłożyłam paczkę na ławę.

– Wybrałaś sobie kiepskie miasto do życia, jeśli nie palisz.

– A mimo to jakoś mi się udaje. – Zniecierpliwiony, potarł rękami o uda. – Nie musisz zadzwonić do swoich? Pewnie się martwią. Właściwie wolałbym, by wiedzieli, że nic ci nie jest. Niemal spodziewam się najazdu antyterrorystów, oskarżających mnie o porwanie.

– Chyba... – Nie chciałam dzwonić „do swoich”, ale Jonah baczenie mi się przyglądał.

*Zrób to, by mieć spokój.*

– Mogę skorzystać z twojego telefonu?

Jonah podał mi komórkę, więc wpisałam numer Jimmy’ego. Byłam na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że jeśli jakaś katastrofa spotkała Klub Pony, było to moją sprawką i dlatego nie chciałam wiedzieć, co się tam naprawdę działo. Stchórzyłam i zamiast do managera, zadzwoniłam do Loli.

Odebrała po trzecim sygnale.

– Tak? – zapytała zaspana.

– Lola? To ja.

– Kacey? – Ziewnęła. – Gdzie jesteś? Dzwonisz z pokoju obok?

– Eee, nie – przyznałam. – Nie ma mnie w... domu.

– No to trochę wyjaśnia sprawę – powiedziała przyjaciółka i westchnęła. – Jezu, Kace. Muszę wysłać kogoś na poszukiwania? A może jednak pozostaniesz w ukryciu, by Jimmy cię nie znalazł? Wkurzyłaś go wczoraj. Jeannie też. Chociaż akurat ona zawsze jest wkurzona.

Zamknęłam oczy i przygotowałam się na wykład.

– Dlaczego jest wkurzony?

– Nie pamiętasz, co? Upiłaś się do nieprzytomności Jagermeisterem, ale wcześniej zdażyłaś zaprosić połowę publiczności do naszej garderoby. Zamiast się trzymać i uporać z bałaganem jakiego narobiłaś, Hugo musiał cię ratować. Wsadził cię do limuzyny, tak? Przez ciebie musiałyśmy jechać taksówką. Jimmy nie był

zadowolony.

Nawinęłam pasmo włosów na palec.

– Tylko dlatego się wkurzył? Bo musiał jechać taksówką?

– Kace, myślisz, że się o ciebie martwił? Skarbie, stwierdził, że pieprzysz się z kierowcą – urwała, ale wyraźnie usłyszałam niewypowiedziane słowa. Wszyscy tak pomyśleli.

Ponownie się zaczerwieniłam. Stanowczo nie chciałam patrzeć na Jonaha.

– Ale tego nie robiłam. Byłam nieprzytomna po Jagermeisterze, pamiętasz? Możesz mu to powiedzieć.

– Nieważne. Jakie to w ogóle ma znaczenie? Jimmy zadzwonił do firmy wynajmującej limuzyny i opieprzył ich za to, że nas nie odwieziono. Ten kierowca będzie miał za swoje. Hugo też.

– Nie, nie, on nie zrobił niczego złego. – Przesunęłam się na kanapie, by znaleźć się z dala od Jonaha, i ściszyłam głos. Ból głowy właśnie przybrał na sile. – Nikt nic nie zrobił. Powiedz Jimmy’emu, że to nie była wina Hugo. Nic mi nie jest.

Usłyszałam, jak Lola odpala papierosa. Palce zaświerzbily mnie, by sięgnąć do paczki leżącej na ławie.

– Zdajesz sobie sprawę, że całkowicie zdemolowałaś garderobę, prawda? – zapytała Lola, wypuszczając dym. – Według Jimmy’ego w klubie rozważają, czy nie pozwać nas o odszkodowanie za zniszczenia.

Telefon Jonaha nieomal wypadł mi z ręki.

– Czy komuś coś się stało? – zapytałam piskliwym głosem.

– Nie – odparła z gniewem. – Ale garderoba to pobojoywisko. Ruina. Po naszym wyjściu wyglądała jak po bombardowaniu.

– To... co teraz będzie? Dzisiejszy koncert został odwołany?

Lola parsknęła.

– Do diabła, nie. Wyprzedano bilety za sześćdziesiąt kawałków.

– Och.

– Powiem Jimmy’emu, że nic ci nie jest, ale może... No nie wiem, Kace. Może przeczekaś gdzieś kilka godzin. Przynajmniej póki Jimmy’emu nie przejdzie kac. To znaczy, muszę przyznać, że wszyscy się wczoraj mocno narąbali.

– Usłyszałam w jej głosie niewielkie rozbawienie. – Koncert był epicki. Epicki.

– Naprawdę?

– O, dziewczyno, nawet nie podejrzewasz. Jesteśmy na skraju megakariery, a tobie to umyka. Nie, ty to nawet sabotujesz.

– Ale nie robiłam nic strasznego, prawda?

– Nie, ale przedstawienie musi trwać. – Westchnęła. – Odpocznij. Wytrzeźwiej przed dzisiejszym koncertem. Wciąż masz zamiar się pojawić, prawda? – zapytała, a w jej głosie usłyszałam ostrzeżenie. To nie była tylko moja wielka szansa, ale jej również.

– Jasne – odparłam słabo. – Dzięki, Lola. I powiedz Jimmy’emu...  
– Że ci przykro? Tak, tak, ale czas na nowe teksty, Kace. Pogadamy później.  
Oddałam komórkę Jonahowi.  
– Dzięki.  
– Czy policja wyważy mi za chwilę drzwi? – zapytał oschle. – Czy stracę pracę? A może jedno i drugie?  
– Nie. Cóż... może.  
Jonah wytrzeszczył oczy.  
– Może co?  
Zaczerwieniłam się ze wstydu i upokorzenia.  
– Może to drugie. Słuchaj, porozmawiam z twoim szefem od limuzyn... – zaczęłam, gdy Jonah poderwał się z fotela, przeklinając.  
Zignorował mnie i zaczął stukać palcem w telefon.  
– Harry? To ja, Jonah. Chciałem... – Spiorunował mnie wzrokiem, słuchając tego, co tamten miał do powiedzenia.  
Złapałam się za bolącą głowę, gdy chłopak próbował wyjaśnić sytuację. W końcu podsunął mi komórkę pod nos.  
– Mogłabyś wyjaśnić mojemu szefowi, dlaczego nie dałem rady ukończyć wczoraj zlecenia? – poprosił sztywno.  
– Tak, jasne... – Wzięłam telefon. – Em... Witam. Harry, tak? Jestem Kacey. Z Rapid Confession. Miałam... kiepską noc i Jonah był na tyle miły, że pozwolił mi zająć swoją kanapę. Do niczego nie doszło – dodałam, zarabiając ostre spojrzenie od Jonaha. – Chciał wrócić i odwieźć resztę zespołu, ale bardzo źle się czułam. Zatrzaszczył się więc o mnie, w porządku?  
Harry obiecał nie zwalniać Jonaha i warknął, że natychmiast chce odzyskać limuzynę. Następnie się rozłączył.  
Jonah patrzył na mnie wilkiem.  
– No i?  
– Nie zwolni cię, ale chce z powrotem auto. Natychmiast.  
Skinął głową.  
– Okej, dobra. Chodźmy. Po drodze odwiozę cię do domu.  
– Eee... – Pociągnęłam luźną nitkę wystającą z koca.  
– Co? – warknął. – Słyszałaś, co powiedział szef. Muszę mu oddać ten pieprzony samochód. – Przechylił głowę na bok. – Nie powinnaś wracać do zespołu?  
*Nie, pomyślałam. Naprawdę nie powinnam.*  
Nie zamierzałam stawiać im czoła. Jeszcze nie.  
Posłałam Jonahowi słaby uśmiech.  
– Aspiryna nie złagodziła bólu głowy. Nie miałbyś nic przeciwko, gdybym się tu zdrzemnęła, gdy ty pojechałbyś odstawić limuzynę? Pojadę później

taksówką, by nie robić ci kłopotu, obiecuję.

Jonah ponownie wytrzeszczył oczy.

– Chcesz, żebym zostawił cię samą w moim mieszkaniu, gdy będę oddawał samochód? Samochód, w którym narzygałaś, tak przy okazji, żebyś mogła się zdrzemnąć?

– Przyrzekam, że prześpię się i pojedę – powiedziałam, po czym dotarły do mnie jego słowa. – Czekaj, narzygałam w limuzynie?

Jonah wyglądał, jakby miał przygotowaną sarkastyczną odpowiedź, ale musiało mu się zrobić mnie żal, ponieważ powiedział łagodniej:

– Nie masz dzisiaj koncertu?

– Mam trochę czasu, nim będę musiała wracać.

Podrapał się po podbródku, jakby się wahał.

– Po odstawieniu limuzyny zamierzałem iść do pracy. Drugiej pracy – dodał. – Mam napięty harmonogram, naprawdę mocno napięty i muszę się go trzymać.

– Przepraszam. Nie chcę ci przeszkadzać. – Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam. – Czym się zajmujesz w tej drugiej pracy?

Jonah machnął ręką w kierunku ławy.

– Zbierasz szklane bibeloty?

– Nie, tworzę je.

Tym razem to ja wytrzeszczyłam oczy, patrząc w zupełnie nowym świetle na przyciski do papieru. Dwa były w kształcie kuli, jeden wyglądał, jakby w środku miał podwodny świat z kawałkiem rafy koralowej, a kolejny zawierał barwny wir. Poza przyciskami do papieru stała też butelka, która w czerwonych smugach miała zatopiony złoty pył.

Wzięłam do ręki szklaną kulę z zamkniętym w niej morskim światem: anemonami z białymi i żółtymi mackami, potarganymi kolorowymi wstęgami i tropikalnymi rybkami o pstrym zabarwieniu.

– Kawałek oceanu w mojej dłoni – mruknęłam. Spojrzałam na chłopaka. – Ty to zrobiłeś?

– Tak. Tym się właśnie zajmuję. Nie jestem kierowcą limuzyny. To tylko dodatkowe, nocne zajęcie. Za dnia jestem artystą sztuki industrialnej. Tworzę za pomocą światła, metalu, szkła. Głównie szkła.

– Jesteś naprawdę dobry – powiedziałam. – Więcej niż dobry. To zachwycające.

– Tak, dzięki. – Potarł kark, patrząc na rękę, w której trzymałam jego dzieło. Na pewno myślał, że je rozbije. Ostrożnie odłożyłam kulę na ławę.

– Tak więc muszę jechać do pracowni – powiedział. – Tam właśnie obrabiam szkło. Będę w niej siedział aż do czternastej. – Zacisnął usta, zastanawiając się nad czymś. W końcu powiedział: – Chyba... Cóż, chyba mogłabyś tu zostać do tego czasu.

– Serio? Nie będzie ci to przeszkadzało?

– Tak daleko bym się nie zapędzał – stwierdził, posyłając mi sztywny uśmiech. – W lodówce znajdziesz jakieś jedzenie, jeśli zgłodniejesz. Poczęstuj się też wodą. Jeśli naprawdę będziesz musiała zapalić, między blokami jest niewielkie podwórko. Wychodząc, po prawej znajdziesz chodnik, który cię tam zaprowadzi. Jest tam ławka i popielniczka.

– Dobra, jasne. Rozumiem – powiedziała z ulgą, że dostałam kilka godzin, zanim będę musiała stawić czoła kryzysowi.

Jonah zapisał coś na świstku papieru przy kuchennym blacie i podszedł do mnie.

– To numer na moją komórkę. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, po prostu zadzwoń. Telefon znajdziesz w kuchni.

Wzięłam od niego kartkę i popatrzyłam mu w oczy. Z bliska były cieplejsze. Głębokie, bogate, brązowe.

– Wielkie dzięki za gościnę – powiedziałam. – Naprawdę to doceniam. Niewielu ludzi pozwoliłoby obcej osobie zostać w mieszkaniu pod ich nieobecność.

Jonah uśmiechnął się sztywno.

– Nie musisz mi tego mówić.

Schował kluczyki do kieszeni i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Zostawił mnie samą w swoim mieszkaniu. Mnie. Dziewczynę, która kilka godzin wcześniej zdewastowała klub, narzygała mu w samochodzie i niemal kosztowała go utratę pracy. Zachował się w porządku. Bardziej niż w porządku.

Zaufał mi. Tak jakby.

Nie żebym na to zasługiwała. Skrzywiłam się na myśl o tym, jak musiała wyglądać garderoba w klubie. Wizja kolejnego koncertu w tym samym miejscu napełniła mnie dziwnym lękiem.

*Co jest ze mną nie tak?*

Pomyślałam, że jeśli zasnę, nie wpakuję się w żadne kłopoty, a w ogóle to nie okłamałam Jonaha, mówiąc, że potrzebowałam drzemki. W głowie mi łupało i miałam ochotę przespać milion lat. Położyłam się na kanapie i nakryłam starym wełnianym kocem. Nie był tak brzydki, jak początkowo zakładałam. Jego ciepło pocieszało. Jak dobry uścisk.

Moje zmęczone spojrzenie osiadło na ślicznych szklanych bibelotach ustawionych na ławie. Cudownych pod względem mieszaniny kolorów i wykonania.

– Piękne – wymamrotałam. Mój skołatany umysł stwierdził, że w środku takiej szklanej kuli byłoby cicho i spokojnie. Mogłabym unosić się swobodnie pośrodku szklanego oceanu, zawieszona w pięknie, otoczona barwnym bezruchem. Bez dźwięku. Bez perkusji czy rozdzierających gitarowych riffów, bez krzyków

fanów. Po prostu... w ciszy.  
Byłabym bezpieczna.  
Chwilę później już spałam.



## ROZDZIAŁ 6

### KACEY

Obudziłam się, nie pamiętając gdzie byłam, póki mój wzrok nie osiadł na szklanych bibelotach. Znajdowałam się w mieszkaniu kierowcy limuzyny, Jonaha Fletchera. Fletcha, jak z filmu z Chevym Chasem. Uśmiechnęłam się do siebie i przeciągnęłam.

Przez okno wpadało ostre światło, takie, które można zauważyć w samo południe. Zegarek na DVD wskazywał pierwszą. Przespałam sześć godzin. Nie było mi już niedobrze, za to poczułam głód.

Jednak bardziej chciało mi się palić. Wzięłam papierosy i wyszłam na zewnątrz, w kierunku podwórka, o którym mówił Jonah.

Słońce przypiekło mnie w czubek głowy, przez co ból powrócił. Nie miałam pojęcia, jak ktokolwiek mógł się przyzwycząić do żaru pustyni. Urodzona i wychowana w San Diego, gdzie niemal przez cały czas było dwadzieścia pięć stopni i wiało, nie potrafiłam poradzić sobie z tym suchym, nieruchomym powietrzem przez więcej niż dzień czy dwa. Czułam się, jakbym mieszkała w piekarniku. Choć na razie nie podobał mi się pomysł powrotu do zespołu, cieszyłam się, że we wtorek mieliśmy opuścić Nevadę.

Usiadłam na jednej z kutek ławek ustawionych na niewielkim podwórzu, zacienionej przez budynek w kształcie litery „L”. Plac składał się z ziemi miejscami wyłożonej kruszywem, wokół rosły kaktusy i inne pustynne rośliny, których nie rozpoznawałam. Nic tak naprawdę nie było żywo zielone, jedynie wypłowie, pokryte piaskiem.

Pałac papierosa, zastanawiałam się nad niechęcią powrotu do zespołu. Naprawdę nie chciałam tego zrobić? Przecież byliśmy coraz bardziej sławne. Już w tej chwili zarabialiśmy sporą kasę i naprawdę nas uwielbiano.

Dlaczego więc miałam ochotę odejść?

*Ponieważ nie chcesz skończyć martwa, pomyślałam.*

Zadrzałam, pomimo niewyobrażalnego upału, i ponownie zaciągnęłam się papierosem. Drzwi budynku wychodzące na podwórze otworzyły się, pojawiła się starsza pani w brzoskwińowej podomce, kapciach i wałkach, na które nawinięte miała krótkie włosy. Zatrzymała się na mój widok.

Pomachałam jej.

– Nie za gorąco dla pani?

Kobieta prychnęła i machnęła obydwoma rękami, po czym wróciła do środka, zatraskując za sobą drzwi.

Spojrzałam na swoje cycki, które wypychały gorset, i się roześmiałam. Wciąż byłam ubrana w lateksowo-skórzany strój z wczorajszego koncertu, pod którym mocno się pociałam. Babinka uznała mnie pewnie za prostytutkę. Pot spływał mi po plecach, czułam go też po bokach, które opinał gorset. Wychodzenie na taki żar nie było najlepszym pomysłem.

Zdeptałam niedopałek i udałam się w drogę powrotną do mieszkania Jonaha, modląc się, bym nie zatrasnęła sobie drzwi. Okazało się, że nie tylko tego nie zrobiłam, ale też zostawiłam je lekko uchylone.

*Super, pomyślałam. Pozwolił ci odpocząć, a ty zostawiasz otwarte mieszkanie.*

Chociaż nie trąciło przepychem, Jonah miał te swoje piękne szklane bibeloty. Wyglądały na cenne.

Po powrocie do cudownej klimatyzacji usiadłam na kanapie i zdjęłam buty. Kabaretki okazały się podarte w kilku miejscach. Je również zdjęłam, zamknęłam oczy, czując ulgę, i wyprostowałam nogi. Papierosy nie pomogły na kaca. Wydawało mi się, że język miałam zbyt duży, a na zębach pojawił się mech, jakbym nie myła ich przynajmniej od tygodnia. Może Jonah miał w łazience jakiś płyn do płukania ust? Albo mogłam pożyczyć pastę i umyć zęby palcem.

Skorzystałam z toalety i umyłam ręce. Spodziewałam się, że łazienka będzie miała wygląd pomieszczenia pasującego do typowego kawalera – z resztkami pianki na umywalce czy z innym brudem. Mieszkałam chwilę z Chettem, który zostawiał syf dosłownie wszędzie.

Ale Jonah nie był Chettem.

Podobnie jak pozostała część mieszkania, łazienka była czysta i schludna. Zaczęłam myć ręce, ale zamarłam na widok swojego odbicia w lustrze.

Resztki makijażu miałam rozmazane na policzkach, jakbym płakała. Szminka pozostała jedynie różową smugą pod moją dolną wargą, przypominając wysypkę. Włosy tworzyły ptasie gniazdo, a jasna cera wyglądała na ziemistą w świetle fluorescencyjnej żarówki. Skrzywiłam się na myśl, że cały ranek rozmawiałam z Jonahem, wyglądając przy tym właśnie tak.

– Boże, Kacey...

Papierem toaletowym wyczyściłam pozostałości makijażu, otworzyłam też szafkę, szukając pasty do zębów. Zamarłam na widok tego, co znalazłam w środku.

Pasta i płyn do płukania ust znajdowały się na półce, ale otaczało je wiele leków. Wszędzie ustawione były pomarańczowe fiołki z białymi zatyczkami.

– Ale apteka...

Wzięłam w palce kilka buteleczek, by przeczytać etykiety, jednak nie znalazłam żadnej z nazw.

Prednisone. Rapamune. Gengraf. Cyclosporine. Norvasc.

– Co, do diabła? – Sprawdziłam jeszcze kilka fiołek. Niektóre nazwy rozpoznałam z reklam telewizyjnych: leki przeciwbólowe, na obniżenie ciśnienia, na obniżenie cholesterolu, jeden był antybiotykiem.

Dlaczego tak młody człowiek miałby zażywać leki na obniżenie cholesterolu czy ciśnienia?

Przypomniałam sobie o różowej bliźnie na piersi Jonaha, wystającej spod kołnierzyka. Miał jakąś wadę serca? To by wyjaśniało zakaz palenia i niewielką aptekę w szafce.

Natychmiast ją zamknęłam, zapominając o myciu zębów, czując się, jakbym przyłapała kogoś nago lub przeczytała jego pamiętnik. Przeszłam do kuchni w poszukiwaniu jakiejś wody. Musiałam pozbyć się nieprzyjemnego smaku, jaki pozostał w ustach po myszkowaniu w życiu Jonaha.

W lodówce znalazłam wprawdzie butelkę wody, ale niewiele więcej. Jakieś więdnące warzywa, popakowane sałatki i trzy zafoliowane tacki różnych warzywnych potrawek. Postąpiłam chwilę przed otwartym zamrażalnikiem, ciesząc się chłodem i przyglądając się kolejnej partii jedzenia: pudełkom zdrowej żywności, jakby Jonah miał jakąś specjalną dietę.

Nie była to lodówka typowego kawalera z Las Vegas.

A szafka w łazience?

Żołądek skurczył mi się z nerwów zamiast z głodu. Nie czułam się komfortowo w towarzystwie chorych ludzi. Nigdy nie wiedziałam, co powiedzieć, nie potrafiłam znaleźć właściwej równowagi pomiędzy współczuciem a litością. Krzywiłam się podczas każdej rozmowy o leczeniu, a na widok szpitala dostawałam dreszczy.

*Głupia jesteś. Musisz coś zjeść. Nie miałaś w ustach niczego porządnego od...*

Nie pamiętałam kiedy ostatnio coś jadłam. Najwyraźniej sama też byłam na diecie. Płynnej.

Uratowałyby mnie nawet miska płatków. Otworzyłam kilka szafek, szukając pudełka cheeriosów, znalazłam natomiast mnóstwo witamin, suplementów diety i torebek białka w proszku.

Natychmiast zamknęłam drzwiczki.

– Cholera.

Jonah mówił, że mogę się częstować, ale straciłam apetyt. Nie był po prostu obcym chłopakiem, ale kimś, kto cierpiał na poważną chorobę. Czułam się jak jakaś wścibska plotkara, dowiadując się tego teraz. Poznałam kilka bardzo osobistych informacji na jego temat, a on nic o mnie nie wiedział. Żałowałam, że nie byłam na tyle odważna, by dać się odwieźć do domu w Summerlin.

Wróciłam do części salonowej, nie wiedząc, co ze sobą począć. W telewizorze mogli mówić o ostatnich zniszczeniach w Klubie Pony, więc postanowiłam go nie włączać, zamiast tego spróbowałam się wyciszyć w czterech ścianach mieszkania Jonaha.

Nie potrafiłam jednak usiedzieć na miejscu. Kiedy byłam mała, matka szybko zdiagnozowała u mnie ADHD, wykorzystując to jako wytłumaczenie mojego żywiołowego zachowania przed ojcem, którego irytował najmniejszy hałas czy bałagan. Od zawsze zachowywałam się niespokojnie. Gdy podrosłam, wydawało się, że w moim ciele uwięzione są dwie osoby: introwertyczka, która bała się pełnych złości wykładów ojca, i ekstrawertyczka, która ćwiczyła w garażu grę na gitarze elektrycznej, jak najgłośniej potrafiła, by go wkurzyć. Toczyła się we mnie nieustanna wojna.

W tej chwili moja introwertyczna część podpowiadała, bym cieszyła się ciszą.

Ekstrawertyczna chciała napić się czegoś mocniejszego.

Podeszłam do regału z książkami ustawionego przy jednej ze ścian: *Sztuka industrialna*, *Historia sztuki*, biografie kilku artystów – o niektórych nawet słyszałam, ale większość była mi nieznana. Sama wolałam romanse, horrory i jakieś kryminały. Jonah nie miał żadnej beletrystyki. Nuda.

Szłam dalej.

Na przeciwległej ścianie wisiały oprawione zdjęcia. Na większości znajdował się uśmiechnięty Jonah w towarzystwie starszej pary, zapewne rodziców i przystojnego, umięśnionego chłopaka. Może to jego brat. Gość przypominał Jonaha, miał takie same ciemne włosy, ale był niższy i bardziej napakowany. Jego rysy twarzy wyglądały na ostrzejsze. Oczy miał również brązowe, choć trochę jaśniejsze, a ich spojrzenie wydawało się bardziej surowe. Na dobrze umięśnionych ramionach widniały ciemne tatuaże.

Wyglądał jak ktoś, kogo z wielką chęcią zabrałabym na noc do domu, zatracając się we wszystkim, co męskie, silne i władcze. Był to facet, który zostawiłby mnie o wschodzie słońca, nie oczekując żadnych zobowiązań, dokładnie tak, jak lubiłam.

Jonah przypominał raczej faceta, którego chciało się spotkać w nocy na poboczu drogi, gdy wcześniej złapało się gumę.

Lub kiedy po pijanemu zdemolowało się klub w Vegas.

– To też – mruknełam do siebie, przeglądając kolejne fotografie.

Na wielu zdjęciach pojawiali się: ten sam przystojniak i dwójka przyjaciół – Afroamerykanin i ładna blondynka z długimi włosami – w pubie, na jakiejś domówce, na kempingu pośród drzew i na pustyni, gdy słońce wschodziło lub zachodziło za ich plecami.

Niemal na każdej fotografii Jonah miał promienny uśmiech, który rozjaśniał całą jego twarz. Był to ogromny kontrast w porównaniu do sztywnej, poważnej miny, którą przybrał przy mnie. Mimowolnie uśmiechnęłam się do jego zdjęcia.

Zauważyłam, że na wielu znajdowała się przy nim ta sama dziewczyna – piękna brunetka o delikatnych rysach. Jonah najczęściej ją obejmował, uśmiechając się radośnie, jednak jego towarzyszka wydawała się być sztuczna, przesadnie pozowała, jakby chciała pokazać przed aparatem swoją „lepszą stronę”.

Nad zdjęciami wisiały dwa dyplomy, które zauważyłam już rano. Jeden był z Uniwersytetu Nevady w Las Vegas, drugi pochodził z Carnegie Mellon.

Carnegie Mellon... wielka uczelnia. Może nawet należąca do ligi bluszczowej. Najwyraźniej Jonah miał nie tylko talent, ale był też mądry. Wyglądał młodo, jakby był zaledwie kilka lat ode mnie starszy. *Czy nie powinien nadal studiować? A może stan zdrowia zmusił go do porzucenia nauki?*

Dotknęłam fotografii, na której się śmiał.

– Co ci się przytrafiło?

*Nic mu nie jest. Robi piękne, szklane ozdoby w pracowni, gdziekolwiek ona się znajduje. Ty natomiast wszczęłaś zadymę i straciłaś przytomność. Lepszym pytaniem byłoby: co przytrafiło się tobie?*

– Mnie też nic nie jest – powiedziałam w przestrzeń, jednocześnie mając przemożną ochotę czegoś napić się, najlepiej Krwawej Mary.

Zaczął mnie dusić gorset, jakby był za mały o dziesięć rozmiarów, a nie tylko o dwa. Nie mogłam zaczerpnąć tchu i znów się spociłam. Klimatyzacja szumiała cicho przy oknie wychodzącym na zatłoczoną ulicę. Zamiast urządzić sąsiadom striptiz, wróciłam do kuchni i rozwiązałam troczki po bokach gorsetu. Zdjęłam tę przekłętą rzecz i upuściłam na podłogę. Pozostałam w czarnym biustonoszu bez ramiączek i ponownie otworzyłam zamrażalnik.

Ale byłam za niska. Chłód owiał jedynie moją twarz, nie ciało, nie tam, gdzie najbardziej tego potrzebowałam. Przy szafkach stał taboret, więc przysunęłam go przed lodówkę i się na niego wspięłam. Uniosłam włosy z karku i przytrzymałam na czubku głowy, pozwalając, by chłodne powietrze owiewało mnie przy klatce piersiowej, studząc rozpaloną skórę i oddalając potrzebę sięgnięcia po alkohol.

– Ee... Cześć?

Jonah. Przez warkot lodówki nie usłyszałam, jak wszedł. Niemal spadłam ze stołka.

– O Boże, poważnie? – Porwałam gorset z podłogi i przycisnęłam do piersi jak tarczę. – Proszę, przestrasz mnie na śmierć, nie ma sprawy.

Wyglądał, jakby walczył z uśmiechem.

– Przepraszam. Próbowałam jedynie wymyślić, co robisz.

– Zamierzam wyciągnąć pudełko z jedzeniem za pomocą cycków – odparłam. – Co niby miałabym robić? Chłodziłam się.

– Jestem przekonany, że do tego służy klimatyzator – powiedział, wskazując palcem za siebie.

– Tak, ale jest przy oknie, mądrało. Nie chciałam świecić biustem po całej ulicy.

Jonah uniósł ręce.

– Coś w tym jest.

Zapanowała niekomfortowa cisza, żadne z nas nie wiedziało, co zrobić.

W końcu westchnęłam.

– Słuchaj, będziesz tak stał i gapił się na mnie przez cały dzień, czy pomożesz mi się pozbierać? Twoja sąsiadka już i tak ma mnie za dziewczynę z agencji. To kostium sceniczny, nie coś, co noszę na co dzień.

W tej chwili wyraźnie było widać, że chłopak próbował zapanować nad uśmiechem.

– Poczekaj. – Poszedł do sypialni i wrócił ze zwykłą czarną koszulką. – Może być?

Obróciłam się do niego plecami i założyłam ciuch przez głowę. Był za duży i miał dekolt w serek, co całkowicie do mnie nie pasowało, na dodatek pachniał nim.

Ponownie poczułam, jakbym zbyt mocno wkroczyła w jego życie. Stałam boso w jego kuchni, ubrana w jego podkoszulek.

– Dzięki – powiedziałam, ponownie obracając się do niego twarzą.

Znów zapanowała cisza, bo Jonah jedynie mi się przyglądał. Nie jak jakiś zboczeniec, bardziej jakby zastanawiał się, co ze mną zrobić.

Często tego doświadczałam.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Jak tam produkowanie szkła?

– Dmuchanie.

– Słucham?

– Szkło się dmucha – odparł. – Jego się nie produkuje, tylko dmucha się kształty z mocno rozgrzanej masy przez taką specjalną rurkę. Nie chcę zanudzać cię szczegółami, lepiej będzie jeśli cię odwio...

– To wcale nie wydaje się nudne – przerwałam mu. – Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak to działa. Cały proces musi być skomplikowany. Przycisk do papieru z rafą koralową w środku? To znaczy... jak ty to robisz?

Boże, nawijałam jak idiotka, próbując pozostać w temacie szkła, ponieważ myśl o powrocie do Summerlin była jak ołów, ciągnąca mnie na dno. Jonah zmarszczył brwi, wyraźnie próbując zdecydować, czy naprawdę mnie to interesuje, czy tylko gram na zwłokę.

Prawda była taka, że robiłam i jedno i drugie.

– Mógłbym wyjaśnić – powiedział – ale zajęłoby to cały dzień, a mam napięty harmonogram, którego muszę się trzymać, a...

– A moja obecność jest dla ciebie jak wrzód na tyłku – dokończyłam, starając się nie rozczulać. – Rozumiem. Spoko.

– Wcale nie jesteś wrzodem na tyłku – powiedział.

Przechyliłam głowę na bok.

– Dobra, może trochę – stwierdził z nikłym uśmiechem.

Wzięłam to za dobry znak.

– Hej, wiesz co? Umieram z głodu. Może pójdziemy coś zjeść? Wciąż mam jakąś godzinę, nim będę musiała wracać i przygotować się do koncertu. Co ty na to? Zjadłbyś coś? Ja stawiam.

Wyraz twarzy Jonaha stężał, spięły się też mięśnie jego ramion.

– O szóstej zaczynam jeździć, a mam naprawdę napięty harmonogram...

– Ciągłe to powtarzasz. – Szturchnęłam go, jakbyśmy byli starymi kumplami. – Czy kiedykolwiek zdarza ci się łamać rutynę?

– Nie. Nigdy.

– O. – Przygryzłam wargę. Byłam uparta. – Tłusty późny lunch na kaca nie potrwa długo. Pół godziny, góra czterdzieści minut.

Jonah popatrzył mi w oczy, czułam, że się zastanawia. Był spostrzegawczym facetem, a mnie wydawało się, że na całej twarzy miałam wypisane wątpliwości.

*A może robi to dlatego, że wyglądasz marnie, jak jakaś lachudra?*

– Mówiłem, byś się częstowała tym, co w lodówce – powiedział w końcu.

– I to było bardzo miłe z twojej strony, ale nie masz w niej za wiele... prawdziwego jedzenia.

– Muszę przestrzegać wielu dietetycznych zaleceń.

– Aha. – Kaszlnęłam. – Ale właściwie dlaczego?

Jonah wyglądał, jakby toczył wewnętrzną walkę o to, czy wyznać mi to, co już sama podejrzewałam.

– Mam problem z sercem – powiedział powoli.

– Tak? – zapytałam, jakbym nie przegrzebała mu szafki z lekami. Kusiło mnie, żeby spojrzeć na bliznę, która sięgała mu niemal do szyi. Trzymałam jednak wzrok wbity w jego twarz. Musiałam wyglądać przy tym jak wariatka, gapiąc się na niego tak intensywnie, aż się cofnął.

– Tak czy inaczej, to kolejna długa opowieść i... Tak, chyba lepiej żebyśmy coś zjedli, jeśli naprawdę jesteś głodna.

– Umieram z głodu! – Założyłam wysokie kozaki, które wyglądały dziwnie w połączeniu ze skórzaną spódnicą i męskim podkoszulkiem, ale nie miałam zamiaru zakładać gorsetu.

– Jestem gotowa.

– Dobrze – powiedział Jonah z wahaniem. – Szybki lunch, po czym odwiozę cię do Summerlin.

– Super.

Zapewne zgodził się na jedzenie tylko po to, by zmienić temat, ale bez względu na powód cieszyłam się godzinnym odroczeniem egzekucji. Nie było to nic wielkiego, ale wzięłam, co dawał.



## ROZDZIAŁ 7

### JONAH

Poprowadziłem Kacey przez parking do mojej furgonetki: niewielkiego niebieskiego pick-upa z paką wypełnioną pudłami. Otworzyłem przed nią drzwi po stronie pasażera, czym wydawała się zaskoczona. Mnie zdziwiła sprawa z lunchem – w żadnym razie nie pasowała do mojego harmonogramu, najwyraźniej Kacey nie paliła się jednak do powrotu do zespołu. Po wywołaniu katastrofy w klubie, zostanie ze mną było formą samoobrony.

Wskoczyłem za kierownicę, ale mój wzrok osiadł na udach dziewczyny, wąskim pasku skóry widocznym pomiędzy wysokimi butami a mikroskopijną spódniczką. Zauważyłem część jej tatuażu i poczułem chęć, by sprawdzić, jak wygląda reszta. Kacey była ładna. Właściwie więcej niż ładna. Była piękna. Ale co z tego? To bardziej typ Theo: z tlenionymi włosami, skórzanymi wdziankami i tatuażami.

Nie odrywałem spojrzenia od jej ud. *Ile czasu minęło odkąd dotykałem kobiety?*

*Rok, cztery miesiące, trzynaście dni i osiemnaście godzin.*

Skrzywiłem się na to wyliczenie, chociaż wynik nie był zapewne bardzo oddalony od prawdziwego. Nie związałem się z nikim odkąd odeszła Audrey.

– Co jest w pudłach z tyłu? – zapytała Kacey, wyrywając mnie z zamyślenia.  
– Przeprowadzasz się gdzieś?

– Nie, jest w nich pełno szkła – odparłem, wdzięczny za rozproszenie. – Stare butelki i słoiki, które przetapiam na swoje potrzeby. Jutro zawiozę je do pracowni.

– To w niej dmuchasz szkło? – zapytała, chichocząc.

Uniosłem brew.

– Wiem, wiem. Mam dwadzieścia dwa lata, ale poczucie humoru

czternastoletniego chłopaczka. – Obróciła się do mnie na siedzeniu. – Jak ty to w ogóle robisz?

– Co?

– Jak unosisz tylko jedną brew? Chciałabym tak umieć.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem. Po prostu tak mam.

– Zrób to jeszcze raz.

– Po co?

– Bo to fajne.

Uniosłem więc brew.

– Tak?

Roześmiała się i oparła o siedzenie, usatysfakcjonowana. Szeroki uśmiech nie schodził jej z twarzy, gdy przez szybę podziwiała Las Vegas. Nawet jeśli widziałem jedynie jej profil, kiedy się uśmiechała, wyglądała oszalamiająco.

– Nad czym pracujesz? – zapytała po chwili. – W pracowni.

– Przygotowuję instalację na wystawę w lokalnej galerii. Zostanie otwarta w październiku. Wystawa, nie galeria.

*Sprytnie, Fletcher.* Minęło wiele miesięcy odkąd rozmawiałem z kimś nieznanym o wystawie. Do wąskiego grona osób, które o niej wiedziały zaliczało się troje najbliższych przyjaciół, rodzina i kurator galerii. Dopóki Kacey o nią nie zapytała, nie zdawałem sobie sprawy jak wąskie to grono.

– Będiesz sprzedawał swoje dzieła na tej wystawie? – zapytała. – Umieścisz tam takie śliczne przyciski do papieru jak te, które masz w domu?

– Tak, niewielką część przeznaczę do sprzedaży, ale głównie będzie to jedna wielka instalacja.

Chciała zadać kolejne pytanie, ale wjechałem na parking obok niewielkiej restauracji Mulligana. Było po trzeciej, pora lunchu dobiegała końca, zwolniło się wiele miejsc parkingowych. Zatrzymałem się w pobliżu drzwi.

– To przecież zupełnie niedaleko twojego bloku – stwierdziła. – Mogliśmy się przejść.

– W tym upale? – zapytałem, wyłączając silnik.

– Słuszna uwaga. Żar jest okropny. Nie mam pojęcia, jak wy sobie z nim radzicie.

Otworzyłem przed nią drzwi lokalu, ponownie ją zaskakując. Uśmiechnęła się do mnie szeroko, przez co niemal zgubiłem wątek.

– Urodziłem się i wychowałem na pustyni – wyznałem. – Przywykłem, ale niektórzy sobie z tym nie radzą. Znam kilku takich mięczaków.

Kacey parsknęła śmiechem i szturchnęła mnie lekko łokciem, wchodząc do restauracji. Odetchnęła z ulgą, gdy znaleźliśmy się w klimatyzowanym pomieszczeniu, po czym posłała mi wymowne spojrzenie.

– Dobra, jestem mięczakiem. – Śmiała się. – Znajdź nam jakiś stolik, mądralo, a ja skoczę do toalety.

Uśmiechałem się, podchodząc do kobiety z obsługi. Dobrze się czułem w towarzystwie Kacey, najwyraźniej ona w moim też, przez co miałem wrażenie, jakbyśmy się znali od wielu lat.

Powitała mnie kelnerka:

– Dla ilu osób ma być stolik?

– Dla dwojga – odpowiedziałem i natychmiast poczułem ukłucie w piersi.

Słyszałem, że można stracić kończynę, ale nadal odczuwa się ból fantomowy. Nie tęskniłem za poprzednią dziewczyną, Audrey. Zostawiła mnie, porzuciła podczas operacji przeszczepu serca. Planowaliśmy wspólne życie, jednak gdy dopadł mnie wirus, który niemal doprowadził do śmierci, nasze założenia poszły w odstawkę, a związek umarł.

Theo nigdy jej tego nie wybaczy, ale ja szybko ją sobie odpuściłem – nawet jeśli byliśmy razem przez trzy lata. Jej odejście bolało, poza tym wybrała beznadziejny moment, by to zrobić, ale wybaczyłem jej to, że chciała znaleźć sobie kogoś innego, zdrowego, w kim mogłaby się szaleńczo zakochać i planować prawdziwe życie.

Nie tęskniłem za nią, jednak odpowiadając na pytanie kelnerki, uświadomiłem sobie, że brakowało mi tego „dwojga”. Bycia w związku, otwierania przed kimś drzwi, proszenia o stolik dla pary, żartowania, droczenia się, przekomarzania... W moim niewielkim kręgu bliskich nie było dziewczyny, partnerki i nie zanosilo się, by jakakolwiek miała się jeszcze pojawić. Sądziłem, że się już z tym pogodziłem, jednak okazało się, że coś w mojej podświadomości nie zgadzało się z tym założeniem.

Usiadłem w boksie i zająłem się studiowaniem karty dań, by rozproszyć nieprzychylnie myśli. Restauracja Mulligana miała typowe menu – śniadania podawano przez cały dzień, za to na lunch proponowano przeróżne kanapki i burgery. Niestety większa część ich specjałów była dla mnie niedostępna.

Kacey zajęła miejsce naprzeciw mnie, wyglądała, jakby się odświeżyła. Próbowałem nie myśleć o tym, że miała na sobie moją koszulkę, jak inne dziewczyny, które nosiły rzeczy swoich facetów.

Kelnerka postawiła na stoliku dwie szklanki z wodą.

– Kawy?

– Tak, proszę – powiedziała Kacey. – I to szybko.

– Dla mnie bezkofeinowa – powiedziałem.

Kelnerka odeszła, a Kacey spojrzała na mnie z rozbawieniem.

– Bezkofeinowa?

– Nie mogę prawdziwej.

– Co za strata. – Pochyliła się nad blatem. – Wiesz, co mówią

o bezkofeinowej? Że jest dla niej czas i miejsce: nigdy i w ściekach.

Roześmiałem się.

– Muszę zapamiętać.

Moja towarzyszka przeglądała kartę.

– Taka jestem głodna, że chciałabym spróbować wszystkiego. A ty? Co sobie zamówisz? Czekał... – Odłożyła menu. – Co możesz zjeść?

– Jeszcze nie wiem. Mam nieco ograniczone możliwości.

– Przez zalecenia żywieniowe?

– Tak.

– Cholera, Jonah, dlaczego mnie tu przywiozłeś? – Machnęła ręką nad kartą.

– We wszystkim jest tłuszcz.

Roześmiałem się i uniosłem dłonie w geście poddania.

– Hej, spokojnie. Coś sobie znajdę.

Przygryzła wargę.

– Tak, ale...

– Przywiozłem cię tu, żebyś się najadła. Podają tu świetne jedzenie na kaca – stwierdziłem. – Często przychodziłem tu ze znajomymi, gdy studiowałem. – Postukałem palcem w jej kartę. – Wybierz, co tylko chcesz. Wszystko w porządku, obiecuję.

Wciąż wyglądała, jakby miała obawy.

Kelnerka przyniosła naszą kawę, pod moją bezkofeinową włożyła serwetkę.

– Mogę przyjąć zamówienie?

Kacey ponownie przygryzła wargę.

– Zamawiaj – poleciłem. – No, chyba że chcesz wrócić do mnie i odgrzać sobie coś z zamrażalnika.

– Jeśli tak stawiasz sprawę... – Zwróciła się głębokim głosem do kelnerki: – „Taa, poproszę Krwawą Mary... i kanapkę... i kanapkę”.

Kelnerka spojrzała na nią wymownie, krzywiąc się na wzmiankę o drinku.

Kacey popatrzyła to na nią, to na mnie.

– To z Fletcha. Tego filmu. – Wskazała na mnie palcem. – Ty, Jonahu Fletcherze, nie możesz mi powiedzieć, że nie widziałeś najlepszego filmu w karierze Chevy’ego Chase’a.

– Przykro mi, nie widziałem – odparłem.

– To klasyka – stwierdziła. – Lubię kino lat osiemdziesiątych.

Kelnerka odchrząknęła.

– Tak jak i ja, ale nie podajemy tu Krwawej Mary.

Kacey zamówiła cheeseburgera i frytki, natomiast ja wybrałem sałatkę bez boczku i grzanki bez masła.

Po odejściu kelnerki Kacey pokręciła głową.

– Bez boczku? Sałatka jadalna jest wyłącznie wtedy, gdy można dorzucić

boczek.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie ma go na mojej liście.

– Do kitu. Czego jeszcze nie możesz jeść?

– Czerwonego mięsa, czekolady, soli ani nic...

Kacey niemal zakrztusiła się kawą.

– Hola, hola, nie jesz czekolady?

– Bardziej brakuje mi soli – powiedziałem. – I masła. Nie mogę jeść niczego, co tłuste i dobre. – Zaśmiałem się ponuro. – Podsumowując, nie wolno mi jeść niczego, co pyszne.

Kacey nadal kręciła głową.

– Nie mam pojęcia, jak to robisz.

– Brak wyboru. Są na świecie gorsze rzeczy.

– Próbuję wyobrazić sobie coś gorszego niż niemożność jedzenia czekolady.

– Zamarła, odstawiła kawę i posmutniała. – O Boże, powiedziałam to osobie chorej na serce. Przepraszam. Często mi się to zdarza, paplę, co mi ślina na język przyniesie.

– Hej, spoko. Kokainy też nie wolno już mi brać, ale to akurat stało się błogosławieństwem dla mojego portfela.

Na miejscu zawstydzona pojawił się uśmiech.

– Tak, wyglądasz mi na kokainistę.

– Zdecydowany kokainista. Ale nawrócony.

Kacey się odprężyła.

– Studiowałeś w Las Vegas? To tutaj uczyłeś się sztuki industrialnej?

– Tak, razem z bratem zgłębialiśmy tajniki sztuki.

– A później poszedłeś na Carnegie Mallon?

Upiłem łyk kawy.

– Zadajesz wiele pytań.

– W mieszkaniu masz na ścianie zdjęcia i dyplomy. Zanim postanowiłam schłodzić cycki w zamrażalniku, nudziłam się i zwiedzałam.

Odstawiłem kawę, nim zdążyłbym ją rozlać.

– Niecodziennie słyszy się takie wyznanie.

– W moim świecie tak – powiedziała ze smutnym uśmiechem, jakby opowiedziała stary, nudny kawał. Jednak zaraz zmieniła temat i zapytała: – Gdzie jest Carnegie Mellon?

– W Pensylwanii. I nie musisz mówić o szoku klimatycznym. Miałem ochotę przespać pierwszą spędzoną tam zimę.

– Mięczak – powiedziała znad kubka. – Ale, między nami mięczakami, klimat Wschodniego Wybrzeża również mi nie służy. Urodziłam się i wychowałam w San Diego, gdzie ludzie wariują, gdy mży.

Kelnerka podała nasze jedzenie. Nigdy nie naciskałem na ludzi, by zmieniali przeze mnie przyzwyczajenia żywieniowe, ale woń dochodząca z talerza Kacey zaatakowała mój nos bogatym, mięsny zapachem, przez co odeszła mi ochota na sałatkę, która w ogóle nie pachniała. Wziąłem kęs tylko przez wzgląd na Kacey.

– Zatem w październiku czeka cię otwarcie wystawy w galerii? – zapytała, wycierając usta serwetką. – Szkoda, że nie będę mogła jej zobaczyć. Mam być w trasie przez następne pierdylion lat.

– Pierdylion lat... długa ta twoja trasa. Mam nadzieję, że lubisz podróżować. Wzruszyła ramionami.

– Ech, to nie takie cudowne, jak się zdaje.

– Nie?

– Wyjdę pewnie na jakąś niewdzięcznicę. Większość muzyków oddałaby swój prawy cycek, by podpisać umowę z wytwórnią i pojechać w wielką trasę koncertową, prawda?

– Gdybym sam miał oddać za coś cycek, nieważne czy prawy, czy lewy, nie wiem, czy byłoby to akurat to – powiedziałem z uśmiechem. – Ale z zawodowego doświadczenia, i mówię tu jako twój kierowca, nie wygląda, jakbyś się świetnie bawiła.

Spojrzała w górę.

– Co mnie zdradziło? Zniszczenia w klubie czy zarzygana limuzyna?

– Chyba to i to.

Uśmiechnęła się.

– Wiesz, tęsknię za muzyką bez całej tej otoczki. Dawniej lubiłam siedzieć z gitarą i tworzyć piosenki. Odnajdywać właściwe riffy, dopasowywać melodię, pisać teksty.

– Chodziłaś do szkoły muzycznej w San Diego?

– Nie, w ogóle nie studiowałam – odparła. – Ale... gram od dziecka. Babcia podarowała mi gitarę, gdy miałam dziesięć lat. Lubiałam grać, ale wolałam pisać teksty. Gitara umożliwiała mi stworzenie melodii do słów. Mógł to być dowolny instrument: fortepian, perkusja... Chciałam jedynie pisać i śpiewać.

– Śpiewasz?

– Ostatnio tylko w chórkach – wyznała, nie patrząc mi w oczy. – I nie piszę już nic dla siebie. Tylko dla zespołu.

– Dlaczego?

Zamyślona, pogłaskała się palcem po brwi. Miała bardzo jasne włosy, ale ciemne brwi. Idealne.

– Jesteśmy teraz drużyną. Piszę dla nas – powiedziała. – Ale chyba tak jest dla mnie lepiej. Potrzebuję zespołu. – Spojrzała na mnie spod rzęs. – Nie radzę sobie za dobrze sama.

Skinąłem głową, próbując znaleźć coś konstruktywnego do powiedzenia.

Pozostać skupionym na jej słowach zamiast na drobnych szczegółach jej twarzy.

– Czuję, jakby wszystko działo się za szybko – ciągnęła Kacey. – Nie mam czasu usiąść i pomyśleć. Co chciałabym robić w życiu? Czy jest to właśnie to, czym zajmuję się teraz? Chcę być gwiazdą rocka? Częściowo tak, ale jednocześnie jestem przerażona.

– Czym?

– Tym stylem życia. Imprezowaniem. Czuję, jakbym robiła to, żeby nie podejmować prawdziwych decyzji. Po prostu jeżdżę z zespołem, gram głośną muzykę i dużo piję, bo...

– Bo? – zapytałem cicho.

Wzruszyła lekko ramionami, mimo że jej słowa były poważne.

– Bo nie mam się gdzie podziac.

W mojej głowie pojawił się widok Kacey wynoszonej wczoraj z klubu przez ochroniarza, zaraz potem zdjęcie z sesji, do której pozowała, pokazując środkowy palec. Była jednocześnie bezbronna i twarda.

*Wydaje się zagubiona...*

Kacey oparła się i machnęła ręką, jakby jej słowa były papierosowym dymem, który chciała rozgonić.

– Tak czy inaczej, to moja buntownicza opowieść na kacu.

Wiedziałem, że to nie wszystko. Przeczuwałem, że w zanadrzu miała jeszcze wiele innych opowieści i piosenek.

Zapanowała cisza, gdy popijałem kawę bezkofeinową, która zaczęła stygnąć. Kilkakrotnie chciałem coś powiedzieć, podzielić się z nią jakąś informacją. Czymś osobistym, jakbyśmy byli na jakiejś kosmicznej wadze, której szale musiały zostać wyrównane.

Jednak moje osobiste sprawy przytłaczały. Brzmiały ponuro. Kacey Dawson była światłem i nie mogłem znieść myśli, że prawda o mnie opadnie na nią niczym całun, który swoją ostatecznością zgasi jej blask.

Pod stołem bawiłem się medyczną bransoletką na nadgarstku. Mogłem jej przynajmniej powiedzieć, dlaczego musiałem jeść tę pieprzoną sałatkę zamiast burgera. Chciałem to zrobić, ale podeszła do nas kelnerka z dzbankiem kawy. Kacey poprosiła o dolewkę, ale kobieta obróciła się, by dolać i do mojego kubka.

Moja towarzyszka natychmiast wyciągnęła rękę i go zasłoniła.

– Nie. To normalna kawa? On może tylko bezkofeinową.

Kelnerka zabrała dzbanek i jęknęła.

– Cholera, niemal panią poparzyłam.

– Przepraszam – powiedziała Kacey. – Ale to... ważne. – Spojrzała na mnie.

– Niewarte twojego oparzenia – stwierdziłem, ale doceniłem gest.

– Przyniosę inny dzbanek – powiedziała kelnerka i odeszła z irytacją.

Kacey zabrała rękę, położyła ją sobie na kolanie, czerwieniąc się przy tym.

– Przepraszam. Trochę przesadziłam.

– „Te idą aż do jedenastki” – powiedziałem, bo pomyślałem, że cytaty z filmu z lat osiemdziesiątych korzystnie wpłyną na atmosferę.

Natychmiast poderwała głowę, a na jej twarzy pojawił się uśmiech niczym zorza polarna na niebie.

– To z *Oto Spinal Tap* – zgadła. – Klasyka.

Patrzyłem jej w oczy, atmosfera między nami była ciepła i przyjazna.

– Dzięki za pilnowanie kawy – powiedziałem. – To ważne.

Jej mina złagodniała.

– Powiesz mi dlaczego?

– Ja, eee... przeszedłem operację przeszczepienia serca – wyznałem.

– Och – powiedziała tylko, opierając się w boksie. Jej spojrzenie stało się przez moment odległe, ale zaraz szybko pokiwała głową. – Przeszczep serca. Ale... jesteś taki młody. Ile masz lat? Dwadzieścia pięć?

– Dwadzieścia sześć. Wirusa, który zniszczył moją pompkę, nie obchodziło ile mam lat. – Uśmiechnąłem się ponuro. – Wirusy to dranie.

Kacey nie odpowiedziała uśmiechem. Wskazała jedynie na moją medyczną bransoletkę.

– Mogę ją zobaczyć?

Przesunąłem rękę w jej stronę. Obróciła zwykłą prostokątną blaszkę z czerwonym krzyżem, by przeczytać napis wygrawerowany po drugiej stronie.

– Pacjent po przeszczepie serca. Sprawdź kartę w portfelu. – Spojrzała na mnie. – Co jest na karcie w portfelu?

– Kontakt do mojego lekarza, grupa krwi i takie tam.

Wpatrywała się we mnie ostro.

– I takie tam?

– Informacje co zrobić, gdybym miał jakieś kłopoty.

Skinęła głową. Zapytała, jakie mogę mieć kłopoty, więc opowiedziałem coś o skutkach ubocznych leków, co było znacznie prostsze, niż gdybym miał wyjaśnić niewydolność mojego serca.

Drażyła temat:

– Jak dawno miałaś operację?

– Prawie półtora roku temu.

Wytrzeszczyła oczy.

– To bardzo niedawno. – Puściła bransoletkę, opierając dłoń na mojej. Zamarłem, ale nie zabrała ręki, tylko przesunęła ją, objęła moją dokładnie i ścisnęła. Wpatrywałem się w nasze palce, wodząc kciukiem po jej knykciach.

Kelnerka wróciła, niosąc inny dzbanek. Miała kwaśną minę, póki nie dostrzegła naszych dłoni. Uśmiechnęła się, dolewając mi napoju do kubka.

– Przykro mi – powiedziała Kacey, gdy kelnerka odeszła od naszego stolika.



Po raz ostatni ścisnęła moją dłoń i zabrała rękę.

Ja też zabrałem swoją ze stołu i położyłem na kolanie.

– Mnie również.

Dziewczyna bawiła się łyżeczką.

– Trudno ci o tym mówić?

– Tak – przyznałem. – Wie o tym jedynie kilkoro najbliższych.

– A ja jestem obcą, która najechała twoją przestrzeń osobistą i zaczęła wypytywać o te wszystkie sprawy.

– Tak – przyznałem. – Jesteś cholernie wścibska.

Skrzywiła się i rzuciła we mnie frytką. Zaśmiałem się i podniosłem ją z kolan.

– Czekaj, cholera! Nie możesz jej zjeść! – Sięgnęła przez stół, by mi ją odebrać. – Niemal zostałam oparzona przez twoją pieprzoną bezkofeinową kawę, więc nie będziesz jadł tej frytki.

– Doceniam twoje poświęcenie. – Wpakowałem kawałek do ust i prawie jęknąłem w ekstazie. Zapomniałem już, jak dobre były smażone ziemniaki. Słona, tłusta perfekcja. – Dobry Boże, ależ to pyszne.

Kacey zabrała swój talerz z dala od moich rąk.

– Tylko tyle dostaniesz, kolego. Nie mam zamiaru być odpowiedzialna za złamanie twojej diety. I tak już przełamalam twoją rutynę, o której tak często mówisz, prawda? Mam na ciebie zły wpływ...

Dźwięk mojego śmiechu ucichł, a uśmiech wyparował. Miała rację. W ciągu zaledwie jednego lunchu nie tylko złamałem przez nią ściśle przestrzegane zalecenia żywieniowe, ale również naciągnąłem pieczołowicie przygotowywany harmonogram. Właśnie poświęciłem czas, który mógłbym przeznaczyć na przygotowania w pracowni. Tylko to. Lunch. Śmiech i rozmowa. Powierzenie sobie nawzajem tajemnic. Lekko splecione palce.

Wszystko to było zakazane.

Szkodziło mojemu sercu.

Otarłem usta chusteczką, którą rzuciłem na stolik.

– Tak, a mówiąc o mojej rutynie... – stwierdziłem – ...mam zaledwie kilka godzin do rozpoczęcia pracy w A-1, a ty dajesz dziś koncert. Powinniśmy jechać do Summerlin.

Kacey również przestała się uśmiechać, zwiesiła głowę przez nagłą zmianę mojego nastroju.

– Och, tak. – Jej światło nieco przygasło. – Jestem gotowa.

## ROZDZIAŁ 8

### JONAH

Przyjechałem z powrotem do mieszkania, by Kacey mogła zabrać swój gorset i resztki pończoch, jednak gdy stanąłem na parkingu, nie wyszła z samochodu, siedziała bez ruchu.

– Wyrzuc ten głupi gorset – powiedziała w końcu.

– Jesteś pewna?

– Jedźmy dalej – stwierdziła, ale brzmiała na zrezygnowaną.

Droga do Summerlin upłynęła w ciszy. Zatrzymałem się na półkolistym podjeździe. Kacey wysiadła z mojego auta i stanęła twarzą w stronę domu.

– Cholernie nienawidzę Las Vegas – wymamrotała pod nosem tak cicho, że niemal nie usłyszałem. Odwróciła się i oparła o szybę, stojąc w otwartych drzwiach. – Dziękuję, że się mną wczoraj zaopiekowałeś.

– Żaden problem – przyznałem. *Powiedz coś więcej. Powiedz coś lepszego.* Jednak słowa utknęły mi w gardle.

– I dzięki za zapłacenie za lunch. To ja powinnam stawiać, ale nie miałam przy sobie pieniędzy. Oczywiście. – Pokręciła głową. – Jeśli chwilę poczekaasz, pobiegnę po gotówkę.

– Nie trzeba – powiedziałem. – Pierwszy raz od roku zjadłem frytkę. Warto było wydać na to dwie dychy.

Spojrzała mi w oczy.

– Dzięki też za to.

– Za co? Za zjedzenie frytki?

– Za rozweselenie mnie. Za każdym razem, gdy smutniałam, wymyślałeś coś, by mnie rozbawić.

Kiwałem głową jak skretyniały niemowa, nie wiedząc, co wyjdzie z moich ust – żart czy prawda, że bardzo podobał mi się jej śmiech.

Przestąpiła z nogi na nogę.

– Dobra, będę się zbierać.

– Połamania nóg na koncercie – wydusiłem w końcu.

– Będę mieć szczęście, jeśli tylko je złamię – powiedziała ze słabym uśmiechem. Chciała zamknąć drzwi, ale znieruchomiała. – Dziękuję za to, że byłeś porządnym facetem, Jonah. Niewielu takich na świecie.

Trzasnęła drzwiami i odeszła, jej jasne włosy lśniły w słońcu jak tafla szkła. Obserwowałem, jak wchodzi do domu – *aby mieć pewność, że nic jej się nie stanie* – wmawiałem sobie, czekając aż zniknie w środku, aż dom ją połknie i drzwi się za nią zamkną.

\*\*\*

Bez Kacey moje mieszkanie zdawało się duszne i przytłaczające. I ciche. *Zawsze panowała tu taka cisza?* Podszedłem do kanapy, by złożyć koc. Wyczułem słabą woń perfum dziewczyny, więc niemal przytknąłem to cholerstwo do nosa.

*Nie masz na to czasu.*

Musiałem zdążyć ze wszystkim do października. Musiałem wymazać z pamięci wczorajszą noc i dzisiejsze przedpołudnie, pogrzebać wspomnienie oczu Kacey, gdy się śmiała, oraz to jak jej uda próbowały rozbudzić we mnie pożądanie, którego istnienie starałem się zaprzeczyć...

Przepraszając w duchu nieżyjącą babcię, zwinąłem koc i cisnąłem go na dno szafy, następnie ja i moja żądza wzięliśmy bardzo zimny prysznic.

Po dłuższej chwili stałem w cichej kuchni, popijając wstrętny koktajl białkowy, który wcale nie smakował jak frytka rzucona we mnie przez Kacey...

*Na miłość boską, weź się w garść.*

Myślenie o tej dziewczynie lub nawet jakiegokolwiek innej było stratą czasu. Nie należałem do typów, którzy lubią jednorazowe numerki. Nigdy mnie to nie kręciło, a rozpoczynanie związku nie wchodziło w rachubę. Ani z Kacey Dawson, ani z nikim innym.

*Nie zabierzesz już pięknej kobiety na noc do siebie ani nawet na lunch. Już nie.*

Spojrzałem na ekran telefonu: była godzina siedemnasta w sobotę, a ja stałem ubrany w uniform do pracy. Miałem dwie wiadomości od Theo i nagranie na pocztę od ojca. Zamierzałem spędzić cały jutrzejszy dzień w pracowni, po czym jechać na obiad do rodziców. Wszystko jak w harmonogramie. Moją rutyną nieco wstrząśnięto, choć jej to nie naruszyło.

W drodze do drzwi wziąłem gorset i podarte kabaretki Kacey, wyrzuciłem to wszystko do śmietnika na parkingu.

– Wracamy do standardowego, pierwotnego planu.

\*\*\*

Harry Kelton, mój szef, był nieobecny, gdy oddawałem rano samochód, jednak w tej chwili siedział w firmie, prawdopodobnie po to, by mi przypomnieć – osobiście – że nie mam w umowie o pracę zapisu o zabierania do domu pijanych klientek.

– Fletcher – powiedział na powitanie, wyszukując w bałaganie na biurku dokumenty dla mnie. Rzucił mi kluczyki. Chwyciłem je jedną ręką i spojrzałem w świetle fluorescencyjnej żarówki na warunki dzisiejszego zlecenia. Szczęka mi opadła, gdy przeczytałem pierwsze linijki.

– Rapid Confession? Znowu?

*Kacey...*

Harry założył ręce za głowę, ujawniając plamy potu na koszuli pod pachami.

– Ich manager prosił specjalnie o ciebie.

– Po wczorajszej nocy?

– Chyba ci wybaczył – stwierdził Harry. – Masz szczęście. Koleś dobrze płaci.

Sfrustrowany pokręciłem głową.

– Nie, jeśli jest wkurzony i będzie chciał się odegrać.

– Zostawiłeś ich wczoraj – wytknął szef, pochylając się i wskazując grubym paluchem bałagan na swoim biurku. – Mamy szczęście, że zlecił nam i zapłacił za kolejny kurs. Miałyby prawo anulować wczorajszą umowę, nie płacąc za usługę, nie wspominając o twoim napiwku. – Ponownie oparł się w fotelu, który zgrzytnął i zatrzeszczał. – Obaj na tym zyskujemy, Fletcher. Ja mam kasę, a ty drugą szansę.

– Szefie...

Skierował paluch w moją stronę.

– Jesteś moim najlepszym kierowcą, Jonah, ale nie jestem zadowolony z twojego wczorajszego postępowania. Wywiąż się z tego zlecenia, jeśli chcesz tu dalej pracować.

Wyszedłem z gabinetu Harry'ego oszołomiony, słowa szefa wracały echem w mojej głowie.

*Druga szansa...*

– Cholera – mruknąłem. Niemal zawróciłem, by powiedzieć Harry'emu, by dał sobie ze mną spokój i przekazał zespół komuś innemu. Jednak szef był na mnie wkurzony i mógł mnie zwolnić, a potrzebowałem tej pracy.

Przeszedłem przez garaż, obok czarnych i białych limuzyn, sedanów i innych samochodów do wynajęcia, motywując się w myślach.

*Jestem profesjonalistą. Wykonam zlecenie i przetrwam tę noc.*

– Hej, Fletcher...

Obróciłem się i zobaczyłem Kyle'a Portera, innego kierowcę, zmierzającego do swojego samochodu.

– Słyszałem, że dostałeś Rapid Confession. Znowu, ty szczęściarzu. Gitarzystka jest cholernie seksowna.

Wskoczyłem za kierownicę czarnej limuzyny i trzasnąłem drzwiami.

– Nie musisz mi mówić.

\*\*\*

O szóstej znów stałem przed domem w Summerlin na półokrągłym podjeździe, czekając na zespół. Słońce dopiero zaczynało zachodzić, malując niebo na horyzoncie pomarańczem i fioletem. Normalnie wpatrywałbym się w grę świateł, zastanawiając się, jak oddać te barwy w stopionym szkłe. Jednak dziś moja uwaga była zbyt rozproszona. Co niby miałem powiedzieć Kacey? Rzucić żartem? Rozweselić ją i rozśmieszyć? A może olać sprawę? Trzymać się swojej rutyny...

– To ty!

Wyrwany z zamyślenia, zauważyłem przy samochodzie dziewczyny z zespołu z torbami w rękach, ich managera i... Kacey.

Podeszła ubrana w legginsy, botki do kostek i za duży podkoszulek z wizerunkiem Ziggy'ego Stardusta z przodu. Włosy zebrała na czubku głowy w luźny kok, na twarzy nie miała makijażu, ale przedziwną mieszaninę ulgi i radości, przez co moje pożyczone serce zabiło nieco szybciej.

Położyła sobie ręce na biodrach i spojrzała na mnie, figlarnie unosząc brwi.

– Prześladujesz mnie?

Zanim zdołałem odpowiedzieć, podszedł do niej Jimmy Ray i ją objął.

– Zatem to jest ten bohater, który zatroszczył się wczoraj o moją dziewczynkę. Ponownie go zatrudniłem, by osobiście mi podziękować, kotek. – Puścił do mnie oko. – Jest małą wredotą, nie?

Podczas półrocznej pracy w Vegas widziałem takich fiutów na pęczki. Zawsze traktowałem ich jednak z tą samą uprzejmością. Ale dłoń Jimmy'ego unosiła się nad prawą piersią Kacey, przez co miałem ochotę porządnie przywalić mu w pysk.

– Wsiadaj, szybko – powiedział do dziewczyny. Zabrał rękę z jej ramion i klepnął ją lekko w tyłek, pospieszając do limuzyny.

Kacey uśmiechnęła się zażenowana, nie spojrzała już na mnie, gdy zajmowała miejsce.

Jimmy Ray wyciągnął do mnie rękę, więc uściśnięłem ją z zawodowego przyzwyczajenia.

– Winy wybaczone, kolego. – Przyciągnął mnie do siebie. – Mam nadzieję, że w nocy dobrze się bawiłeś z moją dziewczynką, ale nie zamierzamy wprowadzać tego w nawyk, tak? Nie będziesz mi zużywał towaru.

Zabrał rękę, pozostawiając w mojej dłoni studolarówkę.

Zmiałem banknot, gdy mężczyzna wsiadał do samochodu. Jedyne wizja

utruty pracy powstrzymywała mnie przed rzucając mu go pod nogi. Zamknąłem mocno drzwi – niemal nimi trzasnąłem – i włożyłem rzeczy zespołu do bagażnika.

Wsiadłem za kierownicę i spojrzałem w lusterko, by znaleźć Kacey, ale wyjechała przegroda, tłumiąc rozmowy i śmiech. Opuściłem Summerlin, kierując się do centrum, które zaczynało rozświetlać się połyskującymi neonami.

Na wschód od hotelu Flamingo, w pobliżu centrum konferencyjnego, skręciłem w bulwar, niedługo później stanąłem na tylnym parkingu Klubu Pony. Otworzyłem drzwi i po kolei wyjąłem torby z bagażnika, zupełnie jak wczoraj. Jednak w tej chwili byłem świadomy stojącej za mną Kacey, czekającej na swój bagaż. Podeszła jako ostatnia, więc obróciłem się, by podać jej torbę. Jej oczy były szafirowe, niemal świecące w wątlym, żółtym świetle ulicznej latarni.

– Jimmy poprosił specjalnie o ciebie – powiedziała cicho, gdy reszta skierowała się do drzwi klubu.

– Tak.

– Mam nadzieję, że nie zachował się źle. Potrafi być...

– Fiutem?

– Tak. Ale to dobry manager.

Zamknąłem bagażnik.

– Tylko to się liczy.

Jedna z członkiń zespołu, dziewczyna o czarno-niebieskich włosach, wystawiła głowę przez drzwi.

– Kacey?

– Idę – odchrzyknęła moja towarzyszką przez ramię. – To Lola, moja przyjaciółka. To ona wkręciła mnie do zespołu. Gdyby nie ona, zapewne skończyłabym na ulicy. Wiesz, nie mogę jej zawieść.

Brzmiała, jakby próbowała przekonać się do zrobienia czegoś przerażającego. Instynktownie chciałem ją pocieszyć i chronić, ale przed czym? I jak?

– Mogę jakoś pomóc? – wypaliłem.

– Będziesz tu po koncercie? – zapytała, a jej twarz była pełna nadziei, uśmiechała się smutno.

– Tak, Kacey. Będę – przyznałem cicho. – Odwiozę cię do domu.

– Cieszę się – wyznała. Odsunęła się, nie patrząc mi w oczy. – Po występie w Summerlin szykuje się impreza. Będzie wielu ludzi... Chłopaki z supportu. Też powinienes przyjść. To znaczy, jeśli chcesz. Jeśli możesz.

Nie mogłem. Nie mieliśmy prawa spędzać czasu z klientami, ale potrzeba ochrony była we mnie silna, nie wpływały na nią ani polityka firmy, ani moje rygorystyczne zasady dotyczące rutyny.

Z drzwi klubu ponownie wyłoniła się Lola.

– Kacey. Nie możemy znów się przez ciebie spóźnić. Mówię poważnie,

kochana.

– Muszę iść. – Kacey uściśnęła moją dłoń. – Do zobaczenia później.

Pospieszyła do zespołu, a ja próbowałem ją sobie wyobrazić, grającą na gitarze elektrycznej na scenie przed krzyczącą publiką. Była w rozsypce, a oprócz dziewczyny z kolorowymi włosami, nikt nie wydawał się zainteresowany tym, by pomóc jej się jakoś pozbierać.

Wytarłem dłoń o spodnie uniformu, jakbym mógł w ten sposób pozbyć się jej dotyku i emocji, które ze sobą przyniósł, ale mimo to wciąż czułem jej miękką skórę.

Wróciłem za kierownicę, by poczekać, aż koncert się zakończy. Kolejka limuzyn powiększała się, mogłem się założyć, że gdzieś tam był również Trevor, wciąż nienauczony, by ściągnąć marynarkę w tym upale.

W odróżnieniu od wczorajszej monotonii, tę noc spędziłem zdenerwowany, mając nadzieję, że z Kacey wszystko w porządku, i wkurzając się na siebie za tę troskę. Każdy wiwat tłumu sprawiał, że się wzdrygałem, po części spodziewając się, że Hugo ponownie wypadnie z klubu, niosąc ją nieprzytomną na rękach.

Po dwóch godzinach zdenerwowanie osiadło w skurczonym żołądku. Przyplątał się jakiś bezdomny, prosząc o drobniaki. Oddałem mu pogniecioną studolarówkę, którą dostałem od Jimmy'ego. Mężczyzna miał znużony wyraz twarzy, ale na widok banknotu wytrzeszczył oczy i obdarował mnie szerokim, bezzębnym uśmiechem, wyrażającym głęboką ulgę, zanim odszedł w noc.

*Najlepiej wydana słowa w życiu.*

Koncert zakończył się około jedenastej. W uliczce prowadzącej do frontowych drzwi zobaczyłem wychodzących fanów. Założyłem marynarkę, by poczekać na zespół przy tylnych drzwiach limuzyny.

Godzinę później wciąż tam stałem, pocąc się jak Trevor.

W końcu tylne drzwi się otworzyły, dziewczyny z Rapid Confession wyszły wraz z chłopakami z ich supportu. Wszyscy byli pijani i śmiali się, nakręcenii pokoncertową ekscytacją. Poszukałem wzrokiem Kacey, która nosiła strój sceniczny: czarne skórzane spodnie i top wiązany na szyi z głębokim dekoltem, ukazującym gładką dolinkę pomiędzy jej okrągłymi piersiami. Tatuaze odcinały się wyraźnie na jej jasnej skórze, włosy nadal miała upięte na czubku głowy, choć z koka wymknęło się kilka pasm, które okalały teraz jej twarz.

Kacey wyglądała, jakby koncert mocno ją zmęczył – była spocona i pijana. Chłopak z drugiego zespołu zarzucił rękę na jej ramiona. Oboje się zataczali. Kiedy dziewczyna niezbyt zgrabnie wsiadała do limuzyny, spojrzała na mnie przeszkłonymi od alkoholu oczami. Posłała mi słaby uśmiech i zniknęła w głębi samochodu.

Na końcu wsiadł Jimmy i manager drugiego zespołu, nie poświęcając mi uwagi. Zamknąłem za nimi drzwi, odcinając się od kakofonii śmiechu i głośnych

rozmów.

W drodze do Summerlin nieustannie zerkałem w lusterko wsteczne, przez co dwa razy nieomal wjechałem w samochód przede mną. Jednak tak długo, jak przegroda pozostawała opuszczona, próbowałem przyglądać się Kacey, by sprawdzić, czy nic się jej nie stało.

*Co cię to w ogóle obchodzi? Jest gwiazdą rocka. Oni tak się właśnie zachowują.*

Jednak przejmowałem się. Wczoraj upiła się do nieprzytomności, dziś niewiele jej do tego brakowało. Podczas dzisiejszego lunchu mówiła, że się boi. Ale czego? Imprezy? A może chodziło o coś więcej? I dlaczego w ciągu dwudziestu czterech godzin jej obawy stały się dla mnie istotne?

Zatrzymałem się z piskiem na półokrągłym podjeździe brzoskwiniowego pałacu w Summerlin. Tym razem światło paliło się w każdym oknie. Kiedy otworzyłem drzwi limuzyny, wysypała się z niej płatanina zanoszących się śmiechem ciał. Zgadywałem, że minibarek został osuszony nawet z lodu.

Gość znów oblał Kacey, gdy cała grupa skierowała się w stronę domu. Dziewczyna próbowała go odepchnąć.

– Spadaj – powiedziała i się zatoczyła. Chłopak się zaśmiał i powiedział coś, czego nie dosłyszałem. Ponownie się do niej zbliżył i objął w talii, by przyciągnąć ją do siebie.

– Nie – powiedziała, choć jej głos został stłumiony, gdy twarz spotkała się z jego klatą. Pochylił głowę i zaczął całować ją po szyi, palcami przesuwając po piersi. – Ryan... Przestań...

– Hej! – Lola odsunęła się od swojego partnera i ruszyła w stronę przyjaciółki, by jej pomóc.

Byłem szybszy.

Chwyciłem gościa za ramię i odepchnąłem go od Kacey tak mocno, że się potknął i wylądował na tyłku.

– Powiedziała „nie”, kretynie – rzuciłem.

Chłopak pozbierał się z ziemi, wyraz jego twarzy przeszedł z dezorientacji w gniew. Wpatrywałem się w niego, ale Kacey przytuliła się do mnie, kładąc głowę na mojej piersi, więc ją objąłem.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – parsknął szyderczo. – Kierowcą...

– Dobra, dobra – powiedział Jimmy, stając między nami. – Uspokójmy się. Wszyscy jesteśmy przyjaciółmi...

– Jak diabli – powiedziałem, nie odrywając wzroku od Ryana. Jedną ręką trzymałem mocno Kacey, drugą zaciskałem w pięść. W moich żyłach popłynęła adrenalina, co było dobre, ale popychało do nieprzemyślanego działania. Nie zachowywałem się agresywnie, ale jeśli gnojek chciał się bić, nie miałem zamiaru odpuszczać.



Po upomnieniu Jimmy'ego członkinie zespołu pospieszyły do domu. Ryan był zbyt pijany, by się bić i chyba o tym wiedział. Pokazał mi wyprostowany środkowy palec i dał się odprowadzić kumplom z zespołu. Lola została za nami.

– Wszystko w porządku? – zapytał Jimmy. – Z tobą dobrze, kotek?

Kacey odkleiła się ode mnie, ale pozostała na miejscu, trzymając się mojej marynarki. Uśmiechnęła się sztywno.

– Jasne, Jimmy. Super.

– Pieprzyć to – wciąła się Lola, piorunując wzrokiem managera. – Jeśli Ryan jeszcze raz ją dotknie, własnoręcznie go wykastruję. Pozbądź się ich, Jimmy. Znajdź inny zespół jako support.

Polubiłem tę całą Lolę.

Kacey machnęła ręką.

– Nie, nie, to nic takiego. Wszystko dobrze...

– Nie, nie jest dobrze – powiedziałem.

Jimmy podrapał się po podbródku.

– Musimy z tego robić problem? W tej chwili? Zaraz zjawi się tu ze sto osób...

Kiedy rozmawialiśmy, zaczęły podjeżdżać limuzyny i inne samochody – z których wylewał się nieprzerwany potok ludzi. Jeśli szybko nie odjadę, zastawią mnie.

Spojrzałem na Kacey, była pijana, a jeśli pozwoliłbym jej wejść do domu, upiłaby się jeszcze bardziej. I straciła przytomność. Ryan mógłby wziąć, co tylko by zechciał, a w willi tej wielkości, przy trwającej głośniejszej imprezie, nikt by się nie zorientował.

*Trzymaj się rutyny*, pomyślałem, choć moje ręce działały samoistnie. Objąłem twarz dziewczyny, lekko odchylając jej głowę, by na mnie spojrzała. Pomalowane na czerwono wargi drżały. Ciemny makijaż sprawił, że jej oczy błyszczały jak dwa szafiry, jasnoniebieskie na zewnątrz, ciemniejsze przy źrenicach. Nie zauważyłem tego wcześniej. Były piękne. Kacey nie powinna tu zostawać.

– Chcesz stąd jechać? – zapytałem.

Patrzyła mi w twarz, alkohol nieco przytępił jej ostre jeszcze podczas lunchu spojrzenie. Jednak głos brzmiał mocno, gdy odpowiedziała:

– Tak, chcę.

Uśmiechnąłem się do niej, zaskakująco dumny.

– To chodź.

Popatrzyła na mnie, wytrzeszczając ze zdziwienia oczy, następnie z oddechem przesiąkniętym whisky przywarła do mnie i mruknęła:

– Wszystko w porządku, Jimmy. Jonah... jest dla mnie dobry.

Zaprowadziłem ją na przód limuzyny i pomogłem wsiąść. Oparła się

o zagłówek, zamknęła oczy, więc przypiąłem ją pasem, by była bezpieczna.

– Spakujesz jej torbę? – powiedziałem do Loli, zamykając drzwi auta.

Dziewczyna zmrużyła oczy, mierząc mnie wzrokiem z góry na dół, po czym skinęła głową i weszła do domu.

Jimmy patrzył za nią, ale zaraz odwrócił się do mnie.

– Torbę?

– Zostanie u mnie na kilka dni – oświadczyłem.

Mężczyzna wypuścił powietrze.

– Wyjeżdżamy we wtorek. – Sam również był pijany, ale próbował zachować twarz. – Mam zakontraktowanych jeszcze dwadzieścia pięć miast. Mówię, żebyś wiedział, jak wysoka jest stawka.

– Wiem – powiedziałem ostro. Wyprostowałem się, górując nad nim. – Potrzebna jej przerwa.

*A potem co?* – zapytał głos w mojej głowie. Zignorowałem go.

– Przerwa. Jasne, okej. – Jimmy odpalił papierosa i trzymając go w dwóch palcach, wskazał na mnie. – Wiem, gdzie pracujesz. Jeśli chcesz utrzymać tę robotę, zadbaj o moją dziewczynkę.

– Zrobię to lepiej niż ty – odparłem.

– Myślisz, że jesteś taki wyjątkowy? Że będziesz jej bohaterem? – Parsknął śmiechem. – Ustaw się w kolejce, koleś.

Wszedł do domu, który szybko wypełniał się gośćmi. Chwilę później wróciła Lola, niosąc torbę i niewielki skórzany plecak. Wziąłem je i podszedłem do bagażnika.

– O co chodzi? – zapytała. – Czy wy...

– Nie. – Wrzuciłem rzeczy do auta. – Potrzeba jej trochę czasu. Najwyraźniej.

– Więc na kilka dni zostanie na twojej kanapie, po czym oddasz nam ją, gdy będziemy wyjeżdżać z Vegas?

– Taki mam plan. – Zamknąłem bagażnik. – Jeśli martwisz się o jej bezpieczeństwo, to niepotrzebnie. Przysięgam na własne życie, że jej nie skrzywdzę.

Lola powoli pokiwała głową.

– Okej, dobra. Może to jej pomoże. Czterdzieści osiem godzin trzeźwości nie powinno jej zabić. Kocham tę dziewczynę, ale jest cholernie niestabilna. To nasza wielka szansa. Moja wielka szansa, a jeśli Kacey się pozbiera, może zobaczy, że jej również.

*Wątpię.* Podszedłem do drzwi kierowcy.

– Zadzwońię do niej – powiedziała idąca za mną Lola. – Aby się upewnić, że wszystko z nią w porządku.

– Mam nadzieję, że będzie – odparłem i zamknąłem drzwi.

Nie można palić gumy limuzyną, ale byłem tego bliski, gdy brzoskwińniowa willa niknęła w moim lusterku wstecznym.

\*\*\*

Wróciłem do A-1 oddać samochód, uprzednio przeprowadzając Kacey do mojej furgonetki. Jakimś cudem nikt nas nie zauważył. Po powrocie do mieszkania było dokładnie jak ubiegłej nocy, z tą różnicą, że Kacey nie śmierdziała wymiocinami ani dymem. Woń jej perfum, potu i whisky zmieszały się w powietrzu, gdy pomagałem jej wysiąść z samochodu.

Tym razem nie była nieprzytomna, ale mocno pijana i nie potrafiła zapanować nad nogami, więc musiałem ją prawie nieść. Dwukrotnie zarzuciła mi ręce na szyję, mówiąc jaka jest wdzięczna za ratunek. Poczulem ciarki na skórze i ucisk w pachwinie, gdy kładłem ją do mojego łóżka.

– Jonah. – Westchnęła, wciąż mnie trzymając i próbując pociągnąć, bym położył się obok. – Jesteś dla mnie taki dobry. Ostatni porządny człowiek na ziemi.

– Kacey, czekaj...

Próbowałem ostrożnie wyswobodzić się z jej uścisku, ale nie puszczała. Dotknęła wargami skóry tuż pod moim uchem, skubnęła zębami jego płatek, aż musiałem zacisnąć usta. Lizła i całowała, aż byłem gotowy opaść na nią i się zatracić. Pragnąłem zanurzyć palce w jej miękkich włosach, dotknąć skóry i pełnych, jędrnych piersi...

– Kacey – powiedziałem. – Nie możemy...

– Możemy – szepnęła przy moim policzku. Przesunęła ustami wzdłuż żuchwy, zostawiając palący ślad na skórze, której od roku nie dotykała żadna kobieta. Złapała mnie za włosy, dysząc. Jej usta niemal odnalazły moje, gdy dotarła do mnie ostra woń whisky, która była niczym cios w twarz.

*Co ty, do diabła, wyprawiasz?*

Odsunąłem się, nim zdołała mnie pocałować, i wyplątałem się z jej uścisku.

– Nie umiesz się bawić – mruknęła, wyciągnęła ręce nad głowę i złapała za drewniany zagłówek. Piersi wypchnęły błyszczący czarny materiał topu. – Nie bądź taki. Chodź do łóżka, kochanie.

Rzeczywistość uderzyła we mnie niczym wiadro lodowatej wody.

*Mógłbym być teraz pierwszym lepszym facetem.*

– Musisz się przespać – warknąłem. Rozpiąłem torbę, którą spakowała jej Lola i przerzuciłem kilka rzeczy, aż znalazłem zwykłą koszulkę i spodenki. Położyłem je na łóżku i skierowałem się do drzwi.

Ledwie wyłączyłem światło, a do moich uszu dobiegł cieniutki, kruchy głosik.

– Czekaj. Jonah...

Przystanąłem, ale się nie odwróciłem, tylko zapytałem przez ramię:

– Tak?

– Zostań. Sufit... się kręci...

*Nie rób tego.*

Zrobiłem to jednak. Dałem się wciągnąć.

Odwróciłem się i powoli podszedłem do łóżka. Sypialnię oświetlało jedynie światło ulicznych latarni, które rzucały przez okno srebrzysty blask na łóżko i włosy Kacey, które wysunęły się z koka. Wyciągnęła rękę. Ująłem ją i usiadłem.

Dziewczyna przysunęła się do mnie, położyła policzek na moim udzie i objęła moje kolana.

– Gdzie ja jestem? – zapytała trochę niewyraźnie i słabo, jakby zasypiała. – Gdzie ja jestem, Jonah?

– Jesteś bezpieczna, Kacey – odparłem cicho. Przytuliłem ją na chwilę, po czym pomogłem się przebrać w wygodne rzeczy, pilnując przy tym, by nie wpatrywać się w jej jasne, gładkie, znajdujące się na wyciągnięcie ręki ciało.

Nakryłem ją kołdrą, a ponieważ nie sądziłem, by rano cokolwiek pamiętała, głaskałem jej włosy, póki nie zasnęła. Dopiero wtedy wyszedłem, ostrożnie zamykając za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ 9

### KACEY

Ktoś znowu używał tej pieprzonej piły mechanicznej.

Obudziłam się gwałtownie, mrugając, gdy poraziło mnie światło wczesnego poranka, wpadające przez niewielkie okno. Oświetliło sypialnię: łóżko, komodę, szafkę nocną, wszystko skromne, jakby należało do jakiegoś kawalera. Na podłodze obok łóżka leżała moja torba i mały skórzany plecak, którego używałam jako torebki. Zza drzwi nadal dochodził warkot.

*Jonah i jego okropny blender.*

Dłuższą chwilę zajęło mi poskładanie tych puzzli. Moje wspomnienia przypominały porozrzucane zdjęcia: perkusista Until Tomorrow, naszego supportu, który mnie obmacywał, aż Jonah go przewrócił.

„Chcesz stąd jechać?”

Czułam się bezpieczna...

Usiadłam powoli i odsunęłam kołdrę, zauważając, że mam na sobie koszulkę i spodenki do spania. Ponownie nawiedziło mnie wspomnienie: Jonah pomagający mi zdjąć skórzane spodnie, pomagający się przebrać...

Pocałowałam go. W szyję, w ucho... Tak cudownie pachniał. Próbowałam wciągnąć go do łóżka i...

– O Boże. – Dopadło mnie zażenowanie, gdy złapałam się za obolałą głowę.

– Nie, nie, nie... Nie Jonah. Nie on.

Nie była to wina alkoholu. Nie do końca. To cholerna potrzeba bliskości, która nakazywała mi szukać czułości wszędzie, gdzie tylko mogłam. Jonah zatroszczył się o mnie, chronił, a ja odwdzięczyłam się, sprowadzając go do bezmiennego mięsa, które co jakiś czas zabierałam ze sobą do łóżka.

Spojrzałam na szafkę nocną. Stała na niej szklanka z wodą, obok leżały dwie aspiryny.

Łzy nabiegły mi do oczu.

Zegarek na radiu wskazywał siódmą cztery. Jonah za chwilę miał wyjść do pracowni. Wstałam, otworzyłam drzwi i przeszłam wąskim korytarzem. Blender ucichł i usłyszałam jakiś inny męski głos. Przystanąłam. Częściowo chciałam wślizgnąć się z powrotem do sypialni i się ukryć, udając, że nic się wczoraj nie stało. Jednak miałam dość zwalania wszystkiego na Jagermeistera i whisky, więc ponownie ruszyłam w stronę kuchni.

Jonah dobrze wyglądał w jeansach i jasnoniebieskim podkoszulku. Wyjął jakieś tabletki z pudełeczka z przegródkami na dni tygodnia. Opróżnił niedzielę, resztę pozostawiając zapełnioną. Popił pastylki czymś, co w wysokiej szklance wyglądało jak błoto i zmielona trawa. Grymas na jego twarzy podpowiedział mi, że napój smakował tak samo okropnie, jak wyglądał.

Z zamyślenia wyrwał mnie czyjś kaszel. Apetyczny chłopak ze zdjęć wiszących na ścianie opierał się o kuchenny blat. Ubrany był również w koszulkę i jeansy. Muskularne ręce ozdobione tatuażami trzymał skrzyżowane na szerokiej piersi. Ciemne włosy miał ostrzyżone na krótko, niewielki zarost znaczył jego policzki. Wyglądał na bardziej umięśnioną, silniejszą wersję Jonaha. Na pewno to jego brat. Chociaż gdy twarz mojego gospodarza była otwarta i przyjazna, twarz jego brata robiła wrażenie spiętej i złowrogiej. Jego mroczny wzrok przeskakiwał pomiędzy lekami Jonaha a mną, jakby nie był w stanie uwierzyć, że mogliśmy współistnieć na tej samej płaszczyźnie.

Poczucie bycia intruzem ponownie ścisnęło mój i tak już skurczony żołądek, ale w tej samej chwili odwrócił się do mnie Jonah. Uśmiech, jaki pojawił się na jego twarzy na mój widok, ogrzał mnie niczym letnie słońce.

– Hej – powiedziałam. – Dzień dobry.

– Cześć. – Jonah dostrzegł zdumioną minę brata i natychmiast przybrał neutralny wyraz twarzy. – Kacey, to mój brat Theo. Theo, to Kacey Dawson. Zostanie u mnie na kilka dni.

– Miło mi cię poznać, Theo.

Pomimo morderczego spojrzenia z piekła rodem, instynkt podpowiadał mi, by uściskać Theo. Lubiłam mocne uściski. A ponieważ był bratem Jonaha, natychmiast stał się kimś ważnym. Jednak jego zimne spojrzenie przyszpiliło mnie do podłogi.

Theo zmierzył mnie wzrokiem od zmierzwionych włosów po koszulkę zakrywającą spodenki, na tyle długą, że wyglądałam, jakbym nic pod nią nie miała. Dość oczywiste było, że Theo z góry założył, co zaszło między mną a jego bratem, i mu się to nie spodobało.

– Kiedy do tego doszło? – zapytał stanowczo Jonaha, nawet nie starając się ukryć oskarżycielskiego tonu.

*Tego? Ja jestem „tym”? Nie sądzę, kolego.*

Zanim Jonah zdołał odpowiedzieć, rzuciłam:

– Wczoraj wieczorem. Pobraliśmy się w jednej z tych kaplic dla zmotoryzowanych, prawda... Johnny? Jordan? – Pstryknęłam palcami i skrzywiłam się, jakbym była zdezorientowana. – Czekaaj, nie podpowiadaj... Na pewno coś na „J”.

Jonah tłumiał śmiech.

Theo patrzył na mnie wilkiem, ale zwrócił się do brata:

– Zostanie tutaj? Na jak długo? Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?

– Tak, aż do wtorku, i właśnie zamierzałem to zrobić, ale Kacey mnie ubiegła – powiedział Jonah. – I, Jezu, zachowujesz się po chamsku. Strasznie, nawet jak na ciebie.

Poczułam się bardzo niezręcznie, gdy bracia mierzyli się w ciszy wzrokiem, jakby prowadzili telepatyczną rozmowę – praktycznie mogłam usłyszeć ich myśli.

W końcu odchrząknęłam i wskazałam na siatki z zakupami leżące na blacie, otoczone śmietanką i cukrem.

– Co to?

Jonah powoli odwrócił wzrok od brata.

– Byłem na zakupach.

– Miło z twojej strony. – Poczułam zapach roznoszący się po pomieszczeniu.

– Bezkofeinowa nigdy nie pachniała tak dobrze.

– Ponieważ to normalna. – Wyciągnął kubek z logo uczelni z szafki, napełnił go kawą i mi podał.

– Dziękuję. – Przeszłam obok Theo. Niechęć wciąż biła od niego jak żar z pieca. Usiadłam na krześle po drugiej stronie blatu, unosząc nieco koszulkę, by udowodnić, że miałam na sobie spodenki.

Widziałam, że wzrok Theo osiadł na ozdobnej cukrowej czaszce, jaką miałam wytatuowaną na lewym udzie. Przez chwilę jego mina była inna, jakby na jego twarzy pojawiła się ciekawość. Chciałam zacząć rozmowę o tatuażach, ale jego złowieszcze spojrzenie wróciło i poczułam się, jakby ktoś trzasnął mi drzwiami przed nosem.

Chłopak odsunął się od blatu.

– Gotowy, braciszku? – zapytał. – Jedźmy już.

Jonah dopił koktajl białkowy i włożył kubek do zlewu.

– Wrócę za kilka godzin – powiedział do mnie. – Nie będziesz więc sama podczas lunchu.

Theo wytrzeszczył oczy.

– Nie będziesz pracował podczas lunchu?

– Zawsze jest ten pierwszy raz – odparł Jonah.

– Nie, nie chcę ci mieszać w grafiku – odparłam. – Masz wiele roboty. Poradzę sobie tutaj. Naprawdę. – Zerknęłam na Theo. – Naprawdę.

– Naprawdę – powtórzył brat śmiertelnie poważnie.

– Naprawdę wrócę na lunch – upierał się Jonah. – Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, na tej samej ulicy jest sklep. Spacerkiem jakieś dziesięć minut. Daj mi swój numer, a zadzwonię, gdybym miał się spóźnić.

Theo przyglądał się z ponurą miną, jak wymieniliśmy się z Jonahem numerami telefonów.

– Przyjdiesz wieczorem na obiad, prawda? – zapytał. Patrzył na mnie chłodnym, niewzruszonym spojrzeniem jasnobrażowych oczu. – Jak zawsze, w każdą niedzielę. Tylko rodzina.

Jonah potarł twarz.

– Jezu, Theo.

Przez sekundę chłopak wyglądał, jakby było mu przykro, ale jego harda mina szybko wróciła.

– Poczekam w samochodzie. – Wyszedł z mieszkania, niemal trzaskając za sobą drzwiami.

– Miło było cię poznać – powiedziałam do kubka z kawą.

– Przepraszam za niego. Stał się upierdliwy odkąd... – Jonah parsknął śmiechem. – Właściwie jest taki od dnia narodzin.

– Również pracuje w szkole? Właśnie dlatego jedzie z tobą do pracowni?

– Nie, jest tatuażystą.

– Serio? Zastanawiam się nad zrobieniem sobie kolejnego tatuażu. Szkoda, że twój brat tak mnie nienawidzi.

– Nie nienawidzi cię. Po prostu... troszczy się o mnie. Czasami pomaga mi w pracowni. Mam również asystentkę, Tanię, ale ona niedziele ma wolne.

– Theo przyjechał tutaj po ciebie?

Jonah przeczesał włosy palcami.

– Tak, jesteśmy... zżyci. I lubi spędzać ze mną czas.

– Więc pod tą całą złowrogą otoczką kryje się prawdziwy pluszowy miś?

Na zewnątrz rozbrzmiał przeciągły klakson.

Parsknęłam śmiechem.

Jonah również się roześmiał, ale zaraz zapadła cisza. Stwierdziłam, że to dobra chwila, by przeprosić za wczoraj.

– Miło z twojej strony, że pozwoliłeś mi zająć swoje łóżko. Byłam... bardzo pijana. Nie chciałam cię z niego wyrzucać. Ani...

– Nie wyrzuciłaś – stwierdził. – Nie spiam w łóżku. Nie spędziłem w nim ani godziny od przeszło czterech miesięcy.

Zamrugałam.

– Eee, okej. To gdzie śpisz?

Ruchem głowy wskazał na część salonową swojego mieszkania.

– Na rozkładanym fotelu. Lekarz zalecił, bym spał w pozycji półsiedzącej.



Ma to ułatwić oddychanie. To nic takiego – dodał szybko.

Zmarszczyłam brwi. Brzmiało to, jakby było cholernie poważne. Co by się stało, gdyby spał na płasko? Przestałby oddychać? Nie mogłam o to zapytać, więc zamiast tego powiedziałam:

– Czy to... wygodne?

– To tylko kolejna zmiana przyzwyczajień.

– Dlaczego nie kupisz sobie łóżka elektrycznego? Takiego z ruchomą górną częścią?

– Nie stać mnie – powiedział z kwaśną miną. Pochylił się, położył ręce na blacie i zwiesił głowę.

Serce mi się ścisnęło.

– Jonah? – Spięłam się. – Dobrze się czujesz?

– Wszystko w porządku – stwierdził, patrząc w podłogę i oddychając równomiernie. – Zrobiło mi się niedobrze.

– Chcesz wody? – Poderwałam się z miejsca i ruszyłam do szafki po szklankę, którą napełniłam wodą z kranu i wcisnęłam mu do ręki.

Wyprostował się i upił mały łyk.

– Dzięki – powiedział. – Już mi lepiej.

Czułam zapach jego wody po goleniu – pachniał świeżo i męsko. Kolana mi zmiękły, gdy przypomniałam sobie, jak smakowała wczoraj jego skóra. Zarumieniłam się i wróciłam na miejsce.

Jonah wziął głęboki wdech i odstawił szklankę.

– Jeszcze raz dzięki.

– Często ci się to zdarza? – zapytałam. – To po tabletkach?

Przytaknął.

– To leki immunosupresyjne. Nie pozwalają mojemu ciału odrzucić serca, jednak skutki uboczne wcale nie są zabawne.

Próbowałam wymyślić, co mogłabym powiedzieć, jak go pocieszyć, czy zażartować, by zaczął się śmiać, ale potrafiłam myśleć jedynie o tym, jak bardzo było mi żal, że musiał tak cierpieć.

Ponownie usłyszeliśmy klakson.

– Mój brat, uosobienie cierpliwości – stwierdził Jonah. – Do zobaczenia później.

Podszedł do drzwi i złapał za klamkę. Za kilka sekund miał wyjść, a ja nadal musiałam dokończyć tę sprawę. Zebrałam się na odwagę.

– Jonah?

Zatrzymał się i obrócił.

– Tak?

– Przepraszam za wczoraj.

Spiął się.

– Nic nie szkodzi, nic się nie stało.

Zwilżyłam suche wargi językiem, wstałam i przesłam za kanapę, jakbym chciała się za nią schować.

– Nie, stało się. Dla mnie to poważna sprawa. Naprawdę cię przepraszam, że próbowałam... Nie chodziło o seks. – Skubałam jakąś nitkę z obicia mebla. – Dobra, trochę chodziło, no bo kto nie lubi seksu? – Roześmiałam się słabo, ale skończyło się to kaszlem. – Ale chodziło mi głównie o bliskość. O czułość. I tulenie się podczas snu. Zdaję sobie sprawę, że to żalosne, ale właśnie na tym mi zależy i przepraszam, że próbowałam cię do tego zmusić. Jesteś dla mnie kimś więcej.

Jonah pokręcił głową z udręczonym wyrazem twarzy.

– Nie mogę być dla ciebie kimś więcej, Kacey.

– Nie, chodziło mi o to, że jesteś przyjacielem. Albo mógłbyś nim być. Gdybyś chciał. Bo ja bym chciała. Prawdę mówiąc, nie mogłabym być z kimś w związku, nawet gdybym miała w tym cel. W razie gdybyś nie zauważył, jestem w rozsypce.

– Nie jesteś w rozsypce bardziej niż ktokolwiek inny – stwierdził cicho.

Serce mi się ścisnęło, do oczu napłynęły łzy.

– Dziękuję za te słowa, nawet jeśli nie są prawdziwe.

Uśmiechnął się, niezbyt szeroko i promiennie, ale za to ciepło i miło. Kojąco.

– Naprawdę muszę iść, jestem już spóźniony.

– Dzięki – powiedziałam, gdy otworzył drzwi. – Za kawę i za to, że pozwoliłeś mi zostać. Dziękuję za to wszystko. To dla mnie wiele znaczy.

– Proszę – odparł. – I dla mnie też.

## ROZDZIAŁ 10

### JONAH

Czarny Chevrolet Silverado stał przy chodniku z włączonym silnikiem.

– No, nareszcie – powiedział brat, krzywiąc się, gdy wsiadałem. – Ta laska już się na ciebie rzuciła?

– To nie ona – wyznałem. – Tylko cholerny Gengraf.

– Mdłości? – zapytał Theo, w jego głosie nie było już gniewu tylko troska. – Dobrze się czujesz?

Posłałem mu wymowne spojrzenie.

– Ta laska podała mi wodę i już jest lepiej.

Theo prychnął. Spojrzał na mnie po raz ostatni, po czym wyjechał na drogę i skierował się do pracowni. Przez szybę oglądałem północne Vegas – sklepy, stacje benzynowe, mniejsze i starsze budynki mieszkalne – jednak w głowie przewijały mi się przeprosiny Kacey.

„Nie mogłabym być z kimś w związku...”

*Super. Bo ja też nie.*

Dlaczego więc moja pierś bolała, jakby ktoś mnie uderzył?

– Myślisz o niej? – zapytał Theo.

– O Kacey?

– Nie, o Matce Teresie. Tak, o Kacey. Kim ona w ogóle jest?

– Dlaczego jesteś tak wrogo nastawiony? To tylko dziewczyna, która śpi na mojej kanapie.

Theo nie odrywał wzroku od drogi, uniósł tylko ramiona, lekko nimi wzruszając.

– Nie chcę być świadkiem kolejnej popieprzonej sytuacji, jak w przypadku Audrey.

– Z Audrey byłem przez trzy lata, a Kacey znam od jakichś dwudziestu

czterech godzin. Możesz wyluzować.

– Ile jej o sobie powiedziałeś?

*Więcej niż powinienem.* Przesunąłem się na siedzeniu.

– Wie, że przeszedłem operację.

Brat gapił się na mnie tak długo, że pomyślałem o wypadku. Gdy w końcu ponownie spojrział na drogę, jego wyraz twarzy był ponury.

– Dobra, mów. O co chodzi z tą dziewczyną? – dociekał. – Ale bez ściemy.

Oparłem łokieć na drzwiach i podrapałem się po podbródku.

– Chodzi o to, że ma kilka dni wolnego, dopóki jej zespół nie ruszy w dalszą trasę koncertową. Potrzebowała przerwy. I tyle. Bez ściemy.

– To dlaczego nie została w którymś hotelu? I od kiedy opowiadasz nieznanym o operacji?

– Kacey nie radzi sobie za dobrze na własną rękę. – Spojrzałem na niego ostro. – To nic takiego. Chciałem, by odpoczęła, poza tym dobry z niej kompan. Ma porażające poczucie humoru. Dobrze się dogadujemy.

*Coś między nami... zaiskrzyło.*

– Poznałeś ją wczoraj – mówił cicho Theo, ale w jego tonie dało się wyczuć porywczy temperament, niczym zbliżającą się burzę. Brat wpatrywał się nieprzerwanie w drogę. – Posuwasz ją?

– Jezu, Theo. – Mimo to przed oczami stanął mi obraz Kacey wyciągniętej na moim łóżku. Pragnąłem jej wczoraj, chciałem się w niej zatracić, jeszcze raz poczuć pod sobą kobietę. Miałem ochotę, by objęła mnie rękami i nogami, żebym znalazł się w jej wnętrzu...

– Facet, czy ty ją posuwasz?

Zapomniałem, że Theo potrafił czytać z mojej twarzy jak z otwartej książki.

– Nie – powiedziałem. – I to nie twoja sprawa. Zostanie u mnie do wtorku, kiedy to pojedzie z zespołem w trasę. Będzie w niej jeszcze przez wiele miesięcy.

– I nie przeszkadza ci to?

– Oczywiście, że nie. Do czego niby miałyby między nami dojść? Albo pomiędzy mną a w ogóle kimkolwiek?

Theo zacisnął usta.

– Nie zaczynaj z tymi pesymistycznymi bzdurami. Nie wiesz na pewno, czy... – Pokręcił głową, nie chcąc nawet rozważać takiej możliwości. – Leki mogą zadziałać. Zapewne już działają.

– W takim razie, dlaczego byłeś takim palantem w stosunku do Kacey?

Ponownie wzruszył ramionami.

– Bo się przejmuję. Lekarz kazał ci uważać.

– Mówił, że mam się nie przemęczać. Nie powiedział, że powinienem stać się mnichem. Brak mi kobiety. Intymności.

– Ale przecież nie kręca cię jednorazowe numerki... – stwierdził brat. –

Nigdy tego nie zrozumie. – Przeczesał włosy palcami. – Słuchaj, jeśli chcesz ją zaliczyć, to zrób to. Nie chcę tylko powtórki sytuacji z Audrey. Nie chcę, żeby kolejna dupa porzuciła cię, kiedy będziesz jej najbardziej potrzebował.

– Ani ja – stwierdziłem. – To, co zrobiła Audrey... zabolalo, ale jej nie kochałem.

Zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle. Theo obrócił się w moją stronę.

– Że co?

– Zależało mi na Audrey, ale jej nie kochałem. – Słuchając własnych słów, czekałem na nadejście bólu, jednak jedyny, jaki poczułem, nie miał związku z tym, co straciłem przez odejście mojej dziewczyny, ale z czymś, czego nie zaznałem. – Nigdy nie byłem zakochany.

Theo spojrział na mnie ze zdziwieniem.

– Nie kochałeś Audrey? Poważnie? Ale spędzałeś z nią niewyobrażalną ilość czasu.

– Coś do niej czułem, ale... to nie było to. Nie szalałem z miłości, gdy wchodziła do pokoju, nie czułem tego, co czuje się, gdy... – Pokręciłem głową, szukając właściwych słów. – Było nam razem dobrze. – *Pasowaliśmy do siebie.* – Ale brakowało mi tego uczucia.

– Jakiego uczucia? – dociekał z powątpiewaniem brat.

– Tego, które powinieneś mieć, będąc z ukochaną osobą. Nie potrafię go opisać, ponieważ nigdy go nie czułem. A ty?

Theo uniósł brwi.

– Czekam z tym do ślubu.

Parsknąłem śmiechem.

– To się chyba nie doczekasz.

Theo ponownie spoważniał.

– Więc nie kochałeś Audrey, ale dopiero teraz cię olśniło? Przez Kacey?

Spojrzałem przez szybę.

– Dopiero ją poznałem, na litość boską. Nie, po prostu wspomniałem o tym przy okazji. To coś, czego mi brak. Miłość.

– Może się to zmienić – wytknął Theo. – Być może niczego nie będzie ci brak. Gdybyś tylko wrócił do Morrisona i poddał się kolejnej biopsji...

Westchnąłem, zmęczony poruszaniem po raz milionowy tego samego tematu.

– Co by się stało, gdybym to zrobił? Okazałoby się, że czeka mnie po tym jakiś cud? Miażdżyca sama się nie cofnie.

– Nie, ale można spowolnić jej postęp albo w ogóle go zatrzymać. Może masz więcej czasu, niż ci się zdaje. O wiele więcej. Gdybyś tylko nie był tak wielkim pesymistą...

Trzymał się złudnej nadziei, jednak ja znałem prawdę. Czułem ją

w kościach, w słabym biciu serca, które powoli i nieubłaganie twardniało niczym stygnące szkło.

– Jeśli poddam się kolejnej biopsji – zacząłem – stracę przynajmniej cały dzień w pracowni.

Theo milczał, a we mnie rozpałał się gniew.

– Wróć do szpitala po otwarciu wystawy, okej? Cholera, Theo, próbuję dla odmiany porozmawiać o czymś prawdziwym. Brak mi w życiu drugiej osoby. Nie jestem egoistą, wiem, że jest już za późno, ale brakuje mi kobiety i to jest do bani, okej?

– Tak, braciszku – powiedział spokojniej Theo. – Spoko. Po prostu nigdy wcześniej o tym nie gadaliśmy. O tym, czego byś chciał.

– Masz na myśli to, czego chciałbym przed śmiercią? Możesz to powiedzieć, Theo. Chciałbym, żebyś to zrobił.

– Po co? – warknął. – Co to, kurwa, komu da?

– Mnie da. Poczuję się dobrze, a nie tak...

– Jak?

*Nie tak bardzo samotny.*

Stanęliśmy na parkingu przed pracownią, więc Theo wyłączył silnik. Siedział wyprostowany, patrząc do przodu.

– Słuchaj, jeśli czegoś chcesz lub potrzebujesz... po prostu mi o tym powiedz, dobrze? Obstawiałeś, byśmy cię nie rozpieszczali, ale jeśli jest coś, co mogę ci dać, powiedz prosto z mostu.

Nauczyłem się, że umieranie nie było sportem drużynowym. To samotne przedsięwzięcie. Wszyscy moi bliscy stali na suchym lądzie, podczas gdy ja siedziałem samotnie w łódce, która powoli odpływała od brzegu i nikt nie mógł na to nic poradzić, jedynie się przyglądać.

Natychmiast dopadły mnie wyrzuty sumienia – przez gniew na brata, przez wyznanie czego mi brakowało i pragnienie czegoś, czego nigdy mieć nie będę. Moje słowa stały się dla niego kolejnym ciężarem? Kolejną sprawą, która powodowała jego bezsilność? Cierpienie znaczyło wszystkie rysy jego twarzy.

– Dobrze, dzięki, Theo. Dziękuję za troskę. – Uśmiechnąłem się do niego i poklepałem go po ramieniu. – Chodź. Weźmy się do roboty.

## ROZDZIAŁ 11

### JONAH

Theo mógłby pracować w szkłe, gdyby tylko chciał. Miał talent i niezachwianą rękę. Uwielbiał ogień, jednak nie znosił kruchości szkła. Wolał coś trwałego. Pracował czarnym tuszem, znacząc skórę, sprawiając, że krwawiła, ale rysunek pozostawał na zawsze. Nasz ojciec uważał, że Theo marnował niesamowity talent rysownika, ale mój brat wolał tatuaże.

Pracowaliśmy w milczeniu, poza szumem ognia w pracowni panowała kompletna cisza, więc moje myśli odpłynęły do naszej rozmowy, do brata, który był przy mnie w chorobie, podczas zdrady Audrey. Dziewczyna ze mną nie zerwała, ale powiedziała Theo, że wyjeżdża, po czym się ulotniła, zmuszając go do przyjęcia roli posłańca.

Obracałem rurką w rękach, przyglądając się, jak jej końcówkę pochłaniają płomienie, sprawiając, że rozżarzyła się na biało...

\*\*\*

Usiadłem na krześle w gabinecie doktora Morrisona. Nie w białej sali, gdzie zazwyczaj badał mnie w gumowych rękawiczkach, na stole wyłożonym białym papierem z metalową tacą na narzędzia i zapakowanymi sterylnie strzykawki. Tamtą salę przeznaczono dla pacjentów, którzy byli w trakcie leczenia, którzy wciąż walczyli.

Dzisiaj znajdowałem się w prywatnym gabinecie doktora Conrada Morrisona – kardiochirurga, specjalisty w dziedzinie transplantologii. Zamiast sali do walki, to pomieszczenie służyło do ogłaszania zwycięstwa... lub do wywieszenia białej flagi, informującej o kapitulacji.

Theo siedział obok mnie, zgarbiony obgryzał paznokcie kciuka, jednocześnie potrząsając nogą. Czułem zdenerwowanie młodszego brata. Widziałem żółtą

poświatę strachu, który rozpalał się w jego wnętrzu do czerwoności, gotowy wybuchnąć.

Spodziewałem się, że sam będę przerażony, ale nie czułem nic. Ani przerażenia, ani strachu. Byłem ponad to. Całkowicie otępiały.

Czekaliśmy od pięciu minut – przyglądałem się, jak sekundnik okrężał tarczę zegara przy każdej z nich. Pięć minut, które wydawały się jak pięć lat, a jednocześnie jakby czas w ogóle nie upłynął. Drzwi w końcu się otworzyły i do gabinetu wszedł doktor Morrison, pod pachą trzymał teczkę z dokumentami, jego mina była ponura. Moje pożyczone serce obijało się o żebra, rozbijając odrętwienie. Natychmiast zapragnąłem, by wróciło. Brak odczuwania był znacznie lepszy niż głębokie przerażenie.

Doktor Morrison wyglądał jak nauczyciel historii z podstawówki – przed sześćdziesiątką, wysoki i dość szczupły, w połowie wyłysiał. Miał ostre spojrzenie i oczy chirurga z malującą się w nich ogromną wiedzą medyczną i doświadczeniem.

Uśmiechnął się słabo i podał mi rękę.

– Jonah. Dobrze cię widzieć. Przepraszam, że kazałem wam czekać.

Wstałem na chwiejnych nogach, by uścisnąć mu dłoń.

– Nie ma sprawy – powiedziałem, wpatrując się w teczkę, którą trzymał pod pachą.

Teczkę zawierającą obszerną historię idealnie zdrowego chłopaka, który nigdy w życiu nie chorował, no może z wyjątkiem zapalenia migdałków w piątej klasie, a którego dopadł wirus i zniszczył serce. Teczka była teraz gruba, wypełniona wynikami badań, analiz, diagnoz, opisem operacji i kilometrową listą leków, a także wynikami biopsji. Siedemnastu. Osiemnasta została przeprowadzona dopiero wczoraj. Jej wynik znajdował się pewnie na samej górze tego stosu.

– Theo – powiedział lekarz, kiwając głową do mojego brata. Nie podał mi ręki, więc Theo nie wstał z krzesła, jedynie odpowiedział skinieniem. Jego noga zaczęła podskakiwać nieco szybciej.

Doktor Morrison usiadł w skórzanym fotelu za wielkim, mahoniowym biurkiem. Położył teczkę na blacie, ale jej nie otworzył. Złożył na niej dłoń o długich palcach. Ręce, które piętnaście miesięcy temu wyjęły z mojej piersi chore serce i na jego miejsce wstawiły nowe. Ostrożnie włożyły je do pustej klatki, dołączając do niego wszelakie potrzebne żyły i nerwy, poskładały od nowa mostek i zaszyły skórę.

Zamiast zaprzyjaźnić się z nowym sercem, moje ciało zaatakowało je, pomimo przeróżnych koktajli z leków immunosupresyjnych. Był to powolny, jednak bezwzględny atak, wyniszczający po kawałku tego intruza, pozostawiający po sobie rany, które przekształcały się w blizny. Ostatecznie te właśnie blizny



wykańczyły moją nową pompkę. I zabijały mnie.

Doktor Morrison westchnął.

– Wyniki ostatniej biopsji nie są takie, na jakie liczyliśmy...

Słyszałem słowa, gdy dalej wyrzucał z ust medyczny żargon, z którym zapoznałem się przez ostatni rok, więc nie potrzebowałem tłumaczenia jak laik. Padły słowa takie jak: miażdżyca, zwężone tętnice,askulopatia i niedokrwienie mięśnia sercowego. Wiele łacińskich pojęć podszytych wiedzą i doświadczeniem, prowadzących do konkluzji:

– Przykro mi, Jonah. Żałuję, że nie mam dla ciebie lepszych wieści – stwierdził lekarz cichym, poważnym głosem.

Milcząc, pokiwałem jedynie głową. *Będę musiał powiedzieć o tym matce.*

Myśl ta sprawiła, że zawrzało mi w żołądku jak pod wpływem żrącego kwasu, a resztki ośpienia odeszły w niepamięć. Niemal zwymiotowałem sobie na kolana. Jakimś cudem udało mi się jednak powiedzieć:

– Ile czasu mi zostało?

Doktor Morrison splótł palce na biurku.

– Przy tak szybko postępującej chorobie naczyń krwionośnych, pół roku byłoby wyśmienitym szacunkiem.

Przytaknąłem, w myślach dokonując obliczeń.

Sześć miesięcy.

Moja instalacja miała być ukończona na otwarciu wystawy w październiku. Pięć miesięcy od tego momentu.

Miałem ją zrobić na ostatnią chwilę...

Theo poderwał się z krzesła, wyrwijąc mnie z zamyślenia. Chodził za mną jak przyczajona pantera, skupiając na doktorze Morrisonie spojrzenie ciemnych oczu. Ból w jego głosie uderzył we mnie każdą sylabą.

– Pół roku? Co się stanie za pół roku? Nic. Pieprzyć pańskie pół roku. Wróci na listę, prawda? Listę oczekujących na przeszczep. Jeśli to serce zawiedzie, dacie mu następne.

Doktor zacisnął usta.

– Istnieją kwestie natury etycznej...

– Pieprzyć te kwestie – rzucił brat. – Jeśli jest na liście to jest. Pojawi się nowe serce, więc je dostanie, tak? – Spojrzał na mnie z mocą. – Tak?

Nie miałem prawa odebrać serca komuś innemu z listy, kto mógł dzięki niemu prowadzić długie, szczęśliwe życie. Posiadałem rzadki typ tkanki. Bardzo rzadki. Znalezienie zgodnego dawcy było niemal niemożliwe. Piętnaście miesięcy temu, w pośpiechu, by uratować mi życie, przeszczepiono mi najlepsze, jakie tylko udało się znaleźć, ale mój system immunologiczny i tak niszczył to serce. Z kolejnym miało stać się tak samo.

Nie byłem męczennikiem i nie zamierzałem nim zostać. Etyka i procedury

medyczne sprawiały, że decyzja nie należała do mnie. Doktor Morrison potwierdził to w następnych słowach.

– Tak, Jonah wraca na listę. – Zaraz zwrócił się do mnie: – Ale twój rzadki rodzaj tkanki będzie tutaj decydującym czynnikiem, tak jak i przewlekłe odrzucanie przeszczepionego serca, a także fakt, że leki immunosupresyjne wyniszczają twoje nerki. Nie mogę zagwarantować, że rada poprze ponowny przeszczep...

Poczułem na plecach wściekłość Theo, niczym powiew gorącego wiatru.

– Dlaczego mają nie poprzeć? Przez to... skażą go...

Słyszałem, że przestawał nad sobą panować i nie mogłem tego dłużej znieść. Musiałem, jak zawsze chronić młodszego brata. Zapewnić mu bezpieczeństwo.

Wstałem, kolana już mi nie drżały.

– Dziękuję, doktorze. – Podałem mu rękę. – Odezwę się.

Doktor Morrison również wstał, ale nie uściśnął mi dłoni. Zamiast tego poklepał mnie po policzku jak dziadek wnuczka.

– Będę się za ciebie modlił. Dziś i każdego wieczoru.

– Modlitwy – warknął z pogardą Theo, gdy znaleźliśmy się na parkingu. – Co, do chuja, mają przynieść modlitwy? Jest lekarzem. Musi zawlec dupę do laboratorium i wymyślić, jak powstrzymać ten cholerny odrzut.

Wtedy to do mnie dotarło. Mocno. Jakby uderzył we mnie piorun, który o mało nie rozplątał mnie na pół.

Chwyciłem brata za rękę, przez co natychmiast się zatrzymał.

– Co się stało? Jonah? O co chodzi...

Przytuliłem się do niego, krew szumiała mi w uszach, sapałem w płytkich oddechach. Rozbolała mnie głowa. Czułem upływający pospiesznie czas, sekundę za sekundą, i nie mogłem uwierzyć, że miałem go tak mało. Przecież jeszcze nie skończyłem.

– Pomóż mi, Theo.

– Jak?

– Musisz mi pomóc.

– Potrzeba ci... lekarza? – Rozejrzał się po rzędach samochodów, gotowy wołać o pomoc.

– Nie lekarza. Już nie. Theo, posłuchaj, potrzebuję twojej pomocy.

– W czym? – zapytał. – Co mam zrobić? Zrobię wszystko, Jonah. Wszystko.

– Pomóż mi dokończyć – powiedziałem, patrząc mu głęboko w oczy. – Muszę to dokończyć, Theo. Instalację. Bez względu na wszystko. Muszę coś po sobie pozostawić.

– Nie mów w ten sposób – zażądał. – Nigdzie nie odejdziesz...

Musiałem sprawić, by to dostrzegł. Trzymałem brata w objęciach, ściskając go ze wszystkich sił. Był prawdziwy, mocny, podczas gdy ja rozpraszałem się

w powietrzu, nikłem cząstka po cząstce.

– Nie pozwól mi zniknąć, Theo. Proszę. Pomóż mi...

Jego oczy rozpały się na moje słowa, uścisk stał się niemal bolesny.

– Pomogę ci – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Pomogę ci. Wszystko, czego chcesz, czy potrzebujesz... Jestem przy tobie. A ty jesteś przy mnie. Nie znikniesz, Jonah. Cholera, nie znikniesz...

Przytaknąłem i wziąłem kilka płytkich wdechów.

– Dobrze. Dobrze, dzięki. Przepraszam, spanikowałem, ale już w porządku. Przepraszam. Chodźmy. Możemy już jechać.

Ruszyłem z miejsca, więc Theo nie miał wyjścia, musiał iść za mną. Czulem, że przyglądał mi się jak jastrząb. Jego nieugięta postawa jeszcze bardziej mnie uspokoiła. Nie gniew, który był jego tarczą, stawianą między nim a światem, ale to, co kryło się pod nią. Przywiązanie do bliskich. Niezachwiane i nieprzemijające. Stałe.

Krew odpłynęła mi z głowy, a pożyczone serce się uspokoiło. Mimo to z każdym uderzeniem odliczało czas. Miałem ograniczoną liczbę jego skurczów, mogłem je mierzyć.

Pół roku.

*Dam radę, pomyślałem, wsiadając do samochodu brata. Jeśli tylko stworzę harmonogram, dokładnie go przestrzegając. Jeśli będę pracował tyle, ile zdołam, bez przerwy, uda mi się. Pozostawię coś po sobie. Nie rozplnę się w powietrzu, ale wykorzystam je, by uformować szkło, zamykając w nim mój oddech, a kiedy stwardnieje, część mnie pozostanie w nim już na zawsze.*

Zawsze, powtórzyłem w myślach, czując jak kamień spadł mi z serca, zabierając ze sobą prześladowający mnie mrok, nawet jeśli mieszkałem na spalanej słońcem pustyni. Przyplnęła nikła nadzieja. Miałem cel.

Nadszedł czas, by wziąć się do pracy.

\*\*\*

Kula szkła znajdującego się na końcu rurki skapnęła do paleniska, wrywając mnie z zamyślenia. Zupełnie jak to szkło, moje życie było kiedyś płynne, plastyczne i pełne potencjału. Teraz twardniało, hartowane. Nie można było go ponownie rozpalić. Nie mogłem wiązać się z nikim nowym, bo ten ktoś nie miałby czasu stać się kimś znaczącym. Posiadałem tylko swoją instalację. Coś, co tworzyłem, a co nie zwiędnie i nie umrze. Coś, co będzie trwało. Od wspomnianych wydarzeń minęła dłuższa chwila, jednak nic się nie zmieniło. Nadszedł czas, by wziąć się do roboty.

– Zjedźmy coś i popracujmy jeszcze trochę – powiedziałem do brata.

Uniósł brwi.

– Tak? Myślałem, że zamierzasz jechać...

– Napiszę do Kacey, że czeka mnie jeszcze wiele pracy. Może zamówić sobie pizzę czy coś – stwierdziłem, ignorując podłe uczucie w moim wnętrzu, wyrzuty sumienia ściskające serce.

Theo podrapał się po policzku, jak ktoś, kto upierał się przy swoim, a kiedy do tego doszło, czuł się winny.

– Jeśli jesteś pewny...

– Jestem pewny – stwierdziłem, wyciągając komórkę. – Muszę się trzymać harmonogramu.

Taka była prawda.

Koniec i kropka.

## ROZDZIAŁ 12

### KACEY

Wzięłam prysznic, by zmyć z siebie wczorajszy wieczór. Cały: koncert, alkohol i to, jak rzuciłam się na Jonaha. Wytarłam się, zawinęłam włosy w turban i wyszłam z zaparowanej kabiny. Przetarłam lustro nad umywalką, by się przejrzeć. Zatrzymałam rękę na ciepłym szkłe, gdzie po drugiej stronie znajdowały się leki chłopaka.

Ufał mi, zostawiając mnie z nimi, więc poczułam się dobrze. Od dawna się tak nie czułam, jednak myśl o przeszczepionym sercu Jonaha sprawiła, że skurczył mi się żołądek, jakbym na głodnego wypila jakiś mocny alkohol. Każdego dnia jakiś młody człowiek zaczynał poważnie chorować, jednak sytuacja mojego gospodarza wydawała się nieziemsko popieprzona. Jakby świat się pomylił. Ale nie potrafiłam wyjaśnić, dlaczego to sprawiało, że czułam się tak źle.

Powiodłam palcami po własnej skórze, tuż nad rącznikiem, którym byłam owinięta. Próbowałam sobie wyobrazić, jakbym się czuła, gdyby w mojej piersi biło serce kogoś innego. Byłoby inaczej niż teraz? Dałoby się wyczuć różnicę? Kiedy byłam mała, niechcący połknęłam kostkę lodu. Czułam w piersi zimno,

które stopniowo przesunęło się w dół. Zastanawiałam się, czy Jonah tak właśnie to odczuwał – nie przez zimno, ale ze względu na obecność czegoś twardego, ciężkiego i obcego w swojej piersi.

*Jesteś głupia*, skarciłam się w duchu. *Zapewne nie czuje żadnej różnicy. Albo jest mu lepiej, ponieważ jego własne serce było chore. Nowe dało mu życie.*

Ta myśl nieco mnie pokrzepiła, chociaż przecucie, że coś było nie w porządku, nie chciało mnie opuścić.

Założyłam jeansowe spodnie i koszulkę na ramiączkach i wyszłam z łazienki. Prócz buczonego przy oknie klimatyzatora, w mieszkaniu panowała cisza. Spokój. Usiadłam na kanapie, by przyjrzeć się pięknym dziełom Jonaha ustawionym na ławie. Wzięłam do ręki przycisk do papieru z utrwalonym w środku kawałkiem oceanu.

Innym światem.

Dwadzieścia cztery godziny temu mieszkałam w willi w Summerlin, gdzie na korytarzach przez większość czasu niesło się echo wielu głosów, rozbrzmiewała głośna muzyka lub pijacki śmiech. W naszej grupie tylko ja uwielbiałam się bawić – większość osób imprezowała. Mój pokój w tamtym domu był prawdziwym pobjawiskiem: porozrzucone ubrania i kosmetyki. Jedyne szkło w zasięgu ręki nie było kruchą sztuką, ale przepełnioną popielniczką lub pustymi butelkami po alkoholu, walającymi się po podłodze.

Ciche mieszkanie Jonaha uspokajało mnie. Chłonełam ten spokój, starając się go w sobie skumulować, by wystarczył na później, kiedy ponownie ruszę w trasę.

Na myśl o konieczności pożegnania się z Jonahem ścisnęło mnie w piersi. Znałam go zaledwie od kilku godzin, ale czułam, jakby upłynęło znacznie więcej czasu. W jego towarzystwie zachowywałam się inaczej niż przy pozostałych mężczyznach. Zamiast kotłować się w pijackim zwidzie, rozmawialiśmy. Czułam, jakby były to podwaliny czegoś trwałego. Dzięki swym magicznym zdolnościom Jonah sprawiał, że dużo lepiej mi się żyło. Lubiłam jego towarzystwo i wydawało mi się, że on również lubił spędzać ze mną czas. Któż mógł wiedzieć, co by z tego wyniknęło, gdybyśmy mieli go więcej?

Ale nie mieliśmy. Wszystko, cokolwiek się między nami zaczęło, miało zostać zniszczone, gdy wyjadę we wtorek.

– Możemy pozostać w kontakcie – mruknęłam pod nosem. Szalona trasa koncertowa ciągnęła się przede mną nieskończoną ilością dróg, ale wiadomość od Jonaha albo jego głos mógł uczynić ją bardziej znośną. Sama myśl o tym sprawiała, że nie czułam już tak wielkiego zniechęcenia.

Ciszę przerwał dzwonek mojej komórki. Pobiegłam do sypialni, wyjęłam telefon z plecaczka i zobaczyłam, że dzwoniła Lola.

– Hej.

– Cześć, koleżanko – powiedziała, wydawała się zmęczona. – Żyjesz jeszcze?

– Tak, ale ty chyba ledwie dyszysz – stwierdziłam. – Jak tam impreza?

– O Boże, nawet nie potrafię...

Usłyszałam trzask zapalniczki, więc uświadomiłam sobie, że nie paliłam od wczoraj, gdy skończył się koncert.

– Gigantyczna – powiedziała, wydechając powietrze wraz z dymem. – Alkohol lał się strumieniami. Wezwano policję. Wiele osób uprawiało seks, w tym twój ulubieniec.

– Tak? – Siadam na skraju łóżka Jonaha. – A dokładnie kto?

– Jason Hughes, basista zespołu, który wkrótce przestanie być naszym supportem. Szkoda, serio. To ciacho. Powinnaś docenić moje poświęcenie.

– Dla mnie? – zapytałam, ale przypominałam sobie, jak obmacywał mnie wczoraj Ryan Perry. Do akcji wkroczył Jonah, a Lola zażądała, by Jimmy zwolnił zespół Until Tomorrow.

– Tak, dla ciebie – przyznała przyjaciółka.

– Może moglibyśmy...

– Czeka nas dwadzieścia pięć miast i pół roku w trasie z tymi chłopakami. Naprawdę chcesz ryzykować?

Spojrzałam na dłoń, którą trzymałam na kolanie.

– Jestem pewna, że Ryan zachowywał się głupio, bo był pijany.

– Tak, był pijany i postąpił dość głupio. Ale to go nie tłumaczy. – Lola westchnęła, przełączając się w tryb napominający. – Ty też byłaś pijana i robiłaś głupoty, Kace, więc kwestią czasu pozostawało, kiedy on wykorzysta sytuację. Do diabła, dziwię się, że stało się to dopiero teraz.

– Wow, dzięki – rzuciłam, czerwieniąc się. Już chciałam powiedzieć, że potrafię o siebie zadbać, ale nie miałam na poparcie tej tezy żadnych dowodów. Lola troszczyła się o mnie odkąd skończyłam siedemnaście lat, kiedy to sukces zespołu wciągnął mnie w wir nagrywania i nieustannych koncertów. Nigdy nie stałam na własnych nogach i nie byłam na tyle trzeźwa, by chociaż spróbować.

Ale przecież mogłam spróbować. Gdybym miała odwagę...

– Przykro mi, że marudzę, kochana – powiedziała Lola – ale nie chcę, by cokolwiek ci się stało. Nie chcę, by cokolwiek zniszczyło nam tę szansę, Kace.

– Wiem – przyznałam. – Ale zatrudniając nowy support będziemy mieć przerąbane.

*Zapewne łatwiej byłoby załatwić Rapid Confession nową gitarzystkę.*

Te słowa nagle podeszły mi do gardła, zaskakując mnie, jednak nie mogłam ich z siebie wyrzucić.

– Nie widzę innego wyjścia – ciągnęła Lola – no chyba, że zatrudnimy Hugo na całą dobę.

*Żeby mnie niańczył.*

Nagle straciłam ochotę na rozmowę z przyjaciółką. Miałam tylko dzisiejszy i jutrzejszy dzień, zanim będę musiała wrócić do zespołu, więc nie chciałam marnować ani sekundy.

– Muszę kończyć – powiedziałam Loli. – Pogadamy później?

– Jasne, napiszę do ciebie. O, hej, a jak tam kierowca limuzyny? Jest uroczy. I przystojny. Niewielu facetów stać na takie połączenie. Dzieje się coś między wami?

Praktycznie widziałam jej cwaniacki uśmieszek, co mnie wkurzyło. Nie rozumiałaby, gdybym powiedziała, że staramy się zbudować potencjalną przyjaźń i na pewno by mi nie uwierzyła, że z nim nie spałam. Do diabła, gdyby Jonah nie był wczoraj dżentelmenem, właśnie tak by się to skończyło.

Na tę myśl zadrżałam z podniecenia i zacisnęłam nogi.

*Nie. To co innego. Jonah jest inny. Nie należy do chłopaków, których zazwyczaj zabierałam do łóżka. Jest...*

– Jest cudowny – powiedziałam. – Na razie, Lola.

Rozłączyłam się i wrzuciłam komórkę do plecaczka, na samo dno.

Jednak chwilę później usłyszałam, że przyszła jakaś wiadomość. Wygrzebałam telefon z powrotem i serce mi urosło, gdy zobaczyłam numer Jonaha. Jednak skurczyło się, gdy przeczytałam: NIESTETY NIE BĘDZIE MNIE CAŁY DZIEŃ. ZA DUŻO PRACY, POTEM OBIAD U RODZICÓW. MOŻE ZAMÓWISZ PIZZĘ? PRZEPRASZAM.

– Cholera – rzuciłam w przestrzeń. Miałam ochotę schować telefon do plecaczka. Poczulałam rozczarowanie, wywołane nie tyle jego nieobecnością, co oschłą wiadomością.

Odpisałam: NIE MA SPRAWY. DO ZOBACZENIA PÓŹNIEJ.

Przyglądałam się słowom zadowolona, że brzmiały zwyczajnie i obojętnie. *Tak jak powinny*, przypomniałam sobie. Jonah miał ten swój harmonogram i według niego pracował.

Wysłałam odpowiedź.

\*\*\*

Godziny mijały powoli. Nie wiedziałam, że można tęsknić za kimś, kogo znało się zaledwie półtora dnia.

Okolo południa postąpiłam według sugestii Jonaha i zamówiłam pizzę – wegetariańską, w razie gdyby chciał później kawalek – i sześciopak dietetycznej coli. Zwinęłam się na kanapie i przeskakiwałam po kanałach w telewizji. Kiedy zrobiło mi się zimno, poszłam szukać zielono-pomarańczowego koca, który odnalazłam zwinięty na dnie szafy w przedpokoju.

Na obiad zjadłam pizzę, jednocześnie znajdując na jednym z kanałów *Kiedy*

*Harry poznał Sally.* Był to jeden z moich ulubionych filmów, ale koło dziewiątej wieczorem zaczęłam zasypiać. Nie ogarniałam godzin własnego snu, ponieważ przeważnie pozostawałam na nogach do końca imprezy albo odpływałam upojona alkoholem. Jednak dziewiąta wydawała się strasznie wczesną porą. Najwyraźniej byłam bardzo zmęczona.

Zmrużyłam oczy tylko na chwilę, ale obudziłam się pod koniec filmu, na scenie gdzie Harry i Sally byli na imprezie sylwestrowej. Sally właśnie wyjaśniała, jak nienawidzi Harry'ego, jednak przez jej nieprzyjazne słowa przebijała miłość. Jak zawsze się wzruszyłam. Miało minąć jeszcze trochę czasu, nim tych dwoje się odnajdzie, choć cały czas przebywali blisko siebie.

Moja fantazja była wręcz przeciwna. Zawsze marzyłam o prawdziwej miłości, która wkroczy szturmem w moje życie i w romantycznym geście zwali mnie z nóg. Na pewno od razu rozpoznam tego jedyne – płomień pomiędzy nami natychmiast zapłonąłby. Bez wątpliwości czy gierki. Miłość i pożądanie przysłyby od razu. Facet miał uratować mnie przed cierpieniem i samotnością. Nigdy nie zwątpiłabym w jego miłość.

Niegdyś myślałam, że Chett był tym jedynym. Pchałam się do niego jak pszczoła do miodu, jednak zostałam na lodzie, gdy wszystko okazało się kłamstwem. Zostałam z niczym. Bez pracy, bez pieniędzy. Nie ukończyłam nawet szkoły średniej. Tylko Bóg wiedział, co by się ze mną stało, gdybym nie poznała Loli.

Z opieki Chetta przeszłam pod jej skrzydła, a nawet teraz zdawałam się na pomoc Jonaha. Poleganie na innych nigdy mi nie przeszkadzało, jednak w tej chwili mnie zabolalo.

Bardzo.

Wyłączyłam telewizor. Mieszkanie oświetlała jedynie mała lampka. Pomyślałam, by położyć się do łóżka, ale moje powieki były zbyt ciężkie i czułam się tak bardzo zmęczona...

– Kacey?

Ktoś ostrożnie położył dłoń na moim ramieniu.

– Hmm? – Zamrugalam, wyrwana ze snu. Jonah stał nade mną, jednak zaraz uklęknał przed kanapą. – Wróciłeś – stwierdziłam.

– Wróciłem. – Widziałam, że było mu przykro, w jego brązowych oczach malował się ból. – Przepraszam, że zostawiłem cię samą na cały dzień. Beznadziejnie z mojej strony.

– Nie... – Usiadłam, rozbudzona. – Musiałeś pracować i odwiedzić rodzinę.

– Nieładnie się zachowałem. Jesteś tutaj tylko na chwilę, więc powinienem był wrócić na lunch.

Po moim sercu rozeszło się ciepło, stałam się świadoma jego bliskości.

– Przeżyłam. Zjadłam pizzę. Dużo pizzy.



Uśmiechnął się lekko.

– Pomyślałem, że może chciałabyś deser. Jakieś lody czy coś takiego. Wiem, że jest późno...

– Z chęcią – odparłam, a ciepło rozprzestrzeniło się jeszcze bardziej, aż się zaczerwieniłam. – A ty możesz jeść desery?

Na twarz Jonaha powrócił promienny uśmiech. Był tak szeroki, że śmiały się również jego oczy.

– Coś wymyślimy.

## ROZDZIAŁ 13

### JONAH

Podjechałem pod Sprinkle Cupcakes i zaparkowałem w bocznej uliczce. Kasyno Harrah znajdowało się po lewej, na zachód biegła główna ulica miasta, Strip. Cukiernia była już zamknięta, na co Kacey posmutniała, aż pokazałem jej automat.

– Czy ta maszyna wydaje babeczki? – zapytała, wpatrując się w różowy prostokąt wbudowany w ścianę zamkniętej cukierni. – O Boże, to najlepsza rzecz na świecie.

– Pomyślałem, że ci się spodoba. – Wsunąłem kartę bankomatową w szczelinę, a na ekranie wyświetliło się menu. – Wybieraj.

Kacey wcisnęła kilka guzików, maszyna zawarczała, a po chwili otworzyły się małe drzwiczki, odsłaniając jej babeczkę: czerwoną, aksamitną, z lukrem.

– Ale czad.

Dla siebie wybrałem zwykłą waniliową. Odwróciłem się od maszyny, chowając portfel, a Kacey urwała kawałek lukrowej polewy i podsunęła palce w moją stronę.

– Chcesz spróbować?

– Czekaj... – Próbowałem wcisnąć portfel do tylnej kieszeni jeansów, ale cholerstwo nie chciało wejść. Zniecierpliwiona dziewczyna stanęła na palcach i włożyła mi lukier do ust. Nie miałem wyboru, musiałem go zlizać.

Przechyliła głowę na bok, spoglądając na mnie jasnoniebieskimi oczami, błyszczącymi w żółtym świetle ulicznej latarni.

– Dobrze, co?

Przytaknąłem, choć nie miałem na myśli ciastka.

– Masz tu okruszek... – Ponownie wyciągnęła rękę, opuszką dotykając kącika moich ust. Muśnięcie to wywołało przepływ prądu wprost do mojej

pachwiny, gdzie skumulowało się w ciepło.

Zaproponowałem jej swoją babeczkę.

– Spróbujesz?

To wszystko, co zdołałem wydusić. *Spróbujesz*. Skrzywiłem się w duchu. *Ja Tarzan, ty Jane*.

Gdy Kacey skubnęła moją babeczkę, gapiłem się na jej usta, które zwilżyła językiem.

– I jak? – zapytałem, zanim moje spojrzenie wydałoby się podejrzone.

– Dobra. – Odsunęła się i uśmiechnęła. – Masz doskonały gust, Fletcher.

Udaliśmy się na zachód, w kierunku głównej ulicy, klucząc pomiędzy sklepami i restauracjami z kwiatami w donicach i drzewami. Była niedziela, po dwudziestej trzeciej, ale Vegas nie kładło się spać. Mijaliśmy zarówno pary, grupki wesołych osób, jak i turystów rozmawiających w obcych językach. Spacerowaliśmy, jedząc nasze desery, zmierzając bulwarem w kierunku hotelu Caesar's Palace. Chwilę później skręciłem na południe.

Chciałem pokazać jej hotel Bellagio.

– Zatrzymajmy się tutaj – zasugerowałem. Oparliśmy się o biały murek otaczający sztuczne jezioro przed budynkiem hotelu, który podświetlony na złoto i różowo, przechodził łukiem w kasyno niczym otwarta księga.

– Piękny – stwierdziła Kacey. Odwróciła się twarzą do ulicy. Po drugiej stronie pomniejszona wieża Eiffla błyszczała przed hotelem i kasynem Paris. – Włochy po jednej stronie, Francja po drugiej.

– Naprawdę nigdy nie byłeś w kasynie?

Pokręciła głową.

– Harmonogram naszej trasy koncertowej jest obłądny, do tej pory nie mieliśmy wolnego czasu. Zostajemy do wtorku, by Jimmy mógł pójść na striptiz i pograć w karty. Podczas mojego ostatniego pobytu tutaj byłem zbyt młoda, by wpuszczono mnie do któregośkolwiek z tych miejsc.

– Przyjeżdżałaś tu z rodzicami?

– Nie – odparła, zwracając wzrok ku nieruchomej wodzie przed nami. – Nie widuję ich już.

– Zespół zanadto cię pochłania? Czy wasza trasa będzie przebiegać przez San Diego?

Ugryzłem babeczkę, a kiedy ponownie spojrzałem na dziewczynę, zauważyłem, że cała jej postawa uległa zmianie. Objęła się rękoma, mimo że noc była ciepła, wiał jedynie lekki wietrzyk. Światło przygasło w jej oczach, gdy wpatrywała się w ciemną wodę.

– Nie, nie mamy tego w planach – stwierdziła. – Nie widziałam rodziców od czterech lat. Ojciec wyrzucił mnie z domu, gdy byłem siedemnastolatką.

Niemal upuściłem jedzenie, a to, co miałem w ustach zmieniło się w piasek.

Przełknąłem na siłę.

– Wyrzucił cię z domu? W wieku siedemnastu lat? – zapytałem ostro i głośno, jakbym chciał uzyskać odpowiedź od tego drania, nie od niej. Kacey nie wzdrygnęła się, nie zareagowała też w inny sposób. Wydawało mi się, że rozumiała moje wzburzenie, sama nawet je podzielała.

– Pewnej nocy wpuściłam przez okno mojego dwudziestodwuletniego chłopaka. Rodzice nas nakryli... w dość jednoznacznej sytuacji. Ojciec nigdy nie aprobował mojego zachowania, nienawidził grania na gitarze, ale ta kropla przepełniła czarę goryczy. Pozwolił mi się jedynie spakować i zatrzaskał za mną drzwi. Nie skończyłam nawet liceum.

Wyrzuciłem resztki babeczki do najbliższego śmietnika, zupełnie straciłem apetyt.

– Co za dupek wyrzuca z domu własną córkę? A co z matką? Nie pomogła? Kacey wzruszyła ramionami i ugryzła babeczkę.

– Nie odezwała się ani słowem. Nigdy tego nie robiła. Jest cicha i wycofana. Ojciec nie stosuje przemocy, przynajmniej fizycznej, jednak potrafi się odsunąć, milczeć przez wiele dni, jeśli się wkurzy, a mama sobie z tym nie radzi.

– Więc pozwoliła ci odejść?

Może nie powinienem o to pytać, ale wygrała ciekawość. Nie rozumiałem, jak ludzie mogli odwracać się od własnych dzieci. Taka rodzicielska porażka była mi zupełnie obca. Moje dzieciństwo minęło całkowicie swobodnie i beztrudnie. Jasne, tata naciskał Theo, a mama nieustannie się martwiła, ale mogłem poskarżyć się jedynie na to. Byli dobrymi ludźmi.

*Powinnaś mieć takich samych*, pomyślałem, patrząc na Kacey. Za sprawą dziwnego zrzędzenia losu skończyliśmy nie w takich rodzinach w jakich powinniśmy. Moi starszycy uwielbialiby ją i wspierali. Cieszyliby się z jej muzyki i byłiby dumni z osiągnięć. A zachowanie korygowałiby odpowiednią dyscypliną, zamiast wyrzucać ją na ulicę.

Natomiast jej rodzice zasługiwali na śmiertelnie chore dziecko. Gdybym miał okrutnego ojca i niewrażliwą matkę, moja sytuacja miałaby więcej sensu. Gdybyśmy zamienili się z Kacey na rodziny, nie musiałbym się dłużej obawiać emocjonalnego ciężaru, jaki miałem po sobie pozostawić, a ona wreszcie byłaby doceniana.

– Matka o mnie nie walczyła – kontynuowała Kacey. Również wyrzuciła resztki babeczki. – Przestała mieć swoje zdanie, gdy wyszła za ojca. Nie wiem, czy kiedykolwiek jej to wybaczę, mimo to od czasu do czasu do niej dzwonię. Nie mówi za wiele, ale wydaje mi się, że lubi słyszeć mój głos. Przynajmniej wie, że wciąż żyję.

– Jakim cudem przetrwałaś na ulicy?

– Nie żyłam dosłownie na ulicy. Zamieszkałam z Chettem, tym chłopakiem,

z którym mnie przyłapano. Mówił, że chciałby się ze mną ożenić, więc poświęcałam czas na jego kolejne plany zarobienia kasy. Przyjechałam z nim tutaj. Skończyły nam się pieniądze, więc wpadł na pomysł, by zrobić ze mnie „modelkę”. – Przy ostatnim słowie zaznaczyła w powietrzu cudzysłów. – Nie pozwoliłam na to.

– I dobrze. – Dłonie, które trzymałem w kieszeniach, zacisnąłem w pięści.

– Jednak gdy sprzeciwiłam się Chettowi, wszystko się posypało. Byłam nieletnia. Nie mogłam pić, uprawiać hazardu, nawet iść na dyskotekę. Mój chłopak szybko się mną znudził. Rzucił mnie, gdy poznał inną. Jakąś tancerkę.

– I co zrobiłaś?

– Wróciłam do Kalifornii, myśląc, że uda mi się dogadać z rodzicami, że pójdę do szkoły. Tak naprawdę nauka szła mi całkiem dobrze.

– Wierzę, że tak – powiedziałem.

Kacey uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Dotarłam jednak tylko do Los Angeles. Mieszkałam w przytułku prowadzonym przez kościół, gdzie poznałam Lolę. Miała dziewiętnaście lat, siedziała w tej samej tonącej łodzi. Z kelnerowania uzbierała wystarczająco pieniędzy, by wynająć skromną kawalerkę, w której pozwoliła mi się zatrzymać. Kiedy ukończyłam osiemnaście lat, zatrudniłam się w tej samej restauracji. Przed pracą występowałyśmy w parkach. Śpiewałam i grałam na gitarze, Lola na perkusji. Kilka miesięcy później natrafiłyśmy na ogłoszenie dziewczyny, która chciała założyć zespół i dalej już poszło. – Uniosła ręce. – Tak więc po dziś dzień nie byłam w kasynie.

Kiwałam głową, rozmyślając o wszystkich facetach, którzy ją zawiedli.

– Co się stało z Chettem?

– Nie wiem i mnie to nie obchodzi – stwierdziła spokojnie, jednak zdążyłem się już nauczyć, że wszelakie emocje ujawniały się jedynie w wielkich, jasnych oczach Kacey. Wszystko mocno przeżywała.

*Miała w sobie całą gamę uczuć.*

Ta myśl złagodziła nieco mój wewnętrzny gniew.

– Czujesz? – zapytała. – Przez moją łzawą historię cały dzisiejszy nastrój umiera powolną, bolesną śmiercią.

– Przepraszam, że dopytywałem.

Machnęła lekceważąco ręką.

– Nie szkodzi. Lubię z tobą rozmawiać. Zazwyczaj nie mówię o swoim życiu. Jednak wszystko się we mnie gotuje, dopóki nie zrobię czegoś głupiego, na przykład nie zadzwonię do domu. Zostaję odrzucona, przez co upijam się do nieprzytomności, wzniecam zamieszki w garderobie i ląduję na kanapie kierowcy limuzyny.

– Błędne koło?

– No nie wiem – powiedziała Kacey. – Ta część z kanapą nie była taka zła.

Nastała krótka chwila ciszy. Pomimo pilnowania harmonogramu i postanowienia, by nie zbliżać się do dziewczyny, która miała wyjechać za dwa dni, poczułem chęć ukojenia bólu, z jakiego mi się zwierzyła. Chciałem dać jej coś w zamian.

– Chciałabyś pojechać ze mną jutro do pracowni? – zapytałem. – Mogłabyś zobaczyć, jak to wszystko działa albo poobserwować mnie przy pracy...

Zaczerwieniłem się. Zabrzmiałem jednocześnie jak arogant i nudziarz. Jakbym prosił ją, by przyglądała się temu, jak poleruję kolekcję monet.

Jednak Kacey klasnęła w dłonie.

– Żartujesz? Z wielką przyjemnością.

– Serio?

Użyła palca, by unieść jedną brew.

– Serio.

Odsunąłem się, rechocząc mocniej, niż miałem w zwyczaju przez ostatnie kilka miesięcy. Pamiętałem jak to robić, więc zażenowanie się ulotniło.

– Bardzo chciałabym zobaczyć, w jaki sposób tworzysz to piękne szkło – powiedziała. – Zaczynałam podejrzewać, że tylko się popisywałeś, Fletcher, zamówiłeś je gdzieś w Internecie i dorobiłeś historyjkę, by imponować laskom.

– Naprawdę się tym zajmuję, przyrzekam.

Jej śmiech poniósł się echem po wodzie, usłyszałem piękny, śpiewny głos. Kacey chciała coś powiedzieć, ale na placu przed hotelem rozbrzmiała muzyka: wzruszający wstęp grany na flecie do *My Heart Will Go On*.

Kacey wzięła mnie za rękę.

– Czy to piosenka z *Titanica*? O Boże, tak. Dlaczego... – umilkła, gdy głos Celine Dion rozpoczął pokaz fontann.

Z jeziora wystrzeliły strumienie wody, kołysząc się do melodii. Z początku poruszały się powoli jakby nieśmiało, niczym para na pierwszej randce, aby zetknąć się ze sobą i opaść z powrotem pod taflę. Z dołu oświetlały je niebieskie reflektory. Gdy utwór nabrał tempa, z jeziora wystrzeliło więcej strumieni i zaczęło uderzać o siebie, tworząc mgiełkę. Kolor zmienił się w czerwień, fiolet, aż w końcu przybrał srebrno-białą barwę. Piosenka dotarła do punktu kulminacyjnego, a Kacey mocniej ścisnęła moją rękę. Jej spojrzenie złagodniało, gdy obserwowała tańczące strużki wody, jednak ja mogłem patrzeć wyłącznie na nią. Pokaz stanowił jedynie tło dla jej osoby.

Melodia przeszła w ostatnie tony, wysokie strumienie ponownie utworzyły łuki, stykając się ze sobą parami niczym tancerze lub kochankowie, następnie zniknęły pod taflę, gdy piosenka się skończyła.

Kacey pociągnęła nosem i otarła oczy.

– Tego się nie spodziewałam. – Spojrzała na mnie. – To było piękne.

– Tak – powiedziałem cicho. – Piękne.

\*\*\*

Wróciliśmy do mojego mieszkania, otworzyłem zamek i przepuściłem Kacey w drzwiach. Uśmiechnęła się do mnie nieśmiało, gdy przechodziła.

*Cholera, to jak randka, pomyślałem, zamykając drzwi. Wziąłem Kacey na randkę, a teraz... to zwieńczenie tego spotkania.*

– Dzięki za babeczkę – powiedziała z salonu. – I za pokazanie wodnego spektaklu. Zaplanowałeś to?

– Znam to miasto. Pomijając studia podyplomowe, spędziłem tu całe życie. Orientowanie się w najlepszych pokazach jest też wpisane w moją pracę.

– Jesteś w tym dobry – stwierdziła. – Właściwie wybitny. – Podeszła do mnie, wzięła za rękę i pocałowała w policzek. – Dobranoc.

Poczekalem, aż się odsunie, nie ufając własnym wargom, gdy jej usta znajdowały się tak blisko.

– Dobranoc – odparłem. Patrzyłem, jak przeszła do sypialni. Za chwilę położy się do mojego łóżka, a jej włosy znajdą się na mojej poduszce.

*To złe. Bardzo, bardzo złe.*

Przebrałem się w luźne spodnie i koszulkę, którą rano wrzuciłem do szafy w przedpokoju, i rozłożyłem swój fotel. Położyłem rękę na sercu, które bolało, lecz nie z powodu stanu zdrowia, diagnozy czy biopsji. Bolało, ponieważ na policzku wciąż czułem miękkie wargi Kacey i zacząłem za nią tęsknić.

Była niecałe pięć metrów dalej, nie wyjechała jeszcze w trasę z zespołem, mimo to tęskniłem, jakby już zniknęła z mojego życia.

## ROZDZIAŁ 14

### KACEY

Cały następny ranek Jonah spędził w pracowni. Przyjechał po mnie koło południa, zabrał na lunch do chińskiej restauracji, gdzie śmialiśmy się i rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Po dwóch wspólnych posiłkach i babeczce czułam, jakbym po części stawała się elementem jego rutyny. Nie była to prawda, ale ta myśl mnie cieszyła.

Jonah zawiózł mnie do przemysłowej dzielnicy na obrzeżach Vegas. Zza szyby samochodu widać było więcej pustyni niż cywilizacji. Dostrzegłam wiele magazynów i podniszczonych budynków obitych aluminiowymi panelami. Zaparkowaliśmy przed czymś, co wyglądało jak mały hangar lotniczy z trzema kominami. Metalowe drzwi zaskrzypiały przy otwieraniu, chwilę później zostałam wprowadzona do środka.

Jonah roześmiał się na widok mojej miny.

– Wiem, że niezbyt przyjaźnie to wygląda.

Nie mogłam się spierać. Pracownię stanowiło jakieś sto metrów kwadratowych betonu i stali, gorętszych niż pustynia na zewnątrz, pachnących spalonym drewnem. Klimatyzator nie miał szans z dwoma piecami – większym i mniejszym – ustawionymi przy ścianie. Przed jednym z palenisk znajdowała się ławka z szynami, wyglądającymi jak metalowe podłokietniki. Obok ławki stał stół, na którym leżał gruby, nadpalony słownik, a w wiadrze z wodą moczyły się szczypce, pojemniki i dziwne naczynia.

– Zostawiasz rozpalone piece? – zapytałam, wachlując się ręką, ponieważ dopadł mnie żar.

– Wygaszam je na noc – odparł Jonah. – Rozpalam je rano na cały dzień, inaczej traciłbym czas, czekając aż odpowiednio się nagrzeją. Mam alarm – ruchem głowy wskazał na skrzynkę na ścianie, w której mrugały światełka – dzwoni mi



telefon, jeśli dzieje się coś niedobrego.

Podeszłam do regału z metalowymi, długimi na jakiś metr rurkami. Obok znajdował się drugi stolik, ale jego blat był pusty.

– Więc to tutaj wytwarzasz te cuda? – zapytałam.

– Kiedy mam dobry dzień.

– A kiedy masz zły? Rozbijasz coś? – Szkło chrupało na betonowej podłodze, gdy przeszłam obok pieców i metalowego stołu.

– Tak, rozbijam gotowe elementy, które nie wyszły tak, jak chciałem. – Jonah zastukał w blat drewnianego stołu z dziwaczными narzędziami. – Ale zły dzień to przeważnie taki, kiedy nie udaje mi się zrobić wystarczająco dużo.

– Galeria dała ci krótki termin?

Jonah przybrał dziwaczną minę, uśmiechnął się słabo, jednak jego oczy pozostały smutne.

– Można tak powiedzieć. – Popatrzył na zegarek. – Tania jest na lunchu. Niedługo wróci, więc będziesz mogła ją poznać.

– Aby coś stworzyć, zawsze trzeba dwojga ludzi?

– Nie zawsze – odparł. – Większość eksponatów robię sam, przynajmniej tych, które pójdą na sprzedaż. Jednak przy większych elementach instalacji potrzebuję pomocy.

Rozejrzałam się.

– A gdzie ta instalacja?

– Za tamtymi drzwiami. – Jonah wskazał na odległą ścianę. – Tam właśnie trzymam wszystkie skończone elementy.

– To... – Zakołysałam się na piętach. – Mogłabym rzucić okiem? Zerknąć, skoro nie będzie mnie w październiku na otwarciu wystawy?

– Pokażę ci, ale nie wygląda to zbyt imponująco.

Poprowadził mnie na tyły. Niewielkie światło wpadało przez boczne okna, ukazując dziesiątki kartonów, niektóre były otwarte, wypełnione folią bąbelkową i styropianem. Inne ustawiono jedne na drugich i obwiązano streczem, naklejono też znaczki „uwaga szkło”. Jeszcze inne, rozłożone kartony leżały w stosach lub stały oparte o ścianę, czekając na wypełnienie. Na długim stole, który miał przynajmniej z sześć metrów, znajdowały się elementy instalacji Jonaha.

Podeszłam powoli do tego stołu, obawiając się, że mogłabym coś rozbić, nawet tego nie dotykając.

Długie zakręcane wstęgi żółtego i pomarańczowego szkła leżały obok niebieskich i zielonych ze złotymi drobinkami i fioletowymi spiralami. Dalej na stole znajdowało się białe, jakby spienione, połyskujące na perłowo szkło. Na końcu stały zapierające dech w piersiach figury: delikatne koniki i pławikoniki morskie, jaśniejsze białe meduzy zawieszane w czarnych kulach, była nawet ośmiornica, której macki miały ponad trzydzieści centymetrów, a na jej ciało

składały się pofalowane kolorowe wstęgi.

Ostrożnie powiodłam opuszką palca po kawałku szkła, wyglądającym jak kostka lodu z zatopionym w środku koralowcem, spomiędzy którego wypływał idealnie odwzorowany żółw.

Spojrzałam na Jonaha, w głowie kłębiło mi się milion pytań, mimo to z ust nie padło żadne.

Chłopak stał z rękami w kieszeniach jeansów.

– Na razie nie ma jeszcze czego podziwiać. Większość i tak została spakowana.

Pokręciłam głową.

– Te prace są wspaniałe. Nigdy w życiu czegoś takiego nie widziałam.

– Dzięki.

– Reszta jest w pudłach? Przygotowana do transportu do galerii?

Przytaknął.

– Nie będę w stanie ich połączyć, póki całość nie znajdzie się w miejscu docelowym.

– Ale jak udaje ci się pracować nad poszczególnymi elementami, jeśli nie widzisz całości? To jak... pisanie piosenki, by zagrać ją dopiero na koncercie.

Jonah wzruszył ramionami i popukał się palcem po skroni.

– Mam to tutaj.

Chyba źle zrozumiał moją zszokowaną minę, ponieważ machnął ręką, jakby próbował rozgonić nieprzyjemny zapach.

– Boże, zabrzmiało to cholernie pretensjonalnie.

– Nie, chyba rozumiem. – Wskazałam na stół. – Wygląda to, jak odkryta przy wykopaliskach Atlantyda. Jakbyś po kolei odnajdował elementy i nie mógł jeszcze złożyć wszystkiego w całość.

– Tak, podoba mi się ta myśl. – Przyglądał się porzrzuconym elementom instalacji. – Wydaje mi się, że praca w szkłe po części polega na zaryzykowaniu, co z tego wyjdzie. Kształcie i fakturze... Ogień dyktuje, jaki będzie efekt końcowy, jak zmieni się kolor czy forma. Oczywiście niektóre elementy tego morskiego ekosystemu projektuję od początku do końca, ale całość jest płynna, nie ma narzuconych ram, nie zmuszam jej, by była inna, niż sama tego chce.

Na chwilę zapadła cisza. Jonah spojrzał na mnie i uniósł brew. Parsknęłam śmiechem i szturchnęłam go w bok. Uwielbiałam słuchać, gdy mówił o swojej sztuce. Sztuce, o której nic nie wiedziałam, ale przekonałam się, że była niesamowicie piękna, nawet jeśli udało mi się zobaczyć tylko kilka części na stole.

– Dobra, pokaż mi – poleciłam. – Bardzo chcę się dowiedzieć, jak to robisz. Możesz pracować i jednocześnie spędzać ze mną czas.

Przez chwilę wyglądał, jakby się zastanawiał, ale skinął głową, gdy podjął decyzję.

Przeszedł do głównej części pracowni. Wziął jedną z metalowych rurek z regału, więc usiadłam na ławce z szynami.

– Będę jej potrzebował – powiedział. Spod przeciwległej ściany wziął krzesło i ustawił je nieopodal ławki.

– Będziesz robił coś do swojej instalacji?

– Nie – stwierdził. – Niewielki bibelot. Do sprzedaży. Może flakonik na perfumy.

– Uwielbiam je.

– Tak? – zapytał. Obrócił się, gdy włożył końcówkę rurki do większego paleniska, po czym, co jakiś czas obracał nią w dłoniach tam i z powrotem. Kiedy ją wyciągnął, na końcu znajdowała się kulka wielkości piłki tenisowej. Jonah położył ją na metalowy stół i zaczął toczyć po powierzchni blatu, aż przypominała grubą strzałkę, po czym włożył do mniejszego paleniska i obracał, jakby piekł piankę nad ogniskiem. Płomienie w mniejszym piecu wydawały się dziesięciokrotnie gorętsze niż w tym dużym, w którym znajdowało się roztopione szkło.

Jonah nieustannie obracał rurkę w rękach. Obserwując pracę jego mięśni, zauważyłam, że pot pokazał się na jego szyi i bicepsach.

– Kacey?

Oderwałam spojrzenie od jego rąk.

– Przepraszam, co?

– Kolor? – Przeniósł rurkę z błyszczącym na końcu szkłem do półki pełnej tac. Trzymałam się na dystans od tej jego pochodni, jednak udało mi się dostrzec, że każdą tacę na półce wypełniało pokruszone szkło o innej barwie.

– Wybierz – polecił.

– Purpurowe – odparłam z powagą. – Na część Prince'a.

– Dobry wybór.

Jonah wsunął węższy kraniec strzałki do tacy z fioletowym szkłem. Zręcznie obracając rurką, przycisnął gorące szkło również z drugiej strony. Kawalki przywarły do jego powierzchni. Z dwoma wstęgami fioletu, Jonah ponownie wsadził szkło do małego pieca, nie przestając obracać rurką w dłoniach. Kiedy ją wyciągnął, pokruszone szkło się stopiło.

– Dlaczego ciągle tak obracasz tą rurką? – zapytałam.

– Gdybym tego nie robił, szkło skapnęłoby i spaliło wszystko w swoim pobliżu.

Skrzyżowałam ręce na piersiach i spojrzałam na niego krzywo.

– W ten sposób utrzymuję je w centrum.

– Ktoś ci kiedyś mówił, że jesteś mądralą?

Uśmiechnął się.

– Kilka osób. Raz czy dwa.

Musiałam zgodzić się z Lolą – był cholernie uroczy.

Usiadłam na krześle, kiedy Jonah wsadził sobie chłodną końcówkę rurki do ust i dmuchnął w nią krótko.

– Właśnie tak dmucha się szkło – stwierdziłam ze śmiechem.

– Jeśli to cię śmieszy, wiedz, że ten mały piec nazywa się „glory hole”.

– Serio?

– Serio. – Usiadł na ławce z szynami. – Wyciągnij umysł z rynsztoka, Dawson.

– Nie mogę. Lubi tam przebywać.

Jonah z ciepłem w oczach posłał mi uśmiech. Siedział okrakiem na ławce jak na koniu, położył rurkę na szynie w ten sposób, że świecąca kula szkła znajdowała się przed nim. Jedną ręką toczył rurkę po szynie, drugą wyjął z wiadra z wodą drewnianą chochlę. Szkło syknęło i wytworzyło parę, kiedy oblał je wodą, nadal obracając, aż ze strzałki powstała mała kula.

– Kiedy stwierdziłeś, że chcesz się tym zajmować? – Wzięłam do ręki szczypcę, które wyglądały, jakby zrobiono je z dwóch ostrzy noży. – W jaki sposób zainteresowałeś się dmuchaniem szkła?

– Przez upicie się piwem i whisky, kiedy to niemal skończyłem w pace za zakłócanie porządku – wyznał. – Co, dodam, w Vegas jest nie lada wyczynem.

– Dobra, muszę tego posłuchać.

– Świątowałem z kumplami swoje dwudzieste pierwsze urodziny, kiedy po pijanemu postanowiliśmy pójść do kasyna, gdzie obstawiając, wypilem jeszcze więcej. Byłem całkowicie zalany.

– Próbuję sobie wyobrazić ciebie po pijanemu, ale nie potrafię – powiedziałam. – Co jest niesprawiedliwe, biorąc pod uwagę wcześniejsze wydarzenia.

– Ty jesteś o wiele ładniejsza, gdy jesteś pijana – odparł, patrząc mi w oczy. – Biorąc pod uwagę wcześniejsze wydarzenia.

Poczułam, że się rumienię, a Jonah odchrząknął.

– Tak czy inaczej – stwierdził – mój przyjaciel Oscar, który był prowodyrem całej wyprawy, zdecydował, że zaliczymy pięć kasyn, nim pójdziemy do klubu ze striptizem.

– Klub ze striptizem? Co za banal.

– Szczerze mówiąc, ten pomysł nie przypadł mi do gustu, ale i tak tam nie dotarliśmy. Wtoczyliśmy się do Bellagio, gdzie położyłem się na środku holu i odmówiłem wstania.

– Na podłodze? – Klasnęłam. – Dzięki tej opowieści już nie jest mi tak wstyd z powodu narzycania ci do limuzyny. Mów dalej.

Zaśmiał się.

– Nie pamiętam za wiele, prócz tego, że sufit się kręcił. Ale, cholera, co to

był za sufit. Niemal dwieście metrów kwadratowych konstrukcji z dmuchanego szkła. Feeria barw, która w jakiś sposób została zharmonizowana. Zaplanowany chaos, jeśli mogę tak to ująć.

Oparłam podbródek na dłoni.

– Chyba rozumiem.

– Naprawdę myślałem, że mam halucynacje – powiedział. – Na studiach uczyłem się o słynnym artyście zajmującym się szkłem, który nazywa się Dale Chihuly. Usłyszałem wtedy, że jego prace znajdują się w Las Vegas. Jednak w tamtej chwili nie interesowałem się szkłem. Nigdy też nie byłem w hotelu Bellagio. Tamtej nocy, nawet zalany w trupa, zapamiętałem szczegóły instalacji. Chciałem wiedzieć, jak można stworzyć coś takiego. Sprawić, by z sufitu zwisał kwiatowy ogród. Następnego dnia na pierońskim kacu wróciłem do Bellagio, aby sprawdzić, czy sufit wyglądał tak imponująco, jak go zapamiętałem, czy tylko byłem pijanym kretynek, którego urzekły ładne kolory.

– Nie byłeś pijanym kretynek.

– Ława przysięgłych wciąż obraduje – rzucił z uśmiechem, ponownie unosząc na rurce podgrzane szkło. – Ale nie wymyśliłem sobie tego, więc zacząłem mieć na tym punkcie obsesję. Przeczytałem, co się dało na temat Dale’a Chihuly’ego. Stał się moim idolem, do dziś nim jest. Przeniosłem wtedy swoją uwagę ze światła na szkło, a kiedy po raz pierwszy trzymałem w rękach rurę do dmuchania, obserwując jak rodzi się sztuka, wiedziałem, że to coś, co chciałbym robić do końca... – Kaszlnął i otarł spocony podbródek o ramię. – Do końca studiów.

– Podoba mi się opowieść o odnalezieniu swojej pasji – stwierdziłam. – Lub o tym, jak ta pasja odnalazła ciebie. – Rozejrzałam się po pracowni. – Ale to niepodobne do malarstwa, w którym możesz wybrać pędzel i płótno. Mogę być wścibska?

– Chcesz wiedzieć, jakim cudem stać mnie na to miejsce, narzędzia, asystentkę i całe to szkło z pensji kierowcy limuzyny?

– Mniej więcej.

– Nie płacę za to. Dostałem dotację z Carnegie Mellon. – Wrócił do ławki z nadpalonym słownikiem, by toczyć po nim szkło, jakby je polerował. Poczulałam woń palonego papieru, a nawet jeśli stopione gorące szkło znajdowało się centymetry od rąk Jonaha, nie wydawał się tym zmartwiony. Obracał i formował z wprawą kogoś, kto robił to już tysiące razy.

*Jest profesjonalistą, pomyślałam. Mistrzem.* Byłam z niego dumna.

– To właściwie nagroda na pocieszenie – wyznał. – Zachorowałem na trzecim roku w Carnegie i nie mogłem jej ukończyć. Spędziłem w szpitalu jakieś pięć miesięcy, a kiedy wyszedłem... nie wróciłem na studia. Rodzice chcieli, żebym tu został. Zwłaszcza matka.

– Wyobrażam sobie – powiedziałam cicho, ledwie słyszalnym ponad syk płomieni głosem.

– Jednak miałem tam pełne stypendium i kiedy poinformowałem ich, że nie dam rady ukończyć szkoły, dali mi dotację na ten projekt. To jakby ich instalacja.

– Musisz być wyjątkowy, Fletcher, że tak chętnie wyłożyli na ciebie kasę. – Założyłam włosy za ucho. – Ale szkoda, że musiałeś odpuścić sobie Carnegie. Mogę zapytać...

– W jaki sposób zachorowałem? – Podeszedł do pieca, by ponownie rozgrzać szkło.

Przytaknęłam.

– Nie rozumiem, w jaki sposób dwudziestopięcioletni chłopak kończy, potrzebując przeszczepu serca.

Jonah skinął głową, po czym odezwał się pustym głosem:

– Ubiegłego roku pojechałem z przyjaciółmi na wycieczkę do Ameryki Południowej. Peru, Kolumbia, Wenezuela. Na kempingu na obrzeżach Caracas złapałem wirusa. Lekarze podejrzewali, że to od pływania w rzece, chociaż moi przyjaciele i dziewczyna również pływali. Dopiero później dowiedziałem się, że mam genetyczną wadę, przez którą jestem podatny na ten wirus. – Wrócił na ławkę, obracając rurką i polerując szkło. – Dowiedziałem się również, że mam rzadki typ tkanki, przez co znalezienie dawcy jest nieco skomplikowane. Byłem w dość kiepskim stanie, gdy zadzwoniono, że takowy dawca się znalazł, zgodny na tyle, że przeszczep mógł dojść do skutku. Przeszedłem operację i... i wszystko dobre, co się dobrze kończy, prawda?

– Cieszę się, że dobrze się skończyło – powiedziałam cicho.

Nie odezwał się, ale powiesił rurkę na haku zamocowanym w suficie. Przyglądałam się, ponieważ szkło na jej końcu wyglądało jak zaświecona żarówka. Jonah za pomocą drugiej rurki wyjął niewielką porcję szkła z dużego pieca.

– Co to będzie? – zapytałam, ciesząc się z możliwości zmiany tematu na lżejszy.

– Szyjka flakonika. – Usiadł na ławce, obrócił rurką i wziął do ręki coś, co wyglądało jak wielkie szczypce. Złapał nimi kawałek roztopionego szkła i zaczął ciągnąć, formując jęzor.

– Wygląda jak toffi – stwierdziłam.

– Mniej więcej.

Przez chwilę pracował nad wyciągnięciem szyjki, po czym ją odciął, tworząc idealnie okrągły otwór.

– Strasznie tu cicho – powiedział Jonah i ponownie uśmiechnął się ciepło. – Obok mnie siedzi dziewczyna, która niedługo stanie się najślynniejszą gitarzystką na świecie, a nie słyszę muzyki. Bez sensu.

Założyłam nogę na nogę i spojrzałam na własny but.

– Moja gitara akustyczna znajduje się w ciężarówce z innymi instrumentami zespołu. Chyba.

– Jeśli włączę radio, usłyszę którąś z waszych piosenek?

– Pewnie tak – odparłam. – W tej chwili listy podbija *Talk Me Down*.

– Słyszałem ją. Szczerze mówiąc, melodia niezbyt przypadła mi do gustu, za to podobały mi się słowa.

– Ja je napisałam.

Jonah przerwał pracę i spojrzał na mnie intensywnie.

– Ty?

– Zdziwiony?

Przez moment się zastanowił.

– Nie.

Zaczerwieniłam się i musiałam odwrócić wzrok.

– Dzięki.

Jonah zdjął pierwszą rurkę z haka, po czym usiadł na ławce.

– Mogę cię o coś zapytać?

Uśmiechnęłam się.

– Nie.

Spojrzał na mnie ostro i wrócił do pracy.

– Wydaje mi się, że nie ciągnie cię do tego, by stać się gwiazdą rocka, więc dlaczego nie zajmiesz się tworzeniem własnych rzeczy? Dlaczego nie chcesz pisać i śpiewać dla siebie?

– Trochę śpiewam. W chórkach. Rapid Confession ma już wokalistkę, a Jeannie nigdy nie pozwoli nikomu o tym zapomnieć. – Uśmiechnęłam się smutno. – Piszę hity, pod warunkiem, że będzie mogła je śpiewać. To jej zespół. Byłam w nim praktycznie odkąd ojciec wyrzucił mnie z domu. Tylko to potrafię robić.

Jonah dopasował wąską szyjkę do kuli szkła, następnie oderwał od rurki. Znów wsadził wszystko do dużego pieca, wyjaśniając, że doda flakonikowi kolejną warstwę przezroczystego szkła. Wrócił na ławkę, ponownie obracając metal w dłoniach i kształtując przedmiot.

– Zaczynam widzieć małą buteleczkę – przyznałam. – Już jest piękna. Masz wielki talent.

– Tak jak i ty – powiedział, nie odrywając wzroku od pracy. – Ale wszystkie elementy twojego talentu: śpiewanie, granie na gitarze, pisanie tekstów są porzucane jak kawałki mojej instalacji. Lub jak konstelacja. Poskładaj je... – Uniósł głowę i uśmiechnął się łagodnie. – Całość może okazać się dość spektakularna.

Zawirowało we mnie sto różnych uczuć. Słowa Jonaha były cząstkami moich myśli. Wydawało się, że nigdy nie miałam odwagi, by na własną rękę zebrać je

w całość. Niemal warknęłam na chłopaka, by pilnował własnych spraw, ale jednocześnie miałam ochotę rzucić mu się na szyję i podziękować za...

Za co?

Nie wiedziałam.

I bardzo chciałam się napić.

– Skończone – powiedział Jonah, wstając. Oderwał całość od rurki, trzymając szkło w wielkiej rękawicy niczym łapacz piłkę. Przeniósł je do trzeciego pieca. – To piec do suszenia. Szkło powoli się w nim ochłodzi. Na jutro flakonik będzie gotowy. – Zamknął drzwiczki i odwrócił się do mnie. – Przepraszam, że poruszyłem zbyt osobiste kwestie. – Potarł kark, pot wystąpił mu na czoło. – Łatwo zapomnieć, że poznaliśmy się dopiero wczoraj.

– Wiem, o czym mówisz – stwierdziłam. Moje burzliwe myśli uspokoiły się, łącznie z chęcią wiania w siebie jakichś procentów. Wstałam i podeszłam do niego. – Łatwo się z tobą rozmawia, Fletcher. – Posłałam mu wymowne spojrzenie. – Może nawet za łatwo.

– Wzajemnie, Dawson.

Popatrzyłam w przysłonięte siatką okienko.

– Nie widzę go. – Odwróciłam się twarzą do Jonaha, a staliśmy bliżej niż pół metra od siebie. – Chciałabym go zobaczyć, nim wyjadę z Vegas.

– Dopilnuję, by tak się stało – powiedział cicho.

Patrzyliśmy sobie w oczy. Nie mogłam się ruszyć. Nie chciałam. Pragnęłam pozostać przy nim blisko, wdychając zapach jego skóry i ubrania, gdy na mnie spoglądał. Odczuwałam go w całym ciele. Mijające sekundy wydawały się rozciągać i krystalizować. Gdybym się ruszyła, rozbiłabym je.

*Nie chcę się odsuwać.*

Niemal to powiedziałam. Słowa ugrzęzły mi w gardle.

*Więc tego nie rób*, odpowiedział mój umysł i poczułam namacalną ulgę, jakby przemówił do mnie na głos. Jakbym miała zupełnie inne życie niż to czekające mnie za dwa dni.

– Powinniśmy wracać – powiedział Jonah ciężkim, w moim odczuciu pełnym żalu, tonem.

Przytaknęłam.

– Dobrze...

Otworzyły się drzwi i w przestrzeni rozbrzmiał kobiecy głos:

– Halo? Przepraszam za spóźnienie. Nie uwierzysz... O, cześć.

Podeszła do nas młoda kobieta o karmelowej skórze i ciemnych oczach. Miała na sobie jeansy i koszulkę do biegania. Jej fryzura składała się z burzy ciemnych loków, przytrzymywanych kolorową opaską. Była piękna.

– Tania King – powiedział Jonah – to Kacey Dawson. Moja... przyjaciółka.

– Miło mi cię poznać, Kacey – odparła Tania, podając mi rękę i posyłając



promienny uśmiech. – A skąd się znacie? – zapytała, z ciekawości unosząc brwi niemal do opaski.

– Kacey przyjechała na kilka dni z zespołem – odparł Jonah. – Zostanie u mnie do wtorku.

Oczy Tani wyglądały, jakby miały jej wypaść z oczodołów.

– Poważnie? To cudowne. I niespodziewane...

– Oprowadzałem Kacey po pracowni – przerwał jej mój towarzysz.

Pokiwałam głową.

– Wszystko tu jest wspaniałe. Jonah zrobił przy mnie rzecz do sprzedaży na otwarcie wystawy. Ma niesamowity talent.

– Zgadza się – przyznała Tania. – I uwielbiam mu o tym mówić, ponieważ to go krępuje. Nieustannie. Tylko na niego spójrz.

Jonah przewrócił właśnie oczami i pokręcił głową, ale równocześnie się zarumienił. Jego skromność była prawdziwa i diabelnie seksowna.

Cholera, teraz i ja się czerwieniłam...

– Co udało ci się zrobić? – zapytała Tania Jonaha. – Skreślę to z listy.

Chłopak przecesał włosy palcami.

– To, ee...

– Flakonik na perfumy – odparłam. – Piękny.

Tania zmarszczyła czoło.

– Flakonik na perfumy? Nie przypominam sobie...

– Muszę odwieźć Kacey do mieszkania – dodał szybko Jonah. – Wrócę i dokończymy pracę na dzisiaj.

– Jasne, jasne – stwierdziła. Przez chwilę patrzyła na Jonaha, po czym zwróciła się do mnie: – Zobaczymy się jeszcze przed twoim wyjazdem?

– Nie – odparłam. – Lecimy już jutro.

Tania znów popatrzyła Jonahowi w oczy. Wydawało się, jakby prowadzili telepatyczną rozmowę, co przypominało o wczorajszej wymianie min pomiędzy nim a Theo.

– To do dupy – powiedziała w końcu.

– Tania nie potrafi się za dobrze wysławiać – stwierdził oschle Jonah.

– A od kiedy ci to niby przeszkadza? – zapytała. – Miło mi było cię poznać, Kacey.

Ponownie podała mi rękę, ale zamiast tego ją objęłam.

– Wzajemnie, Taniu. Może niedługo wpadnę z wizytą.

– Tak – powiedziała. – Uważam, że byłby to bardzo, ale to bardzo dobry pomysł.

\*\*\*

– Tania jest fajna – powiedziałam w drodze powrotnej. – Od dawna jest

twoją asystentką?

– Odkąd zacząłem tworzyć tę instalację – odparł Jonah. – Zatrudniłem ją jakieś dwa miesiące temu. Studiuje na ostatnim roku sztuki przemysłowej na Uniwersytecie Las Vegas i jest wszechstronnie utalentowana. Mam szczęście, że ją znalazłem.

– Wydawała się być zadowolona na mój widok. To miłe.

Jonah przesunął się na siedzeniu.

– Ona właśnie taka jest. Przyjacielska. – Zerknął na mnie i wrócił spojrzeniem na drogę. – Prawdę mówiąc... Odkąd zacząłem pracować nad instalacją, odciąłem się od wielu ludzi – wymawiał słowa wolno, jakby sprawdzał każde z nich przed wypowiedzeniem. – Mam Tanię, Theo, rodziców i przyjaciół: Oscara i Denę. Tylko dla nich wciąż brakuje mi czasu. Wydaje mi się, że Tania ucieszyła się, że przyprowadziłem kogoś nowego do pracowni.

– Oscar i Dena są przyjaciółmi ze zdjęć wiszących na ścianie? Afroamerykanin z miłym uśmiechem i ładna dziewczyna, która wygląda jakby pochodziła z Bliskiego Wschodu?

– To oni. Rodzice Deny pochodzą z Iranu. Oscar jest z nią od wieków. Właściwie powinienem się dzisiaj z nimi spotkać. Widujemy się co tydzień. To część mojej rutyny, jak obiad u rodziców.

– Och. – Skręciłam palce trzymane na kolanach. – Spoko. Myślę, że sobie...

– Ponieważ to twoja ostatnia noc u mnie, pomyślałem, że odwołam to spotkanie.

– Nie, nie – rzuciłam, nawet jeśli szczęście rozkwitało w mojej piersi. – Nie chcę ci przeszkadzać...

– Właściwie obejrzałbym sobie jakiś film. – Stanęliśmy na czerwonym świetle, więc Jonah obrócił się do mnie z uśmiechem. – Chciałabyś zobaczyć jakiś klasyk z lat osiemdziesiątych?

– Byłoby fajnie.

Światło zmieniło się na zielone, więc Jonah spojrzał na drogę.

– To super.

– Tak – powiedziałam, opierając podbródek na ręce, by ukryć swój idiotyczny uśmiezek. – Brzmi świetnie.

## ROZDZIAŁ 15

### JONAH

Kiedy koło ósmej rozdzwonił się mój telefon, wiedziałem, że to Theo. Zostałem już przesłuchany przez Tanię, gdy po południu wróciłem do pracowni: pytanie za pytaniem dotyczące Kacey. Odpowiadając, trzymałem się niezmordowanie historii, że dziewczyna jutro wyjeżdża.

– A ten flakonik na perfumy? – zapytała Tania, uśmiechając się znacząco. – Nie przypominam sobie, by był na liście do galerii.

– Dodałem go.

– Jak chcesz, szefie – stwierdziła i odpuściła temat.

Jednak Theo...

– Pisał do mnie Oscar – powiedział mi właśnie do ucha. – Odwołałeś dzisiejsze spotkanie?

– To ostatnia noc Kacey...

– Więc chodzi o tę dziewczynę.

– Kacey. Tak. Ja...

– Masz zamiar się z nią przespać?

– Jezu, Theo.

– Zamierzasz?

Usiadłem na jednym z dwóch wysokich stołków w kuchni, odwracając się od łazienki, w której Kacey myła twarz.

– Jestem dżentelmenem w stosunku do mojego gościa. Nie chcę zabierać jej na miasto, ponieważ stara się nie pić alkoholu, a nie zamierzam też zostawiać jej samej, by nudziła się cały wieczór. A przy okazji, najnowsze info... – Ściszyłem głos, sprawdzając, czy woda nadal szumi w łazience. – To nie twój interes z kim sypiam.

– Wiesz, co powiedział doktor Morrison – stwierdził Theo. – Musisz

uważać. Nie przemęczać się.

– Theo...

– I używać prezerwatyw, bez wyjątków.

– Rozłączam się.

Ale, oczywiście, nie zrobiłem tego, ponieważ Theo był moim bratem, a gadał bez sensu, bo bardzo się o mnie troszczył.

– Powiedziałem Oscarowi i Denie, że zamiast dziś spotkamy się w środę.

Będziesz wolny?

– W środę do późna siedzę w studiu – odparł. – Wyjeżdża jutro?

– Tak, jutro.

W słuchawce nastąpiła cisza.

– Halo? – zapytałem. – Mam ją od ciebie pożegnać? Życzyć bezpiecznej podróży? A może chcesz autograf?

– Pogadamy później – rzucił Theo pustym głosem. Telefon umilkł.

Kacey wyszła z łazienki ubrana jedynie w koszulkę, która sięgała jej do połowy ud. Wpatrywałem się w jej długie nagie nogi i wystający spod materiału tatuaż.

– Nie udawaj zgorzonego, Fletcher – powiedziała, unosząc koszulkę. – Mam spodenki.

Zamrugalem. Tak, naprawdę miała spodenki. Bardzo krótkie.

– Ten twój tatuaż – zacząłem. – Jak ten wzór się nazywa? Meksykańska cukrowa czaszka?

– Cukrowa czaszka voodoo. Widzisz cylinder? Uwielbiam kult voodoo i magię. Marię Leveau. Symbole vevé. – Uniosła nogę, bym mógł się przyjrzeć, więc udawałem, że wpatruję się w kolorową czaszkę z dwoma wielkimi niebieskimi kwiatami w oczodołach.

– Spoko. – Kaszlnąłem. – Jaki chcesz film?

Kacey klasnęła.

– Oryginalny *Koszmar z ulicy Wiązów* z osiemdziesiątego czwartego. Widziałam go już dwukrotnie. Johnny Depp był w nim jeszcze dzieciakiem.

Obserwowałem, jak weszła do kuchni, myszkując po szafkach i garnkach, aż włączyła palnik w kuchence, jakby robiła to już milion razy.

– Gotujesz?

Pomachała woreczkiem ziaren kukurydzy.

– Domowy popcorn. Bez tłuszczu, konserwantów i...

– Smaku? – dokończyłem i roześmiałem się z jej nadąsanej miny. – Miałem tu gdzieś schowany popcorn?

– Nie, kupiłam go dzisiaj – odparła. – Nie można oglądać horroru bez popcornu. Ale do przyrządzenia go zamierzam użyć oleju kokosowego. Ma mało cholesterolu i jest zdrowy dla serca. I kupiłam ci to... – Podała mi opakowanie

stojące na blacie. Etykieta mówiła, że to substytut soli. – Wolne od sodu – powiedziała Kacey, kładąc garnek z pokrywką na kuchence. – Sztuczna sól. W ramach solidarności użyję jej do popcornu. O, i mam napoje.

Otworzyła lodówkę i pochyliła się, pokazując gładką, nieskazitelną skórę ud, po czym wróciła do mnie, podając mi butelkę zielonej herbaty z cytryną i miodem.

– Najwyraźniej zielona herbata jest najzdrowszą rzeczą na świecie. Osobiście nigdy nie piję mrożonej herbaty, no chyba że w drinku Long Island, ale pomyślałam, że możemy spróbować.

Odstawiłem butelkę na blat, przyglądając się, jak Kacey potrząsała garnkiem, w którym zaczynał pękać popcorn.

– Kiedy zrobiłaś zakupy?

– Kiedy wróciłeś po południu do pracowni. A w ogóle to uwielbiam Tanię. Jest super.

– Tak, jest – przyznałem.

– Popcorn gotowy – oznajmiła. Wrzuciła wszystko do miski, mierząc mnie przy tym wzrokiem. – Co cię dziś ugryzło?

– Co masz na myśli?

– Jesteś jakiś zamyślony. O co chodzi?

– Dziwię się jedynie, że zrobiłaś to wszystko.

– Że poszłam do sklepu? Czy że zniosłam upał? Jeśli dziwi cię zakup kukurydzy i herbaty, muszę solidnie popracować nad swoją odpowiedzialnością.

– Nie dziwi. To znaczy, doceniam to, co zrobiłaś. Dla mnie.

– Przynajmniej tak mogłam ci się odwdziżyć za to, że pozwoliłeś mi zostać.

Uśmiechnęła się do mnie, na co odpowiedziałem w ten sam sposób, aż chwila przeciągnęła się za bardzo jak na dwoje przyjaciół. Spróbowałem popcornu.

– Jak sztuczna sól? – zapytała Kacey.

– Niezła.

Zabraliśmy jedzenie i napoje do części salonowej. Usiadłem na jednym końcu kanapy, sądząc, że Kacey zajmie drugi. Zamiast tego położyła sobie miskę popcornu na kolanach i zwinęła się zaraz obok mnie, siadając na nogach. Przyciskała się do mnie, ramię do ramienia, jej lewa miękka pierś znalazła się przy mojej ręce.

– Może być? – zapytała, biorąc pilota. – To horror, a ja lubię się przytulać.

– Zdążyłem to zauważyć. – Dokładnie czułem każde miejsce, w którym stykały się nasze ciała. – Dlaczego?

– Gotowy na odrobinę psychologii? Ojciec nie popierał fizycznego wyrażania uczuć. Niemal mnie nie dotykał, nigdy nie przytulał. Nieustannie pouczał mamę, by mnie nie rozpieszczała, bo stanę się przez to miękka i słaba.

– Poważnie? – W wyobraźni zobaczyłem małą dziewczynkę, biegnącą do

taty ze skaleczonym kolanem lub piątką z dyktanda, by zostać potraktowaną w chłodny, niewrażliwy sposób. – Tata nigdy cię nie przytulał?

Pokręciła głową.

– Jednak jego plan nie wypalił. Zamiast być silną, stałam się skora do przytulania. Każdego chcę dotykać, mieć kontakt, wiesz?

– Właśnie dlatego ściskasz ludzi, których poznajesz? Jak dzisiaj w przypadku Tani?

– Nie ściskam każdego. Tylko dobrych ludzi. Mam co do tego szósty zmysł.

– Wczoraj nie uściskałaś Theo – stwierdziłem. – A on jest dobry.

– Możesz mnie za to winić? Wyglądał, jakby miał ochotę odgryźć mi głowę.

– Blask bijący z ekranu telewizora sprawił, że oczy Kacey praktycznie świeciły na niebiesko. – Ale jest dobry. Chciałam go uściskać, ale wątpiłam, by mu się to spodobało. Nie wydaje mi się, by mnie polubił.

– Nie ufa łatwo – powiedziałem. – Ale myślę, że cię lubi.

Kacey obróciła się w moją stronę, a ponieważ siedziała mi praktycznie na kolanach, jej twarz znalazła się centymetry od mojej. Wyraz i rysy twarzy miała piękne, otwarte, wolne od makijażu.

– Dlaczego miałby mi nie zaufać? – zapytała.

Cholera, dobre pytanie.

– Nie ufa nikomu nowemu w moim otoczeniu – powiedziałem tak nonszalancko, jak tylko potrafiłem. – Od operacji stał się nedorzecznie nadopiekuńczy.

– Dlaczego? To znaczy, poza oczywistymi powodami.

– Mój harmonogram jest dość napięty, a on martwi się, że coś mnie rozproszy.

– Martwi się, że będę miała na ciebie zły wpływ? Że zabiorę cię na steka i piwo?

Spojrzałem na dziewczynę, która nie była przyzwyczajona, by ktokolwiek jej ufał i powiedziałem:

– Przez Audrey, moją ostatnią dziewczynę, nie ufa kobietom w moim życiu.

Słyszac to, Kacey usiadła prosto, poświęcając mi całą swoją uwagę.

– Audrey, to ta dziewczyna...? – Wskazała na oprawione zdjęcie, na którym staliśmy objęci przy ścianie Carnegie.

– Tak, to ona – odparłem. – Byliśmy razem przez trzy lata. Dużo podróżowaliśmy i planowaliśmy nadal to robić po ukończeniu studiów. Chcieliśmy odwiedzić największe miasta i inspirować się ich sztuką.

– Również zajmowała się szkłem?

– Nie, była malarką. Mieliśmy zaplanowane życie, które w pewnym momencie się rozpadło, a Audrey nie wiedziała, jak poradzić sobie z chaosem. Była ze mną w Ameryce Południowej, gdy zachorowałem, była, gdy już w domu

czekałem na dawcę. Jednak nie potrafiła poradzić sobie z moją chorobą, nie znosiła przebywania w szpitalach.

Kacey się oparła, a na jej twarz padł cień.

– Co się stało?

– Została ze mną aż do telefonu, informującego o tym, że znalazł się dawca.

Kacey spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– I wtedy odeszła? Zostawiła cię przed przeszczepem serca?

– Mniej więcej – stwierdziłem. – Mówiąc w skrócie, powiedziała Theo, że odchodzi, przez co brat stał się przewrażliwiony na moim punkcie...

– A co z tobą? – przerwała mi.

Spiąłem się.

– A co ma być?

– Zostawiła cię. Właśnie dlatego tak obsesyjnie trzymasz się tego swojego harmonogramu? Żeby się chronić?

Słowa utknęły mi w gardle, mogłem jedynie przytaknąć.

– Przepraszam, jeśli to zbyt osobiste – powiedziała. – Myślałam jedynie o tym, że oboje zostaliśmy skrzywdzeni przez osoby, które powinny nas kochać. Ja również się chronię. Pijąc, imprezując, grając głośną muzykę. – Obróciła twarz w kierunku telewizora. – Nienawidzę, gdy ludzie odchodzą, chociaż powinni zostać.

Pokiwałem głową, nadal nie potrafiąc znaleźć słów. Oglądaliśmy film, jedliśmy popcorn, kiedy minuty na zegarze zbliżały nas do jutrzejszego dnia.

Na ekranie młoda kobieta leżała w łóżku. Jej chłopak krzyczał, gdy dziewczyna umarła okrutną śmiercią, a jej ciało zostało zaciągnięte pod ścianę i pocięte na kawałki przez niewidzialne ręce.

Kacey wcisnęła twarz w moje ramię.

– Powiedz, kiedy się skończy – poprosiła stłumionym głosem.

– Co? Ta scena?

Pokiwała głową, ściskając moją rękę. Poczułem na policzku jej miękkie włosy.

Krzyki chłopaka na ekranie ostatecznie ucichły.

– Dobra, to koniec – powiedziałem.

Kacey najpierw łypnęła jednym okiem na telewizor, dopiero później oderwała głowę od mojego ramienia.

– Przepraszam. Jestem mięczakiem, jeśli chodzi o horrory.

– To był twój pomysł.

– Bo to świetne kino.

– Ale boisz się oglądać.

– No i? – Jej oczy były jasne i błyszczące, podświetlane ekranem telewizora.

– O co ci chodzi?

– Nie, o nic. – Roześmiałem się, kręcąc głową. – To logiczne.

Szturchnęła mnie łokciem w bok i ponownie przytuliła się.

Była taka miękka i ciepła, gdy siedziałem sztywno z rękami skrzyżowanymi na piersi, powstrzymując się, by jej nie dotknąć. Miałem ochotę wypełnić dłonie Kacey, ścisnąć ją lub położyć palce na nagiej skórze jej uda, które dotykało mojego. Albo ją objąć, bo – Boże – czy nie był to ostatni raz, gdy siedziałem z dziewczyną na kanapie, oglądając film? Czy nie ostatni raz miałem jej głowę na ramieniu podczas strasznych scen lub czy nie po raz ostatni dzieliłem z nią miskę popcornu? Takie właśnie było moje życie, jego reszta, a bardzo brakowało mi w nim kobiety.

Próbowałem się odprężyć. Mijały minuty, na ekranie młody Johnny Depp zasnął, nawet pomimo wizji pewnej śmierci.

– Miałeś tylko jedno zadanie, Johnny – mruknąłem.

Kacey ponownie wcisnęła twarz w moje ramię i zacisnęła palce wokół ręki, gdy Johnny został wciągnięty przez łóżko, z którego wybuchł gejzer krwi, zalewając cały pokój.

– Powiedz, kiedy będzie koniec.

– Skąd niby mam wiedzieć, kiedy się skończy? – zapytałem, śmiejąc się. – Ty to widziałaś.

– Dwukrotnie.

– Dobra, krzyki ucichły, możesz wyjść.

Kacey uniosła głowę i, Jezu, wyglądała pięknie. Jej jasne oczy pełne były ekscytacji, jakby właśnie wysiadła z kolejki górskiej.

Jej piękno sprawiło, że zaparło mi dech w piersi. Gdybym dalej tak siedział, zrobiłbym w końcu coś głupiego. Coś, co byłoby nie fair w stosunku do nas obojga.

Wstałem, mamrocząc coś o łazience. Z prawej strony, gdzie przed chwilą mnie dotykała, poczułem nieprzyjemny chłód. Za drzwiami stanąłem przed umywalką i spojrzałem na siebie w lustrze.

– Trzymaj się rutyny, Fletcher. Pamiętaj o pieprzonej rutynie.

Ta mantra brzmiała słabo, jak chwiejny most pomiędzy tym czego chciałem, a tym czego nigdy nie będę miał. Rozpadłby się na kawałki na wietrze, jednak był to jedyny most, jaki mi pozostał. Bez niego czekał mnie swobodny lot w nicość.

– Trzymaj się rutyny.

Wróciłem do części salonowej, gdzie zastałem Kacey ziewającą i przeciągającą się na kanapie. Uśmiechnęła się na mój widok, zdziwiona. Jakbyśmy nie spędzili razem całego wieczoru. Jakbym wiele lat przebywał w Afryce, zamiast zniknąć na dwie minuty w kiblu.

Ale ja też to poczułem. Brakowało mi jej. Tęskniłem za nią za każdym razem, gdy zamykałem pieprzone oczy.

Stałem obok, wpatrując się w nią, chociaż w umyśle podszedłem bliżej,



ponownie zająłem miejsce na kanapie, tym razem kładąc się na dziewczynie. Całując jej soczyste usta, smakując język przesuwany się po moim. Układając się pomiędzy rozchyłonymi udami, ukazującymi bieliznę wilgotną od moich pieszczot.

*Jezu Chryste...*

Natychmiast schowałem się za blatem w kuchni, by Kacey nie zauważyła wzrodu wypychającego przód moich flanelowych spodni.

– Przyniosę jeszcze trochę mrożonej herbaty – mruknąłem. – Chcesz?

– Jasne.

Otworzyłem lodówkę i stanąłem przed nią, aż krew mi się schłodziła i mogłem się bezpiecznie odwrócić.

A może powinienem przytrzasnąć sobie fiuta drzwiami...

– Jak ci to wchodzi? – zapytałem, krzywiąc się, gdy słowa opuściły moje usta. Najwyraźniej krew nie powróciła jeszcze do mózgu. – To znaczy, jak smakuje bez procentów?

– Nieźle – stwierdziła. – Właściwie nietrudno było odstawić alkohol na te kilka dni. Myślałam, że będzie mnie ciągnąć, ale czuję, że mogę się tutaj wyluzować. Nie potrzebuję bufora.

– Bufora?

– Alkoholowego bufora. Tego, za którym chowasz się przed życiem, upijając się. Wszystko jest wtedy łatwiejsze. Świat przestaje cię obchodzić. Możesz wycofać się na bezpieczną odległość.

– Na bezpieczną odległość od czego?

Wzruszyła ramionami i zwiesiła głowę.

– Od życia. Od egzystencji, którą muszę wieść. Od życia, które ma nade mną władzę zamiast ja nad nim. – Zaczęła nawijać jakąś nitkę na palec. – Vegas jest inne, niż zakładałam. Myślałam, że po powrocie będzie mnie dręczyć cały ten syf, który przeszłam tu z Chettem. Ale nie jest tak źle. Lepiej niż w trasie z zespołem. Teraz to widzę. Tak sobie pomyślałam, że może mogłabym... – Nadal kręciła palcem. – Zostać.

Krew odpłynęła mi z twarzy tak szybko, że musiałem złapać się blatu.

*Zostać.*

Słowo to zawisło w powietrzu. Kryształowa bańka perfekcji.

*Zostanie. Będę mógł codziennie ją widywać, rozmawiać z nią, dotykać jej...*

Szalone myśli sprawiły, że puls gwałtownie mi podskoczył, a krew zaczęła szumieć w uszach. Było to tak głośne, że ledwie usłyszałem następne słowa Kacey, choć mogłem je poczuć – poczułem każde słowo niczym małe kule uderzające w moje ciało, każda niosąca ze sobą nowe emocje: strach, radość, poczucie winy i coś cholernie zbliżonego do szczęścia.

– Zastanawiam się nad odejściem z zespołu – wyznała, wciąż bawiąc się nitką. – Podpisałam kontrakt, więc nie wiem nawet, czy to możliwe i czy nie

zakończy się pozvem, ale chciałabym spróbować. Chyba mogłabym zrobić to, o czym mówiłaś. Poskładać wszystkie elementy. Pisać piosenki dla siebie i sama je śpiewać. Oczywiście w międzyczasie musiałabym znaleźć normalną pracę, ale to też byłoby dla mnie dobre.

Jej twarz... Widziałem na niej pewność, jaka jeszcze u niej nie gościła, głos był mocny i czysty, jakby chciała zbudować tutaj dla siebie nowe życie.

Życie ze mną?

– Wynajmę sobie mieszkanie i zadbam o siebie – ciągnęła. – Nie pozwolę, by Lola dłużej za mnie odpowiadała. Będę płacić własne rachunki, wrócę do szkoły, by ją skończyć. Dla odmiany stanę na własnych nogach... – umilkła, gdy na mnie spojrzała. Zauważyła moją kwaśną minę i cała jej nadzieja wyparowała. Zsunęła się z jej twarzy niczym maska, a światło w oczach przygasło.

– A w ogóle – powiedziała i odchrząknęła – jak już mówiłam, nie wiem nawet, czy to możliwe. Prawdopodobnie jestem związana kontraktem na amen.

Wciąż nic nie odpowiadałem, w mojej głowie tysiące myśli walczyło ze sobą, a mnóstwo słów utkwilo w gardle.

Kacey przełknęła z trudem ślinę i uniosła głowę.

– Nieważne, to i tak głupi pomysł. – Odrzuciła poduszkę na bok i wstała, by odejść do sypialni. – Nie czuję się za dobrze. Pójdę się położyć. Dobranoc.

Dopiero trzaśnięcie drzwi rozbudziło moje synapsy.

– Kace, czekaj.

Wszedłem do pokoju, gdzie zastałem torbę na łóżku, a dziewczyna wyjmowała swoje rzeczy z szuflady komody.

– Czekaj – powiedziałem. – Stop. Przepraszam. Musimy o tym porozmawiać.

– Nie musisz nic mówić – stwierdziła. – Rozumiem. Miałaś to na twarzy. Chociaż się mylisz. Cholernie się mylisz.

– Mylę się?

– Na twojej twarzy widziałam przerażenie, które mają faceci, gdy dziewczyna na pierwszej randce zaczyna mówić o małżeństwie i dzieciach. – Wrzuciła rzeczy do torby. – Ale coś ci powiem: to, że chciałam tu zostać, nie oznaczało propozycji małżeństwa. Nie zamierzam mieć z tobą dzieci. Nawet się nie spotykamy. I nie chcę się z tobą spotykać. W tej chwili naprawdę bardzo nie chcę się z tobą spotykać.

Słowa kłuły, ale niemal ich nie czułem. Pomysł, że miałyby zostać zarówno przerażał mnie do szpiku kości, jak i rozpałał światło w mroku mojego serca.

*To moje serce koleś, a ty je marnujesz.*

Boże, kręciło mi się w głowie od chaotycznej nadziei wymieszanej z lękiem, a w tym momencie doszły do tego halucynacje z głosem mojego dawcy. Potrząsnąłem głową, by ją oczyścić.

– Co... Naprawdę chciałabyś odejść z zespołu?

– Tak, Jonah, naprawdę. – Położyła ręce na biodrach. – Aż tak cię to dziwi? Opowiedziałam ci o rzeczach, o których nie mówiłam nikomu innemu. Wszystko ci zdradziłam. Powiedziałam, jak bardzo byłam nieszczęśliwa... przerażona...

– Tak. I miałem nadzieję, że odejdiesz od nich. Ale nie przypuszczałem, że będziesz chciała ze mną zamieszkać.

Wzdrygnęła się i zacisnęła usta, gdy do oczu napłynęły jej łzy.

– Cholera. – Otarłem twarz. – Nie chciałem, by tak to zabrzmiało.

– Nie? A jak miało zabrzmieć?

Staliśmy do siebie twarzami, Kacey czekała na odpowiedź, a ja próbowałem uspokoić szalejący we mnie chaos. Rodziła się we mnie ochota, by została, jak również obawy, co by się stało, gdyby to zrobiła.

– Nienawidzisz pustyni – stwierdziłem w końcu. – I upału. I tego miasta.

– Nigdy tego nie mówiłam.

– Dokładnie cytując, powiedziałaś: Nienawidzę pieprzonego Las Vegas.

Przyglądała mi się ze zbolaną miną. Moje argumenty były kiepskie i głupie, oboje o tym wiedzieliśmy. Znaliśmy się bardzo krótko, ale się rozumieliśmy.

– Słuchaj, pozwól mi wyjaśnić – zacząłem. – Nie chciałem...

– Nie przejmuj się tym – powiedziała. – Nieważne, co mówiliśmy. Żadne nasze słowa nie mają znaczenia. Jesteś bezpieczny. Nie będę ci dłużej przeszkadzać w pracy ani zaburzać cennego harmonogramu.

– Kace...

– Nie myślałam o pozostaniu tutaj dla ciebie – powiedziała łamiącym się głosem. – Wyjaśnijmy sobie to. Wpadłam na szalony pomysł, że mogłabym stawić czoła wściekłemu bólowi, jaki wywołał Chett w mieście, gdzie mnie porzucił. Albo napisać tekst o ojcu, wypędzić tego pieprzonego demona za pomocą piosenki. Albo dziesięciu. Albo stu. Tylu, ilu byłoby trzeba. Pomyślałam, że po raz pierwszy w życiu mogłabym sobie sama poradzić. Pomyślałam, że mogłabym potraktować muzykę na serio. I pomyślałam, że, być może, miałabym tu przyjaciela, do którego mogłabym czasami zadzwonić lub spędzić z nim trochę czasu. – Zapięła torbę. – Ale się myliłam.

– Nie myliłaś się – przyznałem, trąc zmęczone oczy.

– Nie? W zabawny sposób to okazujesz. – Wzięła torbę i założyła sobie na ramię plecak, choć wciąż była ubrana w podkoszulek i spodenki do spania. Bosa, o pierwszej w nocy, ze łzami w oczach.

– Kace – powiedziałem łagodnie. – Gdzie się wybierasz?

– Nie zostanę tutaj – odparła. – Pojadę taksówką do Summerlin. Wrócę...

Tama puściła, pociekły łzy, a ramiona zgarbiły się, przytłoczone ciężarem życia, które w całości zmieściło się w małej torbie.

Podszedłem do niej, wziąłem rzeczy i opuściłem je na podłogę. Objąłem ją.

Była spięta, ale zaraz się rozluźniła. Tulilem ją, gdy płakała przy mojej piersi. Szlochała głośno, bo wiedziała, że przy mnie mogła sobie na to pozwolić.

– Tak bardzo się boję – szepnęła. – Boję się tego, czego chcę... Boję się, że jeśli za tym podążę, spieprzę jak zwykle. Boję się zadzwonić do rodziców czy do Loli... by błagać o pomoc, ponieważ miałam życiową szansę i ją zmarnowałam. – Ścisnęła mnie mocniej. – Boję się, że będę tak zajęta strachem, że przegapię wszystko inne.

Pogłaskałem ją po włosach.

– Nie przegapisz. Odnajdziesz to, czego pragniesz. Możesz się bać, a i tak spełnisz marzenia. Wiem, że możesz. I nie chcę, byś myślała, że nie cieszyłbym się, gdybyś została w Vegas. Byłbym szczęśliwy. Chciałbym, żebyś została, ale...

– Nie oczekiwałam, że się mną zajmiesz – wyznała. – Potrzebowałam tylko przyjaciela, który by mi powiedział, że nie zwariowałam. I miałam nadzieję, że to właśnie ty będziesz tym przyjacielem.

– Mogę nim być, ale...

Cholera, nadeszła chwila na wyjawienie sekretu...

Serce biło mi jak oszalałe, adrenalina wypełniała żyły.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Co?

Rozchyliłem usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nie planowałem tego. Nie miałem przygotowanej mowy. Trzymałem wszystkich na dystans, bym nie musiał tego mówić. Ale teraz była Kacey...

Spojrzała na mnie. Jej piękne oczy błyszczały, pełne zaufania, na które nie zasłużyłem. Niemal powiedziałem, by o tym zapomniała. Że byłem dupkiem i byłoby lepiej, gdyby się już do mnie nie odzywała.

Jednak część mnie cieszyła się, że Kacey mogłaby zostać – chciałem czegoś więcej z tą piękną, energiczną, impulsywną dziewczyną. Mój świat był szary, póki nie wybuchła w nim ta bomba koloru i światła, i, cholera, chciałem tego. Pragnąłem ją zatrzymać, nawet jeśli miałbym być tylko przyjacielem. Musiałem zostać jedynie przyjacielem, nawet jeśli było to egoistyczne i złe. *Ale może* – powiedział cichy głosik – *mógłbym być z nią szczery i pozwolić jej zdecydować.*

Ale nie tutaj. Nie w tym smutnym, małym mieszkaniu. Musiałem zabrać ją w piękne miejsce, by ujawnić jej swoje sekrety.

– Gotowa na wycieczkę?

Powoli pokiwała głową.

– Tak.

Westchnąłem, ale nie poczułem ulgi.

– Ubieraj się. Chciałbym ci coś pokazać.

## ROZDZIAŁ 16

### KACEY

W drodze do miejsca, które chciał pokazać mi Jonah, mój umysł przerabiał miliony scenariuszy odnośnie tego, co chłopak zamierzał mi powiedzieć. Na pewno to coś znaczącego, co uzasadniało tę wyprawę. Wnosząc po bólu w jego spojrzeniu, nie było to nic dobrego.

Serce mi się ścisnęło.

*Uspokój się. Może to nie tak złe, jak zakładasz.*

Cokolwiek to było, zamierzałam go wysłuchać. Wspierać. Kiedy wyznałam, że chciałabym zostać w Las Vegas, pomiędzy nami zrodziła się przyszłość. Nie romantyczna, ale... taka, w której mieliśmy sobie towarzyszyć. Więż. Coś nas niezaprzeczalnie łączyło.

Niedługo później zobaczyłam wieżę Eiffla po prawej. Po drugiej stronie bulwaru, za jeziorem, stał majestatyczny hotel Bellagio. Jonah skręcił pod wejście i zaparkował.

– Kolejny pokaz fontann? – zapytałam.

Posłał mi uśmiech, który wyglądał jednak sztucznie.

– Nie dzisiaj.

Kiedy szliśmy obok jeziora, woda była nieruchoma i ciemna. Nie podświetlały jej reflektory, nie tańczyły strumienie. Pomimo upału gęsia skórka obsypała mi ręce. Idący obok mnie chłopak, w jeansach i czarnej koszulce, był przystojny. Bransoletka, którą miał na prawej ręce połyskiwała w światłach hotelu.

Klimatyzowany hol Bellagio sprawił, że zadrżałam. Kilka osób przemierzało marmurową podłogę, inni czekali przy recepcji. Po kamiennej przestrzeni poniósł się dźwięk dzwonka windy. Pod moimi stopami rozpościerała się wspaniała mozaika, prowadząc do szerokiej części z roślinami doniczkowymi, gdzie można było sobie usiąść i poczekać. Za nią znajdowała się recepcja, zbudowana

z eleganckich kremowych i złotych łuków. Kasetonowy sufit sprawiał, że czułam się jak w rzymskim pałacu.

Dopiero wtedy moje spojrzenie uniosło się do sklepienia głównego holu Bellagio i już wiedziałam, dlaczego Jonah mnie tu przywiózł. Sufit był istnym arcydziełem ze szkła i światła. Setki, jak nie tysiące szklanych figur, przypominających kształtem odwrócone parasolki, rozciągało się pod nim, mieniając się kolorami.

– *Fiori di Como* – powiedział Jonah, stając obok mnie. – *Kwiaty Como Dale’a Chihuly’ego*.

– Twojego idola – wymamrotałam, wpatrując się w splewające z sufitu wspaniałe szklane bukiety.

– Długi na dwadzieścia metrów i szeroki na dziewięć – wyjaśnił Jonah cichym, pełnym czci głosem. – Ponad dwa tysiące kwiatów.

– Wspaniały – przyznałam, patrząc na mojego towarzysza. – Ale twoja instalacja jest lepsza.

Uśmiechnął się, ale było w tym coś więcej niż smutek. Coś tak głębokiego i poważnego, że zapragnęłam się odwrócić, znaleźć wyjście i uciec przed tym, cokolwiek zamierzał mi powiedzieć.

– Dale Chihuly jest prawdziwym mistrzem – powiedział. – Wirtuozem. Mogę tylko marzyć, że stworzę coś podobnego. Coś bardziej znaczącego niż piękny kawałek szkła.

– Jak co? – zapytałam cicho.

– Dziedzictwo – odparł. – Usiądźmy na chwilę.

Poprowadził mnie do bordowej pluszowej kanapy, stojącej centralnie pod dziełem Chihuly’ego. Sofa była miękka i zapraszała, by zapaść się w jej poduchy, mimo to usiadłam prosto, przygotowując się na wielkie wyznanie.

Jonah się pochylił, oparł przedramiona na udach i zaczął bawić się swoją bransoletką, obracając ją na nadgarstku. Widziałam, jak szukał słów i układał je w zdania, próbując zebrać się na odwagę i wyznać coś, co wszystko między nami zmieni.

– Jeśli zamierzasz poprosić mnie o rękę, to odpowiedź brzmi „nie” – powiedziałam. – Ledwie się znamy, potrzebuję do tego przynajmniej trzech babeczek.

Zaśmiał się cicho.

– To nie to, prawda? – zapytałam, starając się poprawić mu nastrój, ale głos nie chciał poddać się mojej woli. – Jesteś gejem?

Jonah spojrzał na mnie ciepłymi, czułymi, brązowymi oczami.

– Znowu pudło – powiedział.

– Dobra – stwierdziłam, z trudem przełykając ślinę. Ostatnie pytanie utknęło mi w gardle. Kiedy je zadam i uzyskam odpowiedź, moje życie nie będzie już takie

samo. – Jesteś chory?

– Tak, Kacey.

– Jak bardzo?

– Terminalnie.

Słowo to wpadło pomiędzy nas jak granat, gotowy wybuchnąć. Pierś ścisnęła mi się tak bardzo, że nie byłam w stanie zrobić wdechu. Pokiwałam energicznie głową, próbując jednocześnie przyswoić i odrzucić tę informację.

– Okej – powiedziałam. Wsunęłam palce we włosy i przytrzymałam je na karku. – Okej. Chodzi o twoje serce?

– Tak – odparł. – Przewlekły odrzut przeszczepu.

W głowie przeszukałam wszelakie informacje, jakie kiedykolwiek czytałam o odrzuceniu przeszczepianych narządów, choć nie było tego wiele.

– Myślałam, że to coś, co dzieje się natychmiast.

– Ostre odrzucenie ma miejsce zaraz po operacji. Taki człowiek dostaje leki, by przytępić system odpornościowy, co zazwyczaj wystarcza.

– Ale ty bierzesz wszystkie te leki.

Przytaknął.

– Biorę, ale zamiast zaatakować natychmiast, mój system immunologiczny powoli niszczy nowe serce, odrzucając je coraz bardziej, nawet pomimo przyjmowanych przeze mnie leków.

Objęłam się mocno, ściskając w dłoniach materiał koszulki.

– Skąd wiesz, że to właśnie się dzieje? Nie wyglądasz na chorego.

– Chorzy po przeszczepie co miesiąc przechodzą biopsję, by sprawdzać takie rzeczy. Podczas tej, która miała miejsce osiem miesięcy temu, lekarze znaleźli dowody miażdżycy i...

– Co to jest? – zapytałam ostro, jakby Jonah zmyślał.

– Stwardnienie tętnic – wyjaśnił. – Prawdziwa diagnoza brzmiała waskulopatia poprzeszczepowa. Chodzi o to, że system immunologiczny atakuje serce, wywołując na nim blizny, które coraz bardziej narastają, aż w końcu mięsień słabnie, a w efekcie końcowym przestaje pracować.

Zaczęłam nienawidzić sufitu nad sobą. Wszystkich tych jasnych, radosnych, pięknych kolorów. Dusił mnie przerażenie wymieszane z niesprawiedliwością całej tej sytuacji. Próbując oddychać, wpatrywałam się w zwykłą podłogę.

– Jak... – Ponownie musiałam przełknąć ślinę, bo miałam ściśnięte gardło. – Jak dużo zostało ci czasu?

– W tej chwili jakieś cztery miesiące. Może ciut więcej. A może mniej.

Serce mi się ścisnęło, skórę oblał zimny pot, jakby ktoś zanurzył mnie w lodowatej wodzie.

– Cztery miesiące?

*Cztery miesiące.*

*Szesnaście tygodni.*

*Sto dwanaście dni.*

Cztery miesiące były niczym.

– O mój Boże – szepnęłam, z trudem wyduszając te słowa. Poczułam łzy, które pociekły po moich policzkach i podbródku, aż znalazły się na szyi. Płakałam. Oddychałam, żyłam...

A Jonah umierał.

Wyciągnął rękę, jakby chciał mnie pocieszyć, ale ją opuścił.

– Przepraszam – powiedział.

Parsknęłam śmiechem, który rozszedł się po marmurowej posadzce.

– Dlaczego? Dlaczego mnie przepraszasz? I dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?

– Gdybyś mogła widzieć w tej chwili swoją twarz, wiedziałabyś dlaczego.

Kolejne łzy spłynęły mi na szyję. Wpatrywałam się w Jonaha, na rozchylonych wargach czułam sól.

– Kurwa – powiedział, uderzając pięścią w podłokietnik kanapy. – Nienawidzę robić tego ludziom. Nienawidzę tego, co zrobiła ci ta wiadomość. Nienawidzę tego, co robi mi. Sprawia, że wszystko staje się takie prawdziwe, chociaż mocno staram się to ukryć, by przeszło niezauważone. Przetrwaj. Dożyj października, skończ instalację i... – Wskazał na sufit nad nami. – Moja spuścizna. Chcę jedynie zostawić po sobie coś, co byłoby znaczące.

– Twój harmonogram... – powiedziałam, wycierając twarz rękawem. – Teraz rozumiem. Ale nie pojmuję, dlaczego odsunąłeś od siebie wszystkich przyjaciół. Chciałeś oszczędzić im bólu? Nie uważasz, że woleliby sami o tym zdecydować? Nie sądzisz, że chcieliby być przy tobie...?

– Wiem, że chcieliby – przyznał. – Musiałem powiedzieć matce to, co właśnie wyznałem tobie. Obserwuję, jak moja rodzina odlicza minuty. Jak patrzy na mnie z bólem, jak ostrożnie dobiera słowa, jak ściska mnie nieco dłużej niż normalnie. To samo dzieje się w przypadku Oscara i Deny, Tani, Thea, o rodzicach nawet nie muszę wspominać... Znoszę to, bo muszę. W każdym innym przypadku... nie mógłbym sobie z tym poradzić. Mam swój mały krąg i to mi wystarcza. Nie zamierzam mówić o swoim stanie nikomu innemu. Nie chcę, by ktokolwiek się dowiedział. Nie chcę nikogo do siebie dopuścić...

– A mimo to – wtrąciłam się, oddychając pospiesznie, by się jakoś pozbierać – oto tu jestem.

– Oto jesteś... – stwierdził, patrząc mi w oczy. – Wierz mi, nie chciałem, żebyś się do mnie zbliżyła. Ale czuję się niemal jakbym...

– Co? – szepnęłam.

– Jakbym nie miał wyboru – przyznał. – Próbowałem trzymać się swojego niewielkiego kręgu, postawić mury, pilnować rutyny... Ale i tak się wślizgnęłaś. –



Delikatnie otarł łzę z mojego podbródka. – Też to czujesz, prawda?

Przytaknęłam.

– Tak.

– Kace... – Pokręcił głową, przeczesał włosy palcami, zmagając się sam ze sobą. – Nie chcę cię narażać na to... co się wydarzy. Właśnie dlatego wcześniej zachowywałem się, jak skończony kretyn. Wyobraziłem sobie, jak to się może rozwinąć i... nie potrafię ci tego zrobić.

Siedzieliśmy w ciszy. Ludzie przechodzili obok naszej kanapy tam i z powrotem, nieświadomi tego, co się działo.

– Skąd pewność, że masz cztery miesiące? – zapytałam. – Jak lekarze mogą podawać tak konkretny termin?

– Potrafią to ocenić. Chociaż...

– Chociaż co? – zapytałam, chwytając się tego słowa jak tonący brzytwy.

– Co miesiąc powinienem poddawać się biopsji, żeby można było powiedzieć z większą dokładnością. Ale przestałem je robić.

– Dlaczego?

– Ponieważ ta procedura jest bolesna, wyłącza mnie z życia na czterdzieści osiem godzin, a mam tyle pracy nad instalacją, że nie mogę sobie pozwolić na tak wielką stratę czasu. Po drugie, nie potrzebuję biopsji, by wiedzieć. Symptomy i tak się pojawiają.

– Jakie symptomy? – dociekałam.

– Głównie zmęczenie i duszność. – Jonah nadal bawił się bransoletką. – Już się zaczęły. Nie mogę biegać ani ćwiczyć na siłowni, tak jak kiedyś. Jednak gdy zacznę męczyć mnie nawet niewielki wysiłek, kiedy zabraknie mi tchu bez powodu, będę wiedział. Nie muszę w międzyczasie odliczać dni.

Przebłysk nadziei, maleńka iskierka na wietrze rozpałała się w moim sercu.

– Więc... tak naprawdę nie wiesz. Nie masz pojęcia, jak zaawansowana jest ta... choroba. Może się nie pogarsza. Może leki jednak działają.

– Nie... – powiedział.

Nie dawałam za wygraną.

– Jesteś jak kot Schrödingera. Póki nie zrobisz kolejnej biopsji, wieko pudełka jest zamknięte. Możesz żyć jeszcze długi czas. Lata. Szczęśliwy w nieświadomości.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Niewiedza jest błogosławieństwem, co? Jednak nie mam fałszywej nadziei i nie chcę, byś ty ją miała. Nie żyję w zaprzeczeniu, ale nie budzę się codziennie tylko po to, by się torturować. Rozumiesz różnicę?

Przytaknęłam, więc wziął mnie za rękę. Splótł ze mną palce i ścisnął. Jego dłoń... tak silna i trwała. Blizna od oparzenia na opuszcze kciuka, kilka zadrapań... ale prócz tego, zdrowa. Musiał być zdrowy...

– Próbowałem przekonać samego siebie, że lekarze się mylą – wyznał. – Jednak nie można do tego stopnia mijać się z prawdą. Nie żebym nie miał nadziei, ale jestem realistą. Mogą się mylić, ale prawdopodobnie tak nie jest. To moja dewiza.

– A co, jeśli jednak się mylą? Co, jeśli...

Pokręcił głową.

– Mogę jedynie żyć z dnia na dzień... Biorę dodatkowe leki, by spowolnić chorobę. Trzymam się restrykcyjnej diety i śpię w rozkładanym fotelu zamiast w łóżku. Robię wszystko, by wycisnąć z życia więcej czasu na pracę i żeby zobaczyć instalację podczas otwarcia wystawy w galerii.

Próbowałam wymyślić kolejny argument, ale nie pozostał już żaden. Westchnęłam ciężko.

– Czy będzie miało znaczenie, że przetrwałam tę rozmowę bez alkoholu lub papierosa?

Parsknął śmiechem i popatrzył mi w oczy, chwilę później przytuliliśmy się mocno.

– Jonah... – szepnęłam przy jego uchu.

– Wiem.

– Nie chcę... Nie mogę...

Kołysał mnie lekko.

– Wiem.

Pozostaliśmy w tej pozycji przez dłuższą chwilę, aż Jonah uściśnął mnie po raz ostatni i odsunął się, trzymając mnie za ramiona.

– Wracajmy. Jest późno. Musimy się przespać, a rano...

– Przyjedzie Jimmy, by zabrać mnie na lotnisko – powiedziałam. – Co mam wtedy zrobić?

– Pojechać z nim. Porozmawiać z Lolą. Zdecydować, czy zostaniesz z zespołem, czy zrobisz to, co musisz zrobić, by z niego wyjść. Coś wymyślisz.

– A co z tobą?

– O mnie się nie martw.

Spojrzałam na niego ostro.

– Trochę na to za późno, koleś.

Jego uśmiech był łagodny i czuły, a głos cichy i drżący, gdy powiedział:

– Zdecydujesz też, czy chcesz pozostać ze mną w kontakcie. Jeśli tak, będę ci pomagał. Jeśli nie, zrozumieć. Przyrzekam, że zrozumieć. Dobrze?

Nie odpowiedziałam, bo żadne z wyjść nie wydawało mi się dobre. Mój umysł nie przetworzył jeszcze wszystkich informacji. Miałam wiele łez do wylania, jednak w tej chwili moje oczy były suche. Trzymając się za ręce, przeszliśmy pod szklanym sufitem hotelu Bellagio – pod ogrodem pełnym kwiatów, które nigdy nie zwiędną i nie umrą.

Wróciliśmy do jego mieszkania. Milcząc, ułożyłam wysoko poduszki, by mógł się o nie oprzeć i zwinęłam się obok niego na łóżku.

Rozumiałam, dlaczego nie mówił nikomu o swoim stanie. Ból wykraczał poza sferę osobistą. Zagnieżdżał się pod wszystkim, co powierzchowne, i wciągał każdego, kto się dowiedział.

Leżeliśmy obok siebie, więc położyłam głowę na piersi Jonaha.

– Czy to boli? – zapytałam szeptem.

Jego głos zadudnił sennie w moim uchu.

– Nie. Nic mi nie jest.

– Czy cokolwiek cię teraz boli?

– Nie, Kacey. – Pogłaskał mnie po włosach i mocniej przytulił. – W tej chwili nic mnie nie boli.

Jego klatka piersiowa unosiła się lekko i opadała, gdy oddychał. Pod moim policzkiem jego serce biło silnym, stabilnym rytmem.

Iskra nadziei w moim wnętrzu nie zgasła, zdeterminowana, by płonąć całą noc.

## ROZDZIAŁ 17

### KACEY

Wyrzesałam przez okno i zobaczyłam, że na parking przed budynkiem, w którym mieszkał Jonah, wjechał czarny sedan. Wysiadł z niego Jimmy Ray, oparł się o błotnik i odpalił papierosa.

Obróciłam się do stojącego przy kuchennym blacie Jonaha.

– Przyjechał – powiedziałam.

– Okej.

– Muszę iść – stwierdziłam, zbierając siły do podjęcia decyzji, która mnie czekała. Zasnęłam wczoraj w nadziei i spokoju, a obudziłam się z mdłościami. Wyznanie Jonaha było niczym burza szalejąca nad moją głową. Wczoraj myślałam, że wiem już, co powinnam zrobić. Jednak dzisiejszego ranka nie miałam pojęcia, gdzie się znajdowałam i nie wierzyłam, że potrafię być silna. Ani dla zespołu, ani dla Jonaha, ani dla siebie.

Wiedziłam jedynie, że jeśli nie pojedę w trasę, próbując wszystko poukładać, wytwórnia dopadnie mnie za złamanie kontraktu i zostanę zupełnie bez wyjścia.

Odeszłam od okna.

– Chodźmy.

Jonah dotknął lekko mojego ramienia.

– Odprowadzę cię.

Poniósł moją torbę na parking, gdzie stał zniecierpliwiony Jimmy, przez upał mężczyzna był jeszcze bardziej nieznośny.

Przysunęłam się do Jonaha.

– Nie chcę się z tobą żegnać w jego towarzystwie.

– Ja też nie.

– Jeszcze chwilkę, Jimmy – zawołałam ochrypłym głosem, w którym

dźwięczały łzy.

Jimmy spojrzął na zegarek i wymamrotał coś pod nosem, gdy Jonah położył moją torbę na krawężniku. Weszliśmy na niewielkie podwórko i zauważyłam, że chłopak założył lekką marynarkę, chociaż w słońcu temperatura przekraczała trzydzieści pięć stopni. Wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko i mi je wręczył.

– Prezent pożegnalny – powiedział lekko drżącym głosem.

Otworzyłam pudełko. Słońce zabłyszczało na szkłe, a do oczu napłynęły mi łzy. Był to flakonik na perfumy, ukończony i idealny. Wokół niewielkiej flaszeczki ciągnęły się wstęgi fioletu i indygo. Szyjka stanowiła okrąg, zatykał ją piękny, marmurowy koreczek. Uniosłam flakonik, pozwalając, by promienie słoneczne przeszły przez puste szkło.

*Nie puste, pomyślałam. Zawierające oddech Jonaha.*

Obawiając się, że go upuszczę, włożyłam flakonik do pudełka i przytuliłam do piersi. Spojrzałam na chłopaka.

– Boję się – szepnęłam. – Boję się, że jeśli odejdę, zawiodę samą siebie. Jeśli zostanę, zawiodę zespół. I ciebie. Mówiłeś, że twoja była dziewczyna nie lubiła szpitali. Ja też ich nie lubię. Obawiam się, że zawiodę cię, jeśli zostanę.

Jego uśmiech był słodki i ciepły, ale też smutny, jak żółć wymieszana z błękitem.

– Nie możesz mnie zawieść. Niczego od ciebie nie oczekuję, Kacey. Jedyne przyjaźni, o ile będziesz skłonna mi ją dać.

– Nie wiem, co zrobić.

– Dowiesz się – stwierdził. – W następnym hotelu zostań w pokoju z dala od zespołu. Zamknij drzwi na zamek i w ciszy zapytaj samej siebie, czego naprawdę pragniesz. Ty, Kacey Dawson, czego dla siebie chcesz. Nie myśl o mnie, Loli, Jimmym ani nikim innym. Tylko o sobie.

*Czego chcę.* Wydawało mi się, że wiedziałam, ale czy mogłam tu po to wrócić? Czy mogłam odnaleźć siłę, by stanąć na własnych nogach? A jeśli tak, jak szybko przeminęłyby te cztery miesiące? Czy mogłabym obserwować, jak Jonah...

Wzdrygnęłam się, nie chcąc kończyć tej myśli, a tchórz mieszkający w moim wnętrzu szepnął, że nie mam odwagi, by sięgnąć po to, czego pragnę.

– Kontrakt jest niemal nie do złamania – powiedziałam. – Być może nie pozwoli mi odejść, nawet pomimo starań.

– Być może, ale znajdziesz drogę do tego, co słuszne. – Zbliżył się. – Dbaj o siebie, dobrze? Ponad wszystko inne, zadbaj o swoje bezpieczeństwo.

Przytaknęłam i wtuliłam się w niego. Objął mnie, więc położyłam twarz na jego piersi i odetchnęłam głęboko. Chciałam zabrać ze sobą jego cząstkę, dzięki której byłam spokojna i cicha.

Wróciliśmy na parking, gdzie Jimmy chodził wzdłuż sedana tam i z powrotem, z powodu upału ciągnąc się za kołnierzyk koszuli.

– Jezu, kotek, umieram. Jedźmy już. Za dwie godziny mamy być na lotnisku. Mierzyli się na harde spojrzenia z Jonahem, kiedy kierowca sedana wziął moje torby i wsadził je do bagażnika. Otworzył przede mną drzwi, a Jimmy zaprosił mnie gestem do środka.

Jonah uniósł palec, wskazując na Jimmy'ego.

– Zadbaj o nią.

– Oczywiście. Zgodnie z obietnicą mamy nowy support. – Uśmiech Jimmy'ego był szeroki i fałszywy. – Troszczę się o moje dziewczynki. Są dla mnie jak córki.

Jonah uniósł brew, a jego spojrzenie stwardniało jeszcze bardziej.

Jimmy odchrząknął.

– Nieważne – powiedział i wszedł do auta. – Mamy plan, którego musimy się trzymać.

Obróciłam się ponownie do Jonaha i popatrzyłam mu w oczy. Sekundę później stałam przed nim na palcach, przyciskając wargi do jego ust. Z jego gardła wyrwał się dźwięk cierpienia, odpowiadający temu, jak się czułam. Odsunęłam się, zanim lekki pocałunek przerodziłby się w obietnicę, której nie byłabym w stanie dotrzymać.

Odwróciłam się i nie oglądając się za siebie, wsiałam do samochodu. Nawet nie pomachałam Jonahowi.

Nie byłam gotowa, by się pożegnać.

## ROZDZIAŁ 18

### KACEY

Dom w Summerlin był ruiną. Zatrzymałam się na środku mojego pokoju, przyglądając się bałaganowi: dziurom od papierosów w dywanie, kosmetykom w umywalce, dziwnym plamom na podłodze.

– Spakowałam twoje rzeczy – powiedziała Lola, stając w drzwiach.

Wzdrygnęłam się i serce mi przyspieszyło.

– Przestraszyłaś mnie. – Nerwy miałam napięte jak postronki. Usiadłam na skotłowanym łóżku i wygładziłam ręką kołdrę, jakby mogło to w czymś pomóc. – To miejsce to totalna ruina.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

– Właśnie po to jest kaucja. – Skrzyżowała ręce na piersiach. – To... jesteś z nami?

– Przyjechałam, nie?

– Tak, przyjechałaś, ale czy jesteś z nami? Nie na darmo grupę nazywa się zespołem, wiesz? Musimy grać jako jedna drużyna. Jesteś na to gotowa?

Wzruszyłam ramionami, nie patrząc na nią.

– Jasne.

Usłyszałam, jak westchnęła i się przesunęła.

– Chodzi o tego chłopaka? Kierowcę limuzyny?

– Co z nim?

– To kolejny Chett? Kolejny typ, który będzie pieprzył ci w głowie przez kilka następnych lat? Bo, prawdę mówiąc, Kacey...

– On umiera.

Lola opuściła ręce.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Spojrzałam na nią, kręcąc głową.

Opuściła wzrok na podłogę.  
– To znaczy, że umiera?  
Przytaknęłam.  
– Rak?  
– Niewydolność serca. Powolna degeneracja.  
Powolna degeneracja miała go zabrać tak szybko...  
– Cholera. – Lola usiadła obok mnie na łóżku. – Och, kochanie, tak mi przykro. – Objęła mnie, choć ledwie to poczułam. – Ale poznałaś go dopiero w piątek wieczorem, prawda? Właściwie to w sobotę rano, kiedy odzyskałaś przytomność na jego kanapie.  
– Tak – odparłam. – No i?  
– No i do bani, że jest chory, ale znasz go jakieś cztery dni. Może nawet nie.  
Zamrugałam.  
– I?  
– Mówię tylko, że dowiedziałaś się o tym, zanim wpadłaś po uszy. Nie potrzebujesz wiązać się z kimś, kto nie zapewni ci przyszłości.  
– Nie. – Poderwałam się z łóżka i gwałtownie pokręciłam głową. – Nie, nie zrobisz tego.  
– Czego? Nie sprowadzę cię na ziemię?  
– Nie będziesz o nim mówić. Nie znasz... – Gestykulowałam żywiołowo. – Nieważne. Nie będę o nim z tobą rozmawiać. Ani o tych czterech dniach. Są moje. Więc... jedźmy już w cholerę. Musimy zdążyć na samolot.  
– Cieszę się, że to słyszę – powiedziała Jeannie, która opierała się o futrynę, krzyżując ręce na czarnej koszulce, sięgającej tylko do połowy brzucha. Odgarnęła kosmyk ciemnych włosów z oczu. – Jesteś gotowa, by do nas wrócić?  
– Jest spoko, Jeannie – powiedziała Lola, wpatrując się we mnie, w jej oczach gościło zarówno współczucie, jak i przestroga, bym tego nie spieprzyła. – Jest gotowa. Prawda? Potrzebowała tylko przerwy. Czasu, by się wyluzować. Nie ma w tym nic złego.  
– Tak, zregenerowałam siły – stwierdziłam. – Teraz jestem gotowa.  
– To dobrze – skwitowała Jeannie. Kiedy obok niej przechodziłam, rzuciła pustą groźbę, której używała odkąd dołączyłam do zespołu. – Ponieważ tysiące gitarzystek zabiłoby, by dostać twoją robotę.  
Wymamrotałam pod nosem:  
– Obiecujesz?  
\*\*\*

W piątek zaczęliśmy od koncertu w Denver, na którym zagrałam trzeźwa. Powiedzieć, że wydarzyła się katastrofa, to niedopowiedzenie. Spieprzyłam solówkę do *Talk Me Down*, spóźniłam się z wejściem na trzech



innych piosenkach i zagrałam początkowe riffy do *Taste This* na końcu seta, zapominając, że już ją grałyśmy. Jeannie musiała przerwać koncert i rzucić żart o bisie, piorunując mnie przy tym morderczym spojrzeniem.

– Co, do chuja, Kacey? – Wydarła się na mnie w garderobie. – Znikasz na cztery dni pod pretekstem wzięcia się w garść, a kiedy wracasz, jest jeszcze gorzej niż wcześniej. Próbujesz nas zniszczyć?

Na odpowiedź czekała Violet, a nawet Lola.

– Przepraszam – powiedziałam. – Nie poszło mi dzisiaj. Jutro już będzie dobrze, obiecuję.

Ale nie było. Przynajmniej nie wewnątrz. Udało mi się przetrwać noc bez większej wpadki, ale w chwili, gdy koncert dobiegł końca, przyszałam się do alkoholu znajdującego się w garderobie. Pierwszy łyk palącej whisky sprawił, że zrobiło mi się niedobrze. Drugi był lepszy. Po piątym ból serca nie zniknął całkowicie, jednak stał się znośny. Imprezowaliśmy po powrocie do hotelu z supportem i pięćdziesięcioma najbliższymi przyjaciółmi w niewielkim apartamencie, który wynajął Jimmy. Nigdy nie miałam klaustrofobii, ale tak właśnie czułam się tej nocy. Zbyt wiele ciał, zbyt głośne rozmowy, zbyt mocny alkohol. Dym – papierosów i trawki – zawisł w powietrzu niczym szara mgła, a muzyka dudniła tak głośno, że ledwie słyszałam chłopaka, który się do mnie przyczepił. Był wysoki i przystojny w dość prymitywny sposób. Jak jakiś gangster. Poczulałam jego zarost na policzku, gdy się przysunął. Nie był z obsługi ani z supportu. Być może znajomy ludzi z wytwórni. Albo i nie. Nie wiedziałam kim był i zbyt się upiłam, by mnie to obchodziło. Miało to w ogóle znaczenie?

Mógł być każdym, a ja mogłam być każdą dla niego.

– Każdy plus każdy równa się nikt – wybełkotałam.

– Jesteś pijana – powiedział ze śmiechem. Znów się pochylił, oddech pełen oparów wódki owiał moją twarz. – Chcesz stąd wyjść?

– Tak – rzuciłam. – Bardzo chcę. Chcę pójść w cholerę.

Uśmiechnął się, mrużąc oczy. Chciał mnie wyprowadzić z pomieszczenia, ale oparłam mu się i odsunęłam od niego, lekko się przy tym zataczając.

– Przypudruję noskę – powiedziałam.

Podekscytował się.

– Masz proszek do nosa?

– Muszę się odlać – powiedziałam głośno.

Minęłam ucieszoną, rozgadaną grupę, w której znajdowali się Jimmy, Violet i Lola. Zgarbiłam się i przeszłam zygzakiem, by mnie nie zauważyli. Ominęłam jednak łazienkę i wyszłam z apartamentu, aby wrócić do swojego pokoju. Od wzorzystej wykładziny dywanowej zaczęło mi się kręcić w głowie. Spodziewałam się, że gangster pojawi się zaraz za moimi plecami, jak w jakimś kiepskim horrorze, który już widziałam i wiedziałam, co się dalej stanie. Wsunęłam kartę do

zamka i praktycznie wpadłam do pokoju. Trzasnęłam drzwiami i zasunęłam zasuwkę. Straciłam całą swoją siłę, więc osunęłam się na podłogę, a łzy zalały moje policzki. Otarłam je, tusz zabrudził grzbiet mojej dłoni. Chociaż znajdowałam się dwa pokoje dalej, cały czas słyszałam dźwięki imprezy. Zakryłam uszy, wpatrując się w torebkę leżącą na moich kolanach, z której wystawał telefon. Wzięłam go do ręki, otworzyłam kontakty i odnalazłam numer Jonaha. Zatrzymałam jednak palec nad ekranem, nie potrafiąc go dotknąć. Nie mogłam do niego zadzwonić tak pijana i rozhisteryzowana. Zdenerwowałby się, a i tak nic nie mógłby zrobić.

To zbyt upokarzające. Byliśmy osobno tyle dni, ile u niego mieszkałam, a już zdążyłam się rozpaść. Jonah zapewne zrobił osiem kolejnych elementów do swojej instalacji. Swojego dziedzictwa. A ja siedziałam pijana na podłodze w hotelowym pokoju.

Zdjęłam czarne szpilki i wstałam niezdarnie. Moim oczom ukazał się minibarek. Otworzyłam drzwiczki, wzięłam niewielką buteleczkę z czymś brązowym i zaczęłam odkręcać kapsel, gotowa ostatecznie się znieczulić.

Jednak moje spojrzenie spoczęło na flakoniku na perfumy. Pięknym, idealnym szkłem z wstęgami fioletu w środku. Wpatrywałam się w niego. Nie bez powodu, gdy byłam trzeźwa, położyłam go na szafce nad barkiem, zamiast zostawiać go w łazience z resztą kosmetyków.

Odstawiłam alkohol, ale nie wzięłam do rąk flakonika. Jonah zrobił go dla mnie. Gdybym go rozbiła, nic by mi już po nim nie zostało.

Wzięłam wdech, z szafki wyjęłam butelkę wody i trzasnęłam drzwiczkami.

Podeszłam do łóżka.

Za zamkniętymi powiekami moje myśli dryfowały leniwie: woda tańczyła ze światłem, ogień ze szkłem, a moje ramiona okalał paskudny zielono-pomarańczowy koc. Owinęłam się wszystkimi tymi kolorami i w końcu zasnęłam.

## ROZDZIAŁ 19

### JONAH

– Hej, Jonah. – Uniosłem wzrok znad szklanki piwa bezalkoholowego. Oscar mi się przyglądał. – Wciąż z nami jesteś? – zapytał.

– Słucham?

– Dobrze się czujesz?

– Tak, świetnie. – Upiłem łyk, udając zainteresowanie ludźmi chodzącymi wokół nas i ich rozmowami. Theo pracował do późna w Vegas Ink, więc tylko Oscar i Dena siedzieli naprzeciwko mnie przy stoliku w barze Lift przy hotelu Aria, jednym z nielicznych, w których obowiązywał zakaz palenia.

Lift był daleki od lokali, w których zazwyczaj przesiadywaliśmy lub niewielkiego domu, wynajmowanego przez moich przyjaciół w Belvedere. Bar wyglądał na ogromny, miał grube filary pokryte jakby złotą korą drzewa, które wyrastały z wykładziny, przechodząc w purpurę i fiolet. Goście raczyli się drinkami za dwanaście dolarów przy fioletowych stołach, za barem znajdowała się potężna złota ściana. Jak dla mnie lokal był zbyt krzykliwy, ale potrzebowałem rozproszenia uwagi. A przynajmniej tak sobie wmawiałem. Wcześniej nie odczuwałem niezadowolenia z naszych spotkań, jednak Kacey Dawson wniosła do mojego życia kolory, więc kiedy wszystko wróciło do normy, zdawało mi się ono nudne i monotonne. Lift na pewno taki nie był, ale fiolet sprawiał, że myślałem o Kacey. Przypominał mi o jej nieobecności.

*Kogo ja oszukuję? Wszystko sprawia, że o niej myślę.*

– Opowiedz o tej dziewczynie – poprosił Oscar. – Słyszałem od Theo, że zatrzymała się u ciebie gwiazda rocka. W radiu non stop puszczały piosenki Rapid Confession. Są na topie, a na twojej kanapie spała ich gitarzystka?

– To nic takiego. Potrzebowała odpocząć, ale wróciła już do zespołu.

– Jednak była u ciebie przez cztery dni. – Oscar poruszył figlarnie brwiami. – Doszło do czegoś interesującego w tym czasie?

Spodziewałem się, że Dena skarci chłopaka za wścibstwo, ale wbiła we mnie spojrzenie ciemnych oczu.

– Była dobrą towarzyszką? Cieszyłeś się z jej obecności? Opowiedz nam. – Wiedziałem, że zainteresowanie Deny było powodowane innymi aspektami, dziewczyna studiowała literaturę klasyczną i poezję Bliskiego Wschodu, miała więc romantyczną naturę. Nie było normalne, bym wpuszczał kogoś nowego do swojego niewielkiego kręgu przyjaciół, więc ciekawość biła od Oscara i Deny ze wszystkich stron. Upiłem łyk piwa, by złagodzić swoje rozdrażnienie. Przyjaciele mieli dobre intencje, ale czułem się jak dzieciak po powrocie z pierwszej randki.

– Nie ma, co opowiadać – przyznałem. – Głównie odpoczywała, gdy pracowałem przy szkle lub w A-1. W niedzielę pojechałem do rodziców na obiad, a ona została sama z pizzą.

– Ale odwołałeś spotkanie z nami, by z nią zostać – zauważył Oscar. Uśmiechnął się znacząco znad piwa. – Theo mówił, że jest seksowna.

– Tak mówił? – Wziąłem łyk. – A to... ciekawe.

– Mówił. – Chłopak oparł się wygodnie. – Miałeś więc u siebie przez cztery dni piękną rockmenkę. Powiedz, że nie pozwoliłeś, by taka okazja zakończyła się uściskiem dłoni.

Dena szturchnęła go w ramię.

– Zobaczycie się jeszcze?

– Nie wiem. Nie sądzę. Kacey chciałyby odejść z zespołu, ale nie jest to łatwe. Nawet jeśli będzie się upierać...

– Chciałbyś się z nią znów spotkać?

*Bardzo...*

– Nie mam w tej kwestii za wiele do powiedzenia. Przez wiele miesięcy będzie w trasie.

– Istnieją takie magiczne urządzenia, zwane telefonami. – Dena oparła podbródek na rękę i uniosła brwi. – Możesz do niej napisać, zadzwonić, porozmawiać na Skype.

– Potrzebuje czasu, by dowiedzieć się, czego tak naprawdę pragnie, więc nie zamierzam jej przeszkadzać – odparłem. Oscar chciał coś powiedzieć, ale nie dopuściłem go do słowa. – Słuchajcie, nie mam pojęcia, co będzie dalej, okej? Wiem jedynie, że czeka mnie mnóstwo pracy przed otwarciem wystawy w galerii, więc lepiej będzie, jeśli uniknę rozpraszania.

Zapadła krótka chwila ciszy, która pobudziła wyrzuty sumienia. Zawsze je miałem, gdy na kogoś naskakiwałem. Chciałem przeprosić za podły nastrój, ale Oscar i Dena nie na darmo byli moimi najlepszymi przyjaciółmi. Wyczuwałem ich troskę nawet w głośnym barze.

Oskar się przysunął, miał poważny wyraz twarzy, natomiast Dena wyciągnęła rękę przez stół i ujęła moją dłoń.

– Powiedz nam.

Odstawiłem szklankę, obracając ją na fioletowym blacie.

– Powinna uczestniczyć w trasie – powiedziałem cicho. – Zrujnują ją, jeśli zerwie kontrakt. Musi zdecydować, co będzie dla niej dobre, a i tak nie mógłbym jej prosić, by została.

– Dlaczego nie?

Posłałem im wymowne spojrzenie.

– Wiecie dlaczego. Wiecie dlaczego się nie angażuję. Nie mam jej do zaoferowania nic poza przyjaźnią, a i ona ma datę ważności. – Przeczesałem włosy palcami. – To było głupie. Cała ta sprawa. Nierozważne i głupie.

– A co z tym, czego ty chcesz, Jonah? – zapytała dziewczyna. – Czego pragniesz?

Spojrzałem na przyjaciół, którzy kochali się od niepamiętnych czasów. Dena nieustannie poszukiwała głębszego znaczenia, co było równowagą dla Oscara, który ślizgał się tylko po powierzchni życia. Dodawała mu powagi, a on ją rozśmieszał. Spojrzałem na ich złączone dłonie i splecione palce, jego ciemną skórę kontrastującą z jej białą. Przypomniałem sobie, jak trzymałem Kacey za rękę w restauracji.

Nie wystarczyło mi to. Chciałem więcej...

Ale nie mogłem mieć.

Zmusiłem się do uśmiechu.

– Chcę dokończyć instalację i chcę też kolejne bezalkoholowe piwo za osiem dolców.

Oscar parsknął śmiechem, wydawał się usatysfakcjonowany odpowiedzią. Dena uśmiechała się czule przez resztę wieczoru, ale wiedziałem, że tak łatwo mi nie odpuści.

\*\*\*

Będąc w stanie prowadzić samochód, odwiozłem przyjaciół do domu leżącego na południowy zachód od głównej ulicy.

– Nie zapomnij – powiedział Oscar, ściskając moją dłoń i przyciągając mnie, by objąć, po czym wysiadł. – Za trzy tygodnie jedziemy do wielkiej kotliny Great Basin. Ustal sobie grafik tak, żeby mieć trochę wolnego.

– Wszystko już uwzględniłem w harmonogramie – odparłem.

Jednak radość w moim głosie była wymuszona: martwiłem się stratą czasu i pieniędzy, ale Oscar i Dena planowali tę wycieczkę od miesięcy. Chcieli spędzić ze mną kilka chwil, więc nie mogłem odmówić. To moi najstarsi i jedyni przyjaciele, których, znając wyniki ostatniej biopsji, nie mogłem odepchnąć. Mieli stałe miejsce w moim życiu, bez względu na to, jakie było to życie.

Dena podeszła do drzwi kierowcy z matczynym wyrazem twarzy,

zwiastującym wykład, zazwyczaj poprzedzany cytatem z jej ulubionego poety, Rumiego.

– „Przy fałszywych problemach serca prawda przyniesie radosny spokój” – powiedziała.

– A co to oznacza?

– Że tęsknisz za tą dziewczyną. Nie udawaj, że jest inaczej. Poczujesz się lepiej, jeśli będziesz ze sobą szczery. – Położyła dłonie na uchylonej szybie. – Nie lubię rozmawiać o twoim harmonogramie, wiesz o tym.

Przytaknąłem.

„Mój harmonogram” stał się eufemizmem dla czasu, który mi pozostał. „Otwarcie wystawy w galerii” było terminem, którego musiałem dożyć.

– I wiem również, że chcesz pozostawić po sobie piękną sztukę. Koncentrujesz uwagę na celu, nie na dążeniu do niego. – Położyła dłoń na moim policzku. – Czy nie powinieneś przy tym spróbować osiągnąć najważniejszego?

Nakryłem jej dłoń swoją.

– A co to jest?

– Bycie szczęśliwym.

## ROZDZIAŁ 20

### KACEY

#### *Salt Lake City*

Dzień dziewiąty bez Jonaha, piąty bez alkoholu.

Obserwowałam bąbelki szampana w kieliszku, ale nie piłam. Od nocy w hotelu w Denver nie skusiła mnie ani kropla. Każdy nerw w moim ciele nakłaniał mnie do picia, ale tylko bawiłam się kruchym kieliszkiem. Przyznawano odznaki za pięć dni w trzeźwości? Wątpiłam, ale tak właśnie powinno być. Każda godzina, w której się nie poddawałam, była walką.

Siedziałam w dużym, półokrągłym boksie z dziesięcioma innymi osobami w pokoju VIP w jakimś klubie. Muzyka była głośna i dudniąca, czułam bas aż w klatce piersiowej. Na parkiecie poniżej kłębiły się ciała. Rozmowy i śmiechy w naszym boksie zupełnie mnie omijały. Dziewczyny z zespołu flirtowały z chłopakami z nowego supportu. Wszyscy byli szczęśliwi, ponieważ ostatnie koncerty wypadły dość dobrze, ale ja mogłam myśleć jedynie o tym, że znajdowałam się w niewłaściwym miejscu, robiąc niewłaściwe rzeczy z niewłaściwymi ludźmi.

Siedziałam wciśnięta pomiędzy Jimmy'ego Raya a Phila Millera, właściciela tego klubu i, nieprzypadkowo, Klubu Pony w Vegas. Mężczyzna obrócił się do mnie, przez co poczułam mieszaninę potu i zbyt dużej ilości wody kolońskiej.

– Więc to ty jesteś tą małą psotnicą, co? – zapytał.

Palił cygaro odrobinę pachnące lukrecją. Nie znosiłam lukrecji. Uniosłam ramiona, ale ich nie opuściłam. Po mojej prawej znajdowały się cztery osoby, po lewej, pięć. Utknęłam dokładnie pośrodku boksu.

– Wiesz, naprawa garderoby będzie mnie słono kosztowała.

– Przykro mi – wymamrotałam.

Obrócił się do nas Jimmy.

– Przestań, Phil. Nie rozpoczynaj rozmowy o interesach bez uprzedniej zabawy. – Zarzucił rękę na moje ramiona, palcami dotknął nagiego przedramienia. Miałam na sobie jedwabną bluzkę założoną na obcisły top, jednak wszystko ze sporym dekoltem, od którego Phil nie był w stanie oderwać wzroku. – Kacey lubi się zabawić, to wszystko. Czasami przesadza.

Właściciel klubu zamknął wilgotne wargi na cygarze.

– Do diabła, nie mogę cię winić, złotko. Ja też lubię się zabawić. – Położył dłoń na moim udzie odzianym w skórzane spodnie. Zepchnęłam ją, a na mojej twarzy zagościł wyraz upokorzenia i gniewu.

Phil i Jimmy wymienili spojrzenia, które mi się nie spodobały, następnie manager szepnął mi do ucha:

– W tej chwili pozew z pewnością nam się nie przysłuży, kotek. Nasza wytwórnia nie ma tyle kasy, co Sony czy Interscope. – Ścisnął moją rękę. – Oddałabyś wszystkim wielką przysługę, gdybyś wprawiła Phila Millera w dobry nastrój.

Powoli obróciłam ku niemu głowę.

– A jak dokładnie chciałbyś, bym to zrobiła, Jimmy?

Przysunął się nieco, śmiejąc się.

– O co chodzi z tym zimnym, ostrym, niebieskim spojrzeniem? Wypij z nim parę drinków. Zatańcz. Zobaczysz, co się stanie.

– Zobaczę, co się stanie?

Nagle, siedząc w zatłoczonym boksie w klubie pełnym ludzi, poczułam się niesamowicie samotna. Gdyby był tu Jonah, złamałby Jimmy’emu nos, a Philowi jego śliskie paluchy. Właśnie to by się stało.

Ale go tu nie było. Sama musiałam się bronić.

Nie uderzyłam managera w nos – nie chciałam zranić własnych palców, których potrzebowałam do grania na gitarze i pisania tekstów. Zamiast tego wzięłam gin z tonikiem Jimmy’ego i chlusnęłam mu w twarz. Siedzący przy stoliku ludzie ucichli, wpatrując się w nas lub – jak w przypadku chłopaków z supportu – parskając śmiechem.

Jimmy wyciągnął chusteczkę. Na jego marynarce błyszcząły niewielkie kryształki lodu.

– To pochopna decyzja, kotek...

– To spóźniona decyzja – odparłam i założyłam na ramię pasek niewielkiej torebki. Stałam na skórzanym siedzisku, w którym moje szpilki pozostawiły głębokie bruzdy, po czym weszłam na stół. Poprzewracałam szklanki, gdy po nim przeszłam.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz?

– Odchodzę, a na co ci to wygląda? – Zeskoczyłam ze stolika i wylądowałam, nie łamiąc przy tym nogi, co trochę by mnie przyhamowało,



i wyszłam z klubu. Wołali mnie – Lola najgłośniej, ale szłam, nie oglądając się za siebie. Na ulicy machnęłam na taksówkę. Podróż do hotelu ciągnęła się w nieskończoność, minuty bez kontaktu z Jonahem wlekły się jak lata. Przez dziewięć dni nie zadzwonił ani razu, nawet nie napisał. Mój wyciszony telefon rozświetlił się SMS-em od Loli, Jimmy’ego, następnie próbą połączenia zarówno od managera, jak i przyjaciółki. Zignorowałam oboje.

W pokoju, którego drzwi zamknęłam na zamek, usiadłam na łóżku, by uspokoić pędzące serce. Trzymając komórkę w dłoni, spojrzałam na fioletowy flakonik na perfumy leżący na szafce nocnej. W środku znajdowało się w tej chwili kilka kropel mojego ulubionego zapachu.

Odetchnęłam głęboko, wybierając imię Jonaha z listy kontaktów, ale zatrzymałam palec, nim nacisnęłam zieloną słuchawkę. Była druga w nocy w piątek.

*Może jeszcze pracować. Może nie będzie mógł odebrać. Wyślę mu wiadomość.*

*Co jeśli lepiej mu beze mnie? Pewnie wrócił do swojej rutyny i może pracować bez rozproszenia?*

*Może naprawdę tak uważał, gdy mówił, że lepiej, jeśli ponownie się z nim nie skontaktuję?*

Wróciłam spojrzeniem do flakonika na perfumy – niewielkiej szklanej buteleczki, która od dziewięciu dni stała się moim talizmanem na moc i siłę woli. Musiałam powiedzieć Jonahowi, że odeszłam z zespołu, ale chciałam dać mu możliwość decyzji: SMS był łatwiejszy do zignorowania, a jeśli właśnie to postanowi zrobić, nie wyślę kolejnego.

ODESZŁAM Z ZESPOŁU. MAM NADZIEJĘ, ŻE U CIEBIE WSZYSTKO W PORZĄDKU. <3 KACEY.

Wysłałam wiadomość, nim zdążyłabym przemyśleć to serduszko. Widziałam, jak na ekranie pojawił się komunikat „dostarczono”, zaraz potem „przeczytano”, ale nie wyświetliły się kropki informującej o wpisywaniu odpowiedzi.

– Okej. Też dobrze – powiedziałam drżącym głosem, a następnie pisnęłam zaskoczona, gdy na ekranie komórki zobaczyłam połączenie od Jonaha.

– Hej – powiedziałam, mrugając, bo nagle do oczu napłynęły mi łzy.

– Dobrze się czujesz? – zapytał głębokim głosem, przepelnionym troską i, byłam pewna, że również szczęściem.

– Tak. Naprawdę dobrze. Zrobiłam to. Odeszłam. Właśnie teraz. Dziś. Jimmy próbował nakłonić mnie do zabawiania właściciela klubu...

– Co zrobił?

– ...ale chlusnęłam mu drinkiem w twarz. Naprawdę. Poczułam się wspaniale.

– Dobrze zrobiłaś – powiedział, ale w jego głosie usłyszałam gniew.  
– Tak więc w tej chwili mogę być biedna, goła i wesoła. Jeszcze nie wiem, co się stanie, ale jestem pewna, że słusznie postąpiłam. Czuję to. A nie miałabym na to siły, gdyby nie ty.  
– Nie – powiedział. – Zrobiłabyś to. Wiem, że byś to zrobiła.  
Parsknęłam gorzkim śmiechem.  
– Wcale nie.  
– Naprawdę się cieszę, Kacey – powiedział cicho Jonah, przy czym wyobraziłam sobie, że stał obok limuzyny, czekając na klienta, odwrócony plecami do świata, by ze mną porozmawiać. I że się uśmiechał.  
– Ja też – dodałam. – Ale zostałam bezdomna. – Westchnęłam, gdy łzy ponownie napłynęły mi do oczu, przynosząc ze sobą falę emocji, z którymi ledwo potrafiłam sobie poradzić. – Masz jakieś rady co do miejsca zamieszkania?  
Jonah milczał przez chwilę, a kiedy się odezwał, jego głos był ochryply:  
– Słyszałem, że o tej porze roku przyjemnie jest w Las Vegas.  
Złapałam się za serce, potrzebowałam chwili, by się uspokoić, nim wyszeptalam:  
– Miałam nadzieję, że to powiesz.  
– Miałem nadzieję, że zapytasz.  
– Nadal się boję, że zawiodę cię tak jak Audrey.  
– Nie zawiedziesz mnie – odparł. – Nie jesteś taka jak ona.  
Intensywność jego słów trafiła prosto w moje serce, przez co zadrżałam. Otarłam łzy, umocniona przez jego wiarę.  
– I tak nie ma tu mowy o żadnym zawroźdzeniu – powiedział. – Będziemy się przyjaźnić i żyć z dnia na dzień, dobrze?  
Skinęłam głową, chociaż tego nie widział.  
– Z dnia na dzień. Z chwili na chwilę. Dobrze – odparłam i odetchnęłam ciężko. – Dam radę.  
– Ja też – powiedział. – Wychodzi mój klient. Muszę kończyć...  
Poczułam, jak ogromny kamień spadł mi z serca, a wszelakie wątpliwości rozwiały się niczym pył na wietrze.  
– Do zobaczenia niedługo, Jonah. Dobranoc.  
– Dobranoc, Kacey.

## CZEŚĆ II

*Nie pamiętamy dni, pamiętamy chwile.*

Cesare Pavese

## ROZDZIAŁ 21

### KACEY

Byłam w domu: Banks Street 212/2C, Las Vegas, Nevada.

Z okna salonu miałam widok na Flamingo Avenue, kilka przecznic dalej biegła główna ulica miasta – Strip. Mogłam zobaczyć czerwony neon hotelu Harrah's. Miałam sypialnię, łazienkę, niewielką kuchnię i balkon wielkości wycieraczki. Ale wszystko to było moje.

Mieszkanie znajdowało się jedynie trzy przecznice od Jonaha.

Cztery dni temu odeszłam z zespołu Rapid Confession z dwoma walizkami ubrań, gitarą akustyczną i wypłatą w wysokości trzydziestu tysięcy dolarów.

Jimmy – z niechętną pomocą wkurzonej Jeannie – dowiedział się, jak zerwać ze mną kontrakt. Dyrektor naszej wytwórni miał siostrzenicę, która chciała grać na gitarze, więc zarezerwowali jej lot, nim słowo „odchodzę” ostatecznie opuściło moje usta. Po przeprowadzeniu skomplikowanych obliczeń zostawiono mi jedynie trzydzieści tysięcy. Tylko tyle po odliczeniu wszelakich opłat, zaliczek, zniszczeń w Klubie Pony i przewidywanych opłat licencyjnych za sprzedane bilety na trasie koncertowej.

Jimmy stwierdził, że miałam szczęście, że w ogóle coś dostałam, ale ja czułam się okradziona. Lola również to potwierdziła. Zadzwoiła do mnie, gdy czekałam w moim nowym mieszkaniu na przyjazd ostatniego z mebli – kanapy.

– Oszukali cię – powiedziała, dzwoniąc z Vancouver. – Trzy dychy? Jaja sobie robią? Jimmy mówił, że po całej trasie powinniśmy dostać po milion. Każda z nas. – Usłyszałam, jak zaciągnęła się papierosem. – No nie wiem, Kace...

Ukłuł mnie ten milion. Mimo wszystko byłam tylko człowiekiem. Jednak przeważało we mnie uczucie szczęścia.

– W porządku, Lola. Mam mieszkanie i zaczynam nową pracę.

– Jasne, przygotowywanie drinków w Caesar's Palace? Naprawdę uważasz,

że z dostępem do darmowej wody będzie ci lepiej niż w zespole?

– Tak, tak uważam. Nie piłam, bo miałam dostęp do alkoholu. – Piłam, ponieważ łatwiej mi było wtedy udawać.

– Co udawać?

Wzruszyłam ramionami i przeciągnęłam palcem po tanich płytkach, ale były to tanie płytki na blacie w mojej kuchni.

– Udawać, że było to coś, czego chciałam. Radzenie sobie na własną rękę jest dla mnie lepsze.

Lola westchnęła głośno.

– Nikt cię nie zmuszał, byś wstąpiła do zespołu.

– Lola – powiedziałam stanowczo – kocham cię. Jesteś moją przyjaciółką. Uratowałaś mnie i nigdy nie będę w stanie ci się za to odwdziaczyć. Ale jeśli bym nie odeszła, skończyłabym martwa albo w rynsztoku. Wiesz o tym.

Znów westchnęła, tym razem ciszej.

– Tak, wiem. To może powiem tylko, że to do kitu, bo bardzo za tobą tęsknię.

Uśmiechnęłam się.

– Ja za tobą też. Jak ta nowa?

– W porządku. Jeannie jej nie nienawidzi. Jeszcze.

– Daj jej trochę czasu.

– A jak twoje mieszkanie? Nie wpakowałaś w nie całej swojej fortuny, co? Trzydzieści tysięcy może wydawać się sporą kasą, ale szybko się skończy. Zwłaszcza przy pensji barmanki.

– Bez jaj. Musiałam kupić auto, oczywiście używane, i meble do tego małego gniazdka. Na szczęście miesiąc temu otworzyli tu sklep IKEA. Moje mieszkanie wygląda jak ich reklama.

Nie odważyłam się, by powiedzieć jej, że pięć tysięcy wydałam na wypasione łóżko – które było w tej chwili w drodze lub zostało dostarczone – do mieszkania Jonaha. Miało funkcję podnoszenia różnych części, by jego właściciel mógł spać w dowolnej pozycji. Nie potrafiłam znieść myśli, że Jonah mógłby spędzić w tym okropnym fotelu choćby jedną noc więcej, a miałam świadomość, że sam nigdy by sobie takiego nie kupił.

– I co dalej? – zapytała przyjaciółka. – Znów będziesz pisać piosenki? Staniesz się gwiazdą YouTube? I wcale się nie nabijam, masz wielki talent, kochana. Mogłabyś zacząć coś wspaniałego.

– Dzięki, Lo – powiedziałam, przyglądając się flakonikowi na perfumy ustawionemu na parapecie. Uśmiechnęłam się. – Będę działać powoli. Zobaczę, jak potoczy się akcja.

Nastała chwila ciszy.

– A jak twój przyjaciel? Ten chłopak z chorym sercem?

– Dobrze. Przychodził z bratem, kiedy tylko mógł, by pomóc mi z meblami.

Na tę myśl mój uśmiech się poszerzył. Jonah wykorzystywał czas pomiędzy pracownią a wieczorną jazdą limuzyną, by mi pomagać. Do tego przywoził ze sobą brata za każdym razem, gdy ten nie pracował w Vegas Ink.

Jednak mój uśmiech wyparował, gdy Lola powiedziała:

– Czy ten twój przyjaciel, Jonah... może podnosić takie ciężkie rzeczy?

*Boże, każdy bawi się w doktora.*

– Oczywiście – odpowiedziałam. – Nic mu nie jest.

– Nic mu nie jest? Tydzień temu mówiłaś, że umiera.

Zacisnęłam usta. Musiałam zapanować nad słowami kołaczącymi się w mojej głowie. Kiedy mówił o tym ktoś inny, serce mi się krajało.

– Byłam w kiepskim nastroju, gdy o tym mówiłam – stwierdziłam. – Niewłaściwie dobrałam słowa.

– Kacey...

– Nic mu nie jest. Ma siłę...

– Cholera jasna...

– Poważnie, Lola. Muszę uciekać.

– Gdzie? – zapytała. – Aby ponownie wsadzić głowę w piasek? To nie rachunek, którego nie jesteś w stanie zapłacić, więc wyrzucasz go do śmieci, udając, że nie przyszedł. Nim się obejrzyś, wyłączą ci światło i zostaniesz w ciemności. Wiem, jak postępujesz, Kacey. Zamiatasz problemy pod dywan i udajesz, że wszystko w porządku, chociaż wcale tak nie jest.

– To nie tak – szepnęłam.

– Nie? A tak właśnie to brzmi.

– Nic mu nie jest. Naprawdę.

Wróciłam myślami do chwili, gdy Jonah odebrał mnie dziesięć dni temu z lotniska. Trzymał wielką kartkę z moim imieniem, żartując, że to ostatni raz, gdy przyjechał po mnie limuzyną. Rzuciłam mu się na szyję i objęłam go mocno. Czulałam silne i równe bicie jego serca, które uderzało tuż przy moim...

– Więc został wyleczony?

– Zamknij się, Lola. Nic mu teraz nie jest. Nie mam zamiaru spędzać pozostałego nam czasu na gdybaniu. I cholernie niefajnie z twojej strony, że próbujesz podkopać moje szczęście.

– Niczego nie próbuję ci podkopać, Kacey. Chcę cię chronić.

– Skończyłam z potrzebą ochrony. Wiem, co robię.

– Serio? Wydaje mi się, że z jednej chorej sytuacji wpakowałaś się w sam środek drugiej – umilkła. – Czy wy w ogóle... jesteście razem? Proszę, powiedz mi, że nie oszalałaś do reszty, by angażować się w związek z facetem, który... jest tak poważnie chory.

– Jesteśmy przyjaciółmi. Dobrymi. Najlepszymi. Przy nim czuję, że mogę

być sobą. – Byłam uparta, ale postanowiłam żyć chwilą. Nie czułam się gotowa, by zastanawiać się, co będzie za cztery miesiące. Jeszcze nie.

Może nigdy nie będę musiała. Może leki zadziałają...

– Cieszę się, Kacey – stwierdziła Lola, wyrывая mnie z zamyślenia. – I życzę ci jak najlepiej, ale nie chcę, żebyś się zagubiła.

– Zagubiła?

– Kiedy światło w końcu zgaśnie.

Przygryzłam wargę, starając się wymyślić jakąś odpowiedź. Z opresji wyratował mnie dzwonek do drzwi.

– Muszę kończyć, Lola. Przyjechała właśnie dostawa z IKEI.

– Dobrze, leć, kochana. Trzymaj się.

– Kocham cię, pa. – Rozłączyłam się i położyłam telefon na blacie. Wyciszyłam go i odwróciłam ekranem do dołu.

Otworzyłam drzwi, ale nie była to dostawa z IKEI tylko Jonah. Uśmiechnęłam się szeroko, bo nie widziałam go od dwóch dni, a krew natychmiast napłynęła do moich policzków.

*Jezu, weź się w garść.*

Chłopak był cholernie przystojny w zwykłych jeansach i ciemnozielonej koszulce. Stał z rękami w kieszeniach i speszaniem wypisanym na twarzy.

– Nie jesteś moją kanapą – stwierdziłam zdezorientowana.

– Chyba nie, ale skoro mówimy o niespodziewanych dostawach mebli, przyjechało dziś do mnie coś interesującego – powiedział, kołysząc się na piętach.

– Poważnie?

– Tak. Nie wiesz przypadkiem czegoś o cholernie kosztownym, wielkim, sterowanym pilotem łóżku, które znalazło się na moim progu?

Udawałam zdenerwowanie.

– Na progu? Boże, co za beznadzieja. Łóżko fajne, ale myślałam, że ktoś je zamontuje.

– Och, zamontował. Cała ekipa, która miała polecane, by nie słuchać moich sprzeciwów. – Westchnął i z ponurą miną pokręcił głową. – Kacey, to za wiele. Zbyt kosztowne. Nie musiałaś.

– Musiałam – stwierdziłam. – Nie odeszłabym z zespołu, gdybyś mnie nie przygarnął i nie pomógł poukładać myśli w głowie. To w ramach podziękowania. – Położyłam dłoń na biodrze. – Będziesz tak stał w drzwiach do wieczora? Wpuszczasz mi do mieszkania cały ten okropny upał.

Przez dłuższą chwilę Jonah wpatrywał się we mnie, mrużąc oczy.

Ja również na niego patrzyłam.

– No co?

– Zastanawiam się, czy kłótnia z tobą ma jakikolwiek sens.

– Nie ma – powiedziałam. – Wchodzisz czy wychodzisz? Jesteś jak kot.

Parsknął głośnym śmiechem i pokręcił głową, następnie pochylił się i podniósł coś stojącego obok jego nóg. – Zatem to prezent na parapetówkę, z którego byłem dumny, póki nie dostałem tego wielkiego łóżka. – Uniósł brew. – Powinienem ci zrobić cały żyrandol.

Zignorowałam sarkazm, zbyt zajęta wpatrywaniem się w lampę, którą trzymał. Była na dwie żarówki, wykonana z kwadratowych, bursztynowych, starodawnych butelek po whisky. Dno każdej zostało odcięte, a wyglądające na równie stare żarówki przytwierdzone zostały do szyjek. Z drugiej strony wychodziły przewody, dołączone do niewielkiego łańcuszka z kutego żelaza, łączącego wszystko w całość.

– O Boże. – Popatrzyłam na lampę i na niego. – Jaka piękna. Sam zrobiłeś? Co ja mówię? Oczywiście, że tak.

– Chcesz wypróbować?

Przygryzłam wargę, rozglądając się po mieszkaniu.

– Nie wiem gdzie... Och, balkon. – Podeszliśmy do przesuwanych drzwi, wiodących na niewielki balkonik wychodzący na ulicę. – Planowałam zrobić tu kącik do siedzenia. Wstawić jakieś rośliny doniczkowe, mały stolik i krzesło, żeby móc wypić tu rano kawę.

Jonah posłał mi znaczące spojrzenie.

– Ty? Na tym upale?

– Muszę się do niego przyzwyczaić. Nikt nie lubi osób, które co dziesięć sekund narzekają na pogodę.

– Tu masz rację – mruknął.

Szturchnęłam go lekko.

– Wychodź i wieszaj lampę.

Powiesił ją na dwóch haczykach – jednym wbitym niżej, drugim wyżej – i podłączył kable do zewnętrznego gniazdka. Kiedy popłynął prąd, bursztynowe szkło zaczęło błyszczeć, jakby wciąż była w nim whisky.

– Cudowne – powiedziałam. – Nie mogę się doczekać, by zobaczyć je w nocy. – Spojrzałam na niego. – Mam dwa przedmioty stworzone ręką Jonaha Fletchera. Chyba nie muszę już pracować za tym barem. Ebayu, nadciągam.

Przewrócił oczami.

– Nie składałbym wypowiedzenia.

– Przecież nie podpisałam jeszcze umowy. Mimo wszystko uważam, że kwestią czasu pozostaje, by świat dowiedział się o twoim niesamowitym talencie.

Spojrzał na mnie.

– Mógłbym powiedzieć to samo o tobie.

Napięcie między nami urosło, a brązowe oczy Jonaha złagodniały. Kiedy tak na mnie patrzył, czułam, jakby potrafił mnie przejrzeć na wskroś, zajrzeć do miejsca, do którego sama rzadko się zapuszczałam, ale w którym mogłam znaleźć



coś dobrego, gdybym jednak zdecydowała się to zrobić.

Mijały sekundy. Powinnam była odwrócić wzrok, ale tego nie zrobiłam, Jonah także. Nagle z piskiem opon jakiś samochód zatrzymał się na czerwonym świetle i zakończył ten nasz niezwykły moment. Mój towarzysz włożył ręce w kieszenie, a ja przeniosłam spojrzenie na coś ponad jego ramieniem.

– Butelki po whisky, co? – powiedziałam, ruchem głowy wskazując lampę. – To odniesienie do moich złych nawyków?

Uśmiechnął się.

– Nie, to tylko dobrotliwe przypomnienie.

– Czego?

– Że piękno można odnaleźć wszędzie, nawet w rzeczach, które cię przerażają.

Poczułam ciepło w piersi, przez co nieomal rzuciłam, że niezły z niego filozof, ale wróciły do mnie słowa Loli i przerażenie, gdy mówiła o byciu zagubioną w ciemności.

Popatrzyłam na swoją nową lampę, po czym na człowieka, który ją stworzył. *Lola się myli. W pewien sposób to światło ze mną zostanie i już nigdy nie zagubię się w mroku.*

## ROZDZIAŁ 22

### JONAH

Dostarczono kanapę, ale składaliśmy ją we trójkę, razem z Theo, przez połowę wieczoru. Kiedy została ustawiona, a kartony i instrukcja montażu wyrzucona, mieszkanie Kacey było kompletne.

– Cóż – powiedziała, oceniając wyposażenie całego lokum – wygląda jak modelowy pokój z IKEI. Powinni mi płacić za reklamę.

Theo posłał nam swoją wersję uśmiechu. Otworzył się na Kacey – nieznacznie – przez kilka ostatnich dni. Nie przewracał od razu oczami, gdy coś do niego mówiła, odpowiedział jej nawet na kilka zaczepnych uwag.

W chwili, w której mieliśmy wyjść, zarzuciła mu ręce na szyję.

– Dzięki, Teddy – powiedziała i pocałowała go w policzek. – Mogę tak do ciebie mówić?

Z pewnością nie mogła. Przygotowałem się na wiązanek przekleństw, ale brat wymamrotał jedynie, że poczeka na mnie w samochodzie, i szybko wyszedł.

Wytrzeszczyłem oczy na ten widok, następnie wróciłem spojrzeniem do Kacey.

– Nienawidzi tego zdrobnienia. Nikt nie mówi do niego „Teddy”.

Wzruszyła ramionami, szczerząc zęby.

– Ale nie miał nic przeciwko, gdy ja go tak nazwałam. Poza tym to do niego pasuje. W środku jest mięciutki jak pluszowy miś.

– Tak, jest – stwierdziłem. Zapadła krótka chwila ciszy. Od jej powrotu często się to zdarzało. Żarty i docinki odeszły na bok, zostaliśmy tylko my, czekając na to, co się dalej stanie. Słowo lub dotyk mogły wszystko zmienić...

*Ale nie mogę na to pozwolić. Nie mogę zabrać jej w tę podróż, ponieważ w końcu znajdziemy się na rozstaju dróg, gdzie będę musiał iść dalej sam i nie będę w stanie zabrać jej ze sobą.*

– Dobrze – stwierdziłem. – Pójdę już, zanim Theo zacznie wariować.

Kacey złapała mnie za szyję i pocałowała w policzek, podobnie jak zrobiła w przypadku mojego brata. Poczulem przy sobie jej ciało, przez co oddech uwiązł mi w gardle. Objąłem ją ostrożnie, jakbym mógł ją połamać.

Albo siebie.

– Dziękuję, że pomogłeś mi nie tylko dzisiaj, ale i wcześniej – powiedziała. Powiodła palcami po moich rękach, nim mnie puściła.

– Proszę – odparłem. – Dobranoc, Kace.

– Dobranoc. I, hej, zastanawiałam się, czy mogłabym wpaść do twojej pracowni w tym tygodniu. Przyniosłabym wam lunch.

– Znowu? To byłby już piąty raz w przeciągu niecałych dwóch tygodni. Nie musisz nas żywić.

– Wiem – powiedziała. – Ale chcę. Zostaw to mnie, Fletcher. Zadbam o ciebie.

*To przesada. Odmów. Trzymaj się rutyny...*

*Jasne...* Kacey mieszkała tu w tej chwili, więc stała się częścią mojej rutyny. Poprosiłem, by wróciła do Vegas, bo za nią tęskniłem i chciałem, by była obecna w moim życiu, ale nie miałem pojęcia, jak trudno mi będzie zachować bezpieczny dystans. Byłem niczym głodny na bankiecie, każdego dnia cierpiąc z powodu tego, co miałem na wyciągnięcie ręki.

– Świetnie – powiedziałem. Musiałem wyjść, zanim zrobiłbym coś głupiego.

Theo siedział za kierownicą furgonetki z uruchomionym silnikiem, jednak zamiast się krzywić czy wytykać mi, że kazałem mu czekać, przyglądał się, jak wsiadłem, przy czym wpatrywał się intensywnie w moją twarz, jakby czegoś w niej szukał.

– O co znów chodzi?

Obrócił się, by patrzeć na drogę.

– O nic.

Jechał pustymi, bocznymi uliczkami przez osiedla Vegas. Nie widziałem głównej ulicy, dostrzegałem jedynie jej światła ponad dachami.

Staął na czerwonym i powiedział:

– Ona na ciebie leci.

Popatrzyłem na brata i zaschło mi w ustach.

– Tak myślisz?

– Czy to nie oczywiste?

– Oświecisz mnie?

Wzruszył ramionami.

– Widać to po tym, jak na ciebie patrzy.

Serce mi przyspieszyło. Próbowiałem brzmieć normalnie, a nie jak jakiś uczeń:

– Jak na mnie patrzy?

Theo zerknął na mnie z ukosa.

– Jakby nie mogła przestać. A ty robisz dokładnie to samo. Jestem w szoku, że udało nam się poskładać tę kanapę.

Spoglądałem przed siebie, w głowie miałem chaos. Oczywiście, patrzyłem na tę dziewczynę, ilekroć znajdowała się w pomieszczeniu. Nic nie mogłem na to poradzić. Przyciągała spojrzenie. Ale usłyszeć, że robiła to samo, jeśli chodziło o mnie...

Poczułem w sobie ciepło i nadzieję, która kusila.

– Boi się, że mnie zawiedzie – odparłem powoli. – Odsunie się jak Audrey.

– Rozmawiałeś z nią o tym? – zapytał Theo. – O związku? Dlatego wróciła?

– Nie, jesteśmy przyjaciółmi. Tylko nimi możemy być. – Potarłem policzek, gdzie mnie pocałowała. – To wystarczająco trudne.

– Ale coś do niej czujesz – stwierdził. Nie było to pytanie, w jego głosie słyszałem zaniepokojenie.

– Ja... Może. Nie wiem – wyznałem. – Czasami wydaje mi się, że nie powinienem być jej mówić, by przyjechała.

– Ale powiedziałaś – stwierdził tym samym cichym głosem – ponieważ coś do niej czujesz.

Westchnąłem, nieco zaskoczony, że mogłem rozmawiać o tym z Theo normalnie, chociaż spodziewałem się z jego strony wykładu. Cieszyłem się, mogąc wyzalić się bratu, zamiast słuchać o jego trosce.

*Patrzy na ciebie, jakby nie mogła przestać...*

Podjechaliśmy pod mój blok. Theo zaparkował i obrócił się do mnie.

– Co chcesz zrobić?

– A co mogę? Nie mam czasu i ona o tym wie. Powiedziałem jej o ostatniej biopsji.

– No i proszę – stwierdził, machając ręką. – Powiedziałeś jej.

– Tak. No i?

– A mimo to ona wciąż tu jest.

## ROZDZIAŁ 23

### JONAH

Piątkowa noc. Leżałem w łóżku, czytając. A właściwie próbując czytać, bo moje myśli nieustannie błądziły. Trzecia to najcichsza godzina, nawet w mieście takim jak Vegas, dzięki czemu mogłem skupić się na pragnieniach głowy i serca. Myśli wypełniały cały pokój, domagając się zauważenia i odpowiedzi.

*Kacey...*

– Przestań – wymamrotałem pod nosem.

*Co teraz robi?*

Godzinę temu skończyła pracę. Jeśli wyszła punktualnie, od dwudziestu minut była w mieszkaniu.

– Śpi – odpowiedziałem sam sobie. – Powinieneś robić to samo.

Odłożyłem książkę, wyłączyłem lampkę i ułożyłem się wygodnie.

*Kupiła mi łóżko.*

– Tak, wiem – odparłem na głos.

Łóżko było o wiele wygodniejsze niż fotel, ale i tak nie mogłem zasnąć. Leżałem po prawej stronie, lewa wydawała się być bardzo odległa, materac rozciągał się niczym zaśnieżona tundra. Zimny i pusty.

*Tęsknię za nią.*

– Ucisz się, Fletcher, i śpij.

Zamknąłem oczy, wiedząc, że odniosłem porażkę. Nagle leżący na szafce nocnej telefon dał znać o przyjsciu wiadomości.

– Nich cię szlag, Theo.

Ale SMS nie był od brata. Usiadłem, a serce zadudniło mi w piersi.

Kacey: ŚPISZ?

Udało mi się powstrzymać na całe dziesięć sekund, nim zacząłem odpisywać: NIE. CO TAM?

## DZWONIŁAM DO TATY.

– O rany – szepnąłem, wiedząc, ile to dla niej znaczyło. Chciałem odczekać chwilę, by sprawdzić, czy napisze coś więcej, ale nie pojawiły się żadne kropki informujące o nowej wiadomości. Zawahałem się, ponieważ pomyślałem o różnych odpowiedziach. O zdystansowanych pocieszeniach, jak na przykład: „Jak poszło?”, „Dobrze się czujesz?”, „Opowiedz o tym”.

Zamiast nich wpisałem: MOGĘ PRZYJECHAĆ – nie zakończyłem wiadomości kropką ani znakiem zapytania, by nie było to wiążące i żeby mogła odmówić.

Jednak pojawiły się kropki, a za nimi tylko: OK.

\*\*\*

Mógłbym pójść do Kacey na piechotę, ale jadąc samochodem zaoszczędziłem trzy minuty. Mimo tego zawahałem się pod jej drzwiami.

*Co ty wyprawiasz?*

– Próbuję być przyjacielem. – Słowo „przyjaciel” zawisło w powietrzu i wróciło do mnie. – Przyjaciel powinien zadzwonić.

Zapukałem i usłyszałem ciche:

– Wejź, proszę.

Mieszkanie Kacey, pełne roślin doniczkowych, pachniało jej perfumami i świecami, które tak uwielbia. Odetchnąłem głęboko, by zarówno uspokoić ciało po wspinaczce po schodach, jak i napełnić jej wonią płuca.

Siedziała zwinięta na kanapie, blat stolika znajdującego się przed nią pełen był pogniecionych chusteczek. Świeciła jedynie niewielka lampka stojąca za kanapą, rzucając miękkie światło na ramiona Kacey. Dziewczyna popatrzyła na mnie, gdy usiadłem na krześle po drugiej stronie. Nawet z zaczerwienionymi, podpuchniętymi od płaczu oczami, wyglądała pięknie.

– Podać ci coś? – zapytała. – Do picia czy...

Pokręciłem głową.

– Nie trzeba.

Odchrząknąłem ze zdenerwowania. Dzięki gładkiej skórze jej nóg i sposobowi, w jaki ułożyła je w rogu kanapy obudził się we mnie jakiś pierwotny, męski instynkt. Chciałem ją chronić. Pragnąłem ją utulić i osłonić przed wszystkim, co mogło ją zranić. Postawić własne ciało pomiędzy nią a światem, jednocześnie wejść w nią, gdy obejmowałaby mnie tymi nogami...

– Przepraszam, jest bardzo późno – powiedziała.

– I tak nie spałem – pochyliłem się. – Powiedz, co się stało.

– Czy mógłbyś... A, nieważne.

– Co? Co mogę zrobić? – *Wszystko. Zrobię dla ciebie wszystko.*

Spojrzała mi w oczy i zapytała cicho:

– Czy mógłbyś przy mnie usiąść? Obiecuję, że nie będę się na ciebie rzucać ani nic takiego.

– Jasne – odparłem. Zająłem miejsce na kanapie, pozostawiając pomiędzy nami kilka centymetrów, ale i tak się przysunęła. Instynktownie ją objąłem.

*Ponieważ tak postępują przyjaciele, jeśli chcą kogoś pocieszyć.*

Jednak moja przyjaciółka tak pięknie pachniała. I byłem pobudzony, ponieważ jej skóra stykała się z moją, mogłem również czuć na klatce miękkie krągłości jej piersi. Spodziewałem się, że będzie płakać. Zniósłbym to bez mrugnienia okiem, ponieważ mógłbym ją pocieszać jako troskliwy, życzliwy przyjaciel. Zamiast tego mocno się przytuliła, objęła mnie w pasie, a kiedy się odezwała, jej głos był drżący, ale spokojny.

– Nie planowałam dzwonić do ojca – przyznała. – Nawet o nim nie myślałam. Namieszano coś dzisiaj w grafiku, więc skończyłam pracę trochę wcześniej. Około ósmej. Wróciłam do mieszkania, włączyłam telewizor i poskakałam po kanałach, aż zatrzymałam się na programie *Salon sukien ślubnych*. – Odchyliła głowę, by na mnie spojrzeć. – Widziałeś go kiedykolwiek?

– Nawet o nim nie słyszałem – powiedziałem.

– Jest głupi, pokazuje, jak różne panny młode kupują sobie sukienki. Przyprawiają przyjaciółkę, by pomogła im wybrać. Albo całą zgraję marudnych znajomych. Albo wszystkowiedzącą matkę. Ale w dzisiejszym odcinku... – Pociągnęła nosem. – Panna młoda przyprowadziła przyjaciółki i ojca.

Odetchnęła, a ciepłe powietrze owiało moją pierś. Przytuliłem ją mocniej.

– Przymierzyła kilka sukni, które były dosyć ładne, ale żadna jej się nie podobała. Aż znalazła tę jedyną. Wszyscy wiedzieli, że to ta suknia, ponieważ zaczęli płakać. Panna młoda płakała, jej ojciec płakał i ja też się rozplakałam, ponieważ bardzo chciałam mieć to, co ona.

– Sukienkę?

Szturchnęła mnie łokciem.

– Mądrała. Właściwie suknia była okropna. Fason syrenki. Dziewczyna wyglądała w niej jak mumia. Chodzi jednak o to, że chciałam relacji, jaką miała z ojcem.

Mocniej się we mnie wtuliła.

– Mów dalej – zachęciłem.

– Jej tata... Był emerytowanym żołnierzem i wyglądał na twardziela, jednak w stosunku do córki zachowywał się czule. Nie ukrywał uczuć. Powiedział do kamery, że córka zawsze pozostanie dla niego małą dziewczynką. Wyznał, jak bardzo ją kocha i jak jest z niej dumny. – Głos Kacey się załamał. – Tamta dziewczyna miała cudowną relację z tatą, której ja nigdy mieć nie będę. Zabolalo. Nie podoba mi się ten ból. Nie chciałam się tym przejmować, ale nie potrafiłam przestać płakać. Nie mogłam się uspokoić. To mój ojciec. Kocham go. Nie

powinien czuć tego samego?

– Powinien – powiedziałem. Wciąż ją obejmując, sięgnąłem po chusteczkę, którą jej podałem.

– Dzięki. – Wytarła oczy.

– Więc do niego zadzwoniłaś?

– Jak jakaś kretynka. Pomyślałam, że może nie mam tego co tamta dziewczyna, ale od czegoś trzeba zacząć. Że mogę spróbować. Nie przemyślałam tego, tylko złapałam za telefon i wykręciłam numer. Odebrał. Nie zrobiła tego jak zwykle mama, więc pomyślałam, że to dobry znak. – Sięgnęła po drugą chusteczkę. – I faktycznie był to znak. Mówiący, że jestem pieprzoną idiotką.

– Nie jesteś idiotką – stwierdziłem. – Co powiedział?

– Jak zwykle niewiele mówił, ale ponieważ byłam zdenerwowana, paplałam jak kretynka. Powiedziałam mu, że odeszłam z odnoszącego sukcesy zespołu rockowego, odrzucając miliony, sławę i uwielbienie, żeby móc przygotowywać drinki w hotelu, ponieważ wiedziałam, że to dla mnie lepsze. Powiedziałam, że się usamodzielniałam, że płacę czynsz i komponuję własną muzykę. Powiedziałam, że jestem szczęśliwa, nawet jeśli teksty zostają w moim notatniku. – Ponownie pociągnęła nosem i wtuliła twarz w mój tors.

Pogłaskałem ją po włosach.

– Co on na to?

– „No i dobrze”.

Czekałem, aż coś doda, ale milczała.

– „No i dobrze” i co dalej? – zapytałem.

– Tylko tyle. „No i dobrze” i się rozłączył. Po prostu... rozłączył się.

Opadła mi szczeka i zabrakło słów, gdy Kacey płakała w moją pierś, mocząc koszulkę łzami. Objąłem ją również drugą ręką i przytuliłem.

– Przykro mi – powiedziałem. – Tak bardzo mi przykro.

Odsunęła się i rzuciła zmiętą w kulkę chusteczką przez pokój.

– Jestem tym zmęczona. Czuję się żałośnie, pragnąc, by ojciec chciał mieć ze mną kontakt. – Patrzyła na swoje puste dłonie. – Ale on mnie nie potrzebuje.

– Ja cię potrzebuję. – Taka była prawda, której czasami nie potrafiłem ukryć. Wydostawała się w najmniej odpowiednich momentach, ale również w tych naprawdę ważnych.

Kacey uśmiechnęła się lekko, położyła dłoń na mojej piersi, gdy jej łyzy zmoczyły materiał mojej koszulki.

– Jesteś słodki. Nie miałam nikogo, a ty ofiarowałeś mi nie tylko przyjaźń, ale i miejsce do życia.

– Potrzebuję cię – powtórzyłem.

Popatrzyła mi w oczy.

– Naprawdę?



Przytaknąłem. Boże, była tak blisko, że czułem zapach jej skóry. Słodki jak karmel.

– Istnieją różni przyjaciele, prawda? Niektóre rzeczy można powiedzieć tylko określonym ludziom.

Kacey wpatrywała się nieprzerwanie w moją twarz.

– Powiedz mi coś, czego nie możesz wyznać innym – poprosiła cicho. – Coś, co możesz powiedzieć tylko mnie.

Zatraciłem się na chwilę w błękitach jej oczu, myśląc o milionie rzeczy, które chciałbym jej powiedzieć.

– Boję się – przyznałem.

Wzięła mnie za rękę.

– Okej.

– Ale kto by się nie bał?

Milczała. Czułem jej akceptację i zaufanie. Mogłem wyznać jej wszystko, wiedząc, że by mnie wysłuchała lub zatrzymała dla siebie to, co by zrozumiała.

– Wszyscy nieustannie mi się przyglądają. Czuję, jakbym... nie mógł niczego powiedzieć ani zrobić bez uważnego przemyślenia tego wcześniej. Ponieważ wszystko, co robię ma coś znaczyć, nawet jeśli jest wręcz przeciwnie. Nie mogę podnieść głosu ani się zdenerwować, ponieważ nie chcę, żeby mnie takim wspominano. Pozostała mi ograniczona liczba słów. Muszę ostrożnie je dobrać.

Skinęła głową, dając mi się wyzalić. Co zrobiłem, opowiadając więcej niż bym chciał, mówiąc jej to, czego nie mogłem wyznać nikomu innemu. Zdania wylewały się ze mnie, spływając na kolana Kacey.

– To samo dotyczy się mojego zachowania. Nieustannie ktoś mnie obserwuje, bada, studiuje. Czy po długim dniu pracy jestem po prostu zmęczony, czy może chodzi o coś innego? Traktują mnie, jakbym był ze szkła. Jakby cały świat stanowił potencjalne zagrożenie. Ktoś mógłby powiedzieć coś niewłaściwego i mnie zdenerwować, a, Boże uchowaj, nikt nie powinien mnie denerwować. Ale właśnie to mnie doprowadza do szału.

Kacey przytaknęła.

– Boję się i wkurzam z powodu tego, co mnie spotkało – powiedziałem. – Ale dbałem o siebie, wiesz? Intensywnie ćwiczyłem, dobrze się odżywiałem, a mimo to zachorowałem. To tak jakby potrafił mnie samochód, mimo że rozejrzałem się dokładnie na wszystkie strony.

Potarłem dłonią o udo, by nie zacisnąć jej w pięść. Drugą mocno ścisnąłem rękę Kacey. Bałem się, by nie zmiądzyc jej palców, ale nie potrafiłem puścić.

– Zatem tak... boję się – stwierdziłem. – Ale nie mogę powiedzieć tego nikomu innemu.

Puściła moją dłoń, ale objęła mnie całego, mocno ściskając za szyję.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś.

Znieruchomiałem, wszystkie moje zmysły zostały zajęte przez nią. Czulem jej miękkie włosy na policzku, karmelową woń skóry. Moje ręce wokół niej początkowo zeszywniały, ale jej ciało pod nimi było takie miękkie. Wtapiała się we mnie, pragnąc być tulona. Podobnie, jak wyznałem jej rzeczy, których nie mogłem wyznać nikomu innemu, chciałem ją też tak tulić. Głaskać po włosach, wdychać jej zapach. Całować w nieskończoność...

Uniosła głowę, ale nie zabrała rąk z mojej szyi. Spojrzała na mnie z ciepłem w oczach i rozchyliła wyczekująco usta. W ciszy uniosła rękę i położyła ją na mojej piersi. Serce zabiło mi mocniej pod jej palcami, a na jej twarzy pokazał się niewielki uśmiech.

– Wydaje się takie silne – mruknęła.

Spod kołnierzyka koszulki wystawała górna część blizny. Kacey zaczęła palec wskazujący o materiał i pociągnęła, ujawniając kolejne centymetry czerwonej szramy. Przechyliła głowę, przyglądając się jej uważnie, po czym powiodła kciukiem po zgrubiałym grzbiecie.

Walczyłem z chęcią, by się odsunąć... albo przysunąć do jej dłoni. Trwałem zawieszony pomiędzy paniką a pożądaniem, jednak moje serce galopowało.

– Jesteś pierwszą kobietą... pierwszą osobą, która dotyka mojej blizny.

– To nie w porządku – powiedziała cicho i przysunęła się odrobinę, by pocałować z czułością brzydką linię. Przywarła do mojej piersi wyczerpana i bez sił, bezpieczna pomiędzy mną a poduszkami kanapy.

Oparłem się, pociągając ją ze sobą. Tulilem ją, rozkoszując się tym dotykiem, zapamiętując jej ciało i miękkość włosów. Zamknąłem oczy i pozwoliłem, by inne zmysły rozkoszowały się trzymaniem kobiety w objęciach. Tej konkretnej kobiety.

Kusiło mnie, by zostać na noc. Aby pocałować ją rankiem i olać wszelakie konsekwencje. Jednak gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca zakradły się przez okno, spojrzałem na zegarek. Miałem czterdzieści minut, by wrócić do domu i wziąć leki immunosupresyjne. Gdybym spóźnił się z wzięciem ich, skutki mogłyby odcisnąć na mnie swoje piętno.

Wstałem ostrożnie, nakryłem Kacey kocem i po cichu wyszedłem.

## ROZDZIAŁ 24

### JONAH

Dena i Oscar cieszyli się, że Kacey wróciła do Vegas. Nalegali, by zrobić coś wyjątkowego na jej powitanie. Wyczuwałem w tym ukryte motywy, jednak byłem też wzruszony, że chcieli, aby dołączyła do naszych zwyczajowych poniedziałkowych spotkań.

– Będzie dziś z nami Kacey – powiedziałem Theo przez telefon. – Na powitalnej kolacji. Powinieneś przyjść z Sally.

– Holly – poprawił mnie.

Holly Daniels pełniła rolę tymczasowej dziewczyny. Często się rozstawali, ale też wracali do siebie. Była drobna, głośno się śmiała, miała ciemne, krótkie włosy i była klientką Theo w Vegas Ink. Nabijałem się, że chciała jedynie mały tatuaż, ale postanowiła wracać, aż rozkocha w sobie mojego brata. Musiałem panować nad sobą, by się nie śmiać, ilekroć widziałem jej obie pełne tatuaży ręce.

– Mogą przyjść tylko pary? – zapytał Theo.

– Nie. Cóż... – Uniosłem palce do kołnierzyka i do górnej części blizny, gdzie wciąż czułem pocałunek Kacey. Dotyk jej warg na mojej skórze był lekki, ale pozostał w mojej pamięci. Nieustannie do niego wracałem.

– Heloł?

Wyrwałem się z zamyślenia.

– Nie, nie tylko pary. Przyjaciele. Przyrowadź Holly, kogoś innego albo przyjdź sam. Wszystko zależy od ciebie.

– A gdzie pójdziemy?

– Kacey chce coś zjeść i odwiedzić kasyno. Pomyślałem, że MGM Grand byłoby dobre...

– Nie możesz iść do kasyna i siedzieć w dymie. Ona o tym nie wie?

– Wie – przyznałem – ale to mój pomysł. Nigdy nie była w kasynie, a MGM

ma doskonałą wentylację. Sprawdziłem to.

Wymamrotał coś niezrozumiałego.

– Przestań, braciszku. Oscar i Dena się piszą. Będzie fajnie. Zrobimy coś innego.

– Innego – powiedział. – Chryste, ale cię wzięło.

– Jestem optymistą – powiedziałem z uśmiechem. – No zgódź się, Teddy.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Gdzie będziemy jeść?

– W twoim ulubionym miejscu: New Orleans Fish House – odparłem. – Będziesz mógł do woli najeść się pikantnych raków. O ósmej.

To go przekonało. A może chciał mnie niańczyć całą noc jak jakaś kwoka, więc dlatego zgodził się pójść.

Uprzedziłem Kacey, że przyjadę po nią za piętnaście ósma. Otworzyła drzwi ubrana w szeroką, błyszczącą bluzkę, która zsuwała się z jej ramienia. Płynęła po skórze jak rozgrzane srebro, pozostawiając jedno ramię nagie, i zatrzymywała się w połowie ud, gdzie wystawała krótka czarna spódnica. Jednak to czarne podkolanówki sprawiły, że krew odpłynęła mi z mózgu.

Kacey zebrała włosy na czubku głowy i spięła jakąś spinką czy gumką z czarną różą, zwisającą tuż nad jej prawym uchem. Jej powalające rysy twarzy zostały wyostrzone ciemnym makijażem oczu i czerwoną szminką. Powitał mnie również charakterystyczny zapach – woń jej ulubionych perfum, które trzymała we flakoniku zrobionym przeze mnie.

Byłem zbyt zajęty gapieniem się na nią, by zauważyć, że również na mnie patrzyła.

– Wow, Fletcher – powiedziała. – Odstawiłeś się aż miło.

Założyłem grafitowy garnitur z jasnoniebieskim krawatem, który był zbliżony barwą do jej oczu.

– Wyglądasz... – urwałem, nadal się w nią wpatrując, ponieważ właściwe słowa nie istniały.

Uśmiechnęła się i podeszła, by poprawić mój krawat.

– Dziękuję.

Kiedy podjechaliśmy pod lokal, hostessa poprowadziła nas przez elegancką, udekorowaną na bursztynowo restaurację do stolika, gdzie siedzieli Dena i Oscar, a także Theo i Holly. Kacey natychmiast uściskała moich przyjaciół, którzy odpowiedzieli tym samym, mówiąc, że wiele o niej słyszeli, przez co mocno się zarumieniła. Z powodu ciepłego przyjęcia promieniała szczęściem. Nie sądziłem, by mogła mocniej polubić moich przyjaciół.

– Ale przystojniak – powiedziała do Theo, wygładzając kołnierzyk jego eleganckiej koszuli. – Cześć, mam na imię Kacey – powiedziała do Holly, która miała na sobie top na ramiączkach, odsłaniający ręce pełne tatuaży. Tłumiłem

uśmiech, gdy Kacey się im przyglądała.

– Wow, niesamowite – skomplementowała i zwróciła się do Theo: – Twoje? Brat przytaknął, ale wzruszył jednocześnie ramionami.

Kiedy skończyliśmy zajadać się przystawkami, wszelkie moje wątpliwości dotyczące tego, czy Kacey dopasuje się do towarzystwa, zniknęły. Dziewczyna rozmawiała z Holly o tatużach, namówiła nawet Theo, by podwinął rękawy i pochwalił się rysunkami, po czym pograżyła się w rozmowie z Deną odnośnie poezji i pisania tekstów piosenek.

Oscar przysunął się do mnie z lewej.

– Zamierzasz jeść, czy cały wieczór będziesz się gapił na Kacey?

Nie było sensu zaprzeczać. Nawet nie starałem się tego robić.

– Mam zamiar wpatrywać się w nią całą noc.

Oscar wyszczerzył zęby w uśmiechu i szturchnął mnie w ramię.

– Tak myślałem.

Przy deserze skierował rozmowę na temat kempingu, pytając Kacey, czy kiedykolwiek na jakimś była.

– Nigdy – odparła. – Nie dogaduję się za dobrze z naturą, może z wyjątkiem plaży. A gdzie się wybieracie?

– Do wielkiej kotliny Great Basin.

– Jest wspaniała – dodała Dena. – Znajdziesz tam po trochu wszystkiego: pustyni, lasu, jeziora. Spodobałoby ci się.

– Powinnaś do nas dołączyć – stwierdził Oscar.

– Tak, powinnaś – wtórowała Dena. Zwróciła się do Holly: – Ty również. Byłoby nas sześcioro.

– Chciałabym – powiedziała Holly, chociaż ponad jej ramieniem Theo piorunował Denę wzrokiem.

– Cudownie – powiedziała Kacey, po czym obróciła się do mnie. – Co o tym myślisz? Chciałbyś mieć... towarzystwo?

Może powinienem być ostrożny lub zdenerwowany, ale czułem się po prostu szczęśliwy. Dzisiejszego wieczoru postanowiłem posłuchać rady Deny. Być szczęśliwy. Być normalny. Należać do kręgu, zamiast stać samotnie pośrodku.

– Bardzo chciałbym mieć towarzystwo.

Kacey zaczerwieniła się uroczo i obróciła do Oscara.

– Dziękuję za zaproszenie.

– Nie dziękuj, póki nie zamieszkas w lesie i nie usłyszysz ryku pantery obok namiotu. To będzie twoja inicjacja, dzieciaku.

– Nie mogę się doczekać – powiedziała ze śmiechem Kacey.

A jej uśmiech był najpiękniejszym, co w życiu widziałem.

## ROZDZIAŁ 25

### KACEY

– To kto jest chętny na odrobinę hazardu? – zapytałam, gdy wychodziliśmy z restauracji. – Czterdzieści dolarów dosłownie wypala mi dziurę w kieszeni.

Dena spojrzała na swojego chłopaka, po czym ziewnęła.

– Wydałam swoje na *crème brûlée* – powiedziała. – Poduszka mnie wzywa.

– Tak, mnie też – dodał Oscar, patrząc na Jonaha. – Może pójdziecie bez nas? Nadrobimy to innym razem.

– Na pewno? – zapytałam.

– Tak – odparła Dena i uściskała mnie.

– Ja zagram – rzuciła Holly. – Nie grałam od wieków. – Pociągnęła Theo za rękę. – Chcesz pójść?

W tej chwili Theo patrzył wilkiem to na Oscara, to znów na Jonaha. Pokręcił głową.

– Nie chce mi się. Pójdę spać.

Holly nachmurzyła się, po czym mnie uściskała. Theo objął mnie sztywno i pochylił się, by szepnąć mi do ucha:

– Postaraj się spędzić w kasynie nie dłużej niż godzinę. Jonah nie powinien przebywać w dymie.

– Dobrze – odparłam.

Theo się zawahał, popatrzył na brata, po czym znów na mnie.

– Dobrej zabawy – powiedział. Odwrócił się nagle, zostawiając nas samych.

Obserwowałam, jak Holly biegnie, by za nim nadążyć.

– Długo jest z tą dziewczyną? – zapytałam Jonaha.

– Biorąc pod uwagę jego zwyczaje, długo.

– Oscar i Dena są cudowni.

Jonah się skrzywił.

– Są jak z kiepskiej komedii romantycznej.

Roześmiałam się.

– Chodź. Obiecałam Theo, że zostaniemy w kasynie tylko przez godzinę.

– Jezu, ależ on jest śmieszny.

Wzięłam go pod rękę.

– Jest stróżem swojego brata.

Do kasyna poszliśmy na piechotę, ponieważ było niedaleko. Weszliśmy do niewielkiego, ciemnego pomieszczenia, które oświetlały głównie maszyny do gry, ustawione rzędem przy ścianie. Cała armada błyszczących, kolorowych świateł. Stoły do blackjacka oświetlały punktowe lampy, ich blask skupiał się na białych koszulach krupierów i ułożonych na zielonym suknie błyszczących kartach.

– W co chcesz zagrać? – zapytał Jonah. – W blackjacka? Ruletkę? Pokera?

– W blackjacka – odparłam.

Pomieszczenie było zatłoczone, więc musieliśmy ustawić się w kolejce, nim znaleźliśmy wolne miejsca przy stoliku, zaraz po prawej stronie krupiera.

– Stawka na wejście to pięć dolarów – powiedział Jonah. – Siadaj.

– Ale nie ma miejsca dla ciebie.

– Postoję i podpowiem ci z tyłu.

– Nie potrzebuję podpowiedzi.

Uniósł brew.

– Miejsce po prawej jest najważniejszym miejscem przy stole. Udźwigniesz taką odpowiedzialność?

Zmrużyłam oczy.

– Do tego mnie stworzono. – Podeszłam, by usiąść, ale zamarłam. – Czekaj. Karty bez cyfr mają wartość dziesięć, prawda?

Jonah roześmiał się, gdy usiadłam na wolnym krześle. Stał za mną, by przyglądać się rozgrywce.

Po lewej stronie krupiera siedziało dwóch młodych mężczyzn, którzy wydawali się być poważni przy swojej pięciodolarowej stawce na wejście. Obok nich znajdowały się dwie starsze panie, bezustannie rozmawiające, grające zupełnie od niechcienia – licząc swoje karty i obstawiając lub pasując zupełnie automatycznie. Po mojej prawej siedział starszy jegomość w wielkim kowbojskim kapeluszu i jeansowej zapinanej koszuli. Wyciągnął z kieszeni paczkę czerwonych Marlboro.

– Przepraszam pana – powiedziałam. – Chciałam zagrać tylko raz. Nie miałby pan nic przeciwko powstrzymaniu się od palenia do tego czasu? Bardzo pana proszę.

Popatrzył na mnie i uśmiechnął się, przy czym zmarszczyła się skóra w kącikach jego oczu.

– Siedzisz na ważnym miejscu, dziewczyno. Wiesz jak grać, by wygrać?

– Niech pan patrzy – powiedziałam. Kiedy kowboj schował papierosy,

przysunęłam się do Jonaha. – Jak grać, by wygrać?

– Musisz mieć żetony. Połóż pieniądze na stole.

Położyłam dwudziestkę na zielonym suknie.

– Poproszę żeton – powiedziałam krupierowi, który podał mi niebiesko-biały krążek ze złotą dwudziestką z przodu.

– Na wejście potrzeba jedynie pięć dolarów – powiedział Jonah.

– Idź na całość, nie?

– Prawda, dziewczyno. – Kowboj wyciągnął czerwony, pięćdziesięciodolarowy żeton ze stosu innych, i położył na stole. – Pomóż mi w tej chwili. Liczę na ciebie.

Stojący za mną Jonah zaczął się śmiać.

Oparłam się.

– Podwając zakład do jedenastu, tak?

– Och, teraz chcesz odpowiedzi? – Cmoknął.

Krupier – około trzydziestoletni facet o pustym wyrazie twarzy – zręcznie przesunął każdemu po dwie otwarte karty. Sobie również podał dwie: niewidoczną i otwartą, którą była trójka trefl.

Reszta graczy miała więcej szczęścia: nic poniżej siedemnastu. Kowboj zostawił swoje ósemki na stole, obok pierwszego położył kolejny pięćdziesięciodolarowy żeton. Dostał dwójkę, przez co miał szczęście zgromadzić osiemnaście.

Ja na dzień dobry dostałam trójkę karo i dwójkę kier.

– Jaja sobie robicie? – wymamrotałam pod nosem.

Kowboj skrzywił się na widok moich kart.

– Niezbyt dobrze, dziewczyno.

– No nie? Następną, proszę.

Dostałam dwójkę pik.

– Następną – powtórzyłam.

Piątka trefl.

– Cholera.

Reszta siedząca przy stole zaczęła marudzić.

Jonah przysunął się do mnie.

– Masz dwanaście. Krupier ma trzynaście... prawdopodobnie.

– Skąd wiesz? Jesteś Rain Manem?

Jonah powiedział wesoło:

– Nie, ale jestem wyśmienitym kierowcą.

– Bardzo śmieszne. Pomóż.

Jonah ugiął kolana, aż jego podbródek znalazł się tuż nad moim nagim ramieniem. Poczulałam na szyi ciepło jego oddechu, przez co zadrzałam.

– Bezpieczną strategią jest założenie, że niewidoczna karta krupiera warta



jest dziesięć. Więcej niż większość w talii.

– Okej...

– Więc zakładamy, że ma trzynaście. Ty masz dwanaście, a twoja następna karta będzie bez cyfry...

– Skąd... skąd to wiesz? – Próbowałam się skupić, ale, Boże, Jonah pachniał tak dobrze. I położył dłoń na moich plecach, kciukiem zataczając powolne kółka. Nie podejrzewałam, by był świadomy swojego zachowania. Zacisnęłam uda.

– Z rachunku prawdopodobieństwa – odparł. – Masz wiele niskich kart. Istnieje spora szansa, że następna, którą dostaniesz warta będzie dziesięć. Pozwól krupierowi ją wziąć. Sama nie bierz.

Reszta graczy postąpiła podobnie.

– Nie biorę – powiedzieli po kolei.

– To prawdopodobne, nie stuprocentowa pewność. – Rozejrzałam się po stole. – Przepraszam, ale nie mogę zostać z tą żalną dwunastką.

Rozległy się głośne protesty, gdy położyłam palce na zielonym suknie.

– Poproszę kartę.

Krupier podał mi ósemkę karo.

– Dwadzieścia. – Chwyciłam Jonaha za ramię. – Mam dwadzieścia.

Pokręcił głową ze śmiechem.

– Tak, masz dwadzieścia.

– Z tymi kartami masz cholerne szczęście – powiedział wesoło kowboj. – A teraz z tym zostań, dziewczyno.

– Zostań – powtórzyła reszta.

Machnęłam ręką, wskazując swoje karty.

– Zostaję.

Przy stoliku zapanowała cisza, gdy krupier odwrócił swoją kartę. Była to królowa, dzięki której jego wynik wynosił trzynaście.

– Krupier musi mieć przynajmniej siedemnaście – szepnął mi Jonah do ucha.

Serce biło mi szybko, kiedy obserwowałam, jak mężczyzna dobrał kolejną kartę, którą był walet karo. Przy stoliku rozległy się wiwaty.

Jonah złapał mnie za ramię.

– Cholera.

– Wygrałam – powiedziałam, gdy krupier położył drugi niebiesko-biały żeton, wart dwadzieścia dolarów, obok tego pierwszego.

– Nie tylko wygrałaś – powiedział Jonah – ale gdybyś została z dwunastką, krupier zabrałby twoją ósemkę do swojej trzynastki.

– I miałby dwadzieścia jeden – stwierdziłam.

– I przegrałby cały stół.

– Ma rację, dziewczyno – dodał kowboj. – Tylko udajesz, że to twój pierwszy raz, co?

– Pewnie tak. – Wzięłam żetony i zesłam z krzesła. – Powodzenia wszystkim! Było fajnie. – Zanim odeszliśmy od stołu, dotknęłam kapelusza kowboja. – Teraz może pan zapalić.

– Właśnie wygrałem dzięki tobie dwie stówy, Panienko Szczęściaro – stwierdził ze śmiechem. – Może też skończę grę, póki się odegrałem.

– I co dalej? – zapytałam Jonaha, biorąc go za rękę. – Gdzie teraz? Przysięgam, że nigdy tak dobrze nie bawiłam się na trzeźwo. – Zatrzymałam się przy długim rzędzie błyszczących i warczących maszyn. – O rany, chcesz na nich pograć? Tylko na kilku i wyjdziemy, obiecuję.

Jonah parsknął śmiechem.

– Jak mógłbym odmówić?

Poszłam do kasy i wymieniłam plastikowe żetony na pięciocentówki.

– Chcesz nimi grać? – zapytał Jonah.

– Tak, bo wrzucanie monet o dużej wartości wydaje się marnotrawstwem. W ten sposób zagram, ale nie będę miała przeświadczenia, że wyrzucam kupę pieniędzy w błoto.

Jonah zmrużył oczy i podrapał się w zamyśleniu po policzku.

– Sprytnie.

– Mądrała. – Ponownie wzięłam go za rękę. – Chodź, pogramy o wysokie stawki.

Znaleźliśmy maszyny na pięciocentówki i zasiedliśmy do gry. Jonah zdjął marynarkę i krawat, które powiesił na nieużywanej maszynie obok. Podał mi również plastikowe wiaderko ze stosu ustawionego pod ścianą.

– To na wygraną – stwierdził.

– To lepiej podaj drugie – powiedziałam, rozrywając rulon monet. – Czuję, że dopisuje mi dziś szczęście.

Maszyny posiadały, prócz dźwigni, także guziki, które miały pomagać ustawić na kręcących się wałkach obrazki przedstawiające wiśnie lub diamenty w jednej linii. Jonah wcisnął guzik, ale sama chciałam pociągnąć za dźwignię.

– Żeby w pełni to poczuć – powiedziałam.

– Naprawdę nigdy w nic nie grałaś? Nawet tam, gdzie teraz pracujesz?

– Jestem zbyt zajęta wydawaniem bezpłatnych napojów, a kiedy kończę zmianę, marzę, by stamtąd uciec i móc się przebrać. Cholera, powinieneś zobaczyć stroje, które każą nam nosić. Togi, złote sandały i opaski na głowę z liśćmi.

Z metalicznym łoskotem posypały się monety na tacę Jonaha. Niewielkie zwycięstwo. Zaraz u mnie stało się to samo. Mieliśmy ich wystarczająco, by grać dalej.

– Zabawne, że wypadają nam te same godziny pracy – powiedział. – Wieczory od środy do soboty, od szóstej do drugiej. Dokładnie ten sam harmonogram.

– Nalegałam na te dni. – Spojrzałam na maszynę i pociągnęłam za dźwignię.  
– Ponieważ to najlepsze zmiany.

Kątem oka zauważyłam uśmiech chłopaka.

– Rzeczywiście, najlepsze.

Wrzuciłam ostatnią pięciocentówkę do maszyny, ale nic nie wygrałam.

– Skończyły mi się – powiedziałam z uśmiechem. – Chyba są ustawione na przegraną.

Jonah zaczął się śmiać.

– Gwarantuję ci, że tak właśnie jest. Mnie też już się prawie skończyły...

Wrzucił monetę, wcisnął guzik, a wałki zaczęły się obracać. Zatrzymał się jeden, pokazując obrazek diamentu z napisem „wygrana” na środku. Następnie zatrzymał się i drugi. Potem trzeci ustawił się w rzędzie. Cała maszyna rozpalila się światłami i zaczęła wygrywać melodyjkę, a na tacę posypał się bilon.

Zerwałam się z miejsca, zakryłam usta dłonią.

– O Boże, wygrałeś. Wygrałeś!

Jonah patrzył na tacę z otwartymi ustami.

– Cholera, patrz!

Monety nadal się wysypywały, a ponieważ taca się przepelniła, brzęcząc, spadały na wykładzinę.

Ścisnęłam jego ramię.

– O Boże, ile wygrałeś? – Szukałam na górze maszyny informacji o wypłacanych stawkach. – Tu jest napisane, że trzy diamenty to... pięć tysięcy pięciocentówek. Czekał... To...

– Dwieście pięćdziesiąt dolarów – powiedział Jonah, stając prosto i chwytając się za głowę.

– Wygrałeś główną nagrodę – powiedziałam, zarzucając mu ręce na szyję.

Spojrzał na mnie, powoli opuszczając ręce. Czerwone, niebieskie i zielone światełka maszyny odbijały się w jego oczach. Dźwięk obijających się o siebie monet dzwonił mi w uszach. Całe kasyno zlało się gdzieś w tle.

– Wygrałem – szepnął. Objął moją twarz i mnie pocałował.

Zamarłam, gdy jego wargi znalazły się na moich, ale zaraz się w nie wpiłam. Miękkie, ciepłe usta sprawiły, że ugięły się pod mną kolana i zatoczyłam się do tyłu. Jonah postawił krok za mną, przyciskając mnie plecami do maszyny, więc stanęłam na kupce bilonu. Wymknął mi się cichy jęk, nieświadomy dowód tego, co wzrastało w moim wnętrzu. Nie wiedziałam, jak bardzo pragnęłam tego pocałunku, póki do niego nie doszło.

Jonah pocałował mnie lekko, po czym przysunął się i napał na mnie mocniej. Rozchyliłam wargi i jęknęłam głośniejsz, gdy nasze języki się spotkały – zasmakowałam słodczy i odrobiny pikanterii z obiadu. Chciałam więcej, ale Jonah wycofał się do całowania moich warg, które ssał lekko i badał, nim ponownie

pogłębił pocałunek.

Wsunęłam palce w jego miękkie włosy. Pociągnęłam za nie lekko, chcąc go do siebie jeszcze bardziej przysunąć i mocniej rozchyliłam usta, żeby dokładnie posmakować jego pocałunku. Jonah przyciskał się do mnie całym ciałem, mimo to chciałam go poczuć na skórze, a nawet pod nią.

*O to właśnie chodzi...*

Jonah mruknął cicho, wodząc palcami po mojej odsłoniętej skórze: szyi, ramieniu, twarzy. Boże, sposób w jaki obejmował moje policzki, jak trzymał je w dłoniach... Całował mnie, jakbym była delikatna i cenna, jakby mnie wielbił i szanował.

*Mój pierwszy pocałunek. To mój pierwszy prawdziwy pocałunek.*

Dzwonienie wypadających monet ustało. Na koniec Jonah cmoknął moje wargi i się odsunął. Otworzył oczy.

I pękło mi serce.

– Kace – szepnął z bólem. – Cholera, nie powinienem był tego robić.

Wszelkie pozytywne emocje po pocałunku wyparowały.

– Jonah...

– Nie mogę ci tego robić. Ani sobie.

Przyłgnęłam do niego, trzymając go za rękę, wciąż próbując złapać oddech.

– O czym ty mówisz...

– Pan grał na tej maszynie? – zapytał skrzeczący głos za nami.

Jonah puścił mnie i się odwrócił. Starsza pani ubrana w poliester, z trwałą na głowie, wpatrywała się w żółte światelko migające na szczycie urzędnika.

– Przyjdą od nowa ją napelnić – stwierdziła. – Bierze pan swoje pieniądze czy nie?

– Pozbieramy je, dzięki.

Jonah zajął się wrzucaniem monet do wiaderka. Pomagałam, a za każdym razem, gdy nasze palce się stykały, dostawałam gęziej skórki. Pragnęłam go. Chciałam, by mnie dotykał, całował, kochał się ze mną. Jednak nawet na mnie nie patrzył, zaciskał usta w wąską linię, jakby starał się nie oddychać.

Kotłowały się we mnie upokorzenie, ból i dezorientacja. Doświadczylam czegoś dobrego, wręcz idealnego i po chwili mi to odebrano.

Wymieniliśmy pięć tysięcy pięciocentówek na dwieście pięćdziesiąt dolarów w banknotach. Jonah próbował mi je wcisnąć.

– Weź przynajmniej połowę. Ty dałaś kasę na start.

– Ale to twoja wygrana.

*Ja byłam twoją wygraną.*

Pokręcił głową, milcząc. Bijące z niego cierpienie było niczym tysiąc małych kolców wbitych prosto w moje serce.

– Chodźmy stąd – powiedziałam, ciągnąc go za rękę. – Wyjdźmy

z zadymionego pomieszczenia.

– Tak – przyznał z kwaśnym uśmiechem. – To niedobre dla mojego serca. Wszystko, co robię, robię dla dobra tej głupiej pompki.

Wyszliśmy z kasyna i powlekliśmy się zatłoczonym chodnikiem przy głównej ulicy w kierunku jego samochodu. Podróż do mojego mieszkania również przebiegła w ciszy. Na parkingu pod blokiem Jonah nie zgasił silnika, tylko tak mocno zacisnął palce na kierownicy, że pobieleły mu knykcie.

– Jestem dupkiem – powiedział w końcu. Spojrzał na mnie i po raz pierwszy od wyjścia z MGM Grand zauważyłam w jego oczach zmęczenie. – Kace, przepraszam.

– Za co?

– Nie powinienem był cię całować. To złe i głupie, więc przepraszam. Przyjaźnimy się. Musimy pozostać przyjaciółmi. Dałem się porwać chwili, a ty wyglądałaś tak... pięknie.

– Jonah... – Wyciągnęłam do niego rękę, ale się wzdrygnął.

– Nie, proszę. Spieprzyłem wystarczająco jak na jeden wieczór. Moje opanowanie wisi na włosku.

Zapadła krótka chwila ciszy, w której słyszałam jedynie bicie własnego serca, obijającego się gwałtownie o żebra. Ponownie wyciągnęłam rękę i położyłam ją na jego dłoni, spoczywającej na kierownicy. W świetle ulicznej latarni połyskiwała medyczna bransoletka.

– Nie musi być ci przykro. Nie musisz przepraszać. Pocałunek był piękny. Nie czułeś tego? Dla mnie był idealny i znaczący. Jonah...

– Boże, Kace – szepnęła łamiącym się głosem. – Powinnaś iść. Proszę. Idź już.

– Nie chcę – wyznałam, przy czym mój głos również zadrżał. – Nie chcę tracić więcej czasu. Byłam z dala od ciebie przez dwanaście dni. Dwanaście dni, których już nie odzyskam. – Łzy popłynęły po moich policzkach. – Posłuchaj, bardziej się boję, że nie będzie mnie przy tobie, niż że z tobą zostanę lub tego, co może stać się za cztery miesiące.

Jonah uścisnął moją dłoń, a jego oczy zaczęły błyszczeć.

– Cztery miesiące – powiedział, kręcąc głową. – Wiesz, dlaczego tak ściśle trzymam się mojego pieprzonego harmonogramu? Dlaczego się nie wychylam tylko pracuję każdego dnia, by instalacja była gotowa na otwarcie wystawy? Nie chodzi o skończenie pracy. Kiedy robię jedynie rutynowe rzeczy, czas jest dla mnie pojęciem abstrakcyjnym. Zamiast linii dni jest... sferyczny. Jak szklana kula, która zawiera w sobie pracę, odwiedziny u bliskich, spotkania w barze z przyjaciółmi i tak w kółko, nieustannie. Każdy tydzień jest podobny do kolejnego. Właśnie w ten sposób zatrzymuję czas.

Łzy skapnęły na moją spódnicę.

– A teraz we wszystkim namieszałam?

Pokręcił głową, jego oczy były pełne emocji, a głos ochrypli i drżący, gdy powiedział:

– Nie. Byłaś jaskrawym światłem w moim ponurym, mrocznym świecie. Jednak, jeśli pozwolisz się znów pocałować... Jeśli zaczniemy coś w tej chwili, czas nie będzie stał w miejscu. To będzie koniec, mój koniec, a nie tylko rozmyta wizja w oddali. Zacznie się zbliżać, ponieważ... – urwał, gdyż głos mu się załamał, więc ścisnęłam mocniej jego dłoń, gdy łzy płynęły po naszych policzkach.

– Ponieważ? – szepnęłam.

– Ponieważ, Kace, zacznie się odliczanie dni, aż zostanie już tylko jeden – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Ten, w którym będę musiał się z tobą pożegnać.

Słowa uderzyły w moje serce, które pękło i się złamało.

*To prawdziwe. Jak mówiła Lola. Nie mogę udawać, że takie nie jest.*

Jonah westchnął i odwrócił wzrok, otarł oczy rękawem.

– I tak będzie ciężko, nawet jeśli zostaniemy przyjaciółmi – powiedział ochryplym głosem. – Byłoby dużo trudniej, gdybyśmy spróbowali stworzyć coś więcej. Gdybyśmy się kochali. Gdybyśmy... – Pokręcił głową, a na jego twarzy odmalowała się frustracja.

– Jonah...

– Jest późno. Czeka mnie jutro wiele pracy.

Nie potrafiłam znieść chłodu w jego głosie. Skinęłam głową w milczeniu i sięgnęłam do klamki.

– W porządku. Dzięki za kolację i towarzyszenie w pierwszej wizycie w kasynie...

*I za mój pierwszy prawdziwy pocałunek.*

Jonah ponownie wziął mnie za rękę. Ścisnął ją, pocałował jej grzbiet, po czym puścił.

## ROZDZIAŁ 26

### JONAH

Wczesnie rano w piątek, w dzień wyjazdu na kemping, na ekranie mojego telefonu pojawiła się wiadomość od Kacey: **PODCZAS W CZORAJSZEGO LUNCHU TANIA POWIEDZIAŁA, ŻE DOSTAŁA PREMIĘ W WYSOKOŚCI 250\$.**

Odpisałem: **KTOŚ MÓWIŁ, ŻE NA MASZYNACH NIE DA SIĘ WYGRAĆ.**

**TO NIE JA, MĄDRALO:-P**

Odetchnąłem z ulgą. W zeszłym tygodniu atmosfera pomiędzy nami nie była napięta, ale nie wróciliśmy też do końca do normalności. Kacey zachowywała się jak zwykle słodko, wciąż przynosiła lunch do pracowni lub wysyłała mi śmieszne SMS-y. Robiła to, o co ją prosiłem – została moją przyjaciółką. Dotrzymywała warunków umowy, podczas gdy ja byłem dupkiem, który ją pocałował i niemal wszystko między nami spieprzył.

Ani Oscar, ani Theo, ani ja nie mieliśmy samochodu na tyle wielkiego, by przewiózł sześć osób i cały sprzęt biwakowy, więc zdecydowaliśmy się na podróż w parach. Droga do wielkiej kotliny Great Basin miała zająć cztery i pół godziny. Byłem przekonany, że przez pocałunek i to, co stało się później, spędzimy ten czas w niekomfortowej ciszy.

Jednak długa cisza i Kacey Dawson nie pasowały do siebie. Dziewczyna uśmiechała się, gdy podjechałem pod jej blok, a w samochodzie nieustannie nawijała na przeróżne tematy, wliczając w to przygotowanie do kempingu.

– Nigdy nie spałam na zewnątrz – powiedziała. – Będziemy widzieć gwiazdy?

– Zobaczysz ich tak wiele, że wydadzą ci się nierealne – odparłem.

– Nie widziałam nieba usianego gwiazdami. W mieście nie widać ich

z powodu świateł.

– Wiem. Za pierwszym razem, gdy biwakowaliśmy, nie mogłem uwierzyć w wygląd nieboskłonu. Spodoba ci się.

– Tak, z pewnością – przyznała, rozsiadając się w fotelu i układając nogi na desce rozdzielczej. – Ale dalej nie wiem, czy zabranie gitary to dobry pomysł. Będę jedyną, która śpiewa.

– Wystarczająco długo pozbawiałaś nas swojego talentu. Jesteś nam winna przynajmniej jedną piosenkę. Potraktuj to jak cenę wstępu.

Zadała mi dziesiątki pytań odnośnie wycieczki, ale żadne nie dotyczyło spania. Nie żebym sam coś o tym wiedział. Oscar zapewnił mnie, że o to „zadbał” i wymamrotał coś o tym, że Holly i Kacey będą spały w jednym namiocie.

Kiedy przyjechaliśmy na kemping, czarna furgonetka Theo i srebrny SUV Oscara stały już obok siebie, przodem do kawałka płaskiej ziemi w Upper Lehman Creek. Drzewa – jodły, sosny i dęby pięły się wysoko do nieba, jasnozielona trawa wyścielała obszar pomiędzy nimi. Widać też było strumień, który wił się wokół pól biwakowych, szumiąc cicho na gładkich kamieniach. Obok nas znajdowało się wydzielone metalową obręczą miejsce na ognisko, za którym Theo stawiał już swój pomarańczowy namiot.

Kacey wyskoczyła z samochodu, by wszystkich uściskać, a Oscar odciągnął mnie na bok.

– Holly pozmieniała nam plany – wyznał. – Chce zostać z twoim bratem. Wygląda na to, że zostaliście z Kacey współlokatorami.

Skrzyżowałem ręce na piersi i uniosłem brew.

– Ale ściemniasz.

Oscar parsknął śmiechem.

– Ty i Kacey. Jeden namiot. To wola boża.

– No tak, ale... Nieważne.

– Wow, ale tu pięknie – powiedziała Kacey, stając przy nas i rozglądając się dookoła. Prezentowała się uroczo w luźnych jeansach z podwiniętymi nogawkami, wysokich butach, obcisłej białej podkoszulce i zielonej koszuli w kratę, za dużej na nią przynajmniej o dziesięć rozmiarów. Według mnie temperatura oscylowała w okolicy trzydziestu stopni, mimo to Kacey założyła czapkę, jakby było ledwie dziesięć.

– Oscar, to miejsce jest cudowne.

– Prawda? – Uśmiechnął się z nostalgią. – Kiedy byłem mały, rodzice zabierali mnie tu co roku. W końcu się znudzili, ale ja nie przestałem tu przyjeżdżać. Zmuszam swoich przyjaciół do towarzyszenia mi tutaj przynajmniej cztery razy do roku.

– Przynajmniej – wtrąciła się Dena, obejmując swojego chłopaka od tyłu i kładąc podbródek na jego ramieniu. – Ale kocham to miejsce. Uważam je za



inspirujące. – Spojrzała ciemnymi oczami na Kacey. – Mam nadzieję, że dla ciebie okaże się takie samo. Słyszałam, że zabrałaś gitarę.

– Tak. – Kacey spuściła wzrok i kopnęła jakiś żołądź. – Może coś zagram. Świetnie wychodzi mi *Kumbaya*.

Oscar kiwnął na mnie głową.

– J., oprowadź Kacey, pokaż okolicę. Postawimy z Theo twój namiot.

– Już lecę – wymamrotał Theo za jego plecami, klęcząc na kupie pomarańczowego nylonu i błagając Holly, by mu pomogła.

Spojrzałem na Kacey, której niebieskie oczy były jeszcze bardziej zachwycające w naturalnej scenerii niż w sztucznych światłach Vegas.

– Chcesz zobaczyć strumień? – zapytałem.

– Wszystko chcę zobaczyć.

\*\*\*

Oprowadziłem ją po okolicy, przeszliśmy się lasem aż nad strumień, który miał zaledwie kilka metrów szerokości, ale płynęła w nim czysta, zimna woda. Kacey włożyła do niej dłonie i wzdrygnęła się, piszcząc. Potrząsnęła nimi i wytarła o koszulę.

– Proszę, powiedz, że nie będziemy musieli się w nim kąpać – powiedziała ze śmiechem.

– Nie. W miasteczku nieopodal są płatne prysznice.

– Dzięki Bogu.

– Wystarczy krótki, czterogodzinny spacer w dół zbocza.

Jej uśmiech natychmiast się ulotnił.

– Serio?

– Oscar lubi iść na całość. Przez całe dwa dni będziemy w tej dziczy, mieszczechu.

Kacey zacisnęła usta.

– Więc lepiej, by w nocy było widać gwiazdy.

– Gwarantuję, że będzie.

Przeszliśmy z powrotem wśród drzew, jedynym dźwiękiem był szum strumienia.

– Wiesz dokąd idziesz, Fletcher? – zapytała, przechodząc ostrożnie ponad leżącym pniem.

Zatrzymałem się.

– Myślałem, że masz mapę.

– Bardzo śmieszne. Jeśli się zgubimy, nie będę jadła larw, mchu ani... porostów. Wolę już teraz o tym powiedzieć.

– Nie będziesz musiała. Zapewne wcześniej pożre nas Sasquatch.

Kacey zamarła.

– Proszę, nawet tak nie żartuj. Wielka Stopa? Poważnie? Są tu Wielkie Stopy? Mieszkają tu... Wielkie Stopy?

– Całe stado. – Mój śmiech poniósł się echem po lesie, wkrótce rechotałem tak głośno, że oczy zaczęły mi łzawić.

– Zamknij się! – rzuciła Kacey, dając mi kuksańca w bok, by ukryć własne rozbawienie. – Boję się ich. I wiesz, że są prawdziwe – upierała się, dźgając mnie palcem. – Nie możesz temu zaprzeczyć. Raz widziałam program dokumentalny... i przez tydzień nie mogłam spać.

– Chodź – poleciłem, ocierając oczy. – Pokażę ci dlaczego tu przyjechaliśmy. I nie ma tu żadnych Sasquatchy, przyrzekam.

Szliśmy, aż drzewa zaczęły się przerzedzać i naszym oczom ukazała się polana usłana długą trawą, jakbyśmy znajdowali się na krańcu świata. Ze wszystkich stron otaczały nas góry otulone narzutą ciemnozielonych drzew, które nie były już tak jasne jak wiosną, ale nie przybrały jeszcze pomarańczowo-złoty barw jak na jesień. Poniżej rozpościerała się kotlina, pośród morza zieleni połyskiwało srebrne jezioro. Jego powierzchni nie zakłócały łódki, tafla była gładka niczym szkło.

– Jak tu pięknie – szepnęła Kacey, rozglądając się wokół i unosząc wzrok na zachmurzone niebo. – Jeśli wiatr przewieje chmury, uda nam się zobaczyć gwiazdy.

Przytaknąłem.

– Jeśli będzie wystarczająco przejrzyste, zobaczymy kraniec Drogi Mlecznej.

– Poważnie? Byłoby cudnie.

Obserwowałem, jak wpatruje się w jastrzębia przemierzającego kotlinę. Widok gwiazd odbijających się w jej oczach... byłby wspaniały. Nieziemsko piękny.

\*\*\*

Zapadł zmierzch, cała nasza szóstka siedziała na składanych krzesłach przy ognisku, piekąc kiełbaski i pianki. Rozmawialiśmy wesoło, kiedy jedna osoba kończyła opowiadać jakąś historię, inna zaczynała kolejną. Przyglądałem się refleksom światła rzucanym przez ogień na twarze bliskich. Zapisywałem te sceny w pamięci.

Uśmiech Oscara, ogień odbijający się w kolczykach Deny, pisk Holly, gdy zapaliła się jej pianka, Theo z kiełbaską w bułce, obracający głowę, by móc ją ugryźć i Kacey z podbródkiem opartym na dłoni, gdy wpatrywała się we mnie, przysuwając nieznacznie...

Zapisałem te chwile w pamięci z nadzieją, że zostaną ze mną gdziekolwiek udam się po tym życiu.

Wkrótce oświetlało nas jedynie małe ognisko, drzewa pochylały się nad nami, tworząc baldachim i chociaż wydawało się, że chmury się rozeszły, widać było niewiele gwiazd.

Zjedliśmy kolację, posprzątaaliśmy śmieci, po czym Dena rozpoczęła artystyczną część wieczoru, recytując wiersze Walta Whitmana i kilka wersów Thoreau. Jak zwykle skończyła Rumim, i choć poezja mnie nie wzruszała, cytaty Deny sprawiły, że coś we mnie drgnęło.

– „Nie jesteś kroplą w oceanie. Jesteś całym oceanem zawartym w kropli”.

Spojrzałem na siedzącą obok mnie Kacey. *Nie jest jedynie oceanem. Jest całym wszechświatem.*

Oscar poprosił, by Kacey dla nas zagrała.

– Mamy tu gwiazdę rocka – powiedział do Holly.

– Serio? – zapytała, siedząc obok Theo i trzymając go za rękę.

– Była gwiazdą – odparła Kacey. – I nie wydaje mi się, bym mogła nazywać się „gwiazdą”, jeśli odeszłam z zespołu na sekundę przed tym, jak stał się naprawdę sławny.

Miała rację. Słyszałem w radiu grającym w pracowni, że jej zespół podbijał listy przebojów, przez co dodano jeszcze cztery koncerty do ich trasy, ponieważ wyprzedzały się wszystkie bilety.

– Jakiego zespołu? – dociekała Holly.

– Rapid Confession – odpowiedziałem, gdy Kacey poszła do namiotu po gitarę.

Holly z wrażenia nieomal opluła się piwem.

– Jaja sobie robisz? Uwielbiam ten zespół.

Theo posłał jej pełne irytacji spojrzenie. Kacey tylko się uśmiechnęła i przewiesiła pasek gitary przez ramię.

– Dlaczego odeszłaś? – dociekała Holly.

– To nie był mój klimat. – Kacey usiadła na ziemi przed swoim krzesłem, niemal u moich stóp. Blask płomieni oświetlił jej twarz. – Jakies życzenia? – zapytała, strojąc gitarę.

– Tak, może *Talk Me Down*?

Kacey uśmiechnęła się lekko, ale nie uniosła wzroku znad instrumentu.

– Tej już nie gram.

Z jakiegoś powodu byłem mocno zdenerwowany. Poza muzyką gitary elektrycznej w głośniku radia, nie słyszałem gry ani śpiewu Kacey. Moje głupie serce galopowało, jakbym to ja stał na scenie, dłonie spocily mi się tak bardzo, że musiałem wytrzeć je o spodnie.

– A może coś z klasyki? – zapytała Dena. – Toma Petty’ego?

Kacey przytaknęła i pociągnęła za kilka strun. Palce wygrały pierwsze akordy *Free Fallin*.

– Fajnie – szepnęła Dena.

Kacey powtórzyła kawałek melodii i zaczęła śpiewać.

Po dwóch wersach zamknąłem oczy, blokując wszystko, poza jej głosem. Czystym i słodkim, ale nieco ochrypłym. Twardym, zabarwionym wrażliwością. Śpiewała o grzecznej dziewczynie, kochającej mamę, i łobuzie, który złamał jej serce. Kacey uderzała mocniej w struny przy końcu wersu, ostatnie słowa refrenu wyśpiewała też nieco ostrzej.

Przed następną zwrotką uśmiechnęła się do Deny i ściszyła głos.

– Nie zostawiaj mnie w zawieszaniu...

Dena również zaczęła śpiewać, wkrótce wszyscy dołączyliśmy. Odśpiewaliśmy resztę piosenki, następnie *I'm Yours* Jasona Mraza, *Brass in Pocket* zespołu Pretenders i *Wonderwall* Oasis.

Na koniec Kacey zaśpiewała samodzielnie *Chasing Cars* Snow Patrol, jej głos poniósł się w noc. Oparłem się na krzesło, obserwując jedynie jej profil, oświetlany przez pomarańczowe płomienie, gdy słodkim, ochrypłym głosem błagała, by ktoś położył się obok i by mogła zapomnieć o świecie.

Ból serca podszedł mi do gardła i poczułem, jak coś się we mnie zmieniło. Rozwinęło. Próżna i samolubna nadzieja, że jeśli Kacey nadal byłaby chętna, mógłbym położyć się obok niej tej nocy i każdej następnej, aż do końca tych, które mi jeszcze pozostały.

Piosenka wybrzmiała. Nastąpiła cisza.

Holly pociągnęła nosem i otarła oczy.

– Masz piękny głos.

Kacey uśmiechnęła się, gdy reszta się z nią zgodziła. Theo szarpnął głową, jakby został wybudzony z hipnozy. Natychmiast wzrosły wszystkie jego mury. Twarz stężała, na czole pojawiły się zmarszczki. Brat wziął spory łyk piwa.

Kacey spojrzała na mnie, w blasku ognia w jej oczach gościł spokój.

– Dobra, ludziska – powiedział Oscar, biorąc kanister z wodą, by ugasić ognisko. – Pora spać.

\*\*\*

Pożegnaliśmy się i rozeszliśmy do swoich namiotów. Na zmianę czekaliśmy z Kacey na zewnątrz, by to drugie mogło się przebrać do spania. Dziewczyna założyła getry i starą niebieską koszulę. Temperatura spadła do jakichś piętnastu stopni, więc Kacey, trzęsąc się, umościła się w śpiworze.

Przebrałem się we flanelowe spodnie i koszulkę z krótkim rękawem i również owinąłem się śpiworem. Leżeliśmy w ciszy, wpatrując się w górę namiotu, oświetlała nas jedynie niska poświata księżyca.

– Holly miała rację – powiedziałem. – Masz piękny głos. Gdybyś chciała, mogłabyś rozwinąć solową karierę.

Obróciła się na bok, twarzą do mnie.

– Gdybym chciała...

– A nie chcesz?

– Nie wiem. Dzisiejszego ranka próbowałam dokończyć piosenkę, którą zaczęłam tworzyć wiele lat temu. O Chettcie. Pisałam ją w podróży. O dotykającym mnie bólu. Przelewałam go z serca na papier. Boże, był wtedy taki prawdziwy. Jednak gdy dzisiaj przypomniałam sobie tamte słowa... brzmiały pusto. Śmieszne. – Westchnęła. – Najwyraźniej Chett nie jest wart nawet piosenki. Prawdziwa ironia, zważywszy, że właśnie po to wróciłam do Vegas. Żeby o nim napisać. – Przesunęła się w śpiworze. – Podejrzewam, że to czas, by poszukać sobie nowego materiału.

Kiwnąłem głową, szukając odpowiednich słów.

Kacey ponownie obróciła się na plecy.

– Koszmarny ten namiot.

– Słucham?

– To najgorszy namiot na świecie – stwierdziła, wskazując na szpiczasty nylon nad naszymi głowami. – Tylko popatrz. Jaki jest sens w spaniu na łonie natury, jeśli jej nie widać?

– Dach ma cię chronić przed jej żywiołami – odparłem. – Cienki materiał oddziela cię od deszczu, wiatru... Sasquatchy.

– Zamknij się.

– Złych rzeczy, które ma do zaoferowania matka natura.

– Jak i tych dobrych – dodała. – Chodzi mi o to, że nie ma tu nawet okienka, by widzieć gwiazdy. Czy namioty nie powinny mieć jakiejś takiej siatki z przodu czy czegoś?

– Niektóre mają – powiedziałem. – Ale nie ten.

Kacey wygramoliła się ze śpiwora, który zwinęła niechlujnie i wsadziła sobie pod pachę.

– Dokąd się wybierasz?

– Chcę zobaczyć gwiazdy. – Wyszła z namiotu i spojrzała na mnie pytająco przez ramię. *Idziesz?*

Nie czekała na odpowiedź. Nie miałem pojęcia, gdzie chciała iść, ale jeśli bym za nią nie poszedł, mogłaby się zgubić w ciemnym lesie. Przynajmniej tak sobie wmawiałem, gdy zwinąłem swój śpiwór i pobiegłem za nią.

## ROZDZIAŁ 27

### JONAH

Ziemia była twarda i zimna pod moimi gołymi stopami, gdy szedłem przez las za jasnymi włosami Kacey, z dala od miejsca, w którym przyjaciele spali w namiotach. Przeszła obok strumienia i już wiedziałem, gdzie zmierzała. Do jedyne miejsce, które знаła – łąki w pobliżu wejścia do doliny, znajdującej się jakieś sto metrów od naszego obozowiska.

W ciemności znajdowało się przed nami zaledwie kilka smukłych sylwetek drzew. Poniżej łąki rozciągały się zbocza, które za dnia zielone, nocą były niemal czarne, a gwiazdy nad naszymi głowami skrzyły się jak brylanty. Księżyc w pełni rzucał srebrzystą poświatę.

Kacey położyła śpiwór na płaskim kawałku ziemi usianym suchymi igłami sosnowymi i porośniętym długą miękką trawą. Przez chwilę stała odwrócona do mnie plecami, oświetlana jedynie poświatą księżyca. Rozglądała się po rozciągającej się przed nią dolinie, następnie uniosła głowę, by spojrzeć w niebo. Westchnęła głęboko, przy czym uniosły się jej ramiona. Również napelniałem płuca powietrzem, rozpaczliwie pragnąc stanąć za nią, odgarnąć jej włosy i pocałować w szyję.

Rozłożyła śpiwór i weszła do środka. Ułożyłem swój tuż obok, więc zaraz oboje leżeliśmy na plecach, patrząc na gwiazdy.

– Niesamowicie piękne – powiedziała. – Niesłychane, że wszystkie te gwiazdy są na niebie przez cały czas, ale tak rzadko je widzimy. – Obróciła się, by na mnie spojrzeć. – Jesteś dziś niebywale cichy. O czym myślisz?

*O tobie. Potrafię myśleć tylko o tobie. Zawsze o tobie.*

– Mogę ci powiedzieć, o czym ja myślę? – zapytała, zanim zdołałem odpowiedzieć. – Myślę o tym, że leżymy oddaleni od siebie o jakieś pół metra, ale w osobnych śpiworach. Ponieważ mieliśmy pozostać przyjaciółmi. Ty jesteś tam,

ja tu, a udawana przyjaźń trzyma nas na dystans.

Serce zabiło mi mocniej.

– Wiem. Nie powinienem był mówić, żebyś przyjechała do Vegas. I nie powinienem był cię całować.

– Musiałam tu wrócić – oświadczyła. – Nie powinnam była w ogóle wyjeżdżać. Gdybym przeniosła się do jakiegoś innego miasta, czułabym się samotna, nieszczęśliwa i bardzo bym za tobą tęskniła. I tak przez mój wyjazd straciliśmy dwanaście dni. Chciałabym odzyskać ten czas i nie tracić go więcej...

– Kacey...

– Nie potrafię tego ciągnąć, Jonah – powiedziała, patrząc mi w oczy. – Tej przyjaźni. Wiem, że powinnam się starać, ale nie potrafię. Nie mogę... cię nie dotykać. Chciałabym móc cię całować, kiedy najdzie mnie ochota, i uważam, że ty też byś tego pragnął. Jak w przypadku naszego pierwszego pocałunku w kasynie. Był dla mnie wszystkim. Wszystkim.

– Dla mnie też – wyznałem. – Chciałbym znów cię pocałować. Tak bardzo tego pragnę, że nie mogę oddychać. Chciałbym spędzić z tobą każdą sekundę mojego życia, ale... Boże, Kacey, ile mi ich jeszcze zostało? Jak mogę cię wciągać w coś takiego?

– A co z tobą? Nadal chcesz być sam? – Pokręciła głową. – Możesz mi zaufać. Uwierzyć, kiedy mówię, że sobie poradzę. Z nami. Zniosę wszystko, cokolwiek przyniesie los.

– Ufam ci. Odpychałem cię nie dlatego, że ci nie ufałem, ale dlatego, że nie chciałem cię skrzywdzić. Od chwili, w której pierwszy raz cię zobaczyłem, pragnąłem cię chronić. Dbać o twoje bezpieczeństwo.

Uśmiechnęła się, w jej oczach pojawiło się szczęście. I, Boże, w jakiś sposób, pomimo całego tego szaleństwa w moim życiu, chodziło mi jedynie o szczęście tej dziewczyny. Z każdym dniem, z każdą minutą, niczym promienie słoneczne przesączające się przez pęknięcia w ścianach opuszczonego domu, Kacey zbliżała się do mnie. Burzyła moje mury, przesuwiała granice i wpuszczała do mojego wnętrza światło.

– Chodź tutaj – powiedziałem.

Szamotała się przez chwilę ze śpiworem, nim zdołała się z niego wygrzebać. Moje serce zakołatało, gdy zobaczyłem jej nagie nogi, różowe majtki i zarys piersi pod koszulą. Przytrzymałem róg śpiwora, by mogła wślizgnąć się do środka, po czym ułożyła się przy mnie, jej ciało pasowało do mojego idealnie, jak przy pocałunku.

Westchnęła, owionął mnie jej oddech, gdy objęła moją twarz.

– Przepraszam, że wyjechałam.

– Mówiłem ci, żebyś jechała.

– Ale powinnam była zostać. Nie powinnam cię opuszczać. Przyrzekam ci,

Jonah, że już nigdy cię nie porzucę. Przenigdy.

– Ale ja opuszczę cię – powiedziałem cicho, niemal szeptem. Słowa te zawisły nad naszymi głowami niczym miecz stworzony z bólu, łez i niepewności.

Jednak Kacey się uśmiechnęła – promiennie – choć po jej policzkach popłynęły łzy.

– Jeszcze nie. Nie dziś. Może nie mamy wielu miesięcy ani lat, ale należą do nas momenty. Miliony chwil. Wykorzystajmy maksymalnie każdą z nich, dobrze?

Spojrzałem na nią.

– Dobrze.

– To dobry moment – szepnęła.

– Najlepszy... – Opuściłem głowę. Nasze wargi się zetknęły, a Kacey natychmiast rozchyliła usta. Nasze języki się spotkały, przez co zadrzałem, jakby poraził mnie prąd, przepalając moje bezpieczniki.

– Boże – szepnąłem przy jej wargach.

– Tak – odparła równie cicho. – Ten moment.

Całowała mnie długo i namiętnie. Jej ciało było idealne pode mną, pasowało do mnie, a nasze usta pracowały w tandemie, języki tańczyły, dotykając się miękko. Rosnące pożądanie rozpaliło w nas iskrę, aż zapłonęliśmy. Moje dłonie stały się chciwe. Kacey jęknęła i przysunęła się, bym jej dotykał, kiedy palcami zaczęła wędrować po moim ciele – włosach, plecach, łądźwiach. Dotarła do twardej wypukłości w moich spodniach i zaczęła gładzić ją przez flanelę.

– Jonah... – Przytuliła się mocniej, obejmując mnie nogą. – Pragnę cię. Bardzo. Możesz?

– Och, pewnie, że mogę – stwierdziłem. – I zamierzam.

Jęknęła cicho z pożądania w moje usta, więc pocałowałem ją mocno, rękami odnajdując piersi pod koszulą. Dotykałem ich, czułem ciężar i miękką skórę pod szorstkimi opuszkami palców. Nigdy, przenigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak bardzo...

– Nie przestawaj mnie całować – szepnęła przy moich wargach, kiedy odsunąłem się na chwilę, by złapać oddech. – Umrę, jeśli przestaniesz...

Przywarłem do jej ust, kiedy nasze ciała ocierały się o siebie, a biodra unosiły się do moich. Opadłem na nią mocno, jakbyśmy już byli nadzy i chciałybym się w niej znaleźć.

Palcami zmagala się z guzikami własnej koszuli.

– Zdejmij ją – szepnęła.

Pociągnąłem mocno, aż posypały się guziki, a Kacey pisnęła cicho z zaskoczenia i pożądania, gdy odsłoniłem jej piersi. Sutki natychmiast stwardniały od chłodnego powietrza, więc na jeden opadłem ustami, ssąc go i obracając na nim językiem. Pożądanie rozeszło się z pachwiny aż do mojej głowy. Oszołomiony żądzą, przeniosłem się na drugą pierś, gdy wygięła plecy, podsuwając mi ją.



– O Boże, tak... – Jej głos przeszedł w syk, gdy dłoń wślizgnęła się pod gumkę moich spodni. Objęła mnie palcami i zaczęła gładzić.

– Jeśli nie przestaniesz – powiedziałem przy jej szyi, skubiąc i ssąc – noc nie będzie dla ciebie mocno zabawna.

– Nie – powiedziała. – Skończysz wraz ze mną. Dojdziemy razem.

– Jesteś wielką optymistką.

– A ty jesteś ubrany – odparła. Zdjęła mi koszulkę przez głowę i rzuciła ją za siebie. Nasza skóra się zetknęła, jej piersi znalazły się na mojej klatce. Wsunąłem palce w jej włosy i przytrzymałem głowę, by posmakować karmelowej słodczy ust.

– Chcę tego... Pragnę cię... – Miałem wielką ochotę poczuć jej miękkość i ciepło.

Zsunąłem spodnie i bokserki. Kacey również wydostała się z majtek i z powrotem przyciągnęła mnie do siebie. Ponownie zawładnęła moimi ustami, rozchylając dla mnie nogi. Byłem tak twardy...

– Cholera, nie mam tu niczego...

– Kieszeń mojej koszuli – szepnęła przy mojej szyi.

Mogłem zapłakać z ulgi, ale zajęłoby to cenny czas. Wyjąłem gumkę z kieszonki jej rozerwanej koszuli, którą wciąż miała na sobie, i otworzyłem opakowanie. Sekundę później byłem gotowy.

– Jonah – szepnęła, rozszerzyła mocniej nogi i objęła mnie palcami, naprowadzając na siebie. – Bardzo cię pragnę... – urwała, wyginając plecy, gdy się w nią wsunąłem.

Brakło mi słów. I myśli. Czuję jedynie czyste, idealne ciepło, wilgoć i ciasnotę, które obejmowały mnie, aż wszedłem po sam koniec. Kacey wbiła palce w moje łopatki i uniosła biodra, więc znalazłem się jeszcze głębiej.

– Jezu, Kace – jęknąłem. Jedną ręką złapałem ją za biodro i przysunąłem do siebie. Wsuwałem się w nią powoli. W poświacie księżycy widziałem malującą się na jej twarzy rozkosz – miała zamknięte oczy, rozchylone usta, głowę odchyloną, a plecy wygięte, bym za każdym razem mógł wchodzić w nią do końca.

– Jonah – jęknęła. – Więcej... proszę...

Unosiła biodra coraz szybciej, więc dopasowałem tempo, instynktownie poruszając się synchronicznie. Objęła mnie nogami w pasie, przez co zsunął się z nas śpiwór. Nie czułem jednak chłodu. Jedynie jej skórę przy mojej, słodki żar jej ciała i słyszałem dźwięki wzbierającej rozkoszy, tłumione tuż przy moim ramieniu.

– To takie dobre – powiedziałem, poruszając się jeszcze szybciej. – Jak może być tak dobrze?

– To dzięki tobie. Boże... – Otworzyła szeroko oczy. – Musisz zobaczyć gwiazdy.

Objąłem ją ciasno i obróciłem się na plecy, układając ją na sobie. Usiadła na

mnie, kołysząc się na tle nocnego nieba. I, dobry Boże, gwiazdy... Miliony lśniących punkcików jako tło dla piękna Kacey. Ale były niczym w porównaniu do niej. Niczym.

Zrzuciła rozdartą koszulę, która gdzieś opadła. Naga skóra jaśniała bladością, czarne tatuaże na jej rękach zdawały się być winoroślami. Piękne, pełne piersi podskakiwały przy jej ruchach. Ponownie się wygięła, a jej włosy spłynęły na plecy niczym biały jedwab.

Walczyłem z nadchodzącym orgazmem, trzymając się rzeczywistości, by wspiać się na szczyt wraz z nią, by sprawić jej jak najwięcej przyjemności. Jej sapnięcia przeszły w jęki, coraz głośniej wypowiadała moje imię. Odchyliła się do tyłu, położyła ręce na moich udach, wyginając ciało, otwierając się przede mną. To przeważało. Nie potrafiłem dłużej wytrzymać. Uniosłem się, złapałem mocno za jej biodra i przyciągnąłem ją do siebie, raz po raz się w nią wbijając.

– Teraz, Kace – syknąłem przez zaciśnięte zęby. – Pozwól mi zobaczyć twoje spełnienie.

Jęknęła głośno, drżąc i zaciskając się na mnie. Wyraz jej twarzy, gdy osiągnęła orgazm, jego niewiarygodne piękno, i fakt, że wyglądała tak dzięki mnie, zepchnął mnie z krawędzi.

Po raz ostatni uniosłem biodra i doszedłem mocniej niż kiedykolwiek w życiu. Drżałem, wybuchając w Kacey, która jęczała i sapała, aż nastąpiła cisza, maćona jedynie dźwiękiem naszych pospiesznych oddechów.

Dziewczyna wpatrywała się we mnie, na jej twarzy odbijało się zdziwienie. Położyła się na mnie, przyciskając piersi do mojej unoszącej się pospiesznie klatki. Ułożyła głowę pod moim podbródkiem, a jej miękkie włosy opadły na moją szyję. Pozbawiony siły, uniosłem drżące ręce i objąłem ją, czując pod dłońmi jedwabistą, nagą skórę jej pleców. Wpatrywałem się w nieboskłon usiany gwiazdami, zatracając się w tej chwili.

A także się odnajdując.

– Dobrze się czujesz? – zapytała szeptem.

– Tak.

– Serce bije ci tak szybko.

Wsunąłem palce pomiędzy nasze torsy.

– Tak jak i twoje.

Owionął mnie jej oddech, gdy roześmiała się przy mojej skórze.

– To nierealne – szepnęła. – Nigdy... To znaczy, wcześniej tak, ale nie w ten sposób.

Zobaczyłem spadającą gwiazdę, przemierzającą czarne atramentowe niebo.

– Tak – szepnąłem. – Nigdy w ten sposób.

– Myślisz, że inni nas słyszeli?

– Jestem pewien, że słyszano nas w trzech przyległych stanach. – Leniwie

wodziłem palcami po jej plecach. – Zaraz pojawi się na tym wzgórzu strażnik leśny, by sprawdzić, kto torturuje panterę.

– A kto będzie panterą w tym scenariuszu?

– Ty, oczywiście. Mam na dowód ślady po pazurach.

Kacey przytuliła się mocniej.

– Mam gdzieś, czy ktoś nas słyszał – mruknęła po chwili. – Oscar i Dena i tak tego dla ciebie chcieli.

– Chcieli, bym uprawiał seks?

– Chcieli, żebyś z kimś był.

Przytaknąłem.

– Tak. Chyba tak.

Kacey uniosła głowę.

– A teraz jesteś ze mną. – Przez chwilę patrzyła w dół, ale zaraz spojrzała mi ponownie w oczy. Wahala się.

Uśmiechnąłem się do niej, do pięknej nagiej kobiety leżącej na mnie, z zarumienioną skórą, z ręką spoczywającą na mojej bliźnie. Kobiety, która się nie bała.

– Jestem z tobą, Kacey. Nie potrafię nie być.

– Nie wycofamy się, dobrze? Nie będziemy zanadto rozmyślać. Jeśli poświęcimy na to czas, stracimy go. Nie chcę marnować ani jednej wspólnej chwili. Nawet najmniejszej. – Uniosła się i oparła na łokciach. – Przrzekniesz mi? Że się nie rozmyślisz?

Wziąłem ją za ramiona, przyciągnąłem do siebie i wsunąłem palce w jej włosy. Popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, więc wiedziałem, że wciąż czekała na to, czy jej zaufam, gdy nie zrobił tego nikt inny.

– Nie rozmyślę się – przyznałem i przypieczętowałem obietnicę miękkim i czułym pocałunkiem, który jednak przekazywał moje intencje. Najlepsze, pomimo największych obaw.

Momentami. Dzień za dniem. Tylko tyle mogłem jej dać.

Pogłębiłem pocałunek, przy czym ponownie obudziło się pożądanie. Kacey jęknęła cicho w moje usta, poczułem też, jak jej ciało poruszyło się przy moim.

– Nie masz przypadkiem drugiej gumki w tej swojej magicznej kieszonce, co? – zapytałem pomiędzy pocałunkami. – Proszę, powiedz, że masz.

Zaśmiała się przy moich wargach.

– Sam zobacz.

Wyciągnąłem prawą rękę i odnalazłem porzuconą koszulę. Wyczułem palcami opakowanie i odetchnąłem z ulgą.

– Wiedziałaś, że będziemy dziś razem?

– Miałam nadzieję.

Uniosłem brew, otwierając folię.

– Dwukrotnie?

Zarówno jej uśmiech, jak i spojrzenie nieco zmiękły.

– Miałam wielką nadzieję...

Naprowadziła mnie na siebie, a jej ciało przywitało mnie z rozkoszą. Odczułem słodko-gorzkie emocje, jednoczesny wzlot i upadek – radość z towarzystwa tej kobiety i głęboki ból, że poznałem ją tak późno.

*Kochałbym cię już zawsze, Kacey, gdybym tylko miał szansę...*

## ROZDZIAŁ 28

### KACEY

Słońce wschodziło na horyzoncie, gdy trzymając się za ręce, wróciliśmy do obozowiska. Teraz, gdy mogłam go dotykać, nie chciałam przestać. Moje ciało wciąż było pobudzone, zamiast odczuwać błogą satysfakcję po dwóch oszałamiających orgazmach, pragnęło więcej.

Kiedy podeszliśmy do namiotów, zobaczyliśmy, że wszyscy już wstali, siedzieli na krzesłach i popijali kawę. W jednej chwili zamarli i spojrzeli na nas uważnie. Oscar zaczął klaskać, ale Dena szturchnęła go łokciem, drugą ręką zakrywając uśmiech, śledząc nasze poczynania z ciepłem w oczach. Holly starała się stłumić zażenowany chichot, chociaż wyglądała na zmęczoną, jakby sama niewiele spała tej nocy. Theo tylko patrzył, wyraz jego twarzy był nieczytelny. Posłałam mu słaby uśmiech, którego nie odwzajemnił, szybko odwracając wzrok.

Jonah przystanął pod naporem tych wszystkich spojrzeń.

– Słyszeliście w nocy tę panterę? Głośna była.

Wszyscy z wyjątkiem Theo parsknęli gromkim śmiechem.

Puściłam rękę Jonaha i zajęłam miejsce przy ognisku. Theo śledził mnie ponurym wzrokiem, który aż palił. Dena podała mi termos z czarną, gorącą kawą. Spojrzałam w jej ciepłe i pełne wdzięczności oczy.

Usiadłam na ziemi, u stop Jonaha, opierając łokieć na jego kolanie. Idealne dopasowanie.

*We wszystkim, pomyślałam, popijając kawę. Tak perfekcyjne.*

Niedługo później wszyscy pomaszerowaliśmy leśną ścieżką w dół zbocza, prowadzącą do niewielkiego zbiornika wodnego o nazwie Stella Lake. Chłopaki puszczali kaczki na powierzchni wody, wyzywając się przy tym i oszukując. Spacerowałam z Holly i Deną przy brzegu, zastanawiając się, czy zaraz nie zaczną padać.

Holly była milcząca. Szła z nami, ale niewiele się odzywała, ręce trzymała w kieszeniach bluzy.

– Pogwałciłam zasadę nieużywania telefonu i sprawdziłam prognozę pogody – powiedziała w końcu. – Ma być tutaj potężna burza.

Spojrzałyśmy na nią z Deną. Niebo było szare, ciemniało w oddali, nadciągały ciężkie chmury.

– Zastanawiam się więc nad wcześniejszym wyjazdem – ciągnęła Holly. – Żeby jechać już dzisiaj. A gdyby tak się stało, mogłabym jechać z którąś z was?

Na twarzy Dena pojawiła się troska.

– Dlaczego? Co się stało?

– Zerwałam z Theo – odparła.

– Kiedy? – zapytałam.

– W nocy. – Dotknęła kolczyka, który miała w brwi. – Zaraz po tym jak wszyscy położyli się spać.

Dena zerknęła na mnie, po czym znów na Holly.

– Przykro mi. Mogę zapytać dlaczego?

– Bo jest dupkiem. Oto dlaczego – powiedziała, nagle wzburzona. – Stwierdził, że ma dość prób naprawiania naszej relacji, gdy oczywiste jest, że nic nie działa. Zawsze zachowywał się w stosunku do mnie... namiętnie i chłodno. Ale teraz czuję, że to... ostateczne. – W jej oczach pojawiły się łzy, ale szybko je otarła. – Tak czy inaczej, nie chcę z nim wracać.

– No tak – stwierdziła Dena, obejmując dziewczynę. – Możesz jechać z nami. Dowiem się od Oscara, co myśli o potencjalnej burzy i coś postanowimy, okej?

Przytaknęła.

– Dziękuję. Doceniam to. Spakuję się. Mam dość tego kempingu. – Spojrzała na mnie i powiedziała sztywno: – Dostał ci się lepszy brat.

Obserwowałyśmy z Deną, jak wróciła na szlak, po czym wymieniliśmy zdziwione spojrzenia.

– Chociaż z drugiej strony – powiedziała Dena, wpatrzona w odchodzącą dziewczynę – Theo postąpił nieładnie, zrywając z nią w takich okolicznościach, wiele kilometrów od domu. Jednak zastanawiam się również, po co w ogóle ją przywiózł. Zawsze występowała w roli jego dziewczyny, ale nigdy się im nie układało.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie jest tą jedyną.

– Z pewnością. Ale on nie szuka. I nie powinien.

– Dlaczego?

– „Kochankowie nie spotykają się gdzieś po czasie. Oni nieprzerwanie razem trwają” – wyrecytowała.

Uśmiechnęłam się, ciepło zagościło w moim wnętrzu wraz ze wspomnieniem połączenia z Jonahem.

– Podoba mi się – przyznałam.

– Mnie również – powiedziała Dena cicho, jakby chciała wyznać coś tylko mnie. – To znowu Rumi. Nie przestaje mnie zadziwiać, że słowa te setki lat po jego śmierci nadal są prawdziwe i aktualne.

Stałyśmy, wpatrując się, jak chłopaki puszczają kaczki na wodzie. Mimo że znajdowałam się jakieś pięćdziesiąt metrów od nich, widziałam wesołość Jonaha i Oscara oraz ponurą minę Theo.

– Jonah jest jednym z najlepszych ludzi, jakich znam – powiedziała Dena. – Trudno było obserwować, jak zamyka się na miłość i troskę o kogoś. Po ostatniej biopsji... podjął decyzję, by się ponownie nie angażować. Tłumaczył to ucieczką Audrey, ale teraz jest z tobą. Odwołał tę decyzję. Ma szansę.

– Szansę na co?

– Na szczęście. Jest z tobą szczęśliwy. – Dena popatrzyła na mnie uważnie ciemnymi oczami. – Nie wsiądzie do samolotu, by odwiedzić odległe miejsca na ziemi. Nie ma listy rzeczy do zrobienia przed śmiercią. Pragnie jedynie dokończyć swoją instalację. Jednak bardzo chciałam, by dzielił z kimś tę piękną sztukę. A teraz tak jest. Ujęła moją dłoń i lekko ścisnęła. – Nie musisz nic mówić. Jestem pewna, że walczył, by cię chronić. Aby cię trzymać...

– Na bezpieczną odległość – dokończyłam.

Westchnęła, kiwając głową.

– Z tego samego powodu odepchnął od siebie tak wielu przyjaciół. Jednak ciebie nie zdołał, prawda?

Zaprzeczyłam, uśmiechając się.

– Nie, nie zdołał.

– Oczywiście – przyznała Dena, śmiejąc się głośno i patrząc na Jonaha. – Trwaliście razem nieprzerwanie.

## ROZDZIAŁ 29

### JONAH

Oscar potwierdził, że nad wielką kotliną Great Basin miała rozpętać się burza. Wnioskując po napływających ciemnych chmurach już za kilka godzin.

– Sprawdziłem pogodę przed wyjazdem – powiedział – ale miałem nadzieję, że przejdzie bokiem i nas ominie. Przykro mi.

– Do bani – powiedziała Kacey. – Polubiłam biwakowanie. Jest tu tak spokojnie. Z dala od miasta, samochodów, ludzi. Chciałam spędzić z tobą więcej czasu. – Zerknęła na mnie i dotknęła palcem mojego policzka, po czym spojrzała na resztę, która zaczęła się zbierać. – Możemy zostać? Chciałam zobaczyć deszcz.

Objąłem ją w pasie.

– Burze są tutaj gwałtowne – stwierdziłem. – Jesteś tego pewna?

Przytaknęła.

– Pamiętasz, że pochodzę z San Diego? Tam deszcz, który trwa dłużej niż pięć minut to ulewa. – Przywarła do mnie i pocałowała. – Chciałabym zatańczyć w prawdziwym deszczu.

Wpatrywałem się w nią, a cała krew z mojej głowy odpłynęła na południe.

– Zatem zostajemy.

– Tylko uważajcie na pantery – powiedział Oscar, poruszając figlarnie brwiami. – Można stwierdzić, że się zbliżają, bo głośno ryczą.

Kacey szturchnęła go w ramię.

– Nie odpuścisz mi, co?

– Nigdy.

Theo odciągnął nas na bok.

– Nie wydaje mi się, bym zdołał was od tego odwieść, co?

– Kacey chce zobaczyć deszcz – powiedziałem.

– Prawdziwy deszcz – dodała. – Nigdy takiego nie widziałam. Wiem, jestem



głupia...

– A ja cholernie się martwię, że system immunologiczny Jonaha nie poradzi sobie z zimnym deszczem. Musimy o niego dbać.

– Przyrzekam, Teddy – powiedziała – również pragnę, by był zdrowy.

– Jezu, ludzie, ja tu jestem – stwierdziłem.

Theo spojrział na mnie wymownie.

– Tak, jesteś. – Pokręcił głową i dźgnął mnie palcem. – Nie zmocz się.

– Słowo harcerza – odparłem, unosząc rękę.

Brat prychnął i się odwrócił.

– Nigdy nie byłeś harcerzem.

– No tak – przyznałem.

Kiedy samochody przyjaciół zjechały ze wzgórza, przyciągnąłem Kacey do siebie. Przytuliłem ją i pocałowałem mocno.

– Musisz poczekać na deszcz – szepnęła przy moich wargach.

– Ale nie chcę – powiedziałem, wsuwając dłonie pod jej koszulkę. Teraz, gdy miałem prawo ją dotykać, nie chciałem przestać. Nie mogłem nacieszyć się jej ciałem, pocałunkami...

– Musisz być suchy – stwierdziła, prowadząc mnie do namiotu. – Przyrzekliśmy Teddy’emu.

W namiocie rozebrałem ją ze wszystkiego prócz starej koszuli. Kiedy przywarła do mnie, niebo nad nami otworzyło się. Błyskawica rozświetliła świat po drugiej stronie namiotu. Kacey usiadła i odsunęła na bok klapę zasłaniającą wejście, przyglądając się strugom deszczu.

– O Boże, prawdziwa ulewa.

Wyszła z namiotu i pisnęła cicho, gdy opadła na nią zimna woda, natychmiast ją przemaczając.

– Cholera, Theo miał rację. Deszcz jest cholernie zimny.

– Wracaj – zażądałem.

– Jeszcze nie – odparła, pozwalając, by woda po niej spływała, kołysząc się przy tym lekko. – Chciałabym, byś mógł ze mną zatańczyć.

– Podziękujesz mi później, gdy będziesz trząść się z zimna, a ja będę suchy.

– Ogrzejesz mnie własnym ciałem?

– Pewnie, że tak.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by padający z nieba deszcz obmywał jej twarz. Widziałem jej piersi, do których przykleił się mokry materiał koszuli, jej sutki stwardniały, uwidocznił się każdy kontur i krzywizna. Krople spływały jej po policzkach jak łzy, ale uśmiechała się nostalgicznie.

– Czuję się tu samotna.

– Obserwuję cię – powiedziałem. – Lubię cię obserwować.

– A ja lubię, jak to robisz – stwierdziła. Uniosła włosy, przy czym podniosły

się również jej piersi.

Wciągnąłem powietrze, walcząc z ochotą, by do niej pobiec. Aby jej dotknąć.

*Czekaj. Poczekaj... I patrz.*

Kacey opuściła ręce i otworzyła oczy. Rozchyliła usta, woda kapła z jej podbródka, gdy powoli powiodła językiem po dolnej wardze. Wpatrywała się we mnie, ponownie unosząc ręce, tym razem do koszuli. Rozpięła cztery górne guziki, ujawniając gładką skórę pomiędzy piersiami. Odciągnęła na bok mokry materiał i dotknęła sutka.

– Jezu... – powiedziałem ochryplym głosem.

Przesunęła palce niżej, aż do brzegu koszuli i ją uniosła. Poczułem ból w pachwinie i zaschło mi w ustach, jakbym umierał z pragnienia na widok jej mokrego ciała.

– Chodź tutaj – powiedziałem.

– Jeśli przyjdę, będziesz mnie dotykał? – zapytała, sunąc palcami po swoich nagich udach.

– Tak – przyznałem, klęcząc.

– Będziesz mnie całował?

– Tak.

Zataczała palcami powolne kółka.

– Tutaj?

– Boże, tak.

Podeszła do mnie powoli, rozpinając po drodze resztę guzików. Ostatni puścił, gdy stanęła w wejściu do namiotu i zrzuciła koszulę na ziemię.

– Masz rację – powiedziała, przysuwając się do ręcznika, który dla niej trzymałem. – Zimno mi.

Owinąłem ją materiałem, pociągnąłem, by uklękała, i natychmiast pocałowałem. Jej skóra była zimna, ale żar jej języka...

– Kacey... pragnę cię...

Pocałowałem ją ponownie, dotykając przez ręcznik jej ciała, by wysuszyć skórę, sprawić, by znów była ciepła i miękka.

– Pachniesz deszczem – powiedziałem, całując dolinkę pomiędzy jej piersiami. Jęknęła cicho, gdy wziąłem jeden z sutków w usta, obracając na nim językiem i ssąc, aż stał się twardy.

– Jonah... Boże, co ty mi robisz?

Złapała mnie za włosy, gdy przeniosłem się na drugą pierś, ssąc i skubiąc zębami, gdy dłońmi wycierałem jej biodra. Objąłem ją w talii i położyłem na materacu. Przesunąłem ręcznik po jej brzuchu aż na uda, susząc po kolei nogi, a następnie go odrzuciłem. Kacey leżała przede mną naga, otwarta, rozchyliła też usta, patrząc mi z pożądaniem w oczy. Pragnąłem się rozebrać i wejść w nią, aby

ukoić ból, jednak znajdowałem coś władczego w sytuacji, gdy byłem w pełni ubrany, a ona leżała przede mną, zupełnie naga. Mimo to całkowicie się jej oddałem. Zawładnęła mną. Nie czułem się tak przy żadnej innej: zniszczony, rozłożony na cząsteczki, a jednak kompletny. Kacey sprawiała, że byłem cały. Zdrowy. Niezwyciężony. A moje ciało desperacko pragnęło jej to pokazać.

Pochyliłem się, pocałowałem ją, a nasze języki splątały się w surowym, namiętym pocałunku. Kacey położyła rękę na moim kroku, głaszcząc mnie przez spodnie, przez co jęknąłem. Chciałem, by zacisnęła mocno palce, żebym mógł poczuć spełnienie...

– Chciałbym, by było ci dobrze... – szepnąłem.

– Już jest – odparła, skubiąc moją dolną wargę.

Pokręciłem głową.

– Potrafię sprawić, że będzie lepiej niż dobrze. – Przesunąłem usta do jej ucha. – Chcę, byś miała tak silny orgazm, że usłyszysz cię cała ta pieprzona dolina.

Złapałem ją za ręce i przytrzymałem nad głową. Ponownie popatrzyłem jej w oczy, w których jaśniało pożądanie dopasowane do mojego. Znowu pocałowałem ją ostro i mocno, więc zaczęła się pode mną poruszać, biodra spotykały się z moimi, ocierając się, gdy się na niej położyłem.

Puściłem jej ręce, powiodłem wargami i zębami po gładkiej skórze szyi, aż dotarłem do piersi i brzucha. Kiedy znalazłem się między udami, pisnęła, potrzebowała chwili, by uspokoić oddech, ale sekundę później pragnęła więcej, więc pochyliłem głowę i jej zakosztowałem.

Jęknęła, unosząc biodra i wyginając plecy. Obracałem językiem na jej czułym punkcie, zapominając, że podniecenie w moich żyłach paliło się żywym ogniem. Odkrywałem ją ustami coraz mocniej i głębiej, aż zaczęła wykrzykiwać moje imię.

*Tak, pomyślałem. Tak. Głośniej...*

Jej mięśnie napięły się, plecy wygięły jeszcze bardziej. Położyła dłoń na mojej głowie i przycisnęła, bym zajął się nią jeszcze mocniej, gdy znalazła spełnienie na moim języku, a jej głos poniósł się po namiocie. Mógłbym pozostać w tej pozycji, ale Kacey uniosła się na łokciach, próbując złapać oddech.

– Jonah – wydyszała. – Chodź do mnie. Proszę...

Odsunąłem się, pozostawiając ją drżącą i wilgotną, zdjąłem koszulkę i jeansy. Trzęsącymi się palcami pomogła mi nasunąć prezerwatywę – *Chryste, czy mój członek był kiedykolwiek aż tak twardy?* – po czym ponownie się na niej położyłem.

Trzymała mnie za szyję, przyciągając do siebie, bym ją pocałował, smakując samej siebie na moich wargach i rozszerzając dla mnie nogi.

– Bardzo cię pragnę – powiedziałem.

Kiwnęła głową, zaciskając usta. Rozchyliła je i jęknęła, gdy wbiłem się

w nią głęboko.

– Tak... – syknęła. – O Boże, tak...

*Tak* – zgodziło się moje ciało. Tak bardzo podobał mi się jej wewnętrzny żar. Tak bardzo podobała mi się jej ciasnota. Tak słodko smakowały jej usta. Tak mocno pracowaliśmy, by znaleźć się na krawędzi. I, Boże, tak, cieszyłem się, że ta kobieta wtargnęła w moje życie niczym kula burząca, rozbijając w drobny mak moją rutynę, przywracając mnie do życia, kiedy zrezygnowałem z niego i czekałem jedynie na śmierć. Powiedziałem „tak” dla jej chaosu, pierwotnych emocji, desperackiej potrzeby czułości i miłości. I, co najważniejsze, cholerne tak, że to właśnie mnie chciała, że to właśnie mi ujawniła całą swoją niedoskonałość.

– Tak – szepnąłem. Dla tego wszystkiego. Dla nas. Dla niej. – Tak...

Czułem, jak powoli wznosi się na szczyt, słyszałem, jak jęczy rytmicznie, za każdym razem nieco głośniej. Zacisnęła palce na moim karku i objęła mnie nogami. Wchodziłem w nią mocno i głęboko, odnajdując własny rytm, utrzymując go dla niej. Ponownie czułem, jak rozpalał się w niej orgazm. Walczyłem, by wytrzymać, ale w końcu odrzuciła głowę do tyłu i uniosła biodra, jakby mi się w pełni oddawała. Złapałem ją mocno, wszedłem głęboko i choć nie skończyliśmy razem, było cholernie blisko.

\*\*\*

Przestało padać dopiero po południu, więc złożyliśmy namiot i spakowaliśmy rzeczy. Patrzyliśmy na siebie podczas pracy. Wyczuwałem panujące między nami napięcie, które wytworzyliśmy, uprawiając wcześniej miłość. Serce mi rosło, pełne miłości do niej.

Napisałem do Theo, by dać mu znać, że przeżyłem i jestem suchy, po czym wskoczyłem za kierownicę i pojechaliśmy z powrotem do Vegas. Cały czas trzymałem prawą rękę na jej udzie, a ona lewą w moich włosach. Rozmawialiśmy i śmialiśmy się jak zwykle, jednak od czasu do czasu zapadała pomiędzy nami cisza, która nie musiała być wypełniana słowami.

Ledwie zamknąłem drzwi mieszkania, gdy wskoczyła w moje ramiona, więc przycisnąłem ją do ściany, całując i jednocześnie zdejmując jej ubranie. Wciąż pachniała deszczem i kawą, którą kupiliśmy po drodze. Miałem ochotę zmyć z siebie – z nas – całą podróż. Teraz byliśmy „my”, co rozpalało moją żądzę w równym stopniu jak ciało Kacey.

W jakiś sposób udało nam się dotrzeć do łazienki i wejść pod prysznic, jednak nie byliśmy w stanie się umyć, bo nie mogliśmy przestać się dotykać. Całowaliśmy się, rozcierając na sobie żele. Próbowałem wziąć ją przy ścianie, ale mi się wyslizgnęła i uklękła. Oparłem się plecami o płytki, wpatrując się w zaparowany sufit, gdy zamknęła na mnie soczyste usta, pozbawiając resztek zdrowego rozsądku.

Po wszystkim wytarłem ją do sucha jak w namiocie, a następnie posadziłem na blacie umywalki, by móc rozchylić jej nogi i ponownie jej zakosztować. Pracowałem nad nią, aż porzuciła rzeczy z umywalki, a jej drżenie sprawiło, że zakłosała się szafka z lekarstwami. Chciałem wejść w nią mocno i ostro, by mogła głośno jęczeć. Potrzebowałem napełnić nią uszy, poczuć wszystko, co mogła mi dać. Uchwycić tak wiele chwil, ile tylko zdołam, nim zaczną wyslizgiwać mi się przez palce. Zanim ja wyslizgnę się jej.

Wieczorem zamówiliśmy kolację z japońskiej restauracji i pozostaliśmy ubrani na tyle długo, by ją zjeść.

– Chodźmy do łóżka – powiedziała Kacey.

Ułożyłem się na poduszkach, a ona na mnie. Chwyliła ramę ponad moją głowę, jej włosy spłynęły niczym biały deszcz, a piersi kołysały się, gdy mnie ujeżdżała, osiągając mocny orgazm, gdy uniosłem się, by ją objąć. Tym razem, bez wątpienia, skończyliśmy razem.

## ROZDZIAŁ 30

### KACEY

Obudziłam się splątana z nim. Moja głowa spoczywała na jego ramieniu, a ręka na piersi. Przesunęłam się nieznacznie, by zerknąć w górę i sprawdzić, czy śpi. Mój Jonah niewiele spał, ale nigdy nie wydawał się zmęczony. Nawet w nocy, choć brakowało mu tchu, szybko doszedł do siebie po naszych igraszkach.

*Mój Jonah, pomyślałam. Teraz jest mój, a ja jestem jego.*

Powiodłam palcem po jego bliźnie. W świetle poranka, gdy jego pierś była naga, po raz pierwszy miałam okazję zobaczyć ją w całości. Biegła przez całą długość mostka i kończyła się tuż nad sześciopakiem wyrzeźbionym na brzuchu, który musiał być dobrze widoczny, gdy Jonah nie był chory. Wyobrażałam go sobie bez koszulki na wakacjach w Ameryce Południowej. Zapewne to miejsce, gdzie złapał wirusa. Jego mięśnie były większe, jednak w tej chwili nadal je widziałam.

*Ponieważ jest silny, pomyślałam.*

Jonah wziął mnie za rękę, spoczywającą na bliźnie.

– Nie za ładna, co?

– Nie taka zła – odparłam cicho.

– Ten jest piękny – powiedział, obracając moją rękę, by obejrzeć tatuaż rozpoczynający się na nadgarstku, biegnący po wewnętrznej stronie przedramienia i kończący się niemal przy łokciu. Przedstawiał gitarę, wyrysowaną czarnym tuszem z symboli klucza F i nut. – Pokaż inne. Opowiedz o nich.

Usiadłam, by pokazać mu rozkwitającą różę, jaką miałam na prawym ramieniu, okoloną pnączami z kolcami i pąkami, spływającymi w dół mojej ręki.

– Zrobiłam go w Seattle. Cukrową czaszkę w Portland, a te małe gwiazdki – pokazałam niewielki czarny tatuaż na środkowym palcu prawej dłoni – w San Diego. Był to drugi akt buntu przeciwko ojcu. Pierwszym była gra na gitarze.

Drugim niemożliwy do ukrycia tatuaż, zwłaszcza podczas gry na gitarze elektrycznej.

Jonah zaśmiał się cicho, gdy ponownie się przy nim ułożyłam.

– Która godzina? – zapytałam.

– Dochodzi siódma. – Pocałował mnie czule w skroń. – Muszę dziś trochę popracować, następnie czeka mnie niedzielny obiad u rodziców.

– Ach, tak. Pamiętam pierwszą niedzielę, gdy Theo wyraźnie dał mi do zrozumienia, że mam się u nich nie pokazywać.

Jonah prychnął, co mogło oznaczać śmiech.

– Cóż, teraz ja cię zapraszam. Pojedziesz ze mną?

Uniosłam się na łokciu. Jonah był przystojny, ciemne włosy spoczywały zmierzwiłone na poduszce.

– Chcesz przedstawić mnie rodzicom?

Przytaknął, nawijając pasmo moich włosów na palec.

– Chciałbym, żeby cię poznali. Poza tym nie zamierzam cię opuszczać na dłużej niż to konieczne.

– Naprawdę jesteś dobry w pościelowych gadkach, co?

– Wiesz, że ćwiczyłem?

– Gładko ci idą.

Stłumił mój śmiech pocałunkami. Boże, nawet tak wcześnie rano smakował dobrze. Świeżo. Odsunęłam się, wzdychając cicho, i położyłam podbródek na jego piersi.

– Bardzo bym chciała poznać twoich rodziców. Właściwie nie, jestem cholernie zdenerwowana myślą, że miałabym poznać twoich rodziców i nie mogę dziś z tobą jechać. Musiałam wziąć dodatkową zmianę w hotelu w ten weekend. Aż do dziewiątej będę serwować darmowe drinki ubrana w togę.

– To w następną?

– Może być – powiedziałam. – Będę miała cały tydzień, by się przygotować. I Theo będzie miał siedem dni, by przyzwyczaić się do tego pomysłu. Nadal nie wiem, czy mnie lubi. Choć odrobinę.

Jonah się uśmiechnął.

– Myślę, że cię lubi.

– Nie potrafi tego okazać. I szkoda mi Holly. Dlaczego rzucił ją w środku lasu?

– Tak, nieładnie postąpił – przyznał Jonah. – Mógł ją porwać jeden ze Sasquatchy i posiąść jako swoją partnerkę.

– Aleś ty zabawny... – Ponownie go pocałowałam, ponieważ mogłam to zrobić. Pocałunek pogłębił się i zaczął przekształcać w coś więcej, ale odezwał się budzik.

– Twoje leki – powiedziałam, całując go w usta.

– Tak, leki.

Założyłam długą koszulkę i majtki, gdy Jonah wciągnął spodnie od piżamy i biały podkoszulek. Razem przeszliśmy do kuchni, gdzie opowiedział mi o schemacie przyjmowania leków.

Przedstawił również krótką instrukcję, jak przygotować szejka proteinowego. Przełykał pigułki po kolei, gdy miksowałam proszki i suplementy. Chwilę później złapał się blatu, by zachować równowagę, ponieważ zrobiło mu się niedobrze.

– Nie wiem, co jest gorsze – wyznał, zwieszając głowę. – To, kiedy nadchodzi mdłości, czy to, iż wiem, że nadejdą.

Nalałam mu szklanek wody i pogłaskałam po plecach.

*To prawdziwe. To właśnie oznacza bycie z nim...*

Piskliwy głosik w głowie podpowiadał, że nie miałam dość odwagi, by znieść cokolwiek gorszego. Stłumiłam go, uciszając tę myśl. Chciałam być z Jonahem. Nie tylko dać się porwać pod rozgwieżdżonym niebem, ale trwać u jego boku, nawet gdy miał mdłości.

– Dopadają cię jakieś inne skutki uboczne? – zapytałam.

Przytaknął, upijając spory łyk wody.

– Nienasycone napalenie.

Parsknęłam śmiechem.

– Zauważyłam. Coś jeszcze?

– Sterydy zwiększają porost włosów. Wszędzie. Poświęcam ze dwie godziny dziennie, by je wszystkie zgolić.

Zmrużyłam oczy.

– Właściwie cieszę się, że tu jesteś – powiedział. – Na plecach ciężko dosięgnąć.

– Mądrała. – Przewróciłam oczami i pocałowałam go w czubek nosa. – Przestań. Pytałam poważnie.

– Miewam mdłości, czasami puchną mi kostki u nóg, ale nie trwa to długo. – Wzruszył ramionami. – Nie mam wielu efektów ubocznych. W tym temacie mi się poszczęściło.

Przytaknęłam, więc zajął się parzeniem kawy. Usiadłam na wysokim stołku naprzeciw Jonaha pijącego szejka. Déjà vu minus kac morderca.

Popatrzył mi w oczy. Uśmiechnął się ciepło, niemal z dumą.

– Tylko na siebie spójrz – powiedział cicho. – Jak wcześniej, choć zupełnie inaczej.

– Inaczej znaczy lepiej – dodałam, pochylając się nad blatem, by go pocałować.

– Czekaj... – zaczął, ale moje usta były szybsze.

Skrzywiłam się, odsuwając i usiadłam.

– Próbowałam cię ostrzec – zaśmiał się.



– Mmm, trawa i mech, odrobina mleka w proszku i ośli tylek. – Otarłam usta grzbietem dłoni, kiedy Jonah się śmiał. – Będę musiała nauczyć się robić dla ciebie coś, co smakuje lepiej niż to... cokolwiek to jest.

– Zrób to, a hojnie cię wynagrodzę.

– W łóżku?

– W łóżku. Na blacie. Na podłodze. Na kanapie...

– To nie nagroda, tylko nasze życie w tej chwili – stwierdziłam, zeskakując ze stołka, by obejść blat i ponownie go pocałować. Miałam gdzieś wstrętny smak. Kiedy nachodziła mnie chęć na pocałunek, chciałam się jej poddać. Koniec z życiem na pół gwizdka. Musiałam grać ryzykownie, zupełnie jak w kasynie. Postanowiłam prosić o kartę, zamiast zostawać z tym, co miałam. Już zawsze.

Ubraliśmy się i Jonah odwiózł mnie do mojego mieszkania. Wysiadłam z jego samochodu, który obeszłam, by stanąć przy szybie kierowcy.

– Miłego dnia. Zadzwoń później.

– Zadzwonię – odparł.

Pocałowałam go głęboko, kładąc dłoń na jego karku, gdy on objął moją twarz.

– Już za tobą tęsknię – powiedziałam.

Powiódł kciukiem po moim policzku i powiedział cicho:

– Odezwę się niedługo, Kace.

Przyglądałam się, jak odjeżdża, a w głowie niewidoczny zegar zaczął odliczać sekundy i minuty do naszego następnego spotkania.

– Momenty – mruknęłam do siebie, gdy zaczęłam się pocić pod wpływem pustynnego żaru. – Mamy tysiące chwil.

\*\*\*

Około jedenastej, kiedy oglądałam telewizję, jednocześnie wycierając mokre po prysznicu włosy, ktoś zapukał do drzwi na tyle mocno, że zagrzechotały. Ściszyłam telewizor, wzięłam komórkę, gotowa wezwać policję.

– Kto tam?

– Theo.

*Cholera.* Odłożyłam telefon i otworzyłam drzwi. Zobaczyłam Theo, stojącego na progu z umięśnionymi, wytatuowanymi rękami skrzyżowanymi na szerokiej piersi.

Skopiowałam jego pozę.

– Następnym razem przynieś taran. Jest bardziej efektowny.

– Mogę wejść?

– Nie krępuj się.

Wyminął mnie pewnym krokiem, ale gdy znalazł się w środku, wydawało się, że się zawahał. Włożył ręce w kieszenie jeansów.

*Podobnie jak robił Jonah, pomyślałam.*

Spojrzał na ekran ściszonego telewizora, na którym Jon Cryer tańczył jak szalony w sklepie muzycznym.

– To *Dziewczyna w różowej sukience* – powiedziałam. – Widziałeś?

Parsknął, zaprzeczając.

– To klasyk! Wszyscy się wkurzają, że przy końcu Andie jest z Blainem zamiast z Duckym. Jednak, szczerze mówiąc, gdyby film pokazywał kolejny rok, Blaine zламаłby jej serce, a Ducky byłby przy niej, zresztą jak zawsze. Nie mówię, że Blaine do niej nie pasował. Wcale tak nie twierdzę. Byli razem szczęśliwi. Ale Ducky? Ducky był jej przeznaczony.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w niemy ekran, nim zdałam sobie sprawę, że Theo patrzy na mnie jak na kosmitkę.

– Przepraszam – powiedziałam. – Mam fioła na punkcie filmów z lat osiemdziesiątych. Według mnie zawierają całą filozofię życia. – Wyłączyłam telewizor. – Napijesz się czegoś?

– Nie.

Miał ponury wyraz twarzy, ale mnie nie przerażał. Chociaż wpatrywał się we mnie chłodno, jakby był na mnie zły.

– Dobra – powiedziałam – zdradzisz mi cel swojej wizyty? Jestem pewna, że nie przyszedłeś oglądać starych filmów.

– Ty i Jonah – rzucił. – Sypiacie ze sobą.

– Myślałam, że to jasne już od kempingu.

Theo zaczął chodzić po moim niewielkim salonie, przeczesując włosy palcami.

– Słuchaj, jeśli chcesz z nim być... musisz coś wiedzieć. On ci tego nie powie, bo jest zbyt uparty.

– To znaczy?

– Jego system odpornościowy nie działa. Dzieje się tak z powodu leków. Jeśli się przeziębi lub zachoruje, nie będzie jak w przypadku innych ludzi. To może go zabić.

– Jestem tego świadoma – odparłam. – W tej chwili wydaje się zdrowy...

– Tak, teraz. Ale cztery miesiące temu gdzieś go zawiąło i skończyło się zapaleniem płuc. Dwa dni spędził w szpitalu.

Zadrżałam.

– Och. Okej.

– Musisz więc uważać. Jeśli będziesz podejrzewać, że łapie cię jakaś choroba, będziesz musiała trzymać się od niego z daleka. Nie będziesz mogła... go całować czy spać w tym samym łóżku. Przrzeknij, że tego nie zrobisz.

Przytaknęłam.

– Oczywiście. Jonah mówił mi o tym i rozumiem. Będę ostrożna.

– A kiedy uprawiacie seks... – Theo się zaczerwienił i odwrócił wzrok, patrząc wszędzie, tylko nie na mnie. – Musisz uważać.

– Dobra, ale podchodzi to pod kategorię: „Nie twoja sprawa”.

– Nie, jeśli chodzi o jego życie – warknął. – Wszystko, co robi jest moją sprawą.

– Myślę, że w sypialni poradzi sobie bez ciebie, szefuniu – stwierdziłam, próbując poprawić atmosferę. – Będzie wiedział w co się może bawić.

Theo poczerwieniał jeszcze bardziej.

– Może tak, może nie – stwierdził. – Jak mówiłem, jest uparty.

*A ty jesteś uosobieniem wdzięku i taktu, Theodorze.* Zatrzymałam jednak tę kąśliwą uwagę dla siebie.

– Mnie się wydaje, że zachowuje się ostrożnie – powiedziałam. – I też postaram się uważać. Poważnie, Theo. Obiecuję.

Skinął głową, ale jego spojrzenie nie złagodniało. Wciąż piorunował mnie wzrokiem, dając znać, że był w stanie mnie przejrzeć. Ale nawet pomimo paskudnych manier, lubiłam go. Był bratem Jonaha i chciałam, by on również mnie lubił, zwłaszcza kiedy zostaliśmy parą.

– Obiecuję – powtórzyłam.

Ponownie włożył ręce do kieszeni.

– Dobrze.

– Czy jeszcze coś cię trapi?

– Chciałbym wiedzieć, jakie masz intencje.

Zamrugalam.

– Intencje? Chcesz wiedzieć, czy zamierzam zrobić z niego prawego człowieka? – Roześmiałam się i zamierzałam go szturchnąć dla zabawy, ale się odsunął.

– Zostawisz go.

Zamarłam, a śmiech utknął mi w gardle.

– Nie, nie zostawię – powiedziałam cicho. – Nigdy bym...

– To cholernie poważna sprawa – rzucił. – Chodzi o resztę jego życia, rozumiesz? Resztę życia. Jeśli go skrzywdzisz...

Oparłam się biodrem o kanapę, by nie stracić równowagi.

– Nie chcę go krzywdzić.

Patrzyliśmy na siebie przez salon. Bardzo powoli spojrzenie Theo zaczęło łagodnieć. Wyciągnął ręce z kieszeni, jakby nie wiedział, co z nimi zrobić, więc skrzyżował je na piersi.

– Dobra. A co się stanie, gdy zrobi się źle? Co zamierzasz?

– Nie myślę w ten sposób – powiedziałam i poczułam, że rozpałił się we mnie gniew. – A co z nadzieją? Dlaczego jesteś tak cholernie pewien, że nie ma żadnych szans?

– Ma szansę. Ma...

Opuścił ręce i nieco się zgarbił. Coś w nim pękło, a na jego twarzy odmalował się ból. Przypomniałam sobie, jak Jonah opowiadał mi, że brat był przy nim w każdej chwili choroby. Towarzyszył mu, kiedy odeszła Audrey. Siedział przy nim, gdy przekazano wyniki ostatniej biopsji. Zajmował miejsce w pierwszym rzędzie przy wszystkich strasznych wydarzeniach w życiu Jonaha. Musiałabym być ślepa, by nie widzieć, że potrafił jedynie być odpowiedzialny za brata.

– Jesteś dla niego dobry – powiedziałam cicho. – Nie muszę ci tego mówić, ale i tak to zrobię. Jesteś dobry. – Podeszłam do niego i położyłam rękę na jego ramieniu. Wyprostował się, jakby sobie tego nie życzył, ale się nie odsunął.

Zawahałam się.

– Jak się czujesz?

Skrzywił się.

– Że co?

– Pomyślałam... że ciebie nikt o to nie pyta. Zwłaszcza ostatnio. Zatem ja pytam: jak się czujesz?

Patrzył na mnie, ściągając ciemne brwi, jakbym mówiła do niego w obcym języku. Jego ręce pokryły się gęsią skórą, niewielkie włoski stanęły dęba. Oboje równocześnie to zauważyliśmy, więc Theo natychmiast się odsunął.

– Super – stwierdził, ruszając do drzwi. – To o niego musimy się troszczyć.

Zatrasnął za sobą drzwi.

– Cudownie – powiedziałam do pustego pokoju. – Dobrze mi się z tobą rozmawiało.

## ROZDZIAŁ 31

### KACEY

Następnego dnia przyjechałam do pracowni około południa, trzymając w rękach dwie torebki od SkinnyFATS: z sałatką z kurczaka, kaparami i rukolą dla siebie i Jonaha i sałatką ze smażonym, panierowanym kurczakiem dla Tani. Musiałam przełożyć siatki do ręki, w której trzymałam tackę z trzema koktajlami, by otworzyć drzwi. Ustąpiły ze zgrzytem, przy czym jakimś cudem udało mi się wszystkiego nie upuścić.

Tania i Jonah pracowali po przeciwnych stronach rurki do dmuchania. Jonah mrużył oczy w skupieniu, gdy obracał i kształtował szkło.

– Powietrza – powiedział, więc Tania dmuchnęła w rurkę, a bańka szkła się wyduła. – Dokładnie tak – pochwalił, wpatrując się w powstającą figurę. – Idealnie.

Podeszłam, kiedy stwierdziłam, że mogę im przeszkodzić.

– Hej, głodni?

– Umieramy z głodu! – Tania mnie uściskała, poczułam przy tym woń potu i palonego papieru. – Rozpieszczasz nas tymi lunchami. Nie żeby narzekała...

Odpowiedziałam uściskiem, gdy do głowy wpadła mi myśl, że miałam w tym mieście pięcioro przyjaciół. Nigdy nie zostawałam w jednym miejscu na tyle długo, by zdobyć aż tylu.

Spojrzałam ponad ramieniem dziewczyny na Jonaha, który uśmiechał się do siebie zadowolony, wieszając rurkę na haku w suficie. Podeszedł do nas i pocałował mnie na powitanie.

– SkinnyFATS – powiedziała Tania, zerkając do toreb. – Uwielbiam ich. – Uniosła głowę. – Chwila. Co tu się właśnie stało?

– Nic – powiedział Jonah, ponownie mnie całując.

– To znów się stało. – Tania patrzyła to na mnie, to na niego. – Kiedy do tego doszło?

Roześmiałam się.

– W weekend.

– I dwa razy w niedzielę – dodał Jonah.

– O Boże. – Przewróciłam oczami.

– Jasna dupa! – Tania znów mnie uściskała, po czym rzuciła się na Jonaha. –

Tak się cieszę. To wspaniałe.

– Nie, to tylko lunch – stwierdził Jonah, rozpakowując siatkę i biorąc pomarańczowy koktajl. Uniósł brew, patrząc na mnie. – Nie ma w nich siana?

– Jest świeża trawa, mądralo – droczyłam się.

Odezwała się jego komórka. Wyjął ją z tylnej kieszeni i spojrzął na ekran.

– To Eme – powiedział. – Hej, mówi Jonah... – Wyszedł z pracowni, by nie przeszkadzał mu ryk płomieni i szum klimatyzacji.

– Kim jest Eme? – zapytałam Tanię, gdy rozłożyłyśmy jedzenie na stoliku z dala od ognia i szklanych elementów.

– Eme Takamura – powiedziała, biorąc pierwszy kęs sałatki. – Jest kuratorką w galerii, która będzie prezentowała wystawę Jonaha w Wynn.

Wytrzeszczyłam oczy.

– To jego instalacja będzie w Wynn? A czy nie jest to luksusowy hotel?

– Bardzo luksusowy – odparła. – Jonah ci o tym nie mówił? – Poprawiła się na krześle, gdy pokręciłam głową. – Ha, jest tak skromny, że aż wkurzający. Tak czy inaczej, Eme znalazła go w Carnegie, a kiedy zobaczyła kilka jego dzieł, postanowiła wystawić jego projekt w galerii Wynn.

– Niesamowite.

– Niesamowity jest wasz związek. Cieszę się waszym szczęściem. Nie mogłam znieść jego samotności.

– Wydajesz się zdziwiona – skomentowałam.

– Żartujesz? – zapytała z ustami pełnymi sałaty. – Jestem w szoku. Poważnie, myślałam... – urwała i wytarła usta serwetką.

– Co myślałaś?

Popatrzyła na mnie, a następnie na drzwi, za którymi Jonah chodził tam i z powrotem, rozmawiając przez telefon.

– Jonah, którego znam od zawsze był poważny. Wiesz, skupiał się wyłącznie na pracy. Zmienił się jednak, odkąd wróciłaś do Vegas. Więcej się uśmiecha. Śmieje się głośniej. Zawsze był bystry, ale teraz jest też czuły i łagodny. Wciąż się przepracowuje, a ja przy nim, ale wydaje mi się, że jakiś kamień spadł mu z serca. A teraz, gdy dowiedziałam się, że jesteście razem... – Ponownie pokręciła głową. – Nie przed każdym się otwiera. To wielkie wydarzenie. Może przemyśli sprawę i dopuści do swojego życia więcej osób?

– Przynajmniej ze względu na tę instalację – dodałam. – Chciałabym, by wszyscy ją zobaczyli.

– Ja również. Ma wielki talent. I jest naprawdę dobrym człowiekiem. Bezinteresownym. Może nawet za bardzo, ponieważ tak mocno próbuje chronić wszystkich, na których mu zależy, że zaniedbuje własne szczęście.

Jonah wrócił do nas, ściskając w palcach telefon.

– Eme chciała raport z postępów. Powiedziałem, że za jakieś dwa tygodnie będziemy gotowi, żeby przewozić pudła.

– Dwa tygodnie powinny wystarczyć – odparła Tania.

Jednak błady Jonah wpatrywał się nieprzerwanie w komórkę.

– Co się stało? – dociekałam.

– Eme powiedziała, że powysyłała zaproszenia na otwarcie wystawy – wyznał, zdenerwowany. – Wielkie nazwiska, sporo powiązań. Jedno wysłała również do studia Chihuly’ego.

Tania zakryła usta dłońmi.

– I?

Jonah patrzył to na nią, to na mnie.

– Dostała odpowiedź, że Dale jest mocno zajęty na początku października, ale postara się przyjechać. – Przeczesał włosy palcami. – Eme wysłała zaproszenie do jego studia. Pomyślałem, że zapewne wyślą jakiegoś przedstawiciela.

– Ale może przyjechać sam Dale? – Tania wstała od stołu. – Osobiście.

– Cholera – powiedziałam.

– Boże. – Tania rzuciła się na Jonaha, który spojrzał oszołomiony ponad jej ramieniem. – O Boże... – Puściła go, wzięła widelec i włożyła do ust trochę sałatki. – Jedz. Szybko. Wracajmy do pracy. Jest jeszcze kilka elementów wody, które muszę dokończyć.

– I promieni słońca – dodał Jonah.

– Nie mogę, Dale Chihuly. Osobiście. – Wzięła ostatni kęs sałatki i wybiegła na zaplecze, zostawiając mnie z Jonahem sam na sam.

Wstałam, zarzuciłam mu ręce na szyję i uściskałam go mocno. Wsunęłam palce w jego włosy i spojrzałam mu w oczy.

– Mam naprawdę utalentowanego chłopaka.

– Chłopaka, co? – Objął mnie w pasie. – Miałem... – Rozejrzał się wokół, parszając śmiechem. – Zamierzałem rzucić jakimś żartem, ale za bardzo podoba mi się ten „chłopak”.

– Sam Dale Chihuly – zmieniłam temat.

– Wiem. To surrealistyczne. Ale nie mamy jeszcze pewności. Jest bardzo zajęty. Może się w ogóle nie pokazać...

– Ale może też przyjechać. – Spojrzałam w dół, powiodłam dłonią po piersi Jonaha. – Jak wam pomóc? Może mogłabym skontaktować się z twoimi znajomymi z Uniwersytetu Las Vegas albo z Carnegie?

Jonah zeszywniał.

– No nie wiem. Zobaczymy. Czekam na teraz sporo pracy.

– Ja się tym zajmę. – Przytuliłam go. – Na miłość boską, przecież to wystawa w Wynn. To wielka sprawa. Nie uważasz, że byłoby wspaniale, gdyby na otwarciu zjawili się starzy znajomi?

– Od roku nie utrzymywałam z nimi kontaktu – wyznał. – Mieliby usłyszeć, że zapraszam ich na otwarcie wystawy? Pomyślą, że jestem pretensjonalnym dupkiem.

– Nie, jeśli pozwolisz mi się tym zająć.

Odchylił się i wziął mnie za rękę.

– Nie mogę się teraz rozpraszać odnawianiem starych znajomości, Kace. Możliwość, że Dale Chihuly jednak się pojawi wystarczająco namieszała mi w głowie. Doceniam pomysł, ale czeka mnie zbyt wiele roboty. Okej?

– Okej – powiedziałam. – Ale obiecaj, że to przemyślisz.

– Przemyślę. – Przysunął się i mocno mnie pocałował. – Chłopak – mruknął.

– Wiesz, co dziewczyny robią dla swoich chłopaków?

– Czy to podchwytliwe pytanie?

– Troszczą się o nich. Ty troszczysz się o mnie od dnia, w którym mnie poznałeś. Pozwól się zrewanżować.

Westchnął, uśmiechając się lekko.

– Zobaczymy.



## ROZDZIAŁ 32

### KACEY

Reszta tygodnia przeleciała jak z bicia strzelił. Jonah spędzał wiele czasu w pracowni. Wieczorami podawałam koktajle w hotelu, za dnia stworzyłam za to sześć nowych piosenek, chociaż żadna mnie nie rozpałała. Zaproszenie Chihuly'ego sprawiło, że Jonah był bardzo zdenerwowany. Ja czułam się podobnie odnośnie zbliżającego się niedzielnego obiadu u jego rodziców.

Poszłam na zakupy, by znaleźć jakąś bluzkę, inną niż moje zwyczajowe topy. Coś, co zakryłoby tatuaże i nie było zrobione ze skóry czy lateksu. Przeszukiwałam wieszaki, chcąc zrobić dobre wrażenie. Znalazłam jednak tylko echo słów mojego ojca, mówiącego, że byłam dla niego rozczarowaniem. Demony przeszłości ściagały mnie do przymierzalni, gdy zakładałam strój za strojem. We wszystkim czułam się źle. Wróciłam do mieszkania z pustymi rękami.

– Albo mnie polubią, albo nie – wymamrotałam do siebie, ubierając się w stare rzeczy i nakładając czarny eyeliner i czerwoną szminkę. Wypiłam dietetyczną colę, żałując, że nie zawiera rumu.

Zaplotłam warkocz na jedną stronę i założyłam czarną sukienkę bez rękawów. Sięgała do połowy uda, więc postawiłam na kozaczki do kolan.

Jonah przyjechał po mnie ubrany w jeansy i ciemną wizytową koszulę z podwiniętymi rękawami. Włosy wciąż miał mokre po prysznicu.

– Cudownie wyglądasz – powiedziałam, zapinając srebrny łańcuszek z celtacką zawieszka. – Jak zwykle zresztą.

– To moja kwestia – stwierdził, mierzając mnie wzrokiem z góry na dół. – A ty jesteś... cholernie piękna.

Zarumieniłam się, wygładzając materiał.

– Myślałam, żeby założyć normalną sukienkę, ale nie czułam się dobrze. To znaczy, przecież taka właśnie jestem. Składają się na mnie tatuaże, włosy,

makijaż... To nie jest image gwiazdy rocka, ale ja.

Jonah podszedł, by wziąć mnie w ramiona. Powiódł palcem po mojej wytatuowanej ręce.

– Podoba mi się – powiedział. – Cała mi się podobasz.

– Chciałabym i im się spodobać. Boję się, że spodziewają się kogoś innego.

– Słuchaj – uściskał mnie mocniej – moi rodzice nikogo się nie spodziewają.

Już samo to, że przyprowadzę kogoś na obiad będzie plusem. Zaufaj mi, mama zemdleje, gdy cię zobaczy.

Spojrzałam mu w oczy.

– A tata?

Jonah odsunął mi kosmyk włosów z twarzy.

– On cię pokocha.

\*\*\*

Fletcherowie mieszkali w skromnym, dwukondygnacyjnym, uroczym domku na przedmieściach Vegas, niedaleko Belvedere. Jadąc, mijaliśmy rzędy podobnych budynków, rozdzielonych trawnikami i kutymi ogrodzeniami. Samochód Theo stał już przy krawężniku przed ich posesją. Od niespodziewanej zesłotygodniowej wizyty nie rozmawiałam z nim, ani go nie widziałam. Gdy wysiadłam, żołądek ponownie skurczył mi się z nerwów.

Piętnaście po szóstej w to późne lipcowe popołudnie upał nieco zelżał. Od trzech tygodni Las Vegas było moim domem, więc zaczynałam przyzwyczajać się do pogody.

Ścisnęłam rękę Jonaha, gdy prowadził mnie krótkim podjazdem do drzwi.

– Cholera, nie przyniosłam niczego twojej mamie – powiedziałam. – Możemy się wrócić? Po drodze widziałam kwiaciarnię...

Drzwi frontowe otworzyły się, na progu, promieniejąc na nasz widok, stanęła niska, pulchna kobieta. Była po pięćdziesiątce, brązowe włosy miała obcięte do podbródka, ubrała się w spodnie i bluzkę z krótkim rękawem.

– Tak mi się zdawało, że słyszałam jakieś głosy – powiedziała.

– Cześć, mamó – przywitał się Jonah.

Uściskała go mocno, przez chwilę obejmując jego twarz i przyglądając mu się uważnie.

– Dobrze wyglądasz – przyznała i spojrzała na mnie. – Czyż nie wyglądasz cudownie? A ty musisz być Kacey. – Podeszła, by mnie objąć. – Cieszę się, że mogę cię poznać.

Pachniała ciepłym chlebem, więc jej uścisk mnie ukoił.

– Również się cieszę, mogąc panią poznać, pani Fletcher – powiedziałam, a łzy napłynęły mi do oczu. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio uściskała mnie własna matka.

– Proszę, mów mi Beverly. – Cofnęła się do domu, gestem zapraszając nas do środka. – Theo już jest, a lasagne właśnie dochodzi. Lubisz lasagne, Kacey?

– Uwielbiam – odparłam, biorąc Jonaha za rękę.

– Zapomniałem powiedzieć, że lubi wszystkich przytulać? – szepnął do mnie.

Przytaknęłam.

– Już ją Kocham.

Przeprowadziła nas przez skromny, nieco staromodnie urządzonej salon. Na stolikach, regałach i parapetach znajdowały się szklane dzieła Jonaha. Na ścianie wisiała cała galeria prac Theo – od najmłodszych lat miał talent do rysowania – a także zdjęcia ukazujące każdy etap dorastania chłopców: zawody małej ligi, portrety ze szkoły, fotografie z balu maturalnego. Fotki ustawione obok siebie od przedszkola aż do dorosłości, na których bracia uśmiechali się, krzywili lub robili dziwaczne miny.

– Przez całe życie byłeś uroczy – powiedziałam, przystając przed zdjęciem z gimnazjum, na którym Jonah nosił aparat ortodontyczny.

– Chodźmy dalej, nie ma tu nic ciekawego do oglądania – stwierdził, ciągnąc mnie lekko w stronę kuchni.

Theo siedział przy wyspie, jej brązowy granitowy blat pasował do tego z tyłu, w którym znajdował się zlew. Szafki miały ciepły kremowy kolor. Podobnie jak salon, kuchnia również była prosta i nieco przestarzała. Serce domu, wypełnione ciepłem, przyjemnym zapachem i przepysznym jedzeniem. Przestałam się denerwować, podeszłam do Theo, objęłam go od tyłu i pocałowałam w policzek.

– Dobrze cię widzieć, Teddy. – Pachniał świeżym mydłem i pikantną wodą po goleniu.

Dzielnie zniósł mój uścisk i pocałunek, pochylił się nieco bardziej nad butelką piwa.

Beverly zamknęła drzwiczki piekarnika i posłała mi wymowny uśmiech.

– Theodore dostał imię po prapradziadku mojego męża, którego nazywano Teddy. Jednak nasz Theo nie przepada za tym zdrobnieniem. Prawda, skarbie?

Theo zacisnął usta.

– Ale, cholera, nie wszyscy słuchają, jak się do nich mówi.

– Wyrażaj się – usłyszałam surowy głos. Pan Fletcher podszedł do wyspy. Był wysoki, szczupły, z ciemnymi włosami siwiejącymi na skroniach. Wyciągnął do mnie rękę, jakbym była partnerem w interesach. – Henry Fletcher – powiedział, mocno ściskając moją dłoń. – Miło mi, młoda damo.

Jonah posłał mi rozbawione spojrzenie, ale skinęłam uprzejmie głową starszemu mężczyźnie.

– Dziękuję panu. Miło mi pana poznać.

– Nie „panujemy” sobie tutaj. Możesz mówić mi Henry albo Henry. – Puścił do niej oko. – Jak wolisz.

– Napijesz się czegoś, kochana? – zapytała Beverly, otwierając lodówkę. – Mam piwo, oranżadę, wino. Dla ciebie, Jonah, piwo bezalkoholowe.

– To ja też poproszę – powiedziałam.

Kobieta podała nam zielone butelki.

– Wieczór zapowiada się uroczo, pomyślałam, że zjemy na tyłach, w ogrodzie. Nie masz nic przeciwko, Kacey? Jeśli wolisz, zostaniemy w środku – powiedziała ze zdenerwowaniem, przy czym jej ręce nie przestawały się poruszać.

– Na zewnątrz będzie super – odparłam.

– Cudnie – stwierdziła. – Odpalę latarenki, które Jonah zrobił na pierwszym roku w Carnegie. Z pewnością nie widziałaś niczego piękniejszego.

– Są naprawdę ładne – dodał Henry.

– Wierzę – przyznałam. – Prace Jonaha są zadziwiające.

Mój chłopak machnął ręką.

– Wystarczy.

– Tak, zadziwiające – powiedziała matka, patrząc na syna.

– I po czasie zyskają na wartości – dodał Henry.

– Tato – mruknął Jonah.

Muskularne ramiona Theo napięły się, gdy powoli upił łyk piwa.

– Stwierdzam jedynie fakt – ciągnął Henry. – Niełatwo utrzymać się ze sztuki. Swoim talentem trzeba odpowiednio pokierować.

– A nie marnować go w studiu tatuażu – rzucił Theo.

Wszystko w pomieszczeniu się zatrzymało, jakby ktoś wsadził kij w szprychy jadącego roweru. Henry i Theo wymienili długie, ostre spojrzenia.

– Kto mi pomoże nakryć do stołu? – zapytała drżącym głosem Beverly. Sięgnęła do szafki, z której wyciągnęła talerze.

– Ja. – Theo wziął je od niej i skierował się w stronę drzwi prowadzących na patio.

– Ja też pomogę – powiedziałam, biorąc serwetki i sztućce, i idąc za nim.

Pani Fletcher się rozpromieniła i znów zapanował wesoły nastrój.

– Cudownie!

\*\*\*

Na zewnątrz stolik ustawiony był pod pergolą, z której szklane świecące kule zwisały niczym eleganckie owoce. Jedliśmy lasagne, chleb i sałatkę. Pyszne jedzenie domowej roboty. Posiłek podobny do tego, które robiła moja mama, gdy byłam mała. Jednak obiady w naszym domu stanowiły ponure, chłodne wydarzenie, nieustannie mi wypominano, że mówiłam za głośno lub że w ogóle nie powinnam się odzywać. Ojciec był niczym niewzruszony głaz, przez co smaczne

jedzenie zmieniało się w moich ustach w błoto.

Przy stole Fletcherów pełno było śmiechu, rozmów i kłótni. Pomędzy Theo i Henrym panowała jakaś niezgoda, jednak Beverly zagłuszała ją opowieściami z młodości synów, dzięki którym mało nie udławiłam się chlebem.

– Przysięgam – powiedziała, nalewając sobie lampkę wina. Trzecią, jak zauważyłam. – Jezioro Tahoe ma ogromną plażę. Piasku wystarczy dla każdego. Miliony ziaren, a tych dwóch pokłóciło się o wiaderko.

Szturchnęłam siedzącego po prawej Jonaha.

– Kłóciłeś się o wiaderko piasku, będąc na plaży?

– Powiedziała jedynaczka – stwierdził Jonah. – Prawo własności do piasku w wiaderku było kluczowe dla sześć- i czterolatka. – Spojrzał na Theo, uśmiechając się szelmowsko. – Tak jak i wyimaginowane motyle.

Theo udał, że chce dźgnąć brata widelcem.

– Nawet nie zaczynaj.

Jonah go zignorował.

– Pewnego razu Theo wkurzył się na mnie, ponieważ złapał wymyślonego motyla, a ja go niby wypuściłam.

Theo sięgnął przez stół i jednak ukłuł go widelcem.

– Zamknij się!

– Uwielbiam tę historyjkę. – Westchnęła matka.

– A ja wręcz przeciwnie – dodał Theo.

Jonah odepchnął widelec brata i położył łokcie na blacie, wznawiając opowieść:

– Theo zamknął dłonie, twierdząc, że złapał motyla. Poprosiłam, by mi pokazał, ale nie chciał, bo bał się, że mu odleci.

– Kiedy to było? – zapytałam.

– W zeszłym tygodniu – odpowiedział Jonah.

– Raczej dwadzieścia lat temu, dupku – mruknął brat.

– Wyrażaj się, proszę – rzucił Henry.

Jonah ściszył głos, drocząc się nieco:

– W końcu powiedział, że da mi go potrzymać. Położył ręce na moich, cały czas opisując przy tym, jak wyglądały skrzydła motyla. Mówił, że były błękitne, okolone czernią. Jak motyl otwierał je i zamykał, jakby przy tym oddychał. Powiedział nawet, że jego odnóża wyglądały, jakby miały czarne włoski. Pamiętasz, Theo?

Spojrzałam na twardego, umięśnionego, wytatuowanego faceta siedzącego naprzeciw mnie, piorunującego brata wzrokiem. Mimo to z łatwością mogłam zobaczyć słodkiego chłopczyka opisującego nieistniejącego, lecz cennego dla niego motylka.

– Ale nie byłem wystarczająco ostrożny – powiedział Jonah. – Za bardzo

rozchyliłem dłonie, a Theo powiedział, że motyl odfrunął. Nie chciał przestać płakać.

– Skończyłeś pieprzoną bajeczkę? – zapytał Theo.

– Wyrażaj się – powtórzył ojciec.

Jonah stracił całą wesołość.

– Nigdy nie przeprosiłem za wypuszczenie go – powiedział. – Próbowałem dać mu innego, złapałem pomarańczowo-czarnego, ale chciał tylko niebieskiego, a ten przepadł na zawsze. Przykro mi z tego powodu, braciszku.

Theo rozsiadł się na miejscu.

– Poważnie?

Jonah wzruszył ramionami.

– Chciałem jedynie przeprosić.

Pomiędzy braćmi zapadła cisza, pomimo hardego spojrzenia Theo, pełna miłości. Zawierająca zarówno to wspomnienie, jak i tysiące podobnych.

– Kto chce usłyszeć dobre wieści? – powiedziała Beverly i klasnęła. Spojrzała na mnie. – Wierzę, że każdy ma coś dobrego do powiedzenia, nawet jeśli to niewielka rzecz.

– Jonah ma cudowne wieści. – Położyłam dłoń na jego dłoni i lekko ścisnęłam. – Prawda?

Matka się przysunęła.

– O co chodzi, kochanie?

Bawiąc się widelcem, Jonah zerknął na brata, po czym na swój talerz.

– Eme Takamura, kuratorka z galerii, powiedziała, że Dale Chihuly postara się przyjechać na otwarcie wystawy z moją instalacją.

Beverly złapała się za serce.

– Poważnie? Skarbie, to wspaniałe wieści.

– Niezwykłe – dodał Henry. – Dobra robota, synu.

Jonah oparł się na krześle.

– Ale chwila, nie powiedział, że na pewno przyjedzie. Dał jedynie znać, że się postara.

– Mimo to sam fakt, że się zastanawia jest ważny – powiedział ojciec. – Oznacza, że zauważył twoją pracę.

– Chyba tak – powiedział Jonah.

– Zajebicie – rzucił Theo. – Lepiej, żeby się pokazał. Byłby kretyńcem, gdyby tego nie zrobił.

Choć raz nie został upomniany za przeklinanie. Bracia wymienili kolejne znaczące spojrzenia, przez co się uśmiechnęłam, jakbym mogła przetłumaczyć ich niewerbalną rozmowę.

– Theo również ma dobre wieści – powiedział Jonah. – Jeden z jego klientów zostanie sfotografowany do magazynu *Inked*. Theo zostanie podpisany jako autor

jednego z projektów.

Na twarzy chłopaka pojawił się cień uśmiechu.

– Wspaniale – powiedziała matka.

– To tylko oszpecanie skóry – rzucił ojciec.

Jonah z hukiem odstawił pustą butelkę na blat.

– Jezu, tato.

Skuliłam się, mając ochotę zakryć wszystkie swoje tatuaże.

– No co? – zapytał mężczyzna. – Nikt nie jest większym fanem talentu Theo niż ja. To wspaniały artysta, ale irytuje mnie, że spędza życie, rysując na innych ludziach.

– Jednak na tym polega ta sztuka – powiedział Theo. – Jest stała, więc ludzie mają ją na całe życie. Kiedyś będę miał własne studio, zostanę właścicielem sławnej firmy.

– To wielkie ryzyko – odparł Henry.

– Możemy na razie zostawić ten temat? – zapytał Jonah.

Kiedy Fletcherowie mierzyli się na spojrzenia, pomyślałam, że Henry wcale nie był tak przerażający jak mój ojciec, jednak dezaprobata w stosunku do pomysłu Theo pozostawiała taki sam niesmak.

– Nie każdy, kto potrafi rysować, może zostać tatuażystą – powiedziałam, gdy zapadła cisza. – To wybitna umiejętność, ponieważ potrzeba urzeczywistnić wizję klienta, oddać jego pomysł. A co do ryzyka to się zgodzę. Tatuażysta musi stworzyć idealny rysunek już za pierwszym razem, ponieważ nie ma miejsca na poprawki. Jonah może przetopić szkło i zacząć od nowa. Theo nie ma drugiej szansy. Nie może niczego powtórzyć.

Czułam, że wszyscy na mnie patrzyli, ale wzrok wbiłam w Theo, który gapił się na mnie, jakby nadal nie mógł uwierzyć, że byłam prawdziwa.

– Ale najwyraźniej nie jestem obiektywna – stwierdziłam, głaszcząc się po rękę. – Jednak nie postrzegam tego jako oszpecania skóry. To wyrażanie samego siebie. Każdy tatuaż coś oznacza, a tworzenie tatuażu może być tak samo ważne jak późniejsze noszenie go, ponieważ klient musi zaufać tatuażysty. – Zapadła cisza. Wzruszyłam ramionami i wzięłam łyk piwa. – Tak przynajmniej myślę.

Henry przesunął się na krześle.

– Można i tak na to spojrzeć.

Wydawało się, że wszyscy westchnęli z ulgą. Jonah wziął mnie pod stołem za rękę i lekko ją ścisnął.

Beverly wstała i zaczęła zbierać talerze.

– Kto ma ochotę na deser?

## ROZDZIAŁ 33

### KACEY

Pożegnaliśmy się około jedenastej. Beverly mocno mnie przytuliła.

– Bardzo się cieszę, że mogłam cię poznać. Wróc w następną niedzielę.

W każdą. Dobrze?

Przytaknęłam, roztopiając się w jej uścisku.

– Chciałabym.

Puściła mnie i zwróciła się do Jonaha:

– Zobaczymy się za tydzień, skarbie?

– Oczywiście – odparł.

Pocałował ją w policzek, a ona poklepała go po matczynemu. Zamarła na chwilę wpatrzona w niego, jakby chciała zapamiętać każdy detal jego twarzy.

Odwróciłam wzrok, bo do oczu napłynęły mi łzy. Poczułam, że coś w mojej duszy zmieniło się na widok tego cudownego momentu między matką a synem. Przez całą drogę do mojego mieszkania nie wiedziałam, co powiedzieć. Słowa nie były w stanie tego opisać. Mogły nawet zniszczyć tę cenną chwilę...

– To, co powiedziałaś o Theo było wspaniałe – powiedział Jonah.

– Było prawdziwe.

– Ale nowe. Tata jest surowy dla Theo i głuchy na moje argumenty w jego obronie. Potrzebował świeżej perspektywy.

– Bałam się, że przegięłam.

– Wcale.

– W wypowiedzi twojego taty usłyszałam echo słów mojego ojca. Nie zrozum mnie źle, wasz wcale nie jest do niego podobny, co nie zmienia faktu, że wiem, jak się czuje Theo.

– Jakby nigdy nie był wystarczająco dobry.

– Mało powiedziane. Naprawdę chce otworzyć własne studio?



– Tak, ale póki nie zdobędzie sporej sumy na zaliczkę, będzie potrzebował kogoś, z kim mógłby wziąć kredyt. Właśnie o to chodzi w sporze pomiędzy nim a tatą. Rodzice musieli wziąć drugi kredyt hipoteczny, żeby opłacić rachunki za moje leczenie, ponieważ ubezpieczenie nie obejmowało czegoś takiego.

– Och.

– Oczywiście Theo nigdy nie miał o to pretensji. Jednak chodzi o to, że rodzice zawsze stuprocentowo mnie wspierali, a jego już nie tak bardzo. Równowaga w tym przypadku jest zachwiana.

Jonah skręcił na parking pod moim blokiem.

– Musi być mu ciężko – podsumowałam.

Dotknął knykciami mojego policzka.

– Myślę, że dziś odrobinę przekonałaś go do siebie. Rodzice cię pokochali. Wiedziałem, że tak będzie.

– To był dobry wieczór – przyznałam. Odpięłam pas i weszłam mu na kolana, siadając okrakiem. – Zakończmy go wystrzałowem.

– Dosłownie czy w przenośni? – mruknął, kładąc ręce na moich udach, gdy nasze usta się spotkały.

– I to, i to. – Pocałunek szybko stał się namiętny, nawet jeśli przejeżdżający samochód oświetlił wnętrze furgonetki, kierownicę i moje plecy.

– To nie jest takie proste, jak wygląda na filmach – stwierdził Jonah, oddychając pospiesznie. – Zmiana miejsca?

Przytaknęłam.

– Idziemy na górę – powiedziałam, po czym dodałam ochrypłym głosem z południowym akcentem: – „Weź mnie do łóżka, bo stracisz mnie na zawsze”.

Jonah zmarszczył brwi.

– *Żar ciała?*

– *Top Gun.*

– Byłem blisko.

W mojej sypialni wesołość Jonaha zastąpił ogień. Nigdy wcześniej nie czułam się tak bardzo pożądana. Chłopak całował mnie mocno, aż zostawiał malinki, jednocześnie pozbawiając mnie ubrań. Miał rozszerzone źrenice, brązowe oczy stały się niemal czarne. Rozpięłam jego koszulę i walczyłam z zamkiem spodni.

– Zostaw je – polecił, gdy przymierzałam się do zdjęcia wysokich butów. – I wisiołek.

Przeszył mnie gorący dreszcz, gdy usłyszałam jego ochrypły rozkaz. Oddychał ciężko, przyglądając się mojej nagiej sylwetce, odzianej jedynie czarnym skajem na łydkach, ze srebrnym łańcuszkiem kołyszającym się między piersiami.

– Kacey...

Westchnęłam i zmiękły mi kolana. Ponownie znaleźliśmy się w swoich

ramionach i oparł mnie plecami o ścianę, wargami, językiem i zębami najeżdżając moje usta. Pomiędzy udami czułam jego twardy członek. Wyciągnęłam rękę do stojącej obok szafki nocnej i na ślepo wymacałam kondom.

Jonah złapał mnie za biodra, cofając się nieznacznie, gdy rozerwałam opakowanie i nasunęłam na niego lateks. Wsunął dłonie pod moje pośladki, podniósł mnie, więc objęłam go nogami z wysokimi butami w pasie. Jęknął w moje usta. Złapałam go za szyję, wbijając paznokcie w jego ciało, skubiąc zębami skórę pomiędzy szyją a ramieniem. Gdy we mnie wszedł, było to tak intensywne i namiętne, że zaczęło mi się kręcić w głowie.

– Nigdy tak nie miałam. Przysięgam... – wybełkotałam przy jego skórze, ściskając go i przywierając mocniej.

– Ja też nie – odparł i ponownie odnalazł moje usta. – Pragnę tylko tego. Ciebie...

Poruszał się szybko i ostro. Wypełniał mnie, a ciężkie podniecenie powodowało, że słodki ból przyjemności przekształcał się w coś pierwotnego i pochłaniającego. Ściskałam go tak mocno, jak tylko mogłam, pragnąc, by wchodził jak najgłębiej, gdy ekstaza w moim wnętrzu rozpalala się mocniej niż topione szkło.

Ocierałam się łopatkami o ścianę, gdy wbijał się we mnie z całą mocą. Najpierw szeptałam jego imię, wkrótce je wykrzykiwałam, gdy nie przestawał się poruszać, aż znalazłam się nad krawędzią, z której spadłam. Moje ciało zaczęło drzeć i zaciskać się na nim. Sam również wydał męski dźwięk z głębi piersi, osiągając spełnienie i, Boże, było to najseksowniejsze, co w życiu słyszałam.

Zatrzymał się, puścił moje nogi, bym mogła stanąć, chociaż nadal przyciskał mnie do ściany. Złapał mnie za nadgarstki. Pomimo mocnego uścisku, całował mnie delikatnie, łagodząc rozpaloną skórę w miejscach, które wcześniej skubał zębami. Silne podniecenie i czuła troska. Pożądanie i uwielbienie.

Miłość.

*Jonah kochał się ze mną, pomyślałam, całując go i głaszcząc w miejscach, które wcześniej podrapałam. Bez względu na to, jak brutalny i ostry był nasz akt, wciąż się kochaliśmy.*

– Sprawiasz, że czuję się tak dobrze, Jonah – szepnęłam. – Lepiej niż dobrze. Jakbym mogła zacząć od nowa.

– Kacey. – Objął moją twarz, spojrzał ciemnymi oczami w moje. – Sprawiasz, że czuję, że żyję.

Ponownie mnie pocałował, tym razem powoli i tkliwie, a we mnie rozpalila się nadzieja, że może nie czekały nas tysiące chwil, ale miliony.

*Miliony.*

## ROZDZIAŁ 34

### KACEY

– Byłeś kiedyś na plaży? – zapytałam Jonaha. – Nie nad jeziorem, ale nad oceanem?

We wtorkową noc leżeliśmy w łóżku – jak zwykle był to czas na spotkanie, choć tym razem postanowiliśmy zostać w mieszkaniu i się poprzytulać.

– Jasne. Dlaczego pytasz?

– Brak mi jej. Wychowywałam się na plaży, więc stanowiła dla mnie ważny element życia. Miałam w zwyczaju wagarować z przyjaciółką o poranku, zaliczałyśmy wtedy kawiarnię przy promenadzie w Pacific Beach albo śniadanie w barze, na którego ścianach wisiały deski surfingowe. Zostawałyśmy na plaży do lunchu, po czym jechałyśmy do szkoły, by nie wpisano nam nieobecności. Czasami lądowałyśmy na dywaniku u dyrektora. Jednak przeważnie się udawało, chociaż zawsze warto było zaryzykować.

Jonah pogłaskał mnie po policzku.

– Masz strasznie jasną skórę jak na miłośniczkę plaży.

– Zakładam wielki kapelusz i smaruję się filtrem z faktorem tysiąc – wyznałam. – I lubię pływać w oceanie. Wielkim i nieskończonym. Jeśli podobały ci się gwiazdy nad wielką kotliną, poczekaj aż zobaczysz wschód księżyca nad Pacyfikiem.

Skubnął zębami moje ucho.

– Brzmi, jakbyś planowała wycieczkę.

– Naprawdę chciałabym cię zabrać do San Diego. Przespacerować się po piasku, odwiedzić fajne miejsca, które tak lubiłam.

– Zobaczyć rodziców?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie. Boże, nie. Wyszłoby niezręcznie i niestosownie...

– Mógłbym sobie z tym poradzić. Jeśli chcesz ich zobaczyć, powinnaś to

zrobić.

– Chyba nie. Chciałabym jedynie побыć z tobą w moich ulubionych miejscach. – Uniosłam głowę, by na niego spojrzeć. – Mógłbyś pojechać? Na dwa dni. Loty są w miarę tanie, a mam jeszcze trochę pieniędzy z zespołu...

– Powinnaś oszczędzać. Nie wydawaj ich na mnie.

– Chcę je wydać na nas, ale jeśli nie uda ci się wyrwać z pracowni, zrozumieć.

– Mogę zrobić sobie wolne.

Objęłam jego twarz.

– Naprawdę?

– Jeśli to dla ciebie ważne, to tak.

Pisnęłam z ekscytacji i go pocałowałam.

– Polecimy więc w poniedziałek, a wrócimy we wtorek, żeby nie przepadł nam obiad u twoich rodziców. Oczywiście Theo będzie zrzędził...

Jonah parsknął śmiechem.

– Pewnie tak, ale to, jak pięknie wyglądasz w tej chwili, taka szczęśliwa, jest tego warte.

\*\*\*

Instruktaż bezpieczeństwa Theo trwał jedynie pół godziny. Słuchaliśmy wszelkich wskazówek, poczynając od tego, jak postąpić, jeśli spadnie ciśnienie w kabinie samolotu, aż po upewnienie się, że zabraliśmy wszystkie leki i porządnie je spakowaliśmy, by nie skonfiskowano ich przy kontroli na lotnisku. I oczywiście musieliśmy znać adres szpitala znajdującego się najbliżej hotelu. Jednak nie denerwowała mnie troska Theo. Poklepałam go w odpowiedzi po policzku i obiecałam, że zaopiekuję się jego bratem.

Zarezerwowałam pokój w najlepszym hotelu w San Diego: Surfer Beach przy Pacific Drive. Bliskość plaży sprawiała, że nadszarpnęło to nieco mój budżet, ale chciałam, byśmy mogli przejść się brzegiem oceanu wieczorem lub o każdej porze, kiedy tylko najdzie nas ochota. Cena była tego warta.

Na lotnisku Jonah poprowadził mnie do wypożyczalni samochodów, gdzie dostaliśmy czarnego Forda Mustanga bez dachu.

– Chyba nie sądziłaś, że pozwolę ci za wszystko zapłacić? – zapytał, otwierając przede mną drzwi. – Mam trochę oszczędności. Dzieląc wydatki możemy spędzić spektakularne dwa dni.

Złożyliśmy dach, puściliśmy muzykę, a Jonah ze śmiechem uruchomił silnik. Śpiewając głośno, przemierzaliśmy podmiejską obwodnicę, aż około dziesiątej dotarliśmy do hotelu. Mieliśmy przed sobą cały dzień.

– Od czego chcesz zacząć? – zapytałam, wiążąc staniczek czarnego bikini.

– A co chcesz zrobić później? – odpowiedział pytaniem, rzucając mnie na

łóżko.

– Tak – szepnęłam, gdy zaczął całować mnie po szyi, rozwiązując sznurki stroju kąpielowego. – Najpierw to.

Na plażę dotarliśmy dopiero po jedenastej.

Usiedliśmy blisko brzegu, gdzie zdjęłam klapki i zakopałam stopy w miękkim, gorącym piasku.

– Czujesz? – zapytałam, oddychając głęboko.

– Wodorosty? – dociekał Jonah, spoglądając na wyrzuconą na brzeg kępkę, nad którą latały muchy.

– Ocean – stwierdziłam.

Objął mnie od tyłu.

– Chcę go czuć w twoich włosach, gdy już popływamy – szepnął. – I później w pościeli...

Obróciłam się i go pocałowałam, przesuwając palcami po ramionach i piersi. Jego skóra była ciepła i śliska od kremu z filtrem. Zaprowadziłam go do wody.

Chłód oceanu mnie poraził, więc wzięłam gwałtowny wdech, nim odprężyłam się w zimnej wodzie. Zanurkowałam pod falę, tak jak robiłam w dzieciństwie. Chłodna woda na twarzy i fale były dokładnie takie, jak je zapamiętałam, więc uderzyła we mnie silna nostalgia, aż potrzebowałam chwili, by się pozbierać. Ale towarzyszył mi Jonah. Tu i teraz z nim sprawiało, że chwila ta była wielka jak cały ocean.

Mój towarzysz opadł na plecy na nadchodzącą falę i zniknął pod powierzchnią. Wynurzył się, a słońce odbiło się w kroplach na jego torsie. Woda kapała mu na twarz, gdy odgarnął z oczu mokre włosy. Przygryzłam wargę, gdy zadrżały mi nogi.

Jonah podpłynął i mnie pocałował. Boże, smakował tak wspaniale. Jak zwykle – czysto i świeżo – ale dodatkiem była sól z wody. Jęknął w moje usta, po czym odsunął się, dysząc lekko.

– Cholera – powiedział. Czulałam wzwód wypychający jego spodenki. – Smakujesz jak solony karmel. – Ponownie mnie pocałował, więc przywarłam do jego bioder. – Będziemy musieli tu zamieszkać.

– Ach tak? – zapytałam, obejmując go za szyję.

– Dosłownie tu w wodzie. Aresztują mnie, jeśli wyjdę.

Śmiałam się, przesuwając do tyłu, głębiej w ocean, zakrywając Jonaha swoim ciałem. Opadłam do tyłu, zabierając go ze sobą, więc całowaliśmy się pod powierzchnią wody, po czym się wynurzyliśmy. Przez cały ten czas oboje milczeliśmy.

Jonah podtrzymywał mnie, gdy unosiłam się na falach, leżąc na plecach z głową na jego ramieniu. W moim umyśle zaświtała ulotna myśl, że naprawdę moglibyśmy tu zostać. Nie w San Diego, ale w tym dniu, w tej chwili, trwając

w niej już na zawsze.

\*\*\*

Obiad zjedliśmy w Chart House, restauracji przy plaży, która była dość droga, ale życie trwało krótko, a pieniądze służyły do wydawania. Wieczorem poszliśmy na spacer brzegiem oceanu, trzymając się za ręce. Nad horyzontem wstawał księżyc w pełni. Jego poświata padała na czarne fale, przez co ocean wyglądał jak basen płynnego srebra.

– To był dobry pomysł – stwierdził Jonah. Zatrzymaliśmy się, by popatrzeć na połyskujące fale. – Każda decyzja, którą podjąłem, odkąd cię poznałem, była dobra. Zabranie cię do siebie pierwszej nocy, zjedzenie z tobą lunchu, pozwolenie, byś zamieszkała ze mną przez kilka dni, poproszenie, żebyś wróciła.

– Zdarzało się, że naciskałam na ciebie...

– Dzięki za to Bogu. – Spojrzał na mnie, a w jego oświetlonych przez księżyc oczach dostrzegłam pasję. – Bliscy i przyjaciele pytali mnie, czego pragnę. Co chcę zobaczyć czy zrobić, oczywiście poza szkłem. Odpowiadałem nieustannie, że nic. Nie chciałem podróżować tylko po to, by powiedzieć, że gdzieś byłem. Nie chciałem wspinać się na żadną górę ani skakać ze spadochronem. Nie chciałem odczuwać krótkotrwałej ekscytacji, po czym wracać na ziemię. Nie pragnąłem takich chwil. – Poglaskał mnie po włosach i objął. – Tego właśnie chcę. Być z tobą w takim miejscu jak to. Poza czasem. Spacerując po plaży, jedząc, pływając, kochając się, kiedy tylko najdzie mnie ochota. – Usłyszałam, że oddech uwiązł mu w gardle, więc następne słowa stały się ochryple. – To właśnie jest życie, Kace. Dokładnie tego pragnąłem, choć nie wiedziałem, jak o to prosić.

Łzy napłynęły mi do oczu, ale zamaskowałam je cichym śmiechem.

– Chodziło o mnie.

– O ciebie. – Objął moją twarz i delikatnie mnie pocałował. – Zawsze tylko o ciebie.

\*\*\*

Na następny dzień zaplanowaliśmy dużo aktywności, poczynając od wczesnoporanego spaceru po plaży i śniadania w barze Pannikin.

– Właśnie tutaj przychodziłyśmy z Laurą na wagary – powiedziałam. – W tym budynku mieściła się kiedyś stacja kolejowa.

Jonah bawił się serwetką, drąc ją na małe kawałki.

– W takim razie dom rodziców musi znajdować się niedaleko.

– Jakieś dwa i pół kilometra na wschód – odparłam. – Ale nie przyjechaliśmy tu, by go odwiedzać. Rzeczy, które lubię w San Diego są daleko od mojego domu.

Jonah uśmiechnął się lekko.

– Pokaż mi wszystkie.

Zabrałam go do mojej ulubionej restauracji z rybnym tacos na lunch, na deser kupiłam pączki z najlepszej cukierni na świecie. Przechadzaliśmy się również deptakiem pełnym spacerowiczów i rolkarzy.

– Chcesz zobaczyć miejsce, gdzie przeżyłam swój pierwszy pocałunek?

– Niespecjalnie.

– Co? Jesteś zazdrosny o czternastoletniego Ricky’ego Monero z aparatem na zębach i śmierdzącym oddechem?

Na twarzy Jonaha odmalowało się zadowolenie, gdy złapał mnie za kark i pocałował. Po męsku, głęboko i namiętnie, w taki sposób, że pozostałam bez tchu.

– Jaki Ricky? – mruknęłam.

Uniósł brew w sposób, który tak uwielbiałam.

– Prawda?

Ponownie ruszyliśmy przed siebie, obejmując się w pasie.

– Tak naprawdę pocałunek w kasynie był moim pierwszym – wyznałam.

– Mój pocałunek po wygranej?

– To pierwszy raz, gdy ktoś pocałował mnie dlatego, że był to idealny czas i miejsce. Właściwa chwila. Nie dlatego, że liczył na coś więcej.

– Ale liczyłem na coś więcej – przyznał Jonah. – Na to. Na nas.

Uśmiechnęłam się z powodu ciepła, jakie rozpało się we mnie po jego słowach.

– To również jest dla mnie nowość.

Dzień mijał nam na zwiedzaniu San Diego, w końcu wróciliśmy do hotelu, gdzie się kochaliśmy i zdrzemnęliśmy na chwilę. Po kąpeli poszliśmy na obiad do budki z krabami, następnie pojeździliśmy wynajętym kabrioletem, aż do zapadnięcia zmroku.

– Jeśli chciałabyś odwiedzić rodziców, nadal mamy czas – powiedział Jonah.

– Nie odkładaj tego tylko przez wzgląd na mnie, Kacey. Nie chodzi o mnie.

Westchnęłam.

– Nie chcę ich widzieć ani z nimi rozmawiać, ale może... moglibyśmy podjechać pod dom. Na to mogę się zgodzić. – Prawda była taka, że chciałam – potrzebowałam – się dowiedzieć, czy tamten budynek nadal stanowi mój dom.

Jonah uruchomił silnik.

– Jedźmy.

– Dobrze, ale... rozłóż dach, dobrze? Nie chcę, żeby mnie widzieli.

Uśmiechnął się i wcisnął guzik. Dach samochodu zaczął się podnosić, aż w końcu wskoczył na swoje miejsce.

Poprowadziłam go do dzielnicy Bridgeview, gdzie domy były mniejsze niż wielkie posiadłości rozciągające się na zachodzie.

– Tamten – powiedziałam, a puls zadudnił mi w uszach. – Zatrzymaj się

tutaj.

Jonah przystanął przy krawężniku. Po drugiej stronie ulicy, nieco po skosie, stał dwukondygnacyjny domek pomalowany błękitną farbą z białymi detalami. Stare subaru rodziców stało zaparkowane na ulicy.

– Nie mieści się w garażu – powiedziałam z roztargnieniem – który pełen jest starych mebli i antyków odziedziczonych przez ojca po śmierci babci. – Przyglądałam się budynkowi, w którego oknach paliło się światło. – Są w domu – powiedziałam cicho.

Jonah pochylił się w moją stronę i położył mi głowę na ramieniu. Wziął mnie za rękę i lekko ścisnął.

– Zrób cokolwiek chcesz, Kace.

Dom mi się rozmazał, gdy do oczu napłynęły łzy.

– Jestem dumna, że tu ze mną jesteś, Jonah. Nie chcę tego spieprzyć, patrząc, jak ojciec niszczy wszystko, co piękne w twojej obecności, ponieważ będzie się mnie wstydził.

– Chcesz iść do nich sama?

– Nie sądzę, bym potrafiła.

– Może się zmienił – powiedział. – Przez telefon był oschły, ale może zmieni zdanie, jeśli zobaczy twoją twarz. Dojrzy jaka jesteś piękna i jak bardzo go kochasz, ponieważ masz to w oczach, Kace. Może to zauważy i sprawy przybiorą inny obrót.

– No nie wiem – powiedziałam cicho.

Drzwi otworzyły się i rodzice wyszli na zewnątrz.

Ścisnęłam dłoń Jonaha, gdy przeszli do samochodu. W świetle ulicznych latarni widziałam mamę o filigranowej sylwetce, ubraną w elegancką sukienkę z małą czarną torebką. Obok stał tata – wysoki i szczupły, miał na sobie granatowy garnitur i żółty krawat.

– Wychodzą – powiedziałam.

– Idź do nich – powiedział cicho Jonah.

Zebrałam całą swoją odwagę i silną wolę, dodając je do przytłaczającego pragnienia porozmawiania z nimi. Po czterech latach ich widok sprawił, że zatęskniłam, nawet jeśli ojciec nie był dla mnie za dobry.

– Okej – powiedziałam i sięgnęłam do klamki.

W tej samej chwili tata zatrzymał się przed drzwiami pasażera subaru. Obrócił się do mamy.

– Czekał – szepnęłam i położyłam rękę na kolanie Jonaha, by go zatrzymać.

Ojciec coś powiedział. Staliśmy za daleko, by usłyszeć, ale widziałam, jak mama uniosła głowę. Jej niewielki sztuczny uśmiech zmienił się w coś spontanicznego i radosnego. Odrzuciła głowę w tył w beztroskim, niemal dziewczęcym geście, jakiego wcześniej nie widziałam. Jej śmiech poniósł się po



ulicy, a ojciec dotknął jej podbródka w czułej pieśczoce. Romantycznej.

– Tato – wypowiedziałam bezgłośnie, gdy otworzył drzwi przed mamą. Kiedy obszedł auto, jego postawa była rozluźniona, ostra kamienna twarz wyglądała na niemal miękką i rozbawioną.

– Kacey, odjeżdżają – powiedział Jonah.

– Niech jadą – szepnęłam.

– Jesteś pewna?

Samochód ruszył i wkrótce zniknął za zakrętem. Uniosłam rękę i lekko pomachałam.

Jonah położył dłoń na moim karku.

– Dlaczego?

– Wyglądali na szczęśliwych – szepnęłam. – Nigdy wcześniej nie widziałam, by byli tak... Wiesz, to wyjątkowa chwila. Gdybym zaskoczyła ich swoją obecnością, zepsułabym ten moment.

Bawił się delikatnie moimi włosami.

– Przykro mi.

– Może jest lepszy – powiedziałam. – Kiedy mnie nie ma. Nie próbuję robić z siebie męczennicy, chodzi mi jedynie o to... Może jest szczęśliwszy, przez co ich małżeństwo stało się lepsze. Nie chciałabym tego zepsuć. Boże, wyglądali na zakochanych... – Westchnęłam i uśmiechając się słabo, popatrzyłam na Jonaha. – Wracajmy do hotelu. Jutro musimy wcześniej stawić się na lotnisku.

Jonah uruchomił silnik, przejechał pięć metrów i zatrzymał się nagle. Obrócił się do mnie, jedną rękę nadal trzymając na kierownicy, drugą kładąc na oparciu mojego siedzenia.

– Wrócisz, gdy będziesz gotowa – oświadczył. – Być może ojciec porozmawia z tobą i się pogodzicie, albo nadal będzie się głupio gniewał i się odwróci, ale jeśli to zrobi, wyjdzie na idiotę. Pragnienie bycia kochaną nie powinno niszczyć ci życia, Kace. To on je sobie zniszczył, pozwalając ci odejść. To jego strata. Chciałbym nienawidzić go za to, co ci zrobił, ale tylko mi go żal.

Pocałował mnie z pasją, przypieczętowując swoje słowa.

– Potrzebowałeś to z siebie wyrzucić, co? – zapytałam.

– Tak – odparł.

– Lepiej ci?

– O wiele. – Ponownie ruszył.

Obróciłam się do szyby, obserwując niknący dom.

– Mnie również.

## ROZDZIAŁ 35

### KACEY

#### *Koniec września*

Siedziałam na łóżku, trzymając gitarę, obok leżał otwarty notatnik. Stukałam długopisem o pudło akustycznego instrumentu, wzdychając nad pustą kartką. Dziś nie chciały spłynąć na nią żadne słowa. Nie potrafiłam niczego wymyślić. Temat Chetta po prostu umarł, a nie zamierzałam pisać o ojcu. Zasadniczo czułam się zadowolona, że pogrzebałam mroki swojej przeszłości.

Co, biorąc wszystko pod uwagę, było dobre.

Związek z Jonahem trwał już sześć tygodni. Byliśmy parą. Spotykaliśmy się niemal każdego wieczoru po pracy albo on przychodził do mnie, albo ja do niego. Nie potrzebował wiele snu, a ja byłam nocnym stworzeniem, mogącym spać do południa. Spędzaliśmy wiele godzin zatraceni w sobie nawzajem, kochając się – czasami ostro, czasami czule – rozmawiając, jedząc, śmiejąc się i znów lądując w łóżku.

Stworzyliśmy swoją własną, niewielką rutynę. Niedzielne popołudnia spędzaliśmy u Fletcherów, jedząc obiady na patio w świetle lamp wykonanych przez Jonaha. Czas upływał nam na spożywaniu wyśmienitych posiłków i prowadzeniu jeszcze lepszych rozmów. We wtorki chodziliśmy na randki. Jedliśmy babeczki z automatu, oglądaliśmy pokazy fontann w Bellagio albo zostawaliśmy w mieszkaniu, by obejrzeć film.

Wiele z lekarstw Jonaha znajdowało się w mojej kuchni, na garażowej wyprzedazy kupiłam również blender, by przygotowywać mu koktajle. Niemal codziennie przynosiłam też lunch do pracowni, w której Jonah i Tania pracowali ciężko, by ukończyć instalację. Otwarcie wystawy w Wynn miało się odbyć zaledwie za dwa tygodnie, Jonah był pewien, że do tego czasu wszystko się uda.

*Jemu miało się udać, pomyślałam. Pożyje dłużej. Jest zdrowy. Jego ciało jest*

*silne.*

Prawie co noc odczuwałam tę siłę. Moja iskra nadziei była w tej chwili pochodnią, nawet huragan nie potrafiłby jej zgasić.

Z zamyślenia wyrwała mnie dzwoniąca na szafce nocnej komórka.

– Halo?

– Kacey Dawson? – zapytała jakaś kobieta.

– Tak, to ja.

– Pani Dawson, dzwonię z magazynu *Sound Addiction*. Zastanawiałam się, czy chciałaby pani skomentować w jakiś sposób ostatnie niesnaski w pani dawnym zespole, Rapid Confession?

Zmarszczyłam czoło.

– Jakie niesnaski?

– Ogólnoświatowa trasa koncertowa stoi pod znakiem zapytania, mówi się, że koncerty zostaną odwołane, ponieważ zaostrzył się konflikt pomiędzy Jeannie Vale a nową gitarzystką, Elle Michaels. Czy to prawda?

– Nie mam pojęcia.

– Mówi się również o niekorzystnym pozwie właściciela sieci klubów. Fani twierdzą, że koncerty nie są tak dobre jak wtedy, gdy to pani grała na scenie.

– Cóż, cholera, miło to słyszeć.

– Biorąc pod uwagę, że pani następczyni, pani Michaels, ma niedługo odejść z zespołu lub, w zależności z kim się rozmawia, zostać z niego usuniętą, zastanawiam się, czy myślała pani o powrocie?

Uśmiechnęłam się.

– Ani razu.

– To ciekawe, pani Dawson. Nikt nie był w stanie wysłuchać pani opinii, gdy sama opuściła pani ten zespół. Czy zechce pani to teraz skomentować?

– Nie, i dziękuję za telefon.

Rozłączyłam się i od razu wybrałam numer Loli. Trafiłam na pocztę.

– Lola, to ja – powiedziałam. – Co się u was, do diabła, dzieje? Dzwoniła do mnie baba z jakiejś gazety, że zespół odwołuje koncerty? Daj znać.

Rozłączyłam się i spojrzałam na stary laptop. Używałam go jedynie do oglądania poradników makijażowych na YouTube. Mogłam uzyskać odpowiedzi na swoje pytania, wpisując kilka haseł w wyszukiwarkę, ale w tej chwili nie byłam stuprocentowo pewna, czy chciałam wiedzieć. Wydawało się, że moja kariera gitarzystki Rapid Confession była bardzo dawno temu, dodatkowo podobało mi się moje nowe życie.

Przyszła wiadomość od Loli: NIE MOGĘ GADAĆ. ZESPÓŁ UCIERPIAŁ NA TWOIM ODEJŚCIU. JIMMY CHCE ROZMAWIAĆ, ALE TO TAJEMNICA.

Cholera, nie chciałam, by stare czasy miały wpływ na te nowe. Poza okazjonalnymi rozmowami telefonicznymi z Lolą, nie utrzymywałam kontaktu

z zespołem. Kasa mi się kończyła i nie napisałam ani jednej porządnej piosenki, ale...

Byłam szczęśliwa.

Odpisałam: POWIEDZ MU, ŻE MOŻE O TYM ZAPOMNIEĆ.

Nie odpowiedziała. Lola albo była zajęta, albo wsiadała do samolotu, jednak miałam nadzieję, że dostała mojego SMS-a. Pomyślałam, by napisać też do Jimmy'ego, ale byłoby to jak młot na moją małą szklaną kulkę szczęścia.

– Nie ma szans – wymamrotałam pod nosem. Spojrzałam na zegarek. Zbliżała się pora lunchu. Spakowałam kanapki, sałatki i zawiozłam je do pracowni.

Jonah wyszedł na zewnątrz, gdy opuszczałam samochód.

– Co się stało? – zawołałam przez parking.

– Koniec – powiedział.

– Koniec? – powtórzyłam zdezorientowana.

Wyszła również Tania. Rozłożyła szeroko ręce i także powiedziała:

– Koniec.

– Skończyliście? – zapytałam. – Całą instalację?

– Skończyliśmy – potwierdził mój chłopak. – I zrobiliśmy to dziewięć dni przed czasem.

Tania się zaśmiała.

– Muszę kogoś uściskać, poza szefem oczywiście, inaczej wybuchnę.

– Mnie możesz – pisnęłam, biegnąc do niej. Wyściskałam ją mocno, po czym rzuciłam się na szyję Jonahowi.

– Cholera – powiedział. – To koniec.

*Definitywnie*, pomyślałam, ale nie spodobało mi się to słowo. Definitywnie świat zniknął mi przed oczami. Rozpaliło się we mnie tysiąc uczuć, więc przytuliłam Jonaha najmocniej, jak potrafiłam, dziwnie zdenerwowana nie chciałam go puścić. Bałam się czegoś, czego nie potrafiłam jeszcze nazwać.

*Koniec.*

*Skończyli.*

Odsunęłam się jedynie na tyle, by popatrzeć mu w oczy.

– Cieszysz się z tego?

– Chyba nadal jestem w szoku. Tak długo to robiłem... – Westchnął i się uśmiechnął. – Eme powiedziała, że przyśle samochód po ostatnie pudła i rzeczy na sprzedaż.

– Nie mogę uwierzyć. – Objęłam jego twarz i pocałowałam. – Jestem z ciebie dumna.

– Dzięki – odparł. W jego oczach zauważyłam podobne emocje do tych, które zatruwały moje serce. Patrzył na mnie oszołomiony, jednocześnie kręcąc głową. – To koniec...

## ROZDZIAŁ 36

### JONAH

– Jonah – powiedziała Eme Takamura, ściskając moją rękę. – Cieszę się z ponownego spotkania.

Kuratorka galerii Wynn prezentowała się ostro i profesjonalnie w grafitowym kostiumie w cienkie prążki, idealnie podkreślającym jej drobną sylwetkę. Bizneswoman w każdym calu, choć czerwony kwiat hibiskusa wetknięty za ucho był dość wyraźnym, artystycznym dodatkiem.

– Wszyscy jesteście podekscytowani – powiedziała, gdy przechodziliśmy przez hol. Jej głos był ciepły, pobrzmiwał w nim delikatny akcent. – Mój zespół czeka już na instrukcje, jak to wszystko połączyć. Twoja asystentka przesłała faksem rysunki i wykresy, a Wilson, nasz kierownik, powiedział, że specyfikacje są bardzo drobiazowe. Wszystko perfekcyjnie pasuje.

– Cieszę się. To naprawdę dobre wieści.

– Dobrze się czujesz, Jonah? – zapytała, spoglądając na mnie. – Jesteś blady.

– Okropnie się denerwuję – przyznałem, uśmiechając się. – Nie chcę niczego zepsuć.

Roześmiała się lekko i dźwięcznie.

– Tak, byłoby dobrze niczego nie zepsuć. Ale z tego, co widziałam do tej pory, chociaż większość wciąż jest w pudłach, wierzę, że unikniemy złego losu.

– A mówiąc o zdenerwowaniu, przyszły jakieś informacje od pana Chihuly’ego?

– Niestety nie. Ale wydaje mi się, że chciałby przyjechać na wielkie otwarcie. Liczę, że brak wieści to dobra wiadomość.

– Tak jak ja.

Zaprowadziła mnie do galerii – niewielkiego pomieszczenia w kształcie litery „L”, wyjaśniając, jak zostanie zamontowana moja instalacja. W długim skrzydle wystawione będą przedmioty na sprzedaż, natomiast w krótszym finalne

dzieło, pod które ustawiono już rusztowanie, a ekipa, składająca się z dwóch mężczyzn i kobiety, ostrożnie nosiła pudła z przyległego magazynu. Każde opisane numerem i ogólną lokalizacją w instalacji.

Eme przedstawiła mnie Wilsonowi, kierownikowi całej drużyny. Wydawał się być po pięćdziesiątce i miał zwalistą posturę, wyglądał zupełnie jak słoń w składzie porcelany.

Najwyraźniej potrafił też czytać w myślach, ponieważ ściskając mi dłoń roześmiał się i powiedział:

– Przyjechałem ze studia szkła w Los Angeles. Wiem, że wyglądam jak drwal, ale obiecuję niczego nie stłuc.

– Ufam ci – powiedziałem. Nie żebym miał inną możliwość. Zdenerwowanie zaczęło objawiać się drzeniem kończyn i ich zdrętwieniem.

*To już. To naprawdę się dzieje.*

– Za chwilę powinna dotrzeć tu moja asystentka – poinformowałem go. – Zadzwońię do niej, by sprawdzić gdzie jest.

– Tutaj jestem – powiedziała Tania, wpadając nagle do pomieszczenia. – Przepraszam. Był wypadek na bulwarze. Poważny. Zamknięta droga i w ogóle...

Została przedstawiona ekipie, następnie oczy wszystkich skupiły się na mnie.

– Gotowy? – zapytała Tania.

Wzięłem głęboki wdech.

– Zróbmy to.

\*\*\*

Skończyliśmy pracę około szesnastej. Gdy reszta ekipy wyszła, usiedliśmy z Tanią na ławce, podziwiając postępy w przygotowaniach.

– Będzie genialna – powiedziała. – Tylko popatrz. Nie ma nawet jednej trzeciej, a już zapiera dech. Dokonałeś tego.

– My tego dokonaliśmy. Bez ciebie nie byłoby to możliwe.

Wpatrywałem się w swoje szkło – żółte wzory i niebieskie wstęgi, które przymocowano pod sufitem.

– Myślisz, że Kacey się spodoba?

– Skarbie, Kacey oszaleje na ten widok. – Położyła rękę na moich ramionach. – A jeśli mogę coś dodać, cieszę się, że jest tu, byś mógł jej to pokazać. Że masz ją, by się tym z nią podzielić.

– Ja też się cieszę – odpowiedziałem.

Przez cały dzień, pomimo skręcania metalu i mocowania szkła, moje myśli nie opuszczały Kacey. Cały czas przy mnie była. Stukrotnie przerywałem pracę i oglądałem się przez ramię, pewien, że mi się przyglądała.

Tęskniłem za nią.

Tania pociągnęła mnie za koszulę.

- Idziemy? Zjemy wcześniejszy obiad.
- Nie jestem głodny – powiedziałem. – I tak niedługo muszę jechać do A-1.
- Cholera, powinieneś rzucić tę pracę. Za tydzień będziesz sławny.

Zgarbiłem się nieco.

- Tego akurat nie jestem pewien.

– Ale ja jestem. Widziałeś listę zaproszonych przez Emę gości? – Gwizdnęła z wrażenia. – Nawet bez Chihuly’ego będzie niezła zgraja, a wszyscy przyjdą, by zobaczyć twoje dzieło. – Wstała i się wyprostowała. – Może powinieneś wziąć dziś wolne. Zabierz gdzieś Kacey, by to uczcić.

- Dobry pomysł. Mogę ją zabrać.

Poczochrąła mnie po głowie. – A może powinieneś wziąć wolne, by się przespać. Wyglądasz, jakbyś tego potrzebował.

Po jej wyjściu siedziałem na ławce jeszcze dłuższą chwilę, rozglądając się po pomieszczeniu.

*To naprawdę się dzieje.*

Wstałem. A przynajmniej próbowałem. Powietrze utknęło mi w płucach, po czym zniknęło bez wydechu. Próbowałem zrobić kolejny wdech, ale nie chciało przejść mi przez gardło, jakby wielka guma ścisnęła moją klatkę piersiową.

*Cholera...*

Opadłem na ławkę, sapiąc płytko.

*Spokojnie. Tylko spokojnie,* powtarzałem sobie, nawet jeśli serce ścisnęło mi się w piersi. Rozejrzałem się, szukając jakiegoś pracownika lub dozorca. Sięgnąłem po komórkę, by zadzwonić po pogotowie.

*Nie! Nie jest aż tak źle. Nie jest...*

Stopniowo guma wokół mojego torsu zaczęła się rozluźniać. W końcu poczułem, że zniknęła i mogłem głęboko odetchnąć.

*Zmęczenie. Przepracowałem się. To tylko to.*

Pokiwałem głową, wstałem ostrożnie i wyszedłem z galerii. Mój krok był pewny, oddech głęboki i równomierny. Jednak każdy nerw błagał o Kacey. Potrzebowałem jej. Każdy wdech i wydech odmierzał sekundy bez niej i czułem, jakbym przesypywał się przez palce jak ziarenka piasku.

\*\*\*

Posłuchałem rady Tani i zadzwoniłem do A-1, żeby powiedzieć, że jestem chory. Pierwszy raz od pięciu miesięcy. Harry się wkurzył, przy czym zastanawiałem się, dlaczego tym razem mi to przeszkadza.

*Ponieważ Kacey jest ważniejsza niż jeżdżenie po Vegas przez całą noc.*

Miałem niemal desperacką potrzebę zobaczenia się z nią. Pocierałem dłońmi o uda, jakbym był narkomanem niemogącym doczekać się kolejnej działki. Zadzwoniłem do niej i choć również była w pracy, udało jej się zamienić, by wyjść.

Zabrałem swoją piękną dziewczynę do ekskluzywnej restauracji w Mandalay Bay, z widokiem na błyszczącą od świateł Strip. Kacey była rozpromieniona bardziej niż wszystkie świtała za szybą, droczyła się, że nie powinienem na nią patrzeć.

Jedzenie było przepyszne. Właśnie tego potrzebowałem po długim, emocjonalnie i fizycznie wykańczającym dniu. Planowaliśmy obejrzeć kolejny pokaz fontann w Bellagio, ale gdy czekaliśmy na rachunek, przysunąłem się do niej w boksie.

– Chcę zabrać cię do domu – powiedziałem jej do ucha, dłońmi wodząc po gładkim materiale sukienki. Miała wyszukane buty sięgające aż do uda, wiązane z przodu, i zapinaną czarną sukienkę, której górne i dolne guziki pozostawały rozpięte, a całość trzymała się tylko na tych pośrodku. Błyszcząca tkanina ukazywała gładką dolinę dekoltu i rozchodziła się nad butami, gdy Kacey była w ruchu.

– Nie obejrzymy wodnego spektaklu? – zapytała.

– Będzie ci przeszkadzało, jeśli go sobie darujemy?

Położyła dłoń na mojej pachwinie. Odnalazła twardniejący członek i lekko go ścisnęła.

– Tego chcę bardziej – szepnęła.

Pojechaliśmy do mnie, gdzie ściągnąłem jej buty – po kolei – i rozpiąłem guziki sukienki – również się nie spiesząc – aż została jedynie w koronkowej, czarnej bieliźnie. Następnie uczciliśmy instalację. Świątowaliśmy mocno i ostro przez całą noc, aż wyczerpani i usatysfakcjonowani opadliśmy na poduszki. Moje ciało było wykończone, wciąż drżało po ostatnim orgazmie. Kacey była miękka i wiotka, gdy przytuliła się do mnie, używając mojego ramienia jak poduszki. Zegarek pokazywał drugą piętnaście w nocy.

– Byłeś dzisiaj bardzo namiętny – powiedziała.

– Nie zrobiłem ci krzywdy, co?

– Boże, nie. – Przysunęła się bliżej. – Może jutro nie będę mogła chodzić, ale było warto.

Obróciłem głowę, by pocałować jej włosy.

– Robię tylko to, co mówiłaś nad wielką kotliną. Żyję chwilą, wyciągając z niej wszystko, co tylko możliwe.

– Tak się zastanawiałam... – Powiodła palcami po mojej piersi, bliźnie i ramieniu. – Czy przemyślałeś sprawę zaproszenia kolegów ze studiów na otwarcie wystawy. Tych z Uniwersytetu Las Vegas i Carnegie, chociaż dla niektórych może być to zbyt krótki termin. Wiem, że nie...

– Tak – odparłem bez namysłu. – Zaproś kilku. Przynajmniej tych najbliższych.

Kacey uniosła głowę z promiennym uśmiechem, by na mnie spojrzeć.



– Poważnie?

Przytaknąłem.

– Poszukam ci jakichś e-maili. Jestem pewien, że wezmą mnie za dupka przez to czekanie na ostatnią chwilę...

– Dopilnuję, by tak się nie stało. Wyjaśnię, że byłeś zajęty, skupiony na terminie zakończenia prac, jednak udało ci się ukończyć projekt. – Podparła się na łokciach i przycisnęła okrągłe piersi do mojego torsu. – Bardzo się cieszę, że zmieniłeś zdanie. Mogę zapytać dlaczego?

Miałem ochotę odpowiedzieć, że zrobiłem to, by ją uszczęśliwić lub zobaczyć się ze starymi znajomymi, ale zamiast tego wyznałem prawdę:

– Nie wiem. Nie wydaje mi się już ważne, by trzymać ich na dystans.

Przeciągała palcem po mojej skórze.

– Może dlatego, że dokończyłeś swoje dzieło. Bez rozproszenia. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Cóż, prócz jednego.

– Pięknego, wspaniałego rozproszenia. – Przywarłem do jej ust i pocałowałem ją, z początku miękko, następnie głębiej.

*Musisz działać spokojnie...*

– Nie wyzbywaj się tego nastroju – szepnąłem przy jej ustach. – Muszę się napić. Przynieść ci wody?

– Pewnie.

Wstałem i nagi wyszedłem z sypialni. Poraziło mnie światło, gdy włączyłem lampę, aż się zdrygnąłem. Próbowałem wziąć jedną z dwóch szklanek stojących na zlewie, ale nie mogłem trafić palcami, bo nagle obraz rozmazał mi się przed oczami. Chwyciłem się blatu, gdy kolana się pode mną ugięły, a oddech stał się płytki.

*Co, u licha...?*

Atak czy cokolwiek to było, minął po krótkiej chwili. Przejaśniło mi się przed oczami, więc odetchnąłem głęboko parę razy, aż odzyskałem równowagę. Zapewne to skutki uboczne leków. A może przesadziłem z Kacey. Chyba o to chodziło. Nawet jeśli wziąłem ją jak szalenie, wiedziałem, że przesadziłem. Jednak dzisiejszej nocy nie potrafiłem się nią nasycić. Musiałem wypełnić nią dłonie, wszędzie jej dotknąć, oddychać nią, absorbować, jakbym mógł mieć ją przy sobie, nawet gdy nie będziemy razem.

*Spokojnie. Wyluzuj. Instalacja jest skończona, a ty masz wolne i możesz zająć się swoją dziewczyną.*

Napełniłem obie szklanki wodą i stawiając równe kroki, wróciłem do sypialni.

– Dzięki – powiedziała Kacey, zanim upiła łyk. Wszedłem do łóżka. Odstawiła szklankę na szafkę nocną i wzięła moją, gdy dopiłem wodę. – A teraz... gdzie skończyliśmy?

Pocałowała mnie czule, po czym namiętnie, ale delikatnie się odsunęłam.

– Zmęczenie w końcu mnie dopadło. Albo wyczerpałaś mnie do cna. Jestem pewien, że to drugie.

Westchnęła przesadnie.

– Droczysz się.

– Tak. Chodź tutaj.

Objąłem ją, ułożyłem na piersi i pocałowałem w czubek głowy. Nawet po ostrym, wariackim seksie wciąż pachniała karmelem. Napelniłem nią płuca, zasypiając wraz z nią, następnie śniłem o łagodnie kołyszącej się łodzi, szybko oddalającej się od brzegu.

## ROZDZIAŁ 37

### KACEY

Nadszedł wieczór otwarcia wystawy Jonaha w galerii Wynn. Nie byłam tak zdenerwowana i podekscytowana od pierwszego dużego koncertu Rapid Confession.

Cud, że nie miałam ochoty się napić. Nie wzięłam alkoholu do ust od chwili, w której odeszłam z zespołu, nie zapaliłam też ani jednego papierosa. Czasami mnie ciągnęło, ale nigdy nie zrobiłabym tego przy Jonahu, a gdybym paliła w mieszkaniu, nie mógłby do mnie przychodzić.

Rzuciłam więc obydwu nałogi. Jeden dla siebie, drugi dla niego.

Założyłam małą czarną sukienkę na szerokich ramiączkach. Materiał z przodu kończył się w połowie uda, z tyłu sięgał aż do łydek.

– Jest asymetryczna – powiedziałam wcześniej Jonahowi przez telefon. – Imprezowa z przodu, elegancka z tyłu. Myślisz, że będzie odpowiednia?

– Nie wiem – przyznał. – Obchodzi mnie jedynie, jak szybko się ją ściąga.

Żart przyniósł mi ulgę. Przez ostatni tydzień mojego chłopaka zżerał stres. Nie widziałam jeszcze gotowego dzieła, więc nie mogłam się doczekać. Zaplotłam włosy w koka i wypuściłam kilka luźnych pasm. Nałożyłam swój zwyczajowy makijaż, malując oczy na ciemno, a usta na czerwono, następnie chodziłam w kółko po salonie, czekając na jego przyjazd. Zerknęłam przez okno i zauważyłam, że podjechała czarna limuzyna, a na ekranie mojego telefonu pojawiła się wiadomość:

**JESTEM, ALE SPÓŹNIONY. WYJDZIESZ?**

Pobiegłam, a gdy znalazłam się na chodniku, kierowca otworzył drzwi i z samochodu wysiadł Jonah. Zamarł na mój widok, na chwilę opadła mu szczęka.

– Poradzę sobie – powiedział do szofera, który uchylił czapkę i wrócił za kierownicę.

– Dobry wieczór – powiedziałam.  
– Wyglądasz... – Kręcił głową, podchodząc i objął mnie w talii.  
– Nie musisz – odparłam. – Lubię twoje komplementy bez słów.  
– Za każdym razem, gdy cię widzę, myślę: *To jest to. Nie może wyglądać piękniej niż w tej chwili.* Ale później spotykam cię po raz kolejny.

Łzy nabiegły mi do oczu, gdy wygładziłam klapy jego grafitowego garnituru.

– Jesteś taki przystojny, Jonah. Boże, co się ze mną dzieje? – Ostrożnie otarłam oczy i powachlowałam się dłońmi. – Nie wiem, o co chodzi. To dla ciebie wielki wieczór. Jestem taka szczęśliwa i dumna... Nie mogę się doczekać, aż zobaczę to całe piękne szkło. Cholera, powinnam była zabrać ze sobą chusteczki. Już wiem, że będą mi potrzebne.

Jonah pochylił głowę i pocałował mnie w usta.

– Dziękuję, że jesteś dziś ze mną.

Czułam jego spięte mięśnie. Na jego twarzy gościł niepokój, jakby miał w głowie chaos i chciał powiedzieć coś więcej, jednak zapaliły się nad nami uliczne latarnie. Zapadał zmierzch, więc Jonah obrócił się i poprowadził mnie do limuzyny.

– Dzięki uprzejmości A-1? – zapytałam.

– Boże, nie – odparł, zajmując miejsce obok. – Eme ją przysłała. To trochę śmieszne, ale nie mogłem jej odesłać i zniszczyć kierowcy wieczoru. Jednak cieszę się, że nie jest z A-1, inaczej chłopaki nigdy nie przestaliby się nabijać.

– Podoba mi się gest Eme – przyznałam. – Zaslugujesz na to.

– No nie wiem – odparł.

Limuzyna włączyła się do ruchu, Jonah obrócił się, by oglądać Vegas przez szybę. Kolysał nogą, więc położyłam rękę na jego kolanie. Trzymał moją dłoń w swoich przez całą drogę, ściskając mocno, a kiedy dojechaliśmy do Wynn, ścisnął niemal boleśnie.

– O Boże – mruknał.

Przed hotelem stała kawalkada limuzyn, sedanów i innych samochodów, z których wysiadali odświętnie ubrani goście.

– Nie sądziłem, że przyjdzie tak wielu – powiedział. – Eme musiała zaprosić pół Vegas. – Obrócił się do mnie, na jego przystojnej twarzy malowała się panika. – Co zrobię, jeśli im się nie spodoba?

Chciałam mu powiedzieć, że nie ma szans, by im się nie spodobało, ale z własnego doświadczenia wiedziałam, że wkładając w coś duszę i serce, trudno było to komuś pokazać. Oczywiście, że tak banalne zdanie nie miało powstrzymać jego obaw.

– A tobie się podoba? – zapytałam. – Instalacja jest dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażałeś?

Jonah przytaknął.

– Tak, jest.

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami.

– No to masz odpowiedź.

Parsknął krótkim śmiechem.

– Łatwo poszło. – Poglaskał mnie po policzku, wpatrując się we mnie uważnie, jednak gdy otworzyłam usta, by coś dodać, zamknął mi je pocałunkiem. W tym samym momencie kierowca otworzył drzwi, więc musieliśmy wysiadać.

W dłuższej części pomieszczenia w kształcie litery „L” znajdowały się bibeloty na sprzedaż, każdy umieszczony na prostym, podłużnym stojaku, ale na różnej wysokości. Były tu butelki i wazony o złożonych barwach i misternych wzorach. Kule i sześciiany zawierające w sobie nieprawdopodobne kompozycje kwiatów. Ponad nimi znajdowały się te z fioletowymi i żółtymi ziołami. Kolejne szklane wielobarwne przedmioty podczepiono u sufitu. Niektóre z nich były lampami, inne samymi żarówkami pośród szklanych kręgów.

Przygryzłam wewnątrz policzka, gdy przechodziliśmy pośród elegancko ubranych ludzi, zachwycających się wspaniałymi pracami Jonaha. Popijali szampana z wysokich kryształowych kieliszków lub jedli małe przekąski serwowane przez kelnerów na tacach. Wokół słyszałam nieustanny szum rozmów pełnych podziwu. Gdzie tylko obróciłam głowę, słyszałam wyrazy zachwyty nad pięknym szkłem i deklaracje dotyczące tego, ile przeznaczyć pieniędzy, by zabrać coś ze sobą do domu.

Jonah patrzył prosto przed siebie, trzymając mnie mocno za rękę, gdy przechodziliśmy do krótszej części pomieszczenia, gdzie znajdowała się jego instalacja. Skręciliśmy za róg i dołączyliśmy do zebranego tłumu ludzi wzdychających z zachwyty i wskazujących palcami dzieło sięgające sufitu.

*Morze...*

Ja również się zapatrzyłam. Trzymetrowy wodospad szkła w każdym odcieniu niebieskiego. Wstęgi i wiry, niektóre opalizujące jak piana. Wszystko wylewało się z podwieszanej na środku kuli – pomarańczowego, czerwonego, złotego, żółtego słońca. Kuli ognia stworzonej jakby z płynnej lawy.

Na dole wodospadu woda zmieniała się w spokojny błękit, na który składało się połyskujące szkło, jakby kwadratowe płyty o falistych krawędziach, każda szeroka i długa na jakieś trzydzieści centymetrów. Jezioro rozpościerające się przy podłodze usiane było liliami wodnymi o zielonych liściach, zwieńczonych kryształowymi różowymi kwiatami. Ukryte w strategicznych miejscach światła podkreślały zwierzęta wśród roślin tego wodnego ekosystemu: szklane ryby z metalicznymi łuskami, koralowce i wodorosty, a nawet ośmiornicę z rozpostartymi mackami.

Chłopak ścisnął moją dłoń tak mocno, że zaczęły boleć mnie knykcie.

– Jonah, to... – Nie znajdowałam słów, by opisać jego dzieło.

Mój towarzysz popatrzył na mnie, na co mogłam odpowiedzieć jedynie w ten sam sposób.

– Dziękuję – powiedział.

Rozejrzałam się powoli, odnajdując pośród zebranych Tanię, Denę, Oscara, rodziców Jonaha i Theo. Podeszła do nas Eme Takamura. Bez słowa wskazała gestem ręki, czekając, aż skupią się wszystkie spojrzenia, następnie zaczęła klaskać. Publiczność dołączyła do owacji, gdy zdała sobie sprawę, że ma przed sobą autora. Wkrótce pomieszczenie wypełnił aplauz, aż przytłoczony Jonah cofnął się o krok. Szturchnęłam go lekko, by wrócił do przodu.

– To dla ciebie – szepnęłam. – Korzystaj.

\*\*\*

Czas płynął szybko, Dena, Oscar i Theo zostali ze mną, gdy Eme poznawała Jonaha, Tanię i Fletcherów z przeróżnymi artystami, kolekcjonerami sztuki i krytykami. Nie mogłam się napatrzeć na Jonaha witającego się i przyjmującego gratulacje za piękne dzieło. Podeszli do niego również znajomi ze studiów, więc chłopak został otoczony przez osoby, których nie widział od niemal dwóch lat.

– Jego praca jest powalająca – oceniła Dena, podziwiając sporą, jajowatą figurę wypełnioną geograficznymi kształtami, pomiędzy którymi zawieszono zostały pastelowe kamienie. – Widziałam jego prace na uczelni, ale to... Wzniósł się na całkowicie nowy poziom.

– Jest pieprzonym geniuszem – stwierdził Theo, który nie był tak elegancko ubrany jak pozostali, ale i tak prezentował się apetycznie w czarnej koszuli z podwiniętymi rękawami, która ukazywała wytatuowane przedramiona.

– Dziś bez dziewczyny, T.? – zapytał Oscar.

Theo pokręcił głową.

– A to nowość.

Chłopak wzruszył ramionami i wymamrotał coś niezrozumiałego przy szyjce butelki piwa.

– Chihuly przyjechał? – zapytałam. Gdyby pojawił się idol Jonaha, wieczór można by uznać za kompletny.

Dena rozejrzała się po zebranych.

– Nie sądzę. Przynajmniej jeszcze go nie ma.

– Przyjedzie – powiedział Oscar.

– Lepiej, żeby przyjechał – potwierdził Theo.

Kiedy tylko to powiedział, zebrani rozstąpili się, przepuszczając człowieka otoczonego obstawą czterech innych. Był niski, pulchny i krępy, cały ubrany na czarno. Siwe włosy spływały mu na ramiona, a czarna przepaska zakrywała lewe oko.

– Theo...? – szepnęłam, biorąc go za rękę.

– To on – odparł.

Mocniej ścisnęłam jego dłoń, a dech uwiązał mi w gardle, gdy ten mężczyzna, ten mistrz szkła, ta legenda sztuki, podszedł do Jonaha i postukał go w ramię. Jonah odwrócił się. Jego twarz straciła cały wyraz, odmalowało się na niej przerażenie, szok i szacunek.

– Jezu, spójrz na niego – powiedział cicho Theo.

Zamrugałam, ponieważ do oczu napłynęły mi łzy, gdy Dale Chihuly podał mojemu chłopakowi rękę, a Jonah ją uściśnął. Stałam za daleko, by usłyszeć słowa, ale Chihuly gestykulował, gdy mówił, rozkładał ręce i wskazywał palcami na poszczególne szklane elementy. Jonah tylko kiwał głową. Jego usta ciągle układały się w kształt słowa „dziękuję”. Chwilę później obaj przeszli za róg i zniknęli nam z oczu.

– O Boże, Theo – szepnęłam.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że mruga szybko, zaciskając usta tak mocno, że widać było mięsień pracujący na jego policzku. Gdy Theo na mnie spojrzał, zauważyłam rozszerzone źrenice i wzbierające w jego oczach łzy.

– Przyjechał – powiedział. – I podobają mu się prace Jonaha. Widzieliśmy to.

Przytaknęłam, walcząc z własnym wzruszeniem.

– Widzieliśmy – ciągnął. – Wiesz, co to oznacza?

Wiedziałam. Jonah spotkał się ze swoim idolem, który docenił jego wysiłek, a my byliśmy tego świadkami. Na zawsze pozostanie to jedna z najcenniejszych chwil naszego życia.

\*\*\*

Przez godzinę Jonah siedział z Dalem Chihulym na ławce przed szklanym wodospadem, pogrążony w głębokiej rozmowie z mistrzem, gdy tłum gości zebranych za nimi zaczął się przerzedzać. W końcu mężczyzna wstał, uściśnął dłoń mojemu chłopakowi, następnie Tani i Eme, i wraz ze swoją obstawą opuścił galerię.

– Sprzedane – powiedziała Eme, sprawdzając coś na iPadzie. – Wszystko sprzedane. Każda sztuka. Nic nie zostało.

Jonah przeczesał włosy palcami, spojrzał na swoje dzieło, a na jego twarzy zagościł wyraz szczęścia, oszołomienia i niewielkiego zmęczenia.

– Gratulacje – powiedziałam, obejmując go mocno. – Ale potrzebuję lepszego słowa. Bardziej znaczącego.

– Nawet Denie brakuje słów – powiedział Oscar, wskazując swoją dziewczynę. – Ani jednego cytatu z poezji Rumiego.

Dena zakryła uśmiech dłonią i pokręciła głową.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Oscar zagapił się na nią.

– Panie i panowie, słyszeliście to? Jonah spotkał się ze starymi znajomymi, sprzedał wszystkie bibeloty, poznał swojego idola i, cud nad cudami, sprawił, że Denie Bukhari zabrakło słów.

Dena dała mu sójkę w bok.

– Na twoje nieszczęście była to tylko chwilowa utrata. – Uniosła kieliszek z winem. – Rumi powiedział: „Niech piękno tego, co kochasz, będzie tym, co robisz”. Wznoszę toast za naszego przyjaciela Jonaha, którego wystawa jest naocznym dowodem tych słów. Stworzyłeś tyle piękna, mój drogi, że świat nie ma wyjścia, musi być za ciebie wdzięczny.

W limuzynie, w drodze do domu trzymałam głowę na ramieniu mojego chłopaka.

– Wiesz, Dena ma rację – powiedziałam. – Świat sztuki oszaleje przez ciebie. W pełni na to zasługujesz.

Przytaknął.

– Dziedzictwo – wyznał. – Tylko tego chciałem. – Uniósł moją głowę i spojrzał na mnie, marszcząc brwi. – Nigdy nie myślałem, żeby prosić o więcej.

Niepokój zmaćił moje szczęście niczym kropla atramentu misę czystej wody.

– Dobrze się czujesz? Wydajesz się odrobinę...

– Zmęczony – dokończył. – Dzisiejszy wieczór był... surrealistyczny. Lepszy niż mógłbym sobie wyobrażać. Czuję się tym trochę przytłoczony.

– Jedźmy do ciebie – powiedziałam, kładąc rękę na jego udzie. – Aby to uczcić.

Uśmiechnął się i wziął mnie za rękę.

– Masz na myśli coś konkretnego?

– Kilka rzeczy.

Jednak w mieszkaniu, gdy zdjął garnitur i wyszedł z łazienki we flanelowych spodniach, coś było nie tak.

– Wiem, że tego pożałuję – powiedział, wodząc wzrokiem po mojej sylwetce, gdy leżałam rozciągnięta na jego łóżku w koronkowej bieliźnie – ale mam dość. Dasz mi kilka godzin na regenerację?

Zgodziłam się i pocałowałam go na dobranoc. Przytuliłam się do niego i zamknęłam oczy, spodziewając się, że obudzi mnie w nocy pocałunkami w szyję – co było jego ulubioną pobudką. Zamiast tego obudziłam się, gdy było już zupełnie jasno. Zegarek na szafce nocnej pokazywał szóstą rano. Jonah wciąż spał, owiewał mnie jego ciepły oddech.

*To nic takiego, pomyślałam. Przez wiele miesięcy pracował bez wytchnienia nad swoim szkłem. Nic dziwnego, że jest zmęczony. Potrzebuje i zasługuje na długi wypoczynek.*



Drzemałam, aż godzinę później zadzwonił jego budzik, informując, że pora na leki. Jonah poszedł do kuchni, ja za to, nie do końca obudzona, czekałam na jego powrót do łóżka, byśmy mogli się kochać. Zamiast tego, gdy wrócił, tylko mnie objął i ponownie zasnął.

Leżałam, słuchając jego oddechu – szepczącego metronomu, odmierzającego czas, upływ minut.

Kiedy obudził się w końcu za piętnaście dziewiąta, zmarszczył brwi, patrząc na zegarek, jakby nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył. Zauważyłam przebłysk strachu w jego oczach, poczułam, jak obawy zalewają moje serce.

– Chodź do mnie – szepnęłam. Pocałowałam go mocno, na co odpowiedział natychmiast z wdzięcznością. Zaczęliśmy się tulić, aż skończyło się zagłówkiem uderzającym rytmicznie o ścianę.

Po wszystkim powtarzałam sobie, że Jonah ponownie zasnął od intensywności naszych poczynań.

Niczego więcej.

## ROZDZIAŁ 38

### KACEY

Drugi dzień po otwarciu galerii Jonah znów spał do późna, budząc się jedynie, by wziąć lekarstwa i ponownie zasnąć. Kiedy nie spał, snuł się po mieszkaniu i przeglądał Facebooka na komórce lub oglądał jakieś bezsensowne programy w telewizji, ledwie się do mnie odzywając. Przez dwa dni panowało między nami dziwne napięcie, przerażając mnie do szpiku kości.

Trzeciego dnia poszliśmy na śniadanie do Baby Stack, gdzie podawano najlepsze naleśniki. Weszło mi w nawyk, by zamawiać to samo, co mógł jeść Jonah, częściowo solidaryzując się z nim, ale też dlatego, że czułam się przez to zdrowsza. Wszystko, co robiłam od przeprowadzki do Vegas było dobre dla mojego zdrowia, zarówno fizycznego, jak i psychicznego.

Przyszła kelnerka, by zebrać zamówienie.

– Poproszę omlet... – zaczęłam.

– Jezus, Kace, weź naleśniki, jeśli chcesz – powiedział Jonah. – Zamów sobie, co chcesz. – Uśmiechnął się dopiero po chwili. – Mają tutaj zabójcze naleśniki.

Patrzyłam, gdy zwrócił się do kelnerki:

– Poproszę trzy naleśniki, kawę bezkofeinową i zapiekane frytki.

– Frytki są za tłuste – powiedziałam.

Nie patrząc na mnie, oddał kelnerce menu.

– Jeden raz mnie nie zabije.

Zamówiłam omlet z owocami i kawę. Kelnerka pozbierała karty i odeszła. Jonah wpatrywał się w stół, marszczył czoło i bawił się łyżeczką, jakby była małą rurką do dmuchania szkła.

– Hej – powiedziałam łagodnie.

Trzykrotnie musiałam powtórzyć jego imię, nim na mnie spojrział.

– Przepraszam, Kace, co jest?

– Ty mi powiedz. Ostatnio jesteś humorzasty.

– Serio?

– Tak. Nie mogę nadążyć za zmianami twojego nastroju.

Upłynęła chwila, nim wziął mnie za rękę.

– Przepraszam. Ostatnio nie mogę się pozbierać. Nie przywykłem do wolnego. Nie wiem, co ze sobą zrobić. Najwyraźniej jestem przez to nieznośny.

*Tak, okej. Ma to sens.*

Uścisnęłam jego dłoń.

– Dlaczego nie wrócisz do pracowni? Możesz zrobić coś tylko dla siebie.

Zabrał rękę, wzruszył ramionami i wymamrotał coś, co brzmiało jak:

– Może.

Zapadła cisza.

– Tania mówiła, że trzy różne galerie chcą wystawić twoją instalację – powiedziałam w końcu. – Londyńska, paryska i nowojorska. Są najlepsze na świecie, prawda?

– A co? Vegas nie jest wystarczająco dobre? – Machnął ręką. – To szkło. Nie mam pojęcia, jak chcą to przetransportować przez ocean, ale mogą próbować.

Odsunęłam się, czując, że siedzę w restauracji z zupełnie obcym człowiekiem. Albo, co gorsza, własnym ojcem.

Milczeliśmy dziesięć minut, zanim podano nam jedzenie. Bawiłam się omletem, ponieważ całkowicie straciłam apetyt. Jonah również wpatrywał się w swój talerz, w końcu nabił na widelec frytkę. Obserwowałam spod rzęs, jak przeżuł ją wolno, jakby była z szarej gliny. Przełknął z trudem i popił wodą. Odsunął od siebie cały talerz.

– Chyba nie jestem głodny.

\*\*\*

Po wydarzeniu, które mogłabym zatytułować „Najgorsze śniadanie w życiu”, pojechaliśmy do Vegas Ink. Chciałam zrobić nowy tatuaż, więc postanowiłam odwiedzić studio Theo, by zobaczyć jego prace.

Jonah prawie się do mnie nie odzywał, jednak, gdy cisza zaczęła być dokuczliwa, uśmiechnął się, wziął mnie za rękę i pocałował jej grzbiet.

Vegas Ink mieściło się w niewielkiej galerii handlowej niedaleko głównej ulicy. Ściany były pomalowane na ostrą czerwień, wisiały na nich oprawione zdjęcia wykonanych tu tatuaży. Fotele obito czerwonym skajem, trzech tatuażystów, w tym Theo, pochylało się nad klientami. Bzyczenie igieł zagłuszała heavymetalowa muzyka. Recepcjonistka z ogoloną głową powiedziała, że da znać Theo o naszej wizycie. Usiedliśmy w poczekalni, gdzie stała jedynie mała ławeczka przy drzwiach, ustawiona naprzeciw ściany ze zdjęciami tatuaży, na których klienci prezentowali świeże wzory na wciąż zaczerwienionej skórze.

Jonah opadł ciężko na miejsce i wziął do ręki magazyn *Inked*.

– Masz już pomysł na rysunek? – zapytał. Pierwszy raz odezwał się do mnie tego ranka z własnej inicjatywy.

– Nie – odparłam. – Ale chcę zobaczyć prace twojego brata.

– Jest cholernie utalentowany – powiedział. – Ojciec za bardzo go krytykuje.

Sama się przekonasz, gdy zobaczysz jego portfolio.

Skinęłam głową i nie odezwałam się póki zza rogu nie wyłonił się Theo, witając się z nami:

– Cześć.

Sam fakt, że brzmiał przyjaźnie i optymistycznie sprawił, że poczułam ulgę, więc natychmiast wstałam.

– Hej. Dzięki za poświęcenie mi czasu.

Theo kiwnął bratu głową.

– Wejdiesz?

– Idźcie – odparł Jonah. – Muszę zadzwonić do Eme. Dowiem się, jak tam sprzedaż moich bibelotów.

– Nie pomożesz mi wybrać? – zapytałam z niedowierzaniem. Uśmiechnęłam się, choć było to wymuszone. – Albo miejsca na ciele, gdzie powinnam umieścić tatuaż?

Stojący za mną Theo odkaszlnął.

– Zaskocz mnie – powiedział Jonah. Wyciągnął telefon na znak, że nasza rozmowa dobiegła końca.

Zaczerwieniłam się i poszłam za Theo do jego fotela, mijając po drodze inne stanowiska. Jeden z tatuażystów, wysoki mężczyzna z łysą wytatuowaną głową, tworzył na ramieniu kobiety bukiet jasnych, fioletowych kwiatów. Młoda artystka ubrana cała na czarno i z ciężkim makijażem wokół jasnozielonych oczu, tak dużych na niewielkiej twarzy, że wyglądała jak postać z kreskówki lub gotycka wróżka, skinęła mi głową, jednocześnie rysując na tylnej części łydki chłopaka krew kapiącą z kła syczącej kobry.

Usiadłam na fotelu Theo i wzięłam z paczki chusteczkę, którą zazwyczaj wyciera się skórę klienta. Otarłam oczy, ale nie płakałam. Moje uczucia były za bardzo skotłowane, by ciało wiedziało, co z nimi zrobić, więc tylko siedziałam zdenerwowana. Przede mną Theo oparł się o niewielką szafkę z lustrem, obok której leżał jego pistolet, igły i tusze.

– Pokłóciliście się? – zapytał cicho.

– Nie – odparłam. – A może tak. To znaczy, może zrobiłam coś, co go wkurzyło, ale naprawdę nie wiem. Ostatnio dziwnie się zachowuje. Dokładnie od otwarcia wystawy.

Wyraz twarzy Theo wyostrzył się, chłopak odwrócił wzrok pełen troski i czegoś bliskiego lęku. Zrozumiałam, że bez powodu go wystraszyłam, więc

pospiesznie machnęłam ręką.

– Wiesz co? Powiedział rano, że nie wie, co ze sobą zrobić. Nie spędza już całych dni w pracowni i nie wie, co począć z wolnym czasem. Chyba się przyzwyczajają.

Theo powoli skinął głową.

– To sensowne.

– Mogę zobaczyć twoje dzieła?

Theo podał mi gruby segregator, wypełniony zdjęciami i szkicami. Jonah miał rację: Theo miał niewiarygodny talent. Widywałam wiele tatuaży. Każdy z moich zrobiony został u kogoś innego, każdy był piękny i idealny. Jednak Theo tworzył lepsze. W jego segregatorze znajdowało się wszystko: czarne szkice, litery dowolnej czcionki, tatuaże motocyklistów – róże, czaszki i węże, realistyczne portrety, abstrakcyjne i złożone kształty, fantazyjne stwory, ikony popkultury. Wiele stron przeróżnych wizji. Gdybym była w lepszym nastroju, mogłabym spędzić wiele godzin na podziwianiu jego dzieł. Zapewne nie zdołałabym wybrać z tego czegoś konkretnego ani nawet zawęzić wyboru.

– Wspaniale, Teddy – powiedziałam. – Najlepsze jakie w życiu widziałam. Chciałabym coś unikatowego, ale ciężko mi określić, co to miałyby być.

*Chciałabym, by Jonah ponownie się uśmiechał.*

Zamknęłam segregator i oddałam właścicielowi.

– Przemyślę to, dobrze? Zadzwoń albo napisz, jeśli na coś wpadnę.

– Jasne – odparł, wrzucając segregator do szuflady i zamykając ją.

– Przepraszam, że zajęłam ci czas – powiedziałam, wstając.

– Nie zajęłaś, Kacey – przyznał. Był to pierwszy raz, gdy zwrócił się do mnie po imieniu.

Wróciliśmy do poczekalni, gdzie Jonah siedział zgarbiony na ławce, przeciągając palcami po ekranie telefonu. Uniósł głowę, gdy podeszliśmy.

– Znalazłaś coś? – zapytał.

Usiadłam obok i pocałowałam go w policzek.

– Jeszcze nie, ale twój brat jest niesamowicie uzdolniony, więc muszę wymyślić coś wartego jego pracy.

Theo pokręcił głową, krzyżując ręce na piersi.

– Powiedz tylko co, a to zrobi – powiedział Jonah, chowając w końcu telefon.

Bracia wymienili spojrzenia, Theo patrzył uważnie.

– Mamy się dziś spotkać z Deną i Oscarem – przypomniał. – Nadal się piszecie?

Jonah uśmiechnął się ponuro, jego mina była tak nietypowa, że aż musiałam dwukrotnie zamrugać.

– Nie musimy się już trzymać rutyny – powiedział. – Po co? Napiszę do

ciebie i dam znać.

Theo opuścił ręce.

– Oscar i Dena spodziewają się, że wyjdziemy...

– Nie powiedziałem „nie”, powiedziałem, że dam znać.

Bracia mierzyli się przez chwilę na spojrzenia, aż Jonah pokręcił głową i parsknął oschłym śmiechem. Wstał i nie patrząc na mnie, podszedł do drzwi.

Posłałam Theo słaby uśmiech.

– Odezwę się niedługo.

Złapał mnie mocno za rękę, zaraz jednak rozluźnił palce, choć nie puścił całkowicie.

– Jeśli będziesz mnie potrzebować... Jeśli on będzie mnie potrzebował, zadzwoń natychmiast, dobrze?

Chciałam zaprotestować, ale tylko przytaknęłam.

– Dobrze – zgodziłam się cicho.

Wysłałam ze studia, wsiadłam do samochodu Jonaha, który czekał już z uruchomionym silnikiem.

Mój chłopak nawet na mnie nie spojrział, gdy zamykałam drzwi, co w końcu przepełniło czarę goryczy.

– Co się, u diabła, dzieje? – zapytałam ostro. – Po prostu wyszedłeś i mnie tam zostawiłeś?

– Jest cholernie gorąco – odpowiedział. – Wsiadłem, by włączyć klimatyzację.

– Mamy październik – warknęłam. – Jest nie więcej jak dwadzieścia stopni.

– Więc jesteś tu od trzech miesięcy i już stałaś się ekspertem?

Wytrzeszczyłam oczy. Nigdy nie odnosił się do mnie w ten sposób. Ani razu.

– Co się z tobą dzieje? – dociekałam. – Od otwarcia wystawy zachowujesz się inaczej. Coś się stało? Dale Chihuly powiedział coś, co cię zdenerwowało?

Jonah pokręcił głową.

– Nie – odparł łagodnie. – Nie, nic z tych rzeczy. Zachwycał się moimi pracami... Nie pamiętam jakich dokładnie użył słów, ale wciąż czuję ich wagę, jeśli ma to w ogóle sens.

– Więc co cię gryzie? Wciąż możesz mi powiedzieć.

Popatrzył mi w oczy – pierwszy raz od bardzo dawna – i przez ułamek sekundy jego tęczówki były ciepłe, łagodne, znajome. Jednak mury zaraz wróciły, a Jonah jedynie ścisnął moją dłoń.

– Nic mnie nie gryzie, bo nie mam nic do roboty. Nie muszę pracować. Mam ochotę posiedzieć w domu i pooglądać telewizję. Nie wiesz, czy będą dzisiaj jakieś klasyki z lat osiemdziesiątych?

Powoli pokiwałam głową.

– Wypożyczyłam *Czy leci z nami pilot* na DVD.

– Nie robisz sobie jaj?

– Nie – odpowiedziałam z niedowierzaniem. – Nie jestem kurą.

Była to niezręczna wersja naszych zwyczajowych żartów. Żalosa imitacja poprzedniego poczucia humoru.

*Może potrzebuje porządnie się pośmiać*, pomyślałam.

Zaparkowaliśmy pod moim blokiem i wspięliśmy się betonowymi schodami na piętro. Klucze do mieszkania zapodziały się na dnie mojej torebki, ale kiedy je wreszcie wyłowiałam, zorientowałam się, że Jonaha za mną nie ma.

Odwróciłam się, schody były puste.

– Jonah?

Zbiegłam z powrotem, ledwie dotykając stopni.

Mój chłopak siedział w połowie drogi, tyłem do mnie. Jego ramiona unosiły się i opadały gwałtownie, przez co przerażenie ścisnęło mi żołądek, jakbym wypła truciznę.

*Nie może złapać tchu.*

Zeszłam niżej, a kolana miałam jak z waty, więc musiałam trzymać się metalowej poręczy. Usiadłam przy nim, próbując się uspokoić i nie panikować.

– Hej.

Łokcie opierał na kolanach, dłonie i głowa zwisały bezwładnie, gdy próbował zrobić wdech.

– Za szybko szedłem – powiedział, sapiąc. Odchylił głowę do tyłu, wyglądał, jakby przebiegł półmaraton.

– Już dobrze – powiedziałam. – Jestem.

Przeszukałam w głowie sytuacje, gdy Jonah wchodził po schodach, podnosił ciężkie rurki do dmuchania szkła czy kochał się ze mną szaleńczo. W każdym przypadku czuł się zmęczony, choroba serca nie pozwalała na pełną aktywność, jednak nigdy nie było aż tak. Zawsze szybko odzyskiwał siły.

Zawsze.

– Skłamałem – powiedział, jakby czytał mi w myślach. Odzyskiwał oddech, biorąc wolniejsze wdechy. – Nie szedłem za szybko. Wlokłem się.

Spojrzał na mnie, na jego czole pojawił się pot, a oczy... Boże, dostrzegłam w nich strach. Emocje, które poraziły mnie do szpiku kości. Odwrócił wzrok, wstał bez słowa i ponownie ruszył w górę. Stawiał krok i się zatrzymywał. Chciałam go dotknąć, pomóc, ale nie mogłam. Nie potrafiłam przyznać przed samą sobą, że Jonah potrzebuje pomocy.

Weszliśmy do mieszkania, mój chłopak poszedł do kuchni, gdzie nalał sobie wody. Oparł się o blat, oddychając głęboko.

– To pierwszy raz? – zapytałam, sama oddychając pospiesznie.

– Nie – przyznał. – Czasami się zdarza. Pierwszy raz był przed otwarciem wystawy.

– Upłynęło dziewięć dni – policzyłam. – Czy...

Moje słowa przekształciły się w szloch, gdy Jonah zrzucił pojemnik na leki leżący na blacie. Niebieskie, białe i pomarańczowe tabletki potoczyły się po tanim linoleum.

Zamarłam stojąc w salonie, niezdolna wydusić słowa.

– Myślałem... – zaczął, przełknął ślinę, po czym rzucił szybko: – Myślałem, że to wystarczy, ale to tylko pieprzone szkło. Roztopiony, cholerny piasek. Kogo to w ogóle obchodzi?

– O czym ty mówisz? – zapytałam w końcu. – O instalacji? Jest piękna...

– Jest gównem warta. Nic nie znaczy. Nie jest ważna.

– Oczywiście, że jest.

Parsknął pełnym niedowierzania śmiechem.

– Nie, Kace. Nie. Ty jesteś ważna. Ty jesteś najważniejsza w moim życiu, ale byłem cholernie głupi, by myśleć... by mieć nadzieję... – urwał i pokręcił głową, zaciskając usta. Oczy zaczęły mu błyszczeć.

– Nie mów tak – wydusiłam po chwili. – Zmęczyłeś się i co z tego? Miałeś ciężki tydzień, zakończony wielkim wydarzeniem. Sama czułam się podobnie po pierwszym wielkim koncercie.

Przeszłam do kuchni, kucnęłam i zaczęłam zbierać pastylki. Poleciały wszędzie, a łzy w oczach uniemożliwiały mi dostrzeżenie wszystkich kolorowych plam. Ustawiłam pudełko na blacie obok lodówki i zaczęłam segregować leki. Wrzuciłam tabletki w nieodpowiednie przegródki, ale przecież mogłam to naprawić. Wszystko mogłam naprawić. Znałam schemat. Wiedziałam co dalej. Mogłam naprawić...

– Nie możesz ich wyrzucić – powiedziałam, pociągając nosem i ocierając oczy. – Potrzebujesz ich. Są ważne.

Jonah odwrócił się, oparł ręce na blacie, zwiesił głowę i powiedział:

– Nie działają.

– Działają.

– Kacey...

– Nie poddawaj się – pisnęłam, aż się wzdrygnął. Zaczęłam się trząść z powodu dopadającej mnie hysterii. Patrzyłam na niego, na gniew, jaki z niego bił. – Jesteś zmęczony, to wszystko. Zdrzemnij się. Ułóż wysoko poduszki na moim łóżku i prześpij się chwilę. Posprzątam tu i zamówię obiad. Obejrzymy film i pośmiejemy się, okej?

Nie uspokoił mnie, nie zapewnił, że mam rację. Odsunął się od szafek, więc poszliśmy do sypialni. Ułożyłam mu poduszki, na których spoczął bez protestu, opadając ciężko na łóżko.

*Ponieważ jest zmęczony i potrzebuje drzemki, pomyślałam, opuszczając rolety. Tylko tyle.*



Zarzucił przedramię na twarz i się nie odezwał. Jednak zawołał mnie, gdy zamykałam drzwi.

– Tak? – zapytałam z progu.

– Przepraszam – powiedział, nie zabierając ręki z oczu. Brzmiał, jakby był wykończony. Wyczerpany do granic możliwości. – Tak bardzo mi przykro.

– Nie masz za co przeproszać. Odpocznij. Po drzemce poczujesz się lepiej.

Wróciłam do kuchni, na podłodze wciąż leżały tabletki. Pozbierałam je i jak tylko mogłam, poukładałam w pojemniku. Wieczko nie chciało się zamknąć. Tabletki wypadły mi z palców i ponownie się potoczyły. Uciekły ode mnie. Wszystko ode mnie odchodziło. Uklękałam przed lodówką, następnie zwinęłam się w kulkę i zaczęłam szlochać, zakrywając dłońmi usta.

Mocno płakałam, aż nie miałam już siły i rozboleła mnie twarz. Ostrożnie odstawiłam pojemniczek na blat i umyłam się zimną wodą. Wytarłam się ścierką do naczyń i podeszłam na palcach do sypialni.

Jonah spał, ręka nie zakrywała już jego oczu. Miał zamknięte powieki, oddychał głęboko i równo. Na czole pozostała jednak mała zmarszczka, jakby martwił się nawet przez sen.

Wróciłam do salonu i wyciągnęłam telefon z torebki. Zamówiłam pizzę. Wegetariańską. Taka była dla niego lepsza. *A może powinnam zamówić sałatkę. Na pizzy było tak wiele sera...*

Ponownie spojrzałam na ekran komórki i z kontaktów wybrałam imię.

Odebrał głęboki, szorstki głos.

– Teddy – szepnęłam, a po policzkach znów popłynęły mi łzy – zaczęło się.

### CZEŚĆ III

*Człowiek, który żyje pełnią życia gotów jest umrzeć w dowolnej chwili.*

Mark Twain

## ROZDZIAŁ 39

### KACEY

Następnego dnia Jonah pojechał do kliniki Sunrise, aby poddać się biopsji. Ktoś powiedział mi kiedyś – nie pamiętam kto – że to jednodniowa procedura, jednak doktor Morrison chciał, by Jonah został na noc, żeby mógł przeprowadzić dodatkowe badania nerek, wątroby i wykonać EKG.

– Jesteś jego dziewczyną? – zapytał lekarz, stojąc na korytarzu przed salą Jonaha. Theo był tuż obok.

– Tak – odpowiedziałam, obejmując się rękami. – Kacey Dawson.

– Miło mi cię poznać, Kacey – powiedział doktor Morrison. Był uroczym człowiekiem z siwiejącą brodą i bystrymi, lecz łagodnymi oczami. Od razu go polubiłam, ale choć wymienialiśmy uprzejmości, w duchu wrzeszczałam na niego: *Napraw go! Spraw, by wyzdrowiał! Oddaj mi go!*

Lekarz wyjaśnił również, że Jonah musi nabrać sił po biopsji.

– Byłoby dobrze, gdyby po wszystkim ktoś był z nim przez dwadzieścia cztery godziny, zakładając, że zgodnie z planem zostanie wypisany jutro rano.

– Dlaczego nie chcecie wypuścić go wcześniej? – zapytałam.

– Bez szczególnego powodu. Chcemy jedynie, by został, aż dostaniemy wyniki badań i wtedy zdecydujemy co dalej, dobrze?

Pozwolono nam wejść do sali. Jonah leżał na łóżku, do prawej ręki ponad bransoletką miał wkłutą kroplówkę, z worka nad jego głową ściekał płyn. Na powitanie jedynie na nas spojrzął. Cały ranek był ponury i cichy. Wycofany. Usiedliśmy z Theo po dwóch stronach łóżka, ale nie spojrzął na nas, przerzucał jedynie kanały wyciszzonego telewizora.

– Rodzice już jadą – powiedział Theo.

– Niepotrzebnie.

– Jesteś w szpitalu – odparł, próbując powstrzymać ostry ton. – Myślisz, że

mama mogłaby się nie zjawić?

Jonah wzruszył jedynie ramionami.

– Oscar do mnie napisał – ciągnął brat. – Jest w pracy, ale chce cię odwiedzić. Razem z Deną. Odpisałem, że nic poważnego się nie dzieje.

– I dobrze.

Wzięłam chłopaka za rękę, uważając na wenflon. Nie zareagował, nie poruszył palcami, nawet na mnie nie spojrzał. Zdusiłam kielkujący ból. *Nie jestem na tyle silna. Nie jestem, nie jestem, nie jestem...*

Theo popatrzył mi wymownie w oczy. Podobnie jak Lola przed wielkim koncertem, czekał, bym się załamała, chociaż w tej chwili stawka była po stokroć wyższa.

*Wiedziałaś, że tak będzie*, powtarzałam sobie w duchu. *Wiedziałaś, że nie będzie więcej długich spacerów po plaży w San Diego i uprawiania seksu. Koniec z tym. Sytuacja staje się prawdziwa, więc zostaniesz i wszystko to zniesiesz.*

Ale i tak nie sądziłam, że naprawdę znajdziemy się w tym miejscu. Nieustannie trzymałam się iskry nadziei, która teraz gasła.

Pielęgniarka lub technik przywiózł wózek, więc Theo musiał wstać, by zrobić miejsce. Kiedy doktor Morrison i drugi mężczyzna poruszali się po sali, maszyna monitorująca bicie serca Jonaha zaczęła piszczeć szybciej, zdradzając jego emocje, pomimo spokoju, jaki miał na twarzy.

– Hej – szepnęłam.

Skinął głową, wciąż patrząc przed siebie.

– Chcesz potrzymać mnie za rękę?

– Zmiażdżę ci ją. – Obrócił głowę na poduszce i po raz pierwszy na mnie spojrzał. Pomimo chłodnego wyrazu twarzy, w jego oczach widać było przerażenie. Bał się tego, co się działo. Dotarliśmy do tego straszliwego punktu, a sprawy jeszcze bardziej się pogarszały, były już tak złe, że nie potrafiłam sobie tego nawet wyobrazić.

*Nie mogę, nie mogę, nie mogę...*

Zabrałam rękę.

– Więc może Theo...

Jonah odrobinę uniósł głowę, po czym ją opuścił.

Odsunęłam się, wpuszczając Theo, który wziął brata za rękę, przy czym wymienili pełne bólu spojrzenia. Theo wiedział, co robić, a Jonah mu ufał.

Pielęgniarka wstrzyknęła Jonahowi środek znieczulający w szyję, tuż nad obojczykiem, podczas gdy doktor Morrison przygotowywał jakieś straszne instrumenty chirurgiczne.

– Dobrze, Jonah – powiedział lekarz – poczujesz nacisk, a następnie rozpieranie.

– Oszust – powiedział Jonah. Cały się spiął, aż pobiełały mu knykcie na ręce,

którą trzymał brata.

– Winny – przyznał lekarz, spoglądając to na swoje dłonie, to na monitor pokazujący obraz z niewielkiej kamery wprowadzanej do żyły szyjnej. Wszystko widziałam. Pokazał się obraz wnętrza ciała Jonaha, wąska, ciemna droga prowadząca do zawodzącego serca.

– Już prawie – powiedział lekarz. – Super sobie radzisz. Postaraj się odprężyć.

– Oddychaj – mruknął Theo. – Nie wstrzymuj powietrza.

Jonah zrobił wydech przez nos, wciąż zaciskając usta. Monitor tętna pokazywał dziewięćdziesiąt osiem uderzeń na minutę.

– No i jesteśmy – powiedział doktor Morrison, a Jonah zamknął oczy.

Do koszulki naczyniowej lekarz wsadził bioptom – rodzaj cewnika z końcówką w postaci zaostrzonych łyżeczek. Urządzenie miało za zadanie pobrać kawałek tkanki mięśnia sercowego i wycofać się żyłą.

Jonah wydał z głębi gardła bolesny dźwięk, przez co musiałam zakryć usta, by nie zrobić tego samego.

– Iiii... zrobione. – Doktor Morrison odwrócił się do stołu z narzędziami. Pielęgniarka umieściła mały kawałek serca w fiolce, którą oznaczył, by zabrać do laboratorium, po czym skupił się na opatrzeniu miejsca nacięcia. Lekarz zdjął niebieskie rękawiczki i wyrzucił je do pojemnika na odpady.

– Świetnie się spisałeś – powiedział, klepiąc Jonaha po nodze. – Ach, i przyjechali rodzice. – Uśmiechnął się serdecznie do Beverly i Henry'ego, którzy stanęli w drzwiach. – Właśnie skończyliśmy. Jutro rano powinniśmy dostać wyniki.

– Cudownie – powiedziała mama i posłała sztywny, pełen napięcia uśmiech. Skinęła mi głową na powitanie i podeszła do łóżka. – Jak się czujesz, kochanie? Dobrze wyglądasz.

– Jestem zmęczony – odparł Jonah, patrząc przed siebie. – Chciałbym odpocząć.

– Och. – Beverly przełknęła ślinę. – Ale właśnie przyjechaliśmy...

Wtrącił się ojciec:

– Musi odpocząć. – Złapał żonę za ramiona. – Chodź, Beverly. Wszyscy wyjdźmy. Dajmy mu się przespać. Zajrzymy do niego za kilka godzin.

– Nie – powiedział Jonah. – Rano. Wróćcie rano.

– Rano? – Matka położyła rękę na kołnierzu swojego swetra.

– Czekając na wyniki badań, zatrzymamy Jonaha na noc – powiedział doktor Morrison. – Przez wzgląd na ostrożność.

Nikt się nie ruszył. Wszyscy patrzyli po sobie, aż lekarz odchrząknął i wymownym gestem wskazał na drzwi. Poczłapaliśmy do wyjścia, chociaż czekałam, aż Jonah popatrzy na mnie lub mnie zawoła. Nic takiego się nie stało.

Na korytarzu Fletcherowie zaczęli zadawać pytania. Odpowiadał Theo.

Doktor Morrison wyjaśniał dokładnie. Ja tylko stałam oszołomiona, słuchając na gumowym linoleum pisku butów przechodzących pielęgniarek, dźwięków maszyn i szumu rozmów lekarzy.

– Kacey?

Wzdrygnęłam się. Wszyscy patrzyli na mnie. Uśmiech Beverly zamarł na jej twarzy, w oczach gościł strach.

– Zostaniesz z Jonahem, gdy go jutro wypuszczą?

– Oczywiście – powiedziałam, świadoma wymownego spojrzenia Theo. – Właściwie powinnam pojechać do siebie i spakować kilka rzeczy, by móc u niego zostać...

Theo popatrzył mi głęboko w oczy, przy czym w jego tęczęwkach w kolorze whisky dostrzegłam echo wcześniejszej rozmowy.

*Odejdiesz...*

Pokręciłam głową, jakby wypowiedział to na głos.

– Spakuję się – dodałam. – I wrócę. Wtedy... Wte...

Beverly położyła rękę na moim ramieniu.

– Wiesz, Kacey, napiłabym się kawy. Pójdiesz ze mną?

Westchnęłam i skinęłam głową.

– Tak, jasne. Pewnie.

Pociągnęła mnie za łokieć, więc zeszłam za nią na dół do stołówki. Pomieszczenie typowe dla szkoły, wypełnione śmiechem, krzykiem i tupaniem. Jednak szpitalna stołówka była niemal pusta i cicha jak biblioteka. Przy niektórych stolikach siedzieli ludzie, spożywając w milczeniu posiłek. Kilkoro pacjentów znajdowało się na wózkach w towarzystwie pielęgniarek lub bliskich.

Beverly zajęła miejsce przy niewielkim stoliku przy oknie, kiedy kupowałam dwa kubki kawy. Przez długą chwilę siedziałyśmy w ciszy, popijając napoje, przyglądając się czarnym ptaszkom skaczącym po podwórzu.

– Ciężko ci tu przebywać, prawda? – zapytała po chwili. – To trudne dla nas wszystkich, ale w przeciwieństwie do ciebie, my znamy Jonaha przez całe jego życie. Zналиśmy go zanim zachorował. Zanim przeszczepiono mu serce. Jednak ty poznałaś go dopiero kilka miesięcy temu. Kiedy był już chory.

Przytaknęłam.

– A mimo to jesteś tutaj – kontynuowała. – Był chory, gdy go poznałaś, a nadal tu siedzisz. Uważam, że to niezwykle, że chcesz być tak blisko do samego końca.

– Bo... boję się. – Odstawiłam kubek, bo ręce zaczęły mi się trząść i obawiałam się, że rozleję napój. – Nie sądzę, bym była wystarczająco silna.

– Mogę ci coś powiedzieć? – Po tonie jej głosu zgadywałam, że i tak mi powie, jednak chciałam jej wysłuchać i nie miałam nic przeciwko. Potrzebowałam skupić uwagę na czymś innym. Potrzebowałam słów, by wyciągnęły mnie z

krawędzi panicznego lęku, który uderzał w moje myśli z siłą pioruna.

– Zmieniłam się po urodzeniu Jonaha. Bardzo. Nieodwracalnie. Podejrzewam, że przeżywa to każda matka. Spędzasz dziewięć miesięcy, nosząc pod sercem małego człowieka, obcą istotę, aż w końcu ją rodzisz i widzisz twarz...

– Spojrzała przez okno na małe ptaszki, wspominając chwilę sprzed dwudziestu sześciu lat. – Oczywiście kocham obu moich synów tak samo, ale chłopcy są różni. Z Theo całe życie się poznajemy, co niekiedy nie jest łatwe, ale z Jonahem... to naturalne. – Beverly ściągnęła brwi, jakby próbowała coś sobie przypomnieć. – Poznałam Jonaha już wcześniej. Wiem, że tak. Nazwij to reinkarnacją albo jak sobie chcesz. Nie jestem religijna, nie wierzę w energię, jednak mam przeczucie, że wszechświat jest rozległy, a dusza ludzka nieskończona, nawet jeśli ciało dano nam tymczasowo. – Pokiwała głową, jakby była tego pewna. – Znałam Jonaha już wcześniej i wiem, że znów go spotkam. W tym mam pociechę. Niewielką, ale jednak. – Ponownie na mnie spojrzała. – Ty, Kacey, również dajesz mi pociechę w tych trudnych chwilach, większą niż cokolwiek innego.

Przełknęłam gulę łez zbierających mi się w gardle, ale nie mogłam się ruszyć. Słowa Beverly owinięły się wokół mnie i ścisnęły tak mocno, że słyszałam jedynie jej głos i łomotanie serca we własnej piersi.

– Jestem pewna, że wiesz, iż Jonah miał dziewczynę – zaczęła.

– Audrey.

– Tak. Miła osoba, ale poważna. Ambitna. Miała... określony sposób życia. – Beverly zacisnęła na chwilę usta w wąską linię, a jej głos się wystrzył. – Byłam wściekła, że opuściła go w chwili, w której najbardziej jej potrzebował. Wkurzona. Ale powiedzieć ci coś niezwykłego? Dzień po jej odejściu, dosłownie na drugi dzień, dostaliśmy wiadomość, że serce dawcy się sprawdzi. Znaczące, prawda?

Nie odpowiedziałam. I ona wcale tego nie oczekiwała.

– Jonah przeszedł operację, a jej nie było przy nim. Zastanawiałam się, jak mu o tym powiedzieć, jak go pocieszyć. Myślałam, że się załamie, że poczuje się zdradzony. Mimo to, kiedy pomyślałam o ich związku, nie potrafiłam sobie przypomnieć nic, czego mogłoby mu być żal. W okresie trzech lat nie znalazłam nic znaczącego. W jego oczach nie widziałam światła, gdy patrzył na nią przy stole. Głos nie zmieniał mu się, kiedy wypowiadał jej imię. Nigdy nie mówił o niej z... podziwem. Przedstawiał jedynie suche fakty. „Myślimy z Audrey o odwiedzeniu Cabo”, „Wybieramy się z Audrey na otwarcie wystawy”, „Chcemy pójść z Audrey i z przyjaciółmi na kolację”. Przedstawiał tylko informacje. – Spojrzała na mnie z uśmiechem pełnym wyrzutów sumienia. – To niegrzeczne z mojej strony, ale to prawda.

– Rozumiem.

– W tej chwili jego serce nie jest w najlepszej kondycji, ale w jakiś sposób jest o wiele zdrowsze. Miałam nadzieję, że takie będzie, gdy towarzyszyła mu

Audrey, chociaż nigdy tego nie zaobserwowałam.

Poczułam ucisk w piersi, czekałam na słowa, które pragnęłam usłyszeć, na coś, co ocali moją słabnącą odwagę.

– Jonah nieustannie nalega, byśmy nie mówili o listach rzeczy do zrobienia przed śmiercią – powiedziała. – Jednak matki... Każda z nas ma listę dla swoich dzieci, nadzieje, które w stosunku do nich żywimy. Marzenia, aspiracje... Moja lista jest pełna, a wszystkie rzeczy, których Jonah nie robi i nie doświadczy niesamowicie mi ciąży. I to bardzo. Ślub, dzieci... – Spojrzała na mnie, jej dolna warga zaczęła drżeć, a oczy błyszczeć. – Kochanie kogoś i bycie przez niego kochanym. To chyba największy ciężar, ale oto jesteś. A sposób, w jaki o tobie mówi... – Łzy spłynęły po jej policzkach. – Jego oczy rozpalają się na twój widok, a głos zmienia, gdy wymawia twoje imię. Uśmiecha się, kiedy wchodzisz do pokoju, a to najpiękniejsze, co w życiu widziałam.

Po moim wnętrzu rozeszło się ciepło, przeganiając chłód strachu i smutku. Beverly wyciągnęła rękę i otarła mi łzę z policzka, po czym chwyciła mnie za podbródek.

– A wiesz, co jest jeszcze piękniejsze, Kacey? Twoje oczy również się rozpalają na widok mojego syna. Twój głos się zmienia, gdy wypowiadasz jego imię. A uśmiech, który gości na twojej twarzy, kiedy na niego patrzysz i wydaje ci się, że nikt nie widzi... To dary, za które nigdy nie będę w stanie wystarczająco podziękować, ponieważ wiem, że mój syn jest kochany. Odejdzie z tego świata w miłości, prawda?

Przytaknęłam, łzy płynęły mi strumieniem.

– Tak – szepnęłam. – Jest kochany, już zawsze będzie kochany.

Beverly uśmiechnęła się przez łzy, co wyglądało jak promień słońca przebijający się przez deszcz.

– Wspaniale. – Poklepała mnie czule po policzku i zabrała rękę. – Zatem mogę to skreślić ze swojej listy.



## ROZDZIAŁ 40

### JONAH

Sześć tygodni.

Doktor Morrison właśnie mnie poinformował. Wyniki biopsji były takie, jak się spodziewałem: stwardnienie tkanki przyspieszyło, a badania krwi ujawniły, że liczba przeciwciał, jakie wytwarzał mój system immunologiczny przeciwko sercu dawcy była zastraszająco wysoka. Całkowita niewydolność serca zbliżała się nieubłaganie. Wróciłem na listę oczekujących na przeszczep z dopiskiem „pilne”, ale aby dokopać leżącemu, leki immunosupresyjne zniszczyły mi nerki, zmniejszając szansę na kolejny przeszczep. W oczach rady nie byłem najlepszym kandydatem.

Sześć tygodni. Już nie miesięcy.

Kilkadziesiąt dni.

Niewiele więcej niż tysiąc godzin.

Jednak w tych godzinach było wiele tysięcy chwil...

Wpatrywałem się w drobinki kurzu tańczące w promieniach porannego słońca, które wpadały przez okno. Prawdziwe, ciepłe światło walczące z tym fluorescencyjnym nade mną.

Doktor Morrison położył rękę na mojej dłoni.

– Jonah?

Odetchnąłem głęboko i wypuściłem powietrze z ulgą, jakby z piersi spadł mi wielki kamień przygniatający serce.

Dłoń lekarza na mojej stężała.

– Jonah?

– W porządku – powiedziałem, patrząc na niego. – Właściwie całkiem dobrze. Poznanie brutalnej prawdy... sprawiło, że jest lepiej. Czuję się lepiej.

Co dziwne, znów mogłem oddychać. Strach, lęk i obawy, które mnie dusiły,

zaczęły znikać. Moje emocje plątały się już od tygodnia, kiedy to tuż przed otwarciem wystawy po raz pierwszy uderzyło we mnie nieuzasadnione zmęczenie. Kacey mówiła, że miałem chwiejny nastrój, jednak tak naprawdę przytłaczało mnie wiele mieszanych emocji. Złość i wyrzuty sumienia, strach i walka o spokój. Przechodziłem pięć etapów smutku, a każdy trwał krócej niż minutę, po czym wracałem do samego początku. W nocy musiałem to wszystko od siebie odsunąć – odepchnąć nawet Kacey, by poradzić sobie z nieuchronnym losem.

Spojrzałem w tej chwili na doktora Morrisona ze spokojem i głęboką ulgą, ponieważ opuściły mnie chaotyczne uczucia.

– Chciałbyś z kimś porozmawiać? – zapytał lekarz. – Może z psychologiem? Albo księdzem?

– Chciałbym złożyć skargę do rady – powiedziałem. – To była najgorsza biopsja na świecie.

Zaśmiał się.

– Od zawsze byłeś moim ulubionym pacjentem, Jonah. Od zawsze. – Jego śmiech ucichł. – Zająłem się już wyjaśnianiem sytuacji.

– Dziękuję – powiedziałem. – Rozumiem, że nie jest to najlepsza część pana pracy.

– No tak, ale twoi bliscy wiedzieli o takiej możliwości i dzielnie znieśli wiadomość. Tak dobrze, jak można oczekiwać w takiej sytuacji. Czekają na korytarzu, by się z tobą zobaczyć.

– Dena i Oscar? – zapytałem.

Doktor Morrison przytaknął.

– I Tania.

Tym razem ja przytaknąłem.

– A moja dziewczyna?

Uśmiechnął się.

– Jest tutaj.

– Jestem – powtórzył głos od drzwi. Stała w nich Kacey, opierając się o futrynę. Była blada, miała napuchnięte, zaczerwienione oczy i pasma włosów wymykające się z przekrzywionego kucyka. Jednak wyglądała tak pięknie, że ledwie mogłem oddychać.

– Spadaj, doktorku – powiedziałem.

– Z przyjemnością. – Mężczyzna wstał, a Kacey minęła go, podbiegając do mnie. Zarzuciła mi ręce na szyję i objęła jak tylko mogła najlepiej, wtulając twarz w zagłębienie pomiędzy moją szyją a ramieniem.

– Muszę ci coś powiedzieć – stwierdziła przytłumionym głosem.

– Ja też muszę ci coś powiedzieć. – Odsunąłem ją na tyle, by móc spojrzeć jej w oczy i odsunąć przyklejone włosy od mokrych od łez policzków. – Zachowywałem się jak dupek, Kace. Przepraszam. Spanikowałem. Co chwilę

czułem co innego i...

– Kocham cię – powiedziała.

Wpatrywałem się w jej oczy.

– Kocham cię – powtórzyła. – Bardzo cię kocham.

Słowa dotarły do mojego serca. Nie do tego niedziałającego organu w piersi, ale do tej części mnie, która żyła dla niej. Poczułem, jak napełniły mnie ciepło i szczęście, którego istnienia nawet nie podejrzewałem. Nie w takiej chwili. Nie w takim miejscu.

Kacey położyła dłoń na moim policzku, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Twoja mina? Nawet za milion lat nie mogłabym sobie wyobrazić, że jakikolwiek mężczyzna mógłby patrzeć na mnie jak ty w tej chwili. Kocham cię – powtórzyła. – Wiem, że chcesz mnie chronić, ale to się nie uda. I za to kocham cię jeszcze bardziej. Nie pozwolę się trzymać na dystans. Mówię ci, nie będzie żadnego dystansu. Nigdy nie było.

– Masz rację – szepnąłem. – Nigdy nie było. Kocham cię, Kacey. Tak bardzo cię kocham...

Ponownie położyła głowę na bolącym miejscu, gdzie zrobiono nacięcie, ale miałem to gdzieś. Miłość i ból, chciałem tego wszystkiego.

– Kocham cię – powtórzyłem. – Boże, nie przypuszczałem, że mnie to spotka.

– Ale spotkało – szepnęła. – Stało się, więc w tej chwili możemy się tylko o siebie troszczyć. Żyć momentami, prawda? Tak jak sobie obiecywaliśmy. Żyć chwilą. Mamy ich tak wiele. Tysiące tysięcy.

– Zbyt wiele, by policzyć – powiedziałem. Pociągnąłem nosem i ją objąłem, przytulając do siebie tak mocno, jak potrafiłem, po czym pocałowałem ją w czubek głowy. – A teraz jest to... najlepszy moment mojego życia.

Przez dłuższą chwilę nie ruszaliśmy się, jednocześnie myślałem o decyzjach podjętych przez Kacey, które doprowadziły nas do tego momentu. Do mnie, choć wiedziała, że nie potrwa to wiecznie.

– Jesteś bardzo odważna – powiedziałem. – Jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam.

– To nie ja – stwierdziła. – Odważna czy przerażona, nie mam wyjścia, muszę cię kochać. – Podniosła głowę i pociągnęła nosem. – Ale to tak naprawdę twoja wina. Jesteś tak cholernie łatwy do kochania.

Parsknąłem krótkim śmiechem.

– Myślałem, że jestem upartym mądralą.

– To też. – Otarła oczy. – Na korytarzu czeka grupa, która chce cię odwiedzić. Mogę ich zawołać?

Przytaknąłem z uśmiechem.

– Tak. Wszystkich. Chcę zobaczyć ich wszystkich.

Weszli – najlepsi przyjaciele, rodzice, brat. Patrzyłem na ukochane osoby, chcąc wygłosić przemowę, do której przygotowywałem się od pół roku. Myślałem, że wygłoszę ją osamotniony, że w obliczu nieuniknionego zacisnę puste palce, jednak znajdowała się przy mnie Kacey Dawson, a moja dłoń spoczywała w jej dłoni. Nie byłem sam i moja ręka nie była pusta.

Odchrząknąłem.

– Dobra, kochani, plan jest taki, że nie ma planu. Nie ma wycieczek. Nie ma przygód. Nie ma listy rzeczy do zrobienia przed śmiercią. Oto czego chcę: spędzać z wami czas. Jedźmy razem przy grillu, w eleganckiej restauracji lub w barze u Mulligana. Albo babeczki z automatu. Rozmawiajmy, opowiadajmy głupie żarty, śmiejmy się i... żyjmy.

Rozeszły się pomruki akceptacji i zobaczyłem kiwanie głowami.

– Nie chcę jedynie, żeby ktokolwiek po sto razy dziennie pytał, jak się czuję – stwierdziłem. – Obiecuję, że powiem, jeśli będę czegoś potrzebował, ale wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, czy potrzebowałem znajduje się w tym pomieszczeniu. Jesteście miłością mojego życia. Nie chcę niczego innego, jak tylko być z wami tak długo, jak zdołam. W ten sposób, gdy nadejdzie czas... – Przełknąłem z trudem ślinę, twarze bliskich nieco mi się rozmyły. – Nie będziecie musieli się zastanawiać, czy byłem szczęśliwy. Albo czy czegoś żałuję. – Spojrzałem na Kacey, moją piękną dziewczynę, i dotknąłem jej wilgotnego od łez policzka. – Niczego nie żałuję.

– Ani ja – szepnęła. Pocałowała palce i dotknęła moich ust.

Potrzebowałem chwili, by się pozbierać, szybko otarłem oczy.

– Oto moja wielka przemowa. Kocham was wszystkich i tyle. A teraz wynośmy się stąd w cholerę.

Moja publiczność roześmiała się, chociaż pociągali też nosami i chrząkali, ale poczułem, że i z ich serc spadł wielki ciężar. Nie chciałem wymuszonego spokoju ani powściągliwości. Pragnąłem jedynie, by byli sobą.

Chciałem przeżyć z nimi wiele chwil.

## ROZDZIAŁ 41

### JONAH

Dwa dni później, pod wieczór pojawił się u mnie Theo.

– Gdzie Kacey? – zapytał.

Podąłem mu piwo z lodówki, sam zostając przy zielonej herbacie.

– Poszła na zakupy.

Theo skinął głową i usiadł na kanapie.

– Nie pracujesz dzisiaj?

– Zwolniłem się – odparłem, zajmując miejsce obok. – Harry zapytał, czy podkupiła mnie inna firma wynajmująca limuzyny.

– Co mu odpowiedziałeś?

– Że to jedyna taka firma, w której pracowałem przez całe życie.

– Cholera, Jonah...

– No co? – zapytałem, szczerząc zęby w uśmiechu. – Przestań, to nawet zabawne.

Theo prychnął, obracając butelkę w dłoniach.

– Morrison mówił, że nerki ci wysiadają.

– Na to wygląda – przyznałem.

Spojrzał na mnie ostro.

– I że przez to nie wskoczysz wyżej na listę oczekujących na przeszczep.

– Wiem, o co ci chodzi.

– Mówię tylko, że mógłbym ci oddać swoją – stwierdził brat. – Pasowałaby. Twoje ciało nie odrzuciłoby jej, bo jesteśmy spokrewnieni. Jesteśmy braćmi. Jesteś moim bratem... – Głos mu się załamał. Siedział pochylony, opierając łokcie na kolanach.

Czekając, aż się pozbiera, położyłem rękę na jego ramieniu.

– Lekarstwa w końcu ją zniszczą, a przez cholernie rzadką tkankę, moje

ciało zniszczy kolejne serce. – Zacisnąłem palce na jego ramieniu. – Możesz zatrzymać swoje pieprzone organy.

Parsknął śmiechem. Krótkim, ale jednak.

– Dobra, ale wystarczy, że powiesz słowo, a jest twoja. Kiedykolwiek będziesz chciał, czy potrzebował... mogę ci ją oddać, będzie twoja, okej?

– Mogę cię o coś prosić?

Poderwał głowę.

– O wszystko. Tylko powiedz, a...

Jednak zazgrzytała klamka. Spojrzałem na drzwi, unosząc palec.

– Nie teraz.

Weszła Kacey, obładowana siatkami.

– Hej, moi dwaj ulubieni mężczyźni w jednym miejscu. Dziś musi być mój szczęśliwy dzień.

Theo wstał, by pomóc jej z zakupami. Uśmiechnęła się, ale też spięła na tę nieoczekiwaną rycerskość. Kiedy układali wszystkie rzeczy, sprzecząc się nieznacznie przez cały czas, podczas gdy ja nie ruszyłem się z kanapy, uśmiechnąłem się pod nosem tak, by tego nie widzieli.

\*\*\*

Tego wieczoru zjedliśmy obiad u rodziców, przychodziliśmy do nich niemal codziennie. Zawsze też zapraszaliśmy Oscara i Deneę oraz Tanię. Pragnąłem towarzystwa bliskich tak często, jak tylko było to możliwe.

Kacey rozmawiała z Tanią, a Dena pomagała rodzicom nakryć do stołu. Oscar zerknął nerwowo w stronę kuchni, po czym przysunął się do mnie z krzesłem. Otarł ręce o jeansy, jakby mu się spociły.

– Co tam, stary? – zapytałem. – Pokłóciłeś się z Deneą?

Uśmiechnął się, ale trwało to bardzo krótko.

– Nie, ale może skończyć się awanturą, jeśli coś spieprzę. – Wypuścił przeciągle powietrze i powiedział: – Mam zamiar poprosić ją o rękę.

Oparłem się, a moją pierś wypełniło szczęście. Jednak Oscar był tak zdenerwowany, że i mnie dopadły emocje. Uderzyło we mnie zdziwienie.

– Ale, Oscar, minęło dopiero sześć lat. Jesteś tego pewny? Nie chcę, żebyś postępował pochopnie...

– Wiem, wiem. – Parsknął śmiechem i przeczesał palcami krótkie włosy. – Nigdy nie pragnąłem żadnej innej, ale nie sądziłem, bym potrzebował lub chciał jakiegokolwiek ceremonii czy papieru, by oficjalnie to potwierdzić. Jednak widząc cię z Kacey przez te ostatnie tygodnie... – Oscar zamarł z uśmiechem na twarzy, nawet nie mrugał, jakby próbował stłumić w sobie emocje, nim zdążą się pokazać. – Jeśli kochasz kogoś tak bardzo, jak ja kocham Deneę, zostajesz z tą osobą, prawda? Tak długo jak możesz, tak mocno jak potrafisz.

– Tak – przyznałem cicho. – Dokładnie tak.

Oscar tylko przytaknął. Milczeliśmy przez chwilę, on pił piwo, a ja czekałem, aż będzie gotowy znów się odezwać.

– Więc kiedy ten wielki dzień? – zapytałem.

– Najpierw musi się zgodzić – odparł przyjaciel i odchrząknął. – Ale to kolejna rzecz, o której zamierzałem z tobą porozmawiać. Data. Chciałbym, byś w tym uczestniczył. Został moim drużbą. Vegas jest stolicą ślubów. – Urwał, widząc, że pokręciłem głową i machnął ręką. – No co?

– Nie możesz poślubić Deny Bukhari podczas jakiejś szybkiej ceremonii – stwierdziłem. – Potrafisz ją sobie wyobrazić w tradycyjnej irańskiej sukni ślubnej w kaplicy Elvisa? Nie, nie. Ona potrzebuje prawdziwego ślubu.

Oscar poprawił się na krześle.

– Wiem. Ale jej rodzice mieszkają w Londynie, a dziadkowie w Iranie. Samo załatwienie wiz zajmie jakieś pół roku.

Pochyliłem się, by poklepać przyjaciela po plecach.

– Wystarczy mi świadomość, że do tego dojdzie. Cieszę się. Daj jej ślub, na jaki oboje zasługujecie. Będę z wami duchem. – Ścisnąłem jego ramię. – Naprawdę.

Oscar parsknął i odwrócił wzrok.

– Będę za tobą tęsknił – powiedział przy szyjce butelki piwa.

– Dzięki – odpowiedziałem, bo wiedziałem, jak trudno było mu to wyznać. – Ja też będę za tobą tęsknił. Za Deną również. I cholernie się cieszę, wiedząc, że będziecie się o siebie troszczyć.

– Ona zatroszczy się o mnie – stwierdził. – Ja spędzę resztę życia, starając się niczego nie spieprzyć.

Śmiałyśmy się głośno, gdy uporaliśmy się z trudnymi emocjami. Nie potrzebowałem widzieć łez Oscara, by wiedzieć, że mu na mnie zależało, nie oczekiwałem też od niego potoku sentymentalnych słów. Pragnąłem jedynie jego towarzystwa, które w zupełności mi wystarczało.

Po deserze tata postukał nożem o kieliszek wina, następnie wyjął z kieszeni złożoną kartkę.

– Po południu przyszła wiadomość – zaczął. – Z Carnegie Mellon. Myślałem, że to reklamy lub jakieś nieistotne informacje. Dobrze, że otworzyłem. – Odchrząknął i zaczął czytać: – *Szanowny Panie, informuję, że Jonah Miles Fletcher otrzymał tytuł magistra sztuk pięknych na Uniwersytecie Carnegie Mellon, zatem potwierdzam, że ze wszystkimi zaszczytami, korzyściami i prawami wynikającymi z...*

Było tego więcej, ale zebrani przy stole wybuchnęli wrzawą i zaczęli klaskać, zagłuszając słowa ojca. Kacey rzuciła mi się na szyję, następnie wstała i usiadła mi na kolanach. Objąłem jej twarz, patrząc w błękit jej oczu. Był tak

intensywny, że mógłbym spędzić tysiąc żyć, a nigdy nie dotarłbym do jego końca.

*Jest moim wszechświatem...*

Uświadomiłem sobie w tej chwili, że moja szklana spuścizna była niekompletna. Pod koniec wieczoru goście zaczęli się powoli zbierać, obejmowali się i ściskali sobie dłonie, zakładali kurtki. Odciągnąłem Tanię na bok.

– Tak, panie magistrze? – zapytała. – Czym mogę panu służyć?

– Spadaj – rzuciłem. – Nie osiągnąłbym tego, gdyby nie ty.

Machnęła ręką.

– To nic.

– Nieprawda. Wiele ci zawdzięczam. I chciałem...

Przysunęła się.

– Tak?

Uśmiechnąłem się.

– Pomyślałem, że równie dobrze mogę cię prosić o coś jeszcze.

Tania parsknęła śmiechem i objęła mnie.

– Wiesz, że mój czas jest dość cenny.

Wziąłem ją za rękę.

– Przyjdiesz jutro do pracowni?

Jej twarz się rozjaśniła.

– Zrobimy coś nowego?

– Ostatni element – odparłem. – Najważniejszy w moim życiu.



## ROZDZIAŁ 42

### KASEY

Prowadziłam w drodze powrotnej do mieszkania Jonaha, a w moim brzuchu fruwały motyle.

– Dlaczego się tak uśmiechasz? – zapytał.

Spojrzałam na niego.

– Myślę o twoim tytule. – Co było prawdą jedynie po części. Miałam plany na wieczór. Kiedy znaleźliśmy się w mieszkaniu, posadziłam go na kanapie. – Mam dla ciebie niespodziankę – powiedziałam.

– Czy uwzględnia ona twoje nagie ciało?

– Może – powiedziałam przez ramię w drodze do sypialni. – Daj mi chwilę.

Wyciągnęłam pudełko, które wcześniej schowałam pod łóżkiem. Znajdowało się w nim kilkanaście świec, które rozstawiłam w pokoju: na komodzie i szafce nocnej, na parapecie. Kiedy wyłączyłam lampę, pokój skąpało miękkie, żółte światło.

Zawołałam Jonaha, by do mnie dołączył.

Zatrzymał się w drzwiach, spojrzał na zapalone świece, następnie na mnie. Oparł się przedramieniem o futrynę i uniósł brew.

– Nawet odrobinę się nie rozebrałaś.

– Jeszcze nie – powiedziałam, podchodząc do niego i przeciągając rękami po jego koszuli. – Wiem, że musimy postępować powoli, więc poszukałam informacji...

– Informacji – powtórzył, obejmując mnie w talii. – Ciekawe. A na jaki temat szukałaś tych informacji?

– Na temat seksu tantrycznego – szepnęłam. Wymknął mi się chichot. – O Boże, zabrzmiało strasznie kiepsko, ale czytałam o tym i wydaje mi się, że będzie dla nas odpowiedni. Bezpieczny.

Doktor Morrison nie zabronił seksu, ale wiedziałam, że minęły czasy, gdy Jonah z niepohamowaną namiętnością brał mnie przy ścianie. Odkąd wypuszczono go ze szpitala, spaliśmy ze sobą jedynie dwukrotnie, a pomimo ostrożności, w obu przypadkach mojemu chłopakowi brakowało tchu. Wydawało się, że jego choroba znacznie przyspieszyła, niczym głąz toczący się powoli po szczycie wzgórza, by spadać teraz z pełną prędkością, z każdą mijającą chwilą nadal jej nabierając.

– Możemy tego nie robić – powiedziałam.

– Jakbym miał ci kiedykolwiek odmówić. – Przysunął się, by mnie pocałować, aż oboje się zatraciliśmy, rozbierając przy tym.

– Usiądź na łóżku – nakazałam. – W pozycji lotosu.

– Nie mówię po tantryjsku.

– Skrzyżuj nogi.

Zajął miejsce na środku materaca. W jego oczach, błyszczących w świetle świec, iskrzyło pożądanie, gdy podeszłam i usiadłam mu na kolanach, obejmując go nogami w pasie. Nie nastąpiło jednak połączenie, co w jakiś sposób wydawało się bardziej intymne, niż gdyby tak właśnie się stało.

– Podoba mi się – powiedział przy mojej szyi. Pocałował mnie w podbródek.

– Pocałuj mnie.

– Jeszcze nie – odparłam. – Najpierw musimy przejść wszystkie etapy.

– Etapy? Masz podręcznik, do którego mógłbym zajrzeć?

– Przestań się nabijać.

– Dobra, przepraszam. Seks tantryczny to poważna sprawa. Etap pierwszy to...?

– Etap pierwszy: obejmij mnie w wygodnej pozycji i patrz mi prosto w oczy. Nigdzie indziej.

Jonah ułożył przedramiona na moich udach, pozostawiając dłonie na moim ciele. Wpatrywałam się w bogaty, aksamitny brąz jego tęczywek.

Przez całe trzy sekundy.

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem, nasze ciała nie chciały odprężyć się z nerwów. Spróbowaliśmy raz jeszcze i znów się śmialiśmy, ale podjęliśmy kolejną próbę. W końcu chichot zamarł. Rozluźniłam się i zatraciłam w jego spojrzeniu. Z każdym mrugnięciem wspominałam chwile, które dzieliliśmy – tysiące momentów – począwszy od tej, gdy obudziłam się na jego kanapie, aż po dzisiejszy wieczór, kiedy świece oświetlały nasze ciała.

– I co dalej? – zapytał cicho.

– Teraz będziemy dzielić oddech – powiedziałam, przysuwając się, by moje usta dotknęły jego warg. – Odnajdziemy rytm.

Szybko go znaleźliśmy. Chwilę później oddychaliśmy równomiernie, jak jeden organizm. On robił wdech, gdy ja wypuszczałam powietrze. Ja je nabierałam, gdy on wydychał. Napełniałam nim płuca. Świat zewnętrzny przestał istnieć. Czas

się zatrzymał. Istniał jedynie ten moment. Ta chwila. I nie potrzebowałam niczego poza naszymi ciałami.

Z każdym oddechem moje myśli ulatywały. Kiedy zanurkowałam głębiej w pięknie jego oczu, poczułam, że sama przestałam istnieć. Nie było mnie. Nie było jego. Tylko my. Nasza skóra zlała się razem, tworząc odrębny byt, oddychające razem wspólne ciało.

Przytrzymał mnie mocniej, gdy we mnie wszedł. Nastąpiła przerwa w naszych oddechach, gdy wślizgnął się do środka.

– Tak – powiedział bezgłośnie.

*Tak...*

Przysunęłam się, moje piersi przywarły do jego poranionej klatki. Objęłam go nogami, ręce układając na plecach, sprawiając, by znalazł się tak głęboko, jak było to tylko możliwe.

Obejmował mnie jedną ręką w pasie, drugą dotykał mojej twarzy, kciukiem muskał wargi. Ponownie odnaleźliśmy wspólny rytm oddechu. Nie poruszaliśmy się, jedynie oddychaliśmy.

– Ty – szepnął.

– Ty... – *Wszystko, co znam, czuję i widzę. Ty. Cały świat w moich objęciach. Niezbadana głębia oczu. Twardy członek we mnie. Miękkie, pulsujące pożądanie, wzrastające z każdą sekundą, aż zaczęliśmy się poruszać.*

Nasze usta spotkały się czule, następnie pocałunek się pogłębił. Biorąc wdech, poruszyłam biodrami do tyłu. Robiąc wydech, przesunęłam je w przód. Jonah powielił moje działania, kołysząc miednicą. Było to jak przyływ i odpływ. Fale oceanu kołyszące się delikatnie przy brzegu i wspólny oddech. Mieliśmy otwarte oczy, nie przerywając kontaktu wzrokowego, gdy coraz mocniej wzrastała w nas ekstaza.

– Kace – szepnął.

Wsunęłam palce w jego włosy, dodając nowy kontakt, nowe połączenie. Czułam go w każdym porze skóry, w każdym oddechu, w każdym uderzeniu serca. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Stanowił dla mnie cały wszechświat. Moja miłość do niego była równie bezgraniczna.

Łzy nabiegły nam do oczu, gdy nasze ciała poruszały się jednostajnie, zbliżając nas do crescendo rozkoszy. Łzy dla miłość. Straty. Tygodni, które miał Jonah i lat, których nie miał. Dla radości i śmiechu, dla złamanego serca i żałoby. Dla samotnego mężczyzny i zagubionej kobiety, którą ocalił. Dla nas i zbliżającej się nieubłaganie chwili, gdy będę tylko ja.

Zamknęłam oczy, zatonełam w pocałunku, który zaprowadził mnie na szczyt. Spełnienie narosło w nas i przetoczyło się przez nasze ciała spokojną zamiast niszczycielską falą.

– Spójrz na mnie – szepnął Jonah. – Nie przestawaj.

Uniosłam powieki.

– Kocham cię, Kacey.

– Jonah. – Widziałam tylko jego. Oddychałam dla niego, moje łzy spływały na jego skórę. Powiodłam palcami po jego włosach. Urodziłam się, by odczuwać go już zawsze. – Jonah... Mój Jonah...

## ROZDZIAŁ 43

### JONAH

Obracałem rurką do dmuchania szkła. Kula na końcu miała wielkość dziecięcej piłki, ale wydawała się tysiąc razy cięższa. Płytki oddech świszcział mi w piersi – nie mogłem brać już głębokich wdechów, chyba że siedziałem nieruchomo.

– Tania...

Wzięła ode mnie rurkę i położyła na szynach, gdy opadłem ciężko na ławkę. Wznowiłem obracanie i kształtowanie. Wydawało mi się, że ręce miałem z ołowiu, gdy chwyciłem szczypce i odciąłem szyjkę. Tania nadstawiła dłonie okryte grubymi rękawicami i objęła kulę.

– Przerwij, jeśli to konieczne – nakazała.

Nie odpowiedziałem. Nie mogłem oddychać, ale nie zamierzałem przerywać pracy. Szkło oderwane od rurki wylądowało w zręcznych rękach Tani, która zaniósła je do pieca, jednak było dla niej za duże, by je trzymać, otwierając drzwiczki.

Podpierając się rurką, wstałem i podszedłem tak szybko, jak zdołałem. Otworzyłem drzwi pieca, a Tania ostrożnie umieściła kulę w środku, kiedy ja, dysząc, oparłem się o ścianę.

Zdjęła rękawice, by nastawić timer chłodzenia, następnie złapała mnie za ramiona.

– Powiedz...

Mieliśmy umowę – przyjaciele nie pytali, czy mi pomóc, przynajmniej póki obiecywałem powiedzieć, jeśli bym tego potrzebował.

– Już dobrze – odparłem zgodnie z prawdą. Moje serce kołatało nieregularnie i szybko, jednak zaczynało się uspokajać. Płuca przyjmowały coraz więcej tlenu, aż w końcu byłem w stanie odsunąć się do ściany.

Tania wzięła mnie pod rękę, bym mógł się na niej wesprzeć. Razem spoglądaliśmy przez szklane drzwiczki pieca.

– Gotowe – powiedziałem. Zeszło mi na to po dwie godziny z każdego z czterech dni, ale skończyłem.

– To najlepsze, co do tej pory stworzyłeś – mruknęła Tania.

– Ponieważ miłość do niej jest najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

Powylączaliśmy wszystko, posprzątaaliśmy na stole i udaliśmy się do drzwi. Zatrzymałem się i odwróciłem, przyglądając się miejscu, które było moim drugim domem.

– Zapomniałeś czegoś? – zapytała.

– Nie. Tylko... – *Chciałem się pożegnać.* – ...zapamiętuję. – Spojrzałem na swoją asystentkę, która miała łzy w oczach. – Zajmiesz się tym ostatnim elementem?

Przytaknęła.

– Praca z tobą była przywilejem i zaszczytem.

– Wzajemnie. Żałuję jedynie, że nie zobaczę rozwoju twojej błyskotliwej kariery.

– Cholera, ja też tego żałuję – odparła ostro i objęła mnie za szyję. – Chociaż nie jestem pewna co do jej błyskotliwości...

Ja wiedziałem. Złożyła dokumenty do studia Chihuly'ego w Seattle. Wysłałem list polecający, wiedziałem, że przedstawiciele studia byli „entuzjastycznie nastawieni” do pracy Tani. Byłem pewny, że niedługo zaproponują jej rozmowę kwalifikacyjną i miejsce w zespole.

Nie mogłem jej tego powiedzieć, jednak niektóre chwile – jak ta, gdy przyszła odpowiedź ze studia – istniały tylko po to, by nimi żyć.

Tego również byłem pewien.

## ROZDZIAŁ 44

### KACEY

Pewnego dnia Jonah miał trudności ze wstaniem z łóżka, po czym udało mu się dotrzeć jedynie do kuchni, nim wsparł się o blat, próbując złapać oddech. Większość czasu spędzał w fotelu w salonie.

Tempo postępu choroby przerażało mnie. Upływały sekundy, odbierając nam wspólne chwile. Walczyłam, by je zatrzymać. Aby wyciągnąć z nich coś więcej niż strach, ból czy złość. Utrata Jonaha była agonią, gdybym zwolniła choć na chwilę, by o tym pomyśleć, utonąłabym w smutku.

Musiałam być w ruchu. Pozostać na kursie zarówno dla dobra Jonaha, jak i swojego. Zajmowałam się rozmowami telefonicznymi, przygotowywałam posiłki i lekarstwa. Brałam z nim prysznic, pomagałam myć włosy i wychodzić z kabiny. Próbowałam przy tym flirtować, ale prócz kilku pocałunków, ciało Jonaha odmawiało współpracy.

Niedawno zwolniłam się z pracy w hotelu, żyłam z oszczędności, jakie zostały mi po kasie z zespołu. Nie miałam tego wiele, ale nie było mowy, bym opuściła teraz Jonaha. Jeśli stracę mieszkanie to trudno. Na razie i tak w nim nie mieszkałam, a później – nieokreślone później – miałam w Vegas przyjaciół, u których mogłabym się zatrzymać, żeby ponownie stanąć na własnych nogach.

Jakby świat postanowił mnie przetestować, zadzwonił Jimmy Ray i zaproponował wszystko, czego mogłam chcieć: nowy kontrakt z zespołem, dodatkową umowę na solowy album z własnymi piosenkami i zaliczką, dzięki której byłabym ustawiona na lata.

– Wytwórnia jest zdesperowana – powiedział. Jego głos był serdeczny, ale i tak słyszałam w nim nutę rozpacz. – Elle to dobra dziewczyna, ale nie jest tobą. Czytałaś gazety? Fani chcą, żebyś wróciła. My też tego chcemy.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem. Jimmy słodził mi jak diler używanych

samochodów albo przekupka na placu. To, co proponował było płytkie i sztuczne w porównaniu do wszystkiego, co miałam z Jonahem. Mimo całego nadchodzącego bólu – Boże, dopomóż, bo miał mnie zmiażdżyć – warto było pozostać. Jonah wart był wszystkiego.

– Dziękuję, Jimmy, ale nie.

Usłyszałam jego ciężkie westchnienie.

– Nie chcesz? Odrzucasz taką szansę i to dla kogo? Dla kierowcy limuzyny?

– Tak.

– Słuchaj, kotek, to moja ostatnia próba. Nie chcę posypywać ran solą, ale Lola mówiła, że on umiera. A ty i tak wybierasz jego ponad to, co ci proponuję?

– Nie – odparłam. – Niczego nie wybieram. Nie mam wyboru. Nigdy nie miałam.

W słuchawce zapanowała cisza.

Rozłączyłam się.

Następnego ranka, przymykając jedno oko, zalogowałam się do systemu bankowego, przygotowując się na widok samych zer i czerwonych kwot wypłat z wielkim minusem przed nimi. Zamiast tego rachunek mówił, że mam na nim ponad pięć tysięcy dolarów. Wpłata przyszła z galerii Wynn.

Jonah odpoczywał na kanapie, oglądał *Kiedy Harry poznał Sally* – w pełni przekonałam go do kina lat osiemdziesiątych. Stałam przed nim, położyłam ręce na biodrach i spróbowałam unieść tylko jedną brew, nie pomagając sobie przy tym palcem.

Jonah skrzywił się na moją kiepską próbę.

– Albo mocno boli cię głowa... albo próbujesz przeczytać coś, co jest oddalone przynajmniej o kilometr.

– W tajemniczych okolicznościach na moim koncercie pojawiło się ponad pięć tysięcy.

Mój chłopak przestał się uśmiechać.

– Przykro mi, że nie więcej.

– Więcej? – Usiadłam obok niego. – Co to? Skąd się wzięło?

– Zostało ze sprzedaży moich prac, po tym jak spłaciłem hipotekę rodziców i dałem Theo wystarczająco, by otworzył swoje własne studio.

– Własne studio. Cholera, jesteś czarodziejem.

– Wierzę w niego – odparł po prostu. – W ciebie też wierzę. Pięć tysięcy to niewiele, ale będziesz mogła tu zostać, znaleźć nową pracę i stworzyć album. Albo zrobisz z nimi cokolwiek zapragniesz.

– Nie potrzebuję ich – powiedziałam, a do oczu napłynęły mi łzy. – Jakoś sobie poradzę...

– Wiem, że tak będzie – dodał. – Staniesz na własnych nogach, ale jeśli mogę ci to ułatwić, zamierzam to zrobić.



Pokręciłam głową, mrugając, by pozbyć się łez. Ostatnio nie chciałam za wiele płakać, ponieważ kiedy już zaczynałam, nie mogłam przestać.

Jonah przyciągnął mnie do siebie, bym się położyła, przywierając plecami do jego piersi. Na ekranie telewizora opadła kula w Nowym Jorku, a Harry poszedł na przyjęcie, by odnaleźć Sally i wyznać jej miłość, ponieważ pragnął, by jak najszybciej rozpoczęła się reszta jego życia.

– Moje życie rozpoczęło się na tej kanapie – szepnęłam. – W chwili, w której się na niej obudziłam.

Poczułam, jak kiwnął głową.

– Moje również, Kace. Moje również.

\*\*\*

Tamtego wieczoru leżeliśmy razem w łóżku, całując się czule. Wodziłam palcami po jego skórze, starając się zapamiętać każdą linię i kontur. Mając nadzieję i pragnąc, by rozpałała się iskra pożądania.

– Kochanie, jestem bardzo zmęczony – powiedział.

– To żaden problem – odparłam, uśmiechając się szeroko, starając się, by mój drżący głos brzmiał uwodzicielsko i rozkosznie. Powiodłam palcami po jego torsie i brzuchu, aż dotarłam do gumki spodni. – Może nieco oralnej stymulacji?

Jonah pokręcił głową opartą o poduszkę.

– Nie dzisiaj, Kace.

Było to dziesiąte „nie dzisiaj” z rzędu, przez co uśmiech spłynął mi z twarzy, jakby nigdy go tam nie było.

*Nie dzisiaj.* Jednak w oczach Jonaha, za całym tym ciepłem, smutkiem i zamyśleniem dostrzegłam, że był gotów powiedzieć: *Nie dziś i nie jutro. Już nigdy.*

– Dobrze – odparłam, a oddech uwiązł mi w gardle, gdy pierś nagle się ścisnęła. Łzy zakłuły mnie w oczy, ale zbyt wolno się odwróciłam i byłam zbyt słaba, by je powstrzymać.

– Bardzo mi się to nie podoba – powiedział.

– Ciii...

– Przepraszam.

– Nie. Nie musisz przeproszać, Jonah. Gdyby było ci przykro, oznaczałoby, że żałujesz, że się poznaliśmy, a ja wcale tego nie żałuję. A ty?

Pokręcił głową, teraz i jego oczy błyszczały.

– Ostatnie miesiące wiele dla mnie znaczyły.

– Dla mnie też. Niczego nie żałuję, ale popłaczę sobie teraz jak mała beksa, dobrze? Nic nie mogę na to poradzić. Nie mogę...

*Nie mogę cię stracić,* chciałam powiedzieć, ale i tak miało do tego dojść, więc szlochałam, a on mnie tulił, aż się uspokoiłam. Otarłam oczy, zdjęłam

koszulkę i rozpięłam biustonosz.

– Co robisz? – zapytał cichym, sennym głosem, którym często teraz mówił, bo nie miał na tyle siły i powietrza w płucach, by brzmiało to normalnie.

– Chcę być blisko ciebie. – Przytuliłam się do niego. Pachniał ciepłem, mydłem i własnym unikalnym zapachem.

Objął mnie i szybko zasnął – cały czas był okropnie zmęczony – jednak ja nie spałam przez wiele godzin, moje silne serce biło tuż przy jego osłabionym. Chciałam przekazać mu nieco siły. Próbowałam zwizualizować sobie przepływ energii, błyszczącej i złotej, wypływającej z mojego ciała i wsączającej się w jego skórę. Aby go uleczyć. Aby wyzdrowiał.

*Nie zostawiaj mnie.*

Następnego ranka obudził się, dysząc ciężko, nie mógł usiąść, więc mu pomogłam. Popatrzył mi w oczy i dotknął mojego policzka.

– Już czas.

Miałam chęć opaść na niego, płacząc i skomląc – pozwalając, by przytłoczył mnie smutek. Dobry Bóg wiedział, jak bardzo tego pragnęłam, ale musiałam go zabrać do szpitala, więc zmarnowałam na łzy ostatnią chwilę w naszym łóżku.

Zamiast tego pocałowałam go jak kochanka – głęboko, namiętnie i czule. Z każdą cząstką nieskończonej miłości, jaką w sobie miałam.

Pocałowałam Jonaha Fletchera całym swoim sercem i każdym fragmentem duszy, która będzie go kochać już zawsze.

## ROZDZIAŁ 45

### KACEY

Położyli Jonaha w osobnej sali, niedaleko windy i kaplicy, automatów z jedzeniem i toalet. Krąg bliskich – Siódemka, jak nas nazywałam – miał dostęp do wszystkiego, czego było nam trzeba, przez co obozowaliśmy w poczekalni.

Żadne z nas nie wychodziło ze szpitala na dłużej niż kilka godzin, a gdy już tak się działo, co parę minut pisaliśmy do siebie SMS-y.

JAK SIĘ CZUJE?

JAKIEŚ WIEŚCI O DAWCY?

CO MÓWI LEKARZ?

Przez pierwszą dobę odpowiedzi pozostawały niezmiennie: JONAH ODPOCZYWA, NIE MA INFORMACJI O DAWCY SERCA, LEKARZ TWIERDZI, ŻE MAŁO PRAWDOPODOBNE, BY JAKIŚ SIĘ ZNALAZŁ. Nerki Jonaha – niedziałające z powodu leków – poddano dializie, co sprawiło, że nie kwalifikował się już do następnej operacji.

– Gdybyście tylko pozwolili mi oddać swoją... – powiedział Theo. Wyglądał okropnie, miał ciemne worki pod zaczerwienionymi oczami. Od kilku tygodni nie przespał porządnie całej nocy.

– W niczym by to nie pomogło – powiedział doktor Morrison. – Ma zbyt wiele antyciał. Waskulopatia jest zbyt zaawansowana.

– Więc tak po prostu skreślili go z listy?

– Nie – przyznał lekarz. – Jonaha nigdy z niej nie skreślono. Jednak gdyby pojawiło się nowe serce, już byśmy o tym usłyszeli. Bardzo mi przykro. – Zwrócił się do całej Siódemki: – W tej chwili dla Jonaha najważniejszy jest spokój i czas spędzony w waszym towarzystwie.

– Nie cierpi, prawda? – zapytał Henry.

– Nie – odparł łagodnie lekarz. – I zrobię co w mojej mocy, by tak pozostało.

Przyrzekam.

\*\*\*

Przez następne dwa dni tłoczyliśmy się w jego sali, rozmawiając i wspominając. Śmialiśmy się, siedząc przy jego łóżku, płakać wychodziliśmy na korytarz. Trzeciego dnia, gdy Jonah walczył, by zaczerpnąć oddech, cała grupa podświadomie coś zrozumiała.

Nadszedł czas, by się pożegnać.

Tania, Oscar i Dena wchodzili do niego po kolei. Kiedy wyszli, Siódemka stała się Czwórką: zostali Fletcherowie i ja.

– Jak się czujesz? – zapytałam Theo. Zajmowaliśmy krzesła naprzeciw siebie w poczekalni, gdy Beverly i Henry byli u Jonaha.

– Mój brat umiera, a ja nie mogę na to nic poradzić. Właśnie tak się czuję.

Przez pełną ciszy chwilę, wpatrywaliśmy się w swoje dłonie.

– A ty jak się czujesz? – zapytał.

– Nie mogę dłużej siedzieć tu samotnie – przyznałam. – Czy... mogłabym potrzymać cię za rękę?

Theo wstał i usiadł obok mnie. Jego wielka, silna dłoń pochłonęła moją. Wpatrywałam się w tatuaże otaczające jego przedramię.

– Twoje projekty?

– Niektóre.

– Co cię kręci w tatuowaniu? – Mój głos był ochryply, jakbym krzyczała i szlochała przez wiele godzin.

– Trwałość – odpowiedział. – Tatuaz jest sztuką, która wgryza się głęboko. Wyciska krew. Nie da się jej zmyć. Zostaje z człowiekiem. – Spojrzał na mnie oczami o barwie whisky. – Zostałaś.

Uśmiechnęłam się.

– Chcę, żebyś mi zrobił tatuaz.

– Co to ma być?

– Jeszcze nie wiem. Pomyślę o tym.

Skinął głową i umilkł. Czekaliśmy, siedząc i trzymając się za ręce.

W końcu wyszli Fletcherowie – Beverly wyglądała krucho i słabo, Henry był wyprostowany, sztywny, ale opanowany – jego smutek wrzał pod powierzchnią.

– Theo, kochanie – powiedziała matka drżącym głosem. – Prosił o ciebie.

Brat poszedł, a ja zostałam w poczekalni pomiędzy rodzicami chłopaków, mamę trzymając za rękę i opierając głowę na ramieniu ojca. Nie byli moimi bliskimi, ale kochałam ich. I czułam, że też mnie kochali, chociaż nigdy nie zaznałam tego uczucia od swoich własnych rodziców. Nawet opanowany Henry był dla mnie o wiele czulszy niż własny ojciec.

Nie myślałam o tym człowieku od wizyty w San Diego. Ani o matce. Nie

poznali Jonaha, teraz już nigdy nie będzie to możliwe.

*Ich strata*, pomyślałam z goryczą, ale chwilę później uczucie to przerodziło się w ogromną dumę, a nawet radość. Znałam Jonaha Fletchera. Kochał mnie i będzie dla mnie zaszczytem nosić go w sercu do końca moich dni.

Theo wyszedł oszołomiony. Spojrzał na mnie jakoś dziwnie, z wyrazem, którego nie potrafiłam nazwać i powiedział:

– Prosi o ciebie.

Jonah leżał na łóżku, oparty wysoko, podobnie jak w domu na fotelu. Do nosa miał przyczepioną rurkę z tlenem, ale i tak oddychał płytko i nierówno. Kiedy brał małe hausty powietrza, jego pierś drżała zamiast unosić się i opadać. Ciemne oczy kontrastowały z bladą twarzą. Niegdyś gęste jedwabiste włosy, były teraz cienkie i kruche. Przeźrocyste rurki biegły do jego prawej ręki, wenflon trzymał się na plastrze. Maszyna do dializowania brzęczała bez przerwy, ustawiona obok łóżka. Kolejny przyrząd monitorował bicie jego serca. Nie rozumiałam, co mówiły cyfry ciśnienia krwi, ale dźwięk odwzorowujący puls był pospieszny i przeszywał moje uszy.

– Posłałeś po mnie? – zapytałam, siadając na krześle obok łóżka. Położyłam łokcie na materacu i wzięłam go za rękę.

– Tak działał na ludzi – stwierdził pomiędzy krótkimi, płytkimi oddechami.

– Nikt... nie może odmówić facetowi... w mojej sytuacji.

Spróbowałam znaleźć równie ciętą ripostę, ale mi się nie udało.

– Chcesz czegoś? – zapytałam. – Potrzeba ci czegokolwiek?

– Nie, Kace. Tylko ciebie. Chcę, byś była ze mną.

Przytaknęłam.

– Jestem. Nigdzie się nie wybieram.

Uśmiechnął się słabo, jego usta tylko drgnęły.

– Obiecasz mi coś?

– Co takiego?

– Obiecuj... – wydusił. Jego głos był słaby i cichy, jednak równie intensywny jak jego spojrzenie.

– Co kochanie?

– Że ponownie pokochasz.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, następnie pokręciłam głową.

Walczył o oddech.

– Jest dla ciebie coś więcej niż ja, Kace. Proszę... nie powstrzymuj się. Masz tyle do ofiarowania. Tak wielką miłość, Kacey... Tak wielką.

Serce mi się ścisnęło.

– Nie potrafię nawet o tym myśleć, Jonah...

– Już czas – przyznał. – Obiecuj mi. Jeśli znajdziesz kogoś...

– Nigdy.

Splótł ze mną palce.

– Nie. Zrób to. Pokochaj. Kochaj całym sercem. Tak, jak kochałaś mnie. Kochaj go bardziej. – Zamknął oczy. – Jestem szczęśliwy, Kace. Nigdy nie byłem szczęśliwszy. To... dar. Wiesz?

Dotknęłam wierzchem palców jego policzka.

– Wiem.

Powoli uniół powieki.

– Spraw, by ktoś inny... był tak szczęśliwy, jak ja jestem teraz. Dobrze? Obiecuj.

Chciałam pokręcić głową i przyznać, że nie mogę. Nigdy bym nie mogła. Nigdy nie poczuję do nikogo tego, co czułam do niego.

– Kocham cię, Kace – powiedział pomiędzy płytkimi wdechami. – Bardzo cię kocham. Obiecuj...

– Kocham cię, Jonah. I... dobrze. Tak. Obiecuję. – Łzy popłynęły po moich policzkach, gdy przytaknęłam. – Przysięgam.

Ponownie zamknął oczy. Jego ciało jakby zapadło się w poduszki, następny wdech wydawał się gładki, a wydech jak westchnienie ulgi. Unosiły się kąciki jego ust, wargi rozciągnęły się szerzej. Uśmiechał się. Był przy tym piękny. Spokojny.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczęłam. – Wiem, że jesteś zmęczony, ale możesz odpoczywać i słuchać.

Wciąż się uśmiechając, lekko skinął głową.

– Nadal tu jestem.

– Kocham cię – wyznałam. – Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Nie oddałabym ani sekundy naszego czasu. Nikomu.

– Kace... – szepnął. Jego dłoń zadrżała w mojej, gdy chciał ją unieść. Podniosłam ją dla niego i położyłam sobie na policzku. Powoli wsunął palce w moje włosy.

– Serce mi pęka – powiedziałam. – Ale również się cieszę. Uszczęśliwiłeś mnie. Twoja miłość dała mi siłę. Sprawileś, że jestem lepszą osobą... – Szloch był niczym sztylety w moim gardle, gdy słowa próbowały się przez nie przecisnąć. – Bycie przez ciebie kochaną, Jonah... to największy zaszczyt na świecie.

Spojrzał na mnie, łzy popłynęły po jego bladej twarzy.

– Boże, jesteś... taka piękna – szepnął. – Taka piękna. Nie chcę przestać patrzeć... ale... zmęczony.

– Śpij – powiedziałam, przysuwając się do krawędzi łóżka. – Będę przy tobie, gdy się obudzisz. Będę tutaj przez cały czas.

Pochyliłam się i pocałowałam go czule w usta, obejmując przy tym jego twarz.

– Kocham cię.

– Kocham cię, Kace. Kocham... – Zamknął oczy i po chwili już spał.

Oparłam bolącą głowę na materacu obok niego, wyczerpana do granic możliwości. Nie miałam w sobie więcej siły. Nie miałam radości, bólu, nadziei ani żalu.

    Nie pozostało też ani jedno niewypowiedziane słowo.

    Zasnęłam, trzymając głowę przy jego biodrze i śniłam o unoszeniu się w morzu ze szkła. Zawieszona, bezwładna, otoczona pięknem – wstęgami koloru i promieniami światła. Ciszą. Spokojem.

    Szczęściem.

## ROZDZIAŁ 46

### JONAH

*Kacey...*

*Bez żalu.*

*Tylko miłość.*

*Tylko ty.*

Brzeg nikał w oddali pod niebem pełnym gwiazd. Milionem milionów jasnych punkcików. Chwil. A wszystkie miały jej imię.

Kochałem ją bardziej niż kogokolwiek innego i wiedziałem, że ona też mnie kochała. Ta wiedza była we mnie bezpieczna, zamknięta w sercu, a kiedy przestałem walczyć i pozwoliłem opaść powiekom...

Nie widziałem już brzegu, choć wiedziałem, że tam był.

Wiatr wiał niczym oddech. Mój ostatni oddech...

*Zawsze będę cię kochał.*



## ROZDZIAŁ 47

### KACEY

*Cztery dni później...*

Siedziałam na łóżku, wciąż ubrana w czarną sukienkę, choć uroczystość pogrzebowa dawno się skończyła. Ścisnęłam w dłoni zwiniętą w kulkę chusteczkę, mokrą od łez i czarną od tuszu.

Z okrucichów, które zapamiętałam, wiedziałam, że ceremonia była piękna. Przyjechali znajomi z Carnegie oraz profesorowie i instruktorzy. Studio Chihuly'ego przysłało przedstawiciela, który przywiózł piękną szklaną figurę w kształcie białych lilii dla matki Jonaha i list z kondolencjami od samego Dale'a, w którym artysta pisał, że świat stracił zbyt wcześnie tak wielki talent.

Ksiądz wygłosił kazanie, Dena wyrecytowała wiersz, wszyscy mówili tylko o Jonahu: opowiadali zabawne anegdoty, dzielili się znaczącymi wspomnieniami. Nieustannie słuchałam, jak rozśmieszał te osoby, jak wyciągał z nich to, co najlepsze. Jak wierzył w nie, przez co stawały się silniejsze. Chyba ze mną było tak samo.

Przed kościołem podeszła do mnie Beverly z Theo, niosła niewielką urnę.

– Na pustyni, w nocy, pod gwiazdami – powiedziała, podając Theo pojemnik. – Tego właśnie chciał, ale ja nie potrafię... Nie mogę...

*Ja też nie, pomyślałam, siedząc samotnie na łóżku. Nie chcę być tu bez ciebie. Potrzebuję cię.*

Ruszyłam się dopiero, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Weszła Tania, również ubrana na czarno, wciąż miała zaczerwienione oczy. Trzymała tekturowe pudełko.

– Nie mogę zostać – powiedziała. – Jutro lecę do Seattle, a wciąż się nie spakowałam. – Podała mi karton. – To dla ciebie.

– Co to jest?

– Jonah zrobił to dla ciebie. Pomagałam, ale większość pracy wykonał sam. Boże, jego talent... Był mistrzem szkła. Tchnął w nie życie. Nigdy nie pracowałam z kimś, kto mógłby się z nim równać.

Uściskałam ją na pożegnanie, obie pociągałyśmy przy tym nosami, wiedząc, że jeśli przeciągniemy tę chwilę, załamiemy się równocześnie. Postanowiłyśmy się spotkać, gdy wróci po swojej rozmowie kwalifikacyjnej. Jeśli w ogóle wróci.

Wzięłam pudełko do salonu, położyłam je na ławie i otworzyłam.

Wewnątrz znajdowała się szklana kula wielkości melona, ciężka i ciemna. Krystaliczne gwiazdy porzrucane były po granacie i czerni. W środku znajdowały się planety – czerwona, zielona i czarna – otoczona wstęgami i wirami bladoniebieskiego światła, które zdawało się świecić samoistnie. Kawalek nocnego nieba zaklęty w szklanej kuli.

– Wszechświat – szepnęłam, kładąc kulę na udach, dotykając palcami jej gładkiej powierzchni. Jej niezwykle piękno zapierało dech. Obawiając się, że mogłabym ją rozbić, zajrzałam do pudła, szukając jakiejś podstawki.

Jednak na dnie pudła znalazłam list. Ostrożnie odstawiłam kulę i drżącymi rękami rozłożyłam kartkę. Do oczu nabiegły mi łzy, kiedy zobaczyłam odręczne pismo. Dotknęłam słów, słysząc jego głos, jakby mówił, pisząc je.

*Kacey,*

*jeśli to czytasz, oznacza to, że siedzę w niebiańskiej (mam nadzieję) restauracji, napychając usta boczkiem, frytkami i pijąc prawdziwe piwo. Kiedy skończę, zostawię napiwek w pięciocentówkach, ponieważ każdy może wygrać, prawda? Wystarczy grać.*

*A Ty musisz żyć. Sama mnie tego nauczyłaś. Zanim Cię poznałem, moja egzystencja była smutna i rozbita. Przed Tobą brakowało w niej koloru. Niewydolne serce trzymałem dla siebie, aż przyszłaś, wzięłaś je w delikatne dłonie i wtłoczyłaś w nie życie. Sprawiałaś, że odżyło.*

*Nauczyłaś mnie, że życie można znaleźć w każdej chwili. Uleczyłaś moje serce, Kacey, nikt inny nie mógł tego zrobić.*

*Ta kula szkła i ognia jest najbliższym przedstawieniem tego, czym dla mnie byłaś. W jednym miejscu starałem się zebrać wszystko, czym dla mnie jesteś i wszystko, co do Ciebie czuję, ale uchwycenie tego ogromu nie jest możliwe. Ta kula nie jest zadowalająca. Nic nigdy do tego nie wystarczy.*

*Jesteś moim wszechświatem, Kacey.*

*Nieustannie czekałem, by znaleźć koniec Twojej miłości i piękna, dno Twojego wspaniałego serca. To się nigdy nie stało i nigdy nie stanie. Nie wiem, jak ani dlaczego mnie wybrałaś, ale tak się właśnie stało. Mogłaś odejść i sobie tego oszczędzić. Wybrałaś jednak, by zostać i mnie ocalić. To moja spuścizna: kochałem Cię i byłem przez Ciebie kochany.*

*Jestem spokojny i mam nadzieję, że Bóg ofiaruje Ci to samo szczęście, jakie dał mnie. Mam nadzieję, że nasza miłość przewycięży ból, gdy mnie już nie będzie.*

*Żyj pełnią życia, śpiewaj głośno, dziel się swoim pięknem ze światem i wiedz, że patrzę na Ciebie.*

*Bardzo Cię kocham, Kacey – mój aniele, moje serce.*

*Twój Jonah*

Przycisnęłam list do serca, aby nie zalać go łzami wiszącymi na moim podbródku.

*Miłość przewycięży ból...*

Zaczęłam kiwać głową i uśmiechnęłam się mimo łez. Gdybym miała szansę wszystko powtórzyć, nie zawahałabym się. Nie zmieniłabym ani minuty, może tylko wcześniej powiedziałabym mu, że go kocham i że musiałam z nim być tak, jak musiałam oddychać.

– Bez żalu, Jonah – powiedziałam do niego, dotykając palcami kawałka wszechświata. – Zawsze będę cię kochać.

## EPILOG

### KACEY

Theo jechał na zachód drogą numer 20555, prosto do serca pustyni. Nie mijaly nas żadne samochody. Nie było skrzyżowań, świateł miast, nawet księżyc przygasł na rozgwieżdżonym niebie. Nie widziałam diamentów na atramentowym nieboskłonie, jak wtedy nad wielką kotliną, ale setki srebrnych punkcików na ciemnym płótnie nad nami.

Milczeliśmy, przemierzając krętą drogę, na płaskim terenie, wiedząc, że ze wszystkich stron otaczały nas ciemne wzgórza.

– Tu będzie dobrze – powiedział Theo, gdy światła samochodu oświetliły niewielki parking z widokiem na pustynię. W poświacie księżyca ziemia wyglądała jak pofałdowany płaskowyż o niewyraźnych kształtach, rozciągający się na wiele kilometrów w każdą stronę.

Theo zaparkował na zwirowym poboczu, obszedł samochód i otworzył moje drzwi. Trzymałam urnę przyciśniętą do piersi, jej mosiężna obudowa rozgrzała się od mojej skóry. Na zewnątrz wiał ostry, chłodny wiatr.

Reflektory furgonetki rzucały wokół nas żółte światło, które błysnęło na urnie, gdy Theo wyjął mi ją ostrożnie z rąk. Milczeliśmy, gdy zdjął pokrywę i rozsypał prochy na wietrze. Obserwowałam, jak podmuch zabrał je do nieba, gdzie rozpląnęły się i zniknęły niczym dym.

Czułam się wolna, jakby wiatr zabrał i mnie. Uniósł i rozdarł na milion cząstek, niosąc ku niebu.

Theo wziął mnie za rękę.

– Zostań – powiedział cicho. Czułam pod palcami jego puls i ciepło silnej dłoni, trzymającej mnie, bym nie odfrunęła. Utrzymującej mnie w całości.

Zacisnęłam palce, gdy wpatrywaliśmy się w skraj wszechświata, gdzie mieszkał teraz Jonah.

– Zostań.

## PODZIĘKOWANIA

Chciałabym ogromnie podziękować wielu osobom za pomoc, miłość i oddanie. Każdy z Was przyczynił się do powstania tej książki.

Dziękuję: L.B. Simons, Robin Hill, Angeli Bonnie Shockley, Maryam, Melissie Panio-Petersen, Nathalie Raven, Elaine Glynn, Jennifer Balogh, Kathleen Ripley i mężowi – Billowi za niesamowite wsparcie, zajmowanie się dziećmi, bym miała czas na pisanie, i za wiarę we mnie.

Wielkie podziękowania dla doktora Colina Lenihana za doradztwo medyczne związane zarówno ze skomplikowanym procesem przeszczepu serca, jak i przewlekłego odrzucania nowego narządu. Wszelakie opisane terapie są moje, aby wzbogacić tę opowieść, chociaż przedstawiłam je zgodnie z radami doktora Lenihana, by oddać realizm.

Dziękuję również Gregory'emu T. Glassowi, który wytłumaczył mi zawiłości cudnej, zapierającej dech w piersi sztuki dmuchania szkła. To dzięki Tobie Jonah miał umiejętności i swoją sztukę.

Dziękuję czytelnikom, blogerom i przyjaciołom w tej wspaniałej społeczności... Naprawdę nie wiem, co bym bez Was zrobiła. Sprawiacie, że ta niesamowita, przerażająca i wspaniała podróż jest wiele warta, doceniam wszystko, co robicie. Wspieracie mnie, niesiecie mój głos, za co na zawsze pozostanę wdzięczna.

Dziękuję również mojej redaktorce, Suanne Laquer. Bierzesz mój bałagan i czyścisz, pokazujesz skryte momenty, wyciągasz je przed szereg i dajesz mi siłę, bym działała dalej, w chwilach, gdy wołałabym uderzyć głową w mur obaw i frustracji. Nie chcę robić tego bez Ciebie. Jesteś moim wszechświatem.

## PLAYLISTA

Live – *Lightning Crashe*

Halsey – *Hurricane*

Sia – *Chandelier*

Coldplay – *Yellow*

Celine Dion – *My Heart Will Go On*

Bishop – *Like a River*

Tom Petty – *Free Fallin'*

Snow Patrol – *Chasing Cars*

The Strumbellas – *Spirits*

Rufus Wainwright, słowa Leonard Cohen – *Hallelujah*

## OD AUTORKI

Niełatwo pisało mi się tę historię. Nie była to kolejna zwykła opowieść, którą chciałam przekazać. Jednak nie potrafiłam jej od siebie odsunąć, nawet pomimo starań. Prawdę mówiąc, przerażała mnie, ale musiałam ją Wam dać.

Wierzę, że historie miłosne przybierają wszelakie kształty i formy. Niektórzy ludzie poznają się, zakochują, a kiedy uderza w nich tragedia, trwają razem lub rozstają się, po czym do siebie wracają i odnajdują spokój w miłości, jaka niegdyś ich łączyła. Ale co z tymi, którzy zakochują się, gdy tragedia już puka do drzwi, rozwija się na ich oczach? Co oznacza miłość dla tych, którzy zamiast na początku, są na końcu swej drogi? Miłość potrafi rozkwitnąć w każdej chwili, w każdym punkcie życia. W tym tkwi jej piękno i pociecha dla ludzkiej egzystencji. Liczę na to, że historia tej miłości potwierdzi moją tezę.

Mocno wierzę w szczęśliwe zakończenia. Dla każdego. Bez względu na to kiedy, jak i w kim się zakocha. Ponieważ miłość istnieje, każdy może ją poczuć i to jest właśnie najcenniejsze. Nie da się jej pokonać.

Miłość zawsze zwycięży.



